

Kolejna
przejmująca
książka
Cathy Glass

Cathy
Glass

*Nikommu
nie powiem*

 hachette
POLSKA

pisane przez życie

Cathy
Glass

efikonu nie powiem

Jaką straszną rodzinną tajemnicę może krywać mały chłopiec?...

Siedmioletni Reece pojawia się u Cathy po miesiącu ciągłych przeprowadzek, ponieważ czworo kolejnych opiekunów nie poradziło sobie z jego buntowniczym zachowaniem. Cathy, mająca doświadczenie w prowadzeniu rodziny zastępczej i znana z dobrego podejścia do trudnych dzieci, przyjmuje Reece'a pod swój dach, choć o historii jego rodziny wie niewiele...

Szukając przyczyny jego gwałtownych i agresywnych zachowań, kobieta odkrywa szokującą prawdę, która przekracza jej wszelkie wyobrażenia...

Cathy Glass pisze tak, że można skorzystać z jej doświadczeń z dziećmi we własnym życiu – tutaj nie pomoże żaden profesjonalny poradnik.

Czytelniczka

ISBN 978-83-7739-917-0



9 788377 399170



hachette
POLSKA

www.hachette.com.pl

patron medialny

recenzje • rozmowy • wydarzenia

książki
magazyn literatury

www.rynek-ksiazki.pl



Cathy Glass

Wskommu
nie powiem

 hachette
POLSKA

Od Redakcji

Nikomiu nie powiem to opowieść miejscami bardzo dramatyczna, pełna opisów, które są szokujące. To książka pełna rozpacz i niewyobrażalnego zła, które dorośli ludzie, opiekunowie mogą wyrządzić bezbronnemu, niewinnemu dziecku. Nie chodzi tu jednak o tani chwyt mający przyciągnąć Czytelnika skandalizującą otoczką. Ta historia wydarzyła się naprawdę. To wstrząsająca opowieść, dla której trzeba szukać mocnych środków wyrazu. O przerażających przeżyciach skrzywdzonego psychicznie dziecka nie da się mówić w inny sposób.

Zanim zdecydowaliśmy się opublikować tę książkę, długo rozmawialiśmy na jej temat w wydawnictwie. Mieliśmy wątpliwości. Poprosiliśmy o opinię psychologów i terapeutów, ośrodki w Polsce, które w swojej pracy na co dzień stykają się z dziećmi takimi jak Reece. To oni pomogli nam podjąć decyzję, przekonując, że tego typu książka jest potrzebna. Pokazuje bowiem piekło i ludzkie zwyrodnienie, ale jednocześnie przywraca wiarę w człowieka, miłość i dobroć. Wiarygodnie przedstawia pracę, jaką musi wykonać terapeuta, by dotrzeć do dziecka. Udowadnia, że takich krzywd nie da się wymazać jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Książka jest także ostrzeżeniem, by nie być obojętnym, gdy obok dzieje się coś złego. Dlatego zdecydowaliśmy się przekazać ją w Państwa ręce.

Prolog

Zostaje z tobą? - wrzasnęła. - Musi! Nie dam go już przenosić. To cholerny wstyd. Te popaprańce!

- Nie będą go znowu przenosić - zapewniłam ją.

Reece ciągnął mnie za rękę, sycząc przy tym głośno.

- Stój grzecznie - powiedziałam.

- Masz się słuchać, do cholery! - krzyknęła Tracey i jeszcze raz uderzyła go w głowę.

Tak wyglądało moje pierwsze spotkanie z Tracey, matką Reece'a.

Zastępstwo

Cała nasza rodzina mocno przeżyła rozstanie z Tayem (jego historię opisałam w książce zatytułowanej *Hidden*), naszym podopiecznym, którego pożegnaliśmy pod koniec października. Byliśmy z nim bardzo zżyci, więc uznaliśmy, że dobrze będzie na jakiś czas zostać rodziną pomocową, zanim podejmiemy się kolejnej długoterminowej opieki.

Rodzina pomocowa zajmuje się opieką nad dzieckiem (lub dziećmi) pod nieobecność rodzica zastępczego, na przykład kiedy ten udaje się na zasłużony urlop. Tego rodzaju wsparcie innych rodzin zastępczych nie jest tak wyczerpujące psychicznie ani nie wiąże się z tyloma problemami co opieka krótko- czy długoterminowa: dzieci przybywają do domu czyste i dobrze odżywione, zaopatrzone we wszystko, czego im potrzeba na czas pobytu, i pewne tego, że niedługo wrócą do swoich stałych opiekunów. Niektóre rodziny zajmują się wyłącznie tą formą opieki i przez ich domy przechodzi mnóstwo dzieci. Rodzina pomocowa zapewnia dokładnie taką samą opiekę jak zastępcza, lecz czas spędzony wspólnie jest postrzegany przez wszystkich zainteresowanych jako krótkie wakacje, a rodzina wie, że nie powinna

się nadmiernie przywiązywać do podopiecznego. To dlatego prowadzenie rodziny pomocowej jest uznawane za „łatwiejszą” formę pieczy zastępczej. Chociaż sama zawsze chętnie proponuję taką pomoc, jeśli akurat nie mam pod swoim dachem stałego podopiecznego, to jednak wolę zaangażowanie wiążące się z opieką długoterminową i satysfakcją, którą przynosi mi nadzieja, że choć trochę pomogłam dziecku na jego trudnej życiowej drodze.

Po odejściu Taya, zanim podjęliśmy się roli rodziny pomocowej, zrobiliśmy sobie tydzień wolnego od opieki. Dzięki temu miałam czas na porządne wysprzątanie pokoju czekającego na dziecko. Ja i moje własne dzieci - Adrian, Paula i Lucy - mogliśmy też przez ten czas przywyknąć do myśli, że Tayo nas opuścił. Co prawda jego historia znalazła szczęśliwe zakończenie, pozostało jednak puste miejsce w rodzinie i smutek w nas samych. Trzeba czasu, żeby ten smutek się zmniejszył, a rozproszyć go może dopiero pojawienie się nowego podopiecznego. Niektórzy rodzice zastępczy właśnie z takich powodów natychmiast po odejściu jednego dziecka podejmują się opieki nad kolejnym.

Pierwszym dzieckiem, którym zaopiekowaliśmy się na początku listopada, była Jemma, pięcioletka mieszkająca z rodziną zastępczą od sześciu miesięcy. U nas miała być przez tydzień. Była nieco opóźniona w rozwoju, co sprawiało, że zachowywała się jak trzyletnie dziecko. Moje córki, szesnastoletnia Paula i osiemnastoletnia Lucy, bardzo chętnie pomagały przy szkrabie i po powrocie ze szkoły właściwie przejmowały moje obowiązki. Paula miała jednak wtedy w ramach przygotowań do jednego z końcowych egzaminów przedmiotowych napisać długie wypracowanie i pomyślałam, że nawet dobrze się składa, iż Jemma nie będzie u nas długo, ponieważ wieczory zamiast na pisaniu zaczęły mojej córce upływać na zabawie lalkami Barbie.

I chociaż jestem pewna, że Jemie podobał się tydzień spędzony w towarzystwie moich córek, była też całkiem zadowolona, kiedy jej rodzice zastępczy wrócili z urlopu i zabrali ją do domu.

Trzy dni po tym, jak Jemma wróciła do swojej rodziny, poproszono mnie o dwa tygodnie opieki nad piętnastoletnią Daisy. Zazwyczaj nie opiekuję się nastolatkami - własne całkowicie mi wystarczają. Poza tym w domu lepiej się układa, jeżeli dziecko przyjęte do rodziny zastępczej nie jest w tym samym wieku, co pozostałe dzieci w rodzinie: zmniejsza się wtedy ryzyko rywalizacji, a potrzeby dziecka mogą być lepiej zaspokajane. W tym wypadku zastępstwo miało jednak trwać tylko dwa tygodnie, poza tym Daisy określano jako „trochę nieposłuszną” i dlatego byłoby trudno znaleźć dla niej inną rodzinę. Brałam również pod uwagę to, że Daisy jest już duża i nie potrzebuje stałej opieki, więc gdy będzie w szkole, zdążę wyremontować łazienkę jeszcze przed Bożym Narodzeniem.

Daisy miała przyjechać o szóstej wieczorem ze swoją opiekunką, Kriss, ale dotarły dopiero o wpół do dziesiątej, ponieważ dziewczyna wróciła tego dnia późno do domu. Kriss była bardzo zdenerwowana. Wprowadziła Daisy do holu, niosąc jej walizkę, i wciąż przeproszała za spóźnienie. Powiedziałam jej, żeby się nie przejmowała, zapewniłam, że to dla nas żaden kłopot (elastyczność i gotowość do zmiany planów to podstawa w rodzinie zastępczej), i obiecałam, że będę się dobrze opiekować Daisy. To była szczupła, ładna dziewczyna z długimi blond włosami. Widać było, że lubi modne ubrania i że najwyraźniej nie ma ochoty ze mną zamieszkać. Wiedziałam już od Jill, mojej osoby kontaktowej z Homefinders, agencji, dla której prowadzę rodzinę zastępczą, że Kriss wybiera się z przyjaciółką na dwa tygodnie

do Hiszpanii. Proponowała Daisy, aby wybrała się z nimi, ale ona odmówiła, bo nie chciała wyjeżdżać bez swojego chłopaka.

- Nie rozumiem, dlaczego nie mogę zostać w naszym domu - marudziła, kiedy Kriss chciała się pożegnać.

- Wiesz, dlaczego nie możesz, kochanie. Masz piętnaście lat - odparła Kriss, coraz bardziej zdenerwowana. - Uściskaj mnie. Muszę iść. Mój samolot odlatuje za trzy godziny. - Potem spojrziała na mnie. - Nie wiem, co bym zrobiła, gdyby wróciła jeszcze później.

Jeszcze raz zapewniłam Kriss, że Daisy będzie u nas dobrze, i powiedziałam, żeby już jechała.

- Do widzenia, kochanie - powiedziała Kriss do Daisy.

- Pa - rzuciła Daisy ponuro, nie patrząc na nią i nie chcąc odwzajemnić uścisku.

- Pa. Życzę naprawdę udanych wakacji! - zawołałam do Kriss.

Zamykając drzwi, zastanawiałam się, czy późny powrót Daisy miał na celu udaremnienie wyjazdu Kriss.

- Jesteś trochę za młoda, żeby zostać w domu sama - stwierdziłam, uśmiechając się do Daisy. - A my nie możemy się doczekać, aż u nas zamieszkaasz.

- Naprawdę? - Daisy patrzyła z powątpiewaniem, aż sama nabrałam wątpliwości, widząc jej minę.

- Tak - potwierdziłam z ożywieniem. - Moje córki uwielbiają towarzystwo innych nastolatków.

Lucy i Paula były w swoich pokojach, więc zawołałam je i przedstawiłam. Z typowym w ich wieku zakłopotaniem uśmiechnęły się nieśmiało, spuściły oczy i zdołały wydusić: „Cześć”.

- Włosy muszę umyć - powiedziała do mnie Daisy.

- W porządku, kochanie. Ale najpierw wnieśmy na górę twoją walizkę.

Pomogłam dziewczynie zatańczyć wielką walizkę na górę i wnieść do pokoju, który miał być sypialnią Daisy. Potem pokazałam jej, gdzie jest łazienka, i upewniłam się, że ma wszystko, czego potrzebuje. Lucy i Paula wróciły do swoich pokoi, by przygotować się do spania. Zależało mi, żeby się położyły przed dziesiątą, ponieważ następnego dnia musiały iść do szkoły.

Godzinę później Daisy nadal była w łazience. Początkowo delikatnie pukałam z pytaniem: „Czy wszystko okej?” w końcu musiałam zacząć się dobijać bardziej zdecydowanie:

- Daisy, proszę, pospiesz się! Wszyscy musimy się wykapać.

Całe szczęście, że Adrian studiował w innym mieście i nie mieszkał już w domu, więc nie czekał z nami na swoją kolej, bo od pewnego czasu przesiadywał w łazience dłużej niż reszta rodziny razem wzięta.

Daisy w końcu wyszła z łazienki o jedenastej. Nie byłam tym zachwycona. Mimo że miała mieszkać z nami tylko dwa tygodnie, musiałam przekazać jej kilka podstawowych zasad, ale jednocześnie sprawić, by poczuła się jak w domu. Przed snem zrobiłam jej gorącej czekolady, na którą miała ochotę, i podczas gdy Lucy i Paula kolejno się kąpały, ja i Daisy siedziałyśmy na barowych stołkach w kuchni. Starałam się jej delikatnie wyjaśnić, że u Kriss mieszkają tylko we dwie, natomiast tutaj jest nas aż cztery i wszystkie musimy korzystać z jednej łazienki. Dodałam, że wieczorami chciałabym widzieć ją w łóżku o wpół do dziesiątej, a o dziesiątej powinna gasić światło, skoro rano musi wyjść z domu o wpół do ósmej, aby złapać autobus do szkoły. Czekolada jej smakowała, wypła ją duszkiem i poprosiła o drugi kubek,

ale wieczorne zwyczaje, które zamierzałam wprowadzić, nie spotkały się już z takim entuzjazmem.

- Jasne - odparła nadąsana, a pomyślała pewnie, jak to nastolatka: „Słyszę, co mówisz, ale mam to gdzieś”.

- Doskonale - powiedziałam, jak zwykle pełna nadziei. - Wiem, że tutaj będzie trochę inaczej niż w domu, ale jestem pewna, że wszystko się ułoży. To tylko dwa tygodnie, a później wrócisz do Kriss.

- Ta, jasne - powtórzyła.

Zrobiłam drugi kubek czekolady, którą znów wypić kilka łykami. Potem poszłam z nią do jej sypialni i powiedziałam, żeby od razu szła spać, a rozpakowywanie rzeczy zostawiła na rano.

Jak się później okazało, do rozpakowywania ostatecznie wcale nie doszło. Następnego dnia rano sprawdziłam, czy Daisy wzięła bilet okresowy na autobus i pieniądze na obiad, a także czy założyła mundurek szkolny, czy chociaż jego część. Wreszcie stanęłam na progu i pomachałam jej na drogę.

- Do zobaczenia po szkole! - zawołałam.

Ale po szkole się nie zobaczyłyśmy.

Daisy nie wróciła do domu. Martwiłam się, ale nie aż tak, jak gdyby chodziło o inne dziecko, bo wiedziałam od Jill, że Daisy w przeszłości zniknęła i zwykle znajdowano ją u jej chłopaka. Mimo to musiałam postępować zgodnie z procedurą obowiązującą w sytuacji, gdy dziecko nie wraca do domu o wyznaczonej porze. O piątej zatelefonowałam do agencji i powiedziałam, że Daisy się spóźnia.

Jill poprosiła, żeby dać jej jeszcze godzinę, a potem zadzwonić drugi raz. Ponownie wykręciłam jej numer o szóstej i powiedziałam, że dziewczyna nadal się nie pojawiła. Do tego czasu Jill zdążyła się skontaktować z opiekunem społecznym Daisy, który

powiedział, że choć zwykle okazuje się, iż Daisy jest u chłopaka, to jednak powinnam zgłosić jej zaginięcie na policję. Lucy i Paula zajęły się obiadem, a ja zadzwoniłam na najbliższy posterunek i podczas (długiego!) procesu wypełniania formularza dotyczącego „osoby zaginionej” bez przerwy miałam wrażenie, że marnuję czas policji. I rzeczywiście tak było.

Pięć minut po tym, jak skończyłam rozmawiać, i ledwie usiadłam do kolacji, zadzwoniła Jill i powiedziała, że Daisy skontaktowała się z opiekunem i potwierdziła, że jest ze swoim chłopakiem w mieszkaniu jego rodziców. Opiekun pozwolił jej tam zostać. W tonie głosu Jill słychać było, że tego nie pochwala, ale nie miała wpływu na tę decyzję. Nie znałam sytuacji Daisy aż tak dobrze, żeby wiedzieć, czy to słuszne postanowienie, czy nie, ale byłam rozczarowana, że nie chciała wrócić do nas, i żałowałam zmarnowanego czasu policji.

Daisy wpadła po dwóch dniach po trochę ubrań z walizki, która stała w jej sypialni nierozpakowana, i wypita gorącą czekoladę, ale nie chciała ze mną rozmawiać. Dwa dni później pojawiła się po nowe ubrania i żeby się wykapać. Widocznie prysznic u rodziców jej chłopaka się popsuł.

- Kriss wraca za tydzień - powiedziałam, łapiąc ją na drodze z łazienki do pokoju, w którym powinna sypiać. - Myślę, że byłoby naprawdę miło, gdybyś pomieszkała przez ten czas z nami.

Daisy wzruszyła ramionami i poprosiła o suszarkę do włosów i kubek czekolady. Spełniłam jej życzenie w nadziei, że może to skłoni ją do pozostania. Nic z tego. Daisy chyba na samym początku postanowiła, że nie będzie u nas mieszkać. Wpadła jeszcze dwa razy po ubrania na zmianę, na kąpiel i, oczywiście, na gorącą czekoladę, ale ani razu nie została dłużej.

Notowałam w dzienniku dokładne pory, kiedy Daisy pojawia się i znikała, i regularnie dzwoniłam do Jill, aby zdawać jej raport. Muszę prowadzić dziennik i na bieżąco informować moją osobę kontaktową w agencji o wszystkich dzieciach, którymi się opiekuję. Jill przekazywała wieści opiekunowi społecznemu Daisy i niespecjalnie przejmowała się moją podopieczną. Obie musiałyśmy zaakceptować fakt, że opieka społeczna, słusznie lub nie, uznała, że piętnastoletnia Daisy może mieszkać z chłopakiem i jego rodzicami. Czułam się sfrustrowana tym, że nie byłam w stanie wykonywać swojej pracy właściwie i opiekować się dziewczyną.

Kiedy Kriss przyjechała po dwóch tygodniach, nie zdziwiła się, że Daisy nie było z nami. Wzięła walizkę i powiedziała, że zabierze nastolatkę z domowej chłopaka. Wspomniała, że jest rodzicem zastępczym Daisy od dwóch lat i ponieważ dziewczyna jest „trochę nieposłuszna”, Kriss regularnie bierze urlop, zapewniając „wakacje” również nastolatce. Podziękowała mi za wszystko i przeprosiła za zachowanie Daisy, choć zapewniałam ją, że nic się nie stało. Dodała, że Daisy często spędzała całe weekendy u swojego chłopaka i po licznych spotkaniach i dyskusjach z opiekunem społecznym uznano, że to najlepsze możliwe rozwiązanie. Przynajmniej miała dach nad głową i była bezpieczna. Pozostała kwestia tego, że Daisy przypuszczalnie uprawiała ze swoim chłopakiem seks (w dodatku jako niepełnoletnia), ale problem niechcianej ciąży rozwiązano, polecając jej brać pigułki antykoncepcyjne. Czasem w pracy z nastolatkami trzeba radykalnie obniżyć wymagania i praktycznie działające ustalenie (wypracowane wspólnie z nimi) okazuje się lepszym rozwiązaniem niż próby narzucenia nierealistycznych i niewykonalnych celów.

Pomagałam Kriss załadować walizkę do samochodu, rozmyślając o tym, że nie miałam nawet szansy pożegnać się z Daisy, gdy oto nagle młoda dama we własnej osobie nadeszła ulicą, spacerkiem i w towarzystwie chłopaka. Gdy tylko ujrzała Kriss, puściła rękę chłopaka i pofrunęła w jej ramiona naprawdę szczęśliwa, że ją widzi.

- Tęskniłam za tobą! - krzyknęła.

- Ja też za tobą tęskniłam - powiedziała Kriss.

Uśmiechnęłam się i zapytałam Daisy, jak się miewa.

- Dobrze - powiedziała Daisy.

- Się rozumie, że dobrze - przytaknął jej chłopak.

Kriss rzuciła mi uspokajający uśmiech, a następnie otworzyła młodemu tylne drzwi samochodu. Stałam na chodniku i patrzyłam, jak odjeżdżają, machając na pożegnanie dziewczynie, która nie chciała mojej opieki.

Po Daisy mieszkał z nami przez tydzień sześciolatek chłopiec, Sam. To nie było zwykłe zastępstwo, ale nagły wypadek, ponieważ jego matka, wychowująca go samotnie i niemająca bliskiej rodziny, poszła do szpitala rodzić drugie dziecko. Kiedy Sam się wyprowadził, odnowiłam łazienkę i na dobre rozpoczęłam świąteczne zakupy. Wiedziałam, że nie będzie już zastępstw przed Bożym Narodzeniem, bo wszyscy są zajęci przygotowaniami do świąt, więc nie wezmą wolnego, choć zawsze mógł się zdarzyć kolejny nagły wypadek. Przywiozłam Adriana na święta z uczelni i we czwórkę udekorowaliśmy dom. Wybraliśmy się także do lokalnego teatru na musicalową wersję *Scrooge'a*.

Trzy dni przed świętami, 22 grudnia, zadzwoniła Jill, ale nie tylko po to, by życzyć nam wesołych świąt.

- Cathy, skierowano do nas siedmioletniego chłopca, ma na imię Reece - powiedziała. - Po raz pierwszy oddano go do rodziny zastępczej nieco ponad miesiąc temu, ale nie zagrzał tam miejsca. U obecnej rodziny mieszka od tygodnia i udało się ich przekonać, żeby nie oddawali go przed Bożym Narodzeniem. Zgodzili się, pod warunkiem że to już nie potrwa długo. Weźmiesz go w Nowy Rok?

Nastrój zrobił się jakby mniej bożonarodzeniowy. Tydzień i już trzeba go przenosić!

- Dziękuję, Jill - powiedziałam. - Tobie też życzę wesołych świąt.

Roześmiała się.

- Jestem pewna, że nie jest tak źle, jak mówią, to po prostu jedno z tych żywszych dzieci. Odezwę się, kiedy zbiorę więcej szczegółów i poznam dokładną datę przeprowadzki.

- Okej. Spokojnych świąt.

- Nawzajem.

Nie byłem pewna, czy więcej szczegółów coś zmieni, bo skoro „nie zagrzał miejsca”, a kolejni rodzice zastępczy „zgodzili się, pod warunkiem że to już nie potrwa długo”, mogło to oznaczać tylko jedno: że Reece robi niezłe zamieszanie.

Nowy rekord

Kiedy trzy lata wcześniej do mojego domu trafiła Jodie (której historię opisałam w książce *Skrzywdzona*), ustanowiła pewien rekord - byłam jej piątym rodzicem zastępczym w ciągu czterech miesięcy. Dzieci, które w wyniku maltretowania zostały okaleczone psychicznie, bywają albo bardzo zamknięte w sobie, albo, co zdarza się częściej, gniewne, nieposłuszne, gwałtowne i agresywne. Ostro atakują całe otoczenie, próbując wyładować swój ból na okrutnym i fałszywym świecie. Nie tylko rodzicowi zastępczemu bardzo trudno jest radzić sobie z tego rodzaju zachowaniami, ale szokujące i niepokojące sceny wyczerpują emocjonalnie całą rodzinę. Rodzice zastępczy starają się robić co w ich mocy dla swoich podopiecznych i mają nadzieję, że ich zachowanie się poprawi, a także - że wszyscy pozostali członkowie rodziny będą bezpieczni. Czasami, kiedy zachowanie stwarza zagrożenie, sytuacja nie daje się opanować i całkowicie wymyka się spod kontroli. Rodzic zastępczy musi wtedy przyznać, że nie może dłużej opiekować się dzieckiem. Mimo starań, by tego uniknąć, czasem nie ma wyjścia i dziecko musi zostać przeniesione do innej rodziny.

W środę drugiego stycznia, kiedy większość ludzi wracała po przerwie świątecznej do pracy, Jill zadzwoniła tuż przed południem. Krótko wymieniliśmy uprzejmości i pytania, jak tam święta i Nowy Rok. Wtedy Jill powiedziała:

- Niestety, Reece był bardzo rozdrażniony w czasie świąt. Czy mogłabyś przyjąć go jutro?

- Tak. O której?

- Dowiem się. Cathy, okazuje się, że w ciągu tych sześciu tygodni był pod opieką w sumie czterech rodzin zastępczych. Twoja będzie piąta.

- Co? To jakiś absurd!

- Wiem. Co prawda u jednej opiekunki mieszkał tylko dwie noce, bo jej matka zachorowała, więc to nie była wina Reece'a.

- Rozumiem - odrzekłam, myśląc sobie: „Jeśli faktycznie zachorowała, a nie było to pretekst, żeby wybrnąć z beznadziejnej sytuacji”. Zrobiło mi się bardzo nieswojo, odczuwałam też wywieraną na mnie presję. Liczba rodzin zastępczych, przez które przechodzi dziecko, często bywa wskaźnikiem, jak „trudne” jest jego zachowanie.

Poczułam wielką odpowiedzialność, gdy Jill mówiła dalej:

- Zapewniłam jego opiekuna socjalnego, że ty dasz sobie radę i chłopca nie trzeba będzie już przenosić, dopóki wszystko nie zostanie uporządkowane. Mam tu trochę więcej danych. Przeczytam ci: „Ma siedem i pół roku. Urodziny obchodzi w sierpniu. Do rejestru «podwyższonego ryzyka» został wpisany trzy lata temu. Jest biały, ma pięcioro przyrodniego rodzeństwa. Wszyscy oni również są objęci opieką. Była jeszcze jedna siostra, ale niestety zmarła jako niemowlę. Reece jest średniej budowy, ma brązowe włosy i oczy. Je normalnie i dobrze śpi. Nie ma problemów zdrowotnych, choć zdarza mu się moczyć w nocy i się

brudzić". Zostało wydane tymczasowe postanowienie opieki. Tu są wypisane następujące powody: „bieżące obawy o wysoki stopień przemocy w domu rodzinnym, bardzo niski poziom higieny, emocjonalne i fizyczne zaniedbanie Reece'a, ojciec podejrzewany o wykorzystywanie seksualne pasierbicy, przemoc matki wobec Reece'a, wizyty mężczyzn z przeszłością kryminalną, w tym podejrzewanych o pedofilię”.

Jakby tego wszystkiego było mało, Jill kontynuowała: - Aha, Reece ma trudności w uczeniu się i zaburzenia zachowania, najwyraźniej nie chodzi też do szkoły.

Pomyślałam, iż to nic dziwnego, że ma zaburzenia zachowania po tym wszystkim, co działo się w jego domu.

- Czy matka wie, gdzie będzie mieszkał? - spytałam.

- Nie. Matka jest bardzo agresywna i w przeszłości zdarzało się jej kogoś pobić. Rodzina jest znana opiece społecznej, od kiedy najstarsza córka została zabrana z domu, piętnaście lat temu. Aha - dodała Jill - Reece lubi być nazywany Rekinkiem.

- Naprawdę? Dziwne przydomk.

- Może lubi rekiny, wiesz, tak jak niektórzy chłopcy lubią dinozaury. Udało mi się uzyskać informacje na temat powodów przerwania opieki w poprzednich rodzinach. Chcesz je usłyszeć?

- Tak, proszę. Przezorny zawsze ubezpieczony.

Jill zaśmiała się lekko.

- Pierwsi byli doświadczonymi rodzicami, ale mają syna w podobnym wieku co Reece i chłopcy się nie dogadywali. Reece uderzył go plastikowym mieczem i trzeba było założyć szwy. Następnie mieszkał u kobiety, która dopiero zaczyna prowadzić rodzinę zastępczą. To był jej pierwszy podopieczny i nie sprostała zadaniu. Myślę, że Reece wyładowywał swój gniew na meblach, bo wystąpiła o zwrot kosztów nowej kanapy i stolika.

Później został przeniesiony do kolejnej opiekunki: tej, której matka zachorowała. Wreszcie zamieszkał u obecnych rodziców zastępczych, Carol i Tima. Są doświadczeni, ale Carol pracuje na część etatu. Reece nie chodzi do szkoły, więc opieka nad nim stała się dużym obciążeniem dla niej i dla rodziny.

- Rozumiem - powiedziałam. Być może nie było tak źle, jak się z początku zdawało: zazdrość o drugiego chłopca powoduje pierwszą zmianę rodziny, następnie niedoświadczony rodzic zastępczy, usprawiedliwienie chorobą w trzeciej rodzinie i obowiązki związane z pracą w czwartej.

- Dlaczego nie chodzi do szkoły? - zapytałam.

- Nic tu nie mam na ten temat i dyżurny pracownik socjalny też nie wiedział. Być może z powodu tych wszystkich przeprowadzek. Opiekunem społecznym Reece'a jest Jamey Hogg, ale przebywa na przedłużonym urlopie do końca lutego. Zadzwoń do kierowniczkki zespołu i dowiem się, czy ktoś może powiedzieć ci coś więcej. Idę zaraz na spotkanie, więc poproszę, żeby sami się z tobą skontaktowali.

- Dzięki, Jill.

- Proszę bardzo. Jestem pewna, że Reece zadomowi się u ciebie.

Po tej rozmowie pomyślałam, że Jill ma rację i Reece będzie musiał ze mną zostać, ponieważ jedno było pewne: nie mógł się już dłużej przeprowadzać. Musiałam zrobić wszystko, żeby się zaaklimatyzował, bo bez stabilnego życia domowego nie było nadziei, że jego zachowanie wróci na właściwe tory. Pół godziny później ponownie zadzwonił telefon. To była Karen, która przedstawiła się jako koleżanka Jameya Hogga pracująca w tym samym zespole w opiece społecznej. Chciała przekazać mi więcej szczegółów, ale nie były to dobre wieści.

- Znam rodzinę Reece'a - zaczęła. - Byłam ich opiekunka społeczną przez jakiś czas. Reece został oddany do opieki w tym samym czasie co jego przyrodnia siostra, Susie, która ma dziesięć lat i jest w innej rodzinie zastępczej w naszej okolicy. Nie mogli zamieszkać razem, ponieważ żadna rodzina nie miała dwóch wolnych pokoi. Choć Susie i Reece mają różnych ojców, są sobie najbliżsi z całego rodzeństwa. Jest jeszcze czwórka starszych przyrodnych braci i sióstr, ale zostali zabrani z domu lata temu. Najstarsza, Sharon, ma osiemnaście lat. Reece doświadczył w domu rodzinnym przemocy i Bóg wie czego jeszcze. Jego ojciec, Scott, siedział w więzieniu między innymi za napaść. Podczas odsiadki nawiązała kilka niepożądanych znajomości. Ci znajomi, w tym co najmniej jeden pedofil, stali się częstymi gośćmi w domu.

- Rozumiem - powiedziała powoli. Nie podobało mi się to, co właśnie usłyszałam.

- Kiedy zajmowałam się tą sprawą, zastałam bardzo niski poziom higieny w domu - kontynuowała Karen. - Susie i Reece byli bardzo brudni i czuć było od nich zastarzałym moczem. Matka jest niezwykle głośna i agresywna, i wszyscy członkowie rodziny muszą krzyczeć, żeby się słyszeć nawzajem. Prawdopodobnie Reece spędzał większość dnia przed telewizorem. Kiedy byłam u nich po raz ostatni, Reece i Susie oglądali film dla dorosłych, choć spodziewano się mojej wizyty. Matka nie widziała w tym nic złego i nie chciała wyłączyć filmu. Reece według mnie jest duży jak na swój wiek, mocno zbudowany i jest opóźniony w rozwoju. Pod wieloma względami funkcjonuje na poziomie przedszkolaka. Aha, i gryzie. Matka kilka lat temu przeżyła go Rekinem i tak już zostało.

- Rekinem, dlatego że gryzie? - spytałam zdumiona.

- Tak, wiem, przerażające, nie? Rodzice pozwalali mu na takie zachowanie. Chyba uważali to za zabawne, a nawet go do tego zachęcali. Śmiali się z niego, kiedy gryzł, i rzucali mu jedzenie, żeby mógł rozrywać je zębami. Gryzie też przedmioty i ludzi. To był jeden z powodów usunięcia go z dotychczasowych szkół.

W milczeniu starałam się ogarnąć to, co przed chwilą usłyszałam.

- Z tego, co wiem, został wydalony z dwóch podstawówek - mówiła dalej Karen. - I od początku miał mnóstwo nieobecności. Wydział edukacji został poinformowany, że Reece będzie mieszkał z tobą, więc będą szukać szkoły dla niego w pobliżu - Karen urwała. - Co jeszcze cię interesuje?

- A spotkania? Czy będzie się spotykał z kimś z rodziny?

- Tak. Będą nadzorowane spotkania z jego rodzicami i przyrodnią siostrą Susie co tydzień. Może także z przyrodnimi braćmi - decyzja nie została jeszcze podjęta. Na razie nie wiem, gdzie będą odbywać się spotkania. Do tej pory przyjeżdżali do centrum opieki nad rodziną Headline, ale matka ma tam teraz zakaz wstępu. Nie chcą jej wpuszczać również do innego centrum, Kid-Care. To bardzo agresywna kobieta.

- Wyobrażam sobie. Nigdy nie słyszałam, żeby ktoś nie mógł wchodzić do centrów.

- Ja też nie, ale wierz mi, zasłużyła sobie na to. Reece musiał widzieć wiele przemocy w domu i kiedy jest sfrustrowany, sam ucieka się do agresji. W ich domu nie wprowadzono żadnych zasad, żadnej dyscypliny. Mam wrażenie, że on i Susie powinni byli zostać stamtąd zabrani już parę lat temu.

- Więc dlaczego tak się nie stało?

Karen westchnęła.

- Nie wiem. Niestety, opiekunowie społeczni ciągle się zmieniali, ponieważ matka potrafi dopiąć swego i dyrygować ludźmi. Krzyczy i zastrasza, więc najczęściej specjaliści mający do czynienia z jej nieprzewidywalnym zachowaniem cieszą się, że uszli cało. Gdy zabieraliśmy Reece'a i Susie, musiało być przy tym dwóch pracowników opieki i trzech policjantów, mimo że matka była sama w domu z dwójką dzieci. Nie da się jej do niczego przekonać, to niemożliwe. Często przychodzi do naszego biura w urzędzie miejskim i ochrona musi ją wyprowadzać. Była nawet dziś rano, domagając się informacji, do kogo jest przenoszony Reece. Nie powiedzieliśmy jej, oczywiście.

„To świetnie - pomyślałam - ale postarajcie się, proszę, żeby mój adres nie wypłynął przypadkiem, jak już się nieraz zdarzało”.

- Z tego, co wiem o Reesie - powiedziała Karen, starając się zakończyć pozytywnym akcentem - to naprawdę nie jest złe dziecko. Jestem pewna, że jego agresja to zachowanie wyniesione z domu.

- Tak to zwykle bywa - zgodziłam się.

- Czy mogę ci jeszcze w czymś pomóc?

- W tej chwili nie. Dzięki, już bardzo mi pomogłaś.

- To my dziękujemy, że weźmiesz Reece'a. Byliśmy zdesperowani - powiedziała Karen.

Tego wieczoru, kiedy Lucy i Paula wróciły do domu, po kolacji, ale zanim zajęły się odrabianiem lekcji i oglądaniem telewizji, postanowiłam powiedzieć im o naszym nowym podopiecznym. Moje córki są w pełni świadome konsekwencji opieki nad dziećmi z „trudnymi” zachowaniami, a poza tym mają poczucie humoru, więc podeszłam do tego z przymrużeniem oka.

- Moje panie - powiedziałam, kiedy włożyliśmy już naczynia do zmywarki. - Miałyśmy kilka spokojnych miesięcy jako rodzina pomocowa, prawda?

Spojrzały na mnie ostrożnie, niemal podejrzliwie. Uśmiechnęłam się.

- Cóż, pomyślałam, że czas na zmianę, i mam coś, co nas nieco ożywi - ciągle się uśmiechałam. - Od jutra zamieszka z nami chłopiec, Reece. To siedmiolatek, ale ma trudności w uczeniu się i zachowuje się, jakby był dużo młodszy. Krzyczy, gryzie i bije ludzi, kiedy jest sfrustrowany, ale jestem pewna, że z naszą pomocą wkrótce się to zmieni. Przede wszystkim potrzebuje stabilizacji i jasno określonych granic.

Zamierzałam przypomnieć, w jaki sposób chcemy to osiągnąć, ale przerwał mi ich duet:

- Nie może go wziąć ktoś inny?

Spojrzałam na nie ponuro.

- J u ż próbowali. Będziemy piątą rodziną w ciągu sześciu tygodni.

Znów odpowiedziały jednogłośnie:

- Żartujesz!

- N i e .

Widziałam po ich minach, że są zszokowane. I świadome, równie dobrze jak ja, że jakkolwiek Reece mógłby nas ranić, fizycznie lub emocjonalnie, nie może być mowy o jego kolejnej przeprowadzce. Miał pozostać z nami, aż sąd zadecyduje o jego przyszłości, co mogło zająć rok albo i dłużej, jeśli sprawa okazałaby się skomplikowana.

Rekinek

Następnego dnia rano Jill zadzwoniła zaraz po jedenastej. Poczułam ucisk w żołądku. Miałam za sobą całą noc, żeby się przespać (albo raczej nie zmrużyć oka) ze wszystkim, co usłyszałam o Reesie, ale pomimo wielu lat doświadczenia w prowadzeniu rodziny zastępczej zaczęły mi puszczać nerwy. A co, jeśli jego zachowanie było aż tak złe, jak mówili inni, i nie będę w stanie mu pomóc? A jeżeli to jest to jedyne dziecko, z opieki nad którym będę musiała zrezygnować? Odepchnęłam od siebie tę myśl.

- Reece'a przywiezie Imran, pracownik opieki, około wpół do drugiej - powiedziała Jill. - Postaram się dotrzeć do ciebie pół godziny wcześniej, o pierwszej.

Jill zawsze starała się być przy mnie, gdy dziecko przybywało do domu, nie tylko po to, by dopilnować wszelkich formalności, ale także, aby udzielić mi moralnego wsparcia.

- Okej. Dzięki - powiedziałam.
- Słyszałam, że Karen dzwoniła do ciebie wczoraj.
- Tak, bardzo mi pomogła.

- To dobrze. Pracowała z rodziną Reece'a przez jakiś czas. Szkoda, że teraz zajmuje się kimś innym. To bardzo odpowiedzialna i rozsądna osoba.

Pożegnałyśmy się i wróciłam na górę, gdzie kończyłam urządzać pokój, który wkrótce miał być sypialnią Reece'a. Lucy i Paula były w szkole, Adrian wyjechał na studia, byłam więc sama i dom wydawał się bardzo cichy. „Już wkrótce się to zmieni - pomyślałam. - Za kilka godzin Reece zapewni mi rozrywkę!”. Założyłam na kołdrę i poduszkę pościel z Batmanem, a potem rozearzałam się po pokoju. Miałam nadzieję, że Reece'owi się spodoba. Wcześniej powiesiłam już na ścianach plakaty z *Gwiezdnych wojen*, a układanki i gry włożyłam do pudła na zabawki. Pamiętając, że Reece ma psychikę znacznie młodszego dziecka, dodałam plakat Kubusia Puchatka, dwie miękkie przytulania i zamek czarnoksiężnika z plastikowymi ludzikami.

Zawsze staram się dopasować pokój dziecięcy do wieku i płci dziecka oraz, na podstawie uzyskanych przeze mnie informacji, urządzić go tak, żeby mógł się spodobać podopiecznemu. Jeśli dziecko przywozi ze sobą dużo własnych rzeczy, zabieram z pokoju to, czego nie chce, i układam jego zabawki. Ważne, aby dziecko miało własne rzeczy wokół siebie - to pomaga mu się zdomowić i sprawia, że czuje się bezpiecznie.

Przez ostatnie trzy miesiące wystrój pokoju zmieniał się wielokrotnie i w rezultacie w ścianach pozostały skupiska małych dziurek po pinezkach, którymi były przypinane plakaty i rysunki. Wypełniłam je na szybko warstwą farby. Puszka emulsji to jedno z podstawowych narzędzi rodzica zastępczego.

W południe miałam właśnie coś przegryźć, gdy zadzwonił telefon. To była Jill.

- Przykro mi, Cathy, ale czy dasz sobie radę sama? Wezwali mnie do urzędu na południu hrabstwa. Jeden z pracowników jest na zwolnieniu lekarskim.

- Tak, nie martw się. Poradzę sobie.

- Zadzwoń do mnie na komórkę, jeśli będziesz czegoś potrzebowała. Albo ja zadzwonię później, kiedy Reece już będzie na miejscu.

- Dobrze, Jill.

Zdarzało się już, że Jill nie mogła przyjechać, gdy przyjmowałam nowe dziecko, więc nie martwiłam się tym zbytnio. Pracuję jako rodzic zastępczy wystarczająco długo, aby dobrze znać procedury, i Jill o tym wiedziała. Gdybym była niedoświadczonym rodzicem zastępczym, agencja przysłałaby innego pracownika, żeby ją zastąpił, ale ja radzę sobie dobrze sama - tak mi się przynajmniej wydawało.

Do wpuł do drugiej byłam w pełni gotowa na przyjazd Reece'a. Co chwilę wpadałam do gabinetu i wyglądałam zza firanki na ulicę. Nerwy znów zaczęły mnie zżerać i pomyślałam, że lepiej by było, gdyby przyjazd Reece'a nie był planowany, tak jak było w przypadku Sama (i innych przed nim). Nie musiałabym przeżywać tego narastającego napięcia. Ale powtarzałam sobie, że skoro ja się boję, to Bóg raczy wiedzieć, jak musi czuć się Reece w drodze do nowego domu po raz piąty w ciągu sześciu tygodni.

Chwilę po drugiej, kiedy Reece nadal się nie pojawiał, zamierzałam już zadzwonić do Jill, aby się upewnić, że wszystko idzie zgodnie z planem. Ostatni raz rzuciłam okiem przez okno gabinetu i właśnie w tej chwili podjechał srebrny samochód i zatrzymał się przed domem. Z dogodnego ukrycia za firanką dojrzałam chłopca na tylnym siedzeniu. Przeszedł z tylnego siedzenia na przednie, po czym otworzył drzwi od strony pasażera i wyskoczył

na chodnik. Mocno zbudowany siedmiolatek z ogoloną głową zaczął podskakiwać, krzycząc na cały głos: - Pierwszy! Przegoniłem cię! Pierwszy wysiadłem, szmato!

I tak oto przybył do nas Reece.

Gdy tak patrzyłam, kobieta, która musiała być pracownikiem socjalnym, wyskoczyła z fotela kierowcy, wybiegła na chodnik i chwyciła chłopca za rękę.

- Tak nie wolno! - zawołała zdenerwowana. - To niebezpieczne. Musisz czekać, aż ja wysiadę.

Reece, nie zważając na jej ostrzeżenia, dalej skakał, wciąż krzycząc:

- Pierwszy! Przegoniłem cię, szmato!

Następnie spróbował zadać jej cios głową w twarz. Wzdrygnęłam się: cudem nie trafił w jej nos.

Ruszyłam w kierunku drzwi wejściowych, notując sobie w pamięci, że gdy Reece będzie w moim samochodzie, zawsze muszę korzystać z zamka centralnego (a nie tylko zamykać drzwi od strony dziecka), dopóki nie nauczy się siedzieć w swoim fotelu, czekając aż mu otworzę. Pamiętałam też, żeby wysoko trzymać głowę podczas powitania, ponieważ ciosy z główki widocznie należały do repertuaru Reece'a.

- Dzień dobry - powiedziałam z uśmiechem, otworzywszy drzwi. Patrzyłam, jak idą ścieżką pod domem. - Jestem Cathy, a ty jesteś Reece, prawda?

Pracownica opieki trzymała Reece'a za nadgarstek, żeby nie uciekł - najwyraźniej nie chciał jej chwycić za rękę. Gdy weszli do holu, podała mi jego dłoń i westchnęła.

- Witaj, Reece - powiedziałam, nie schylając się. Nie patrzył na mnie. Wpatrywał się w głąb holu, a następnie rzucił się przed siebie. Przytrzymałam go, a on próbował się wyrwać.

- Puszczaj! Puszczaj mnie! - krzyczał.

Położyłam wolną rękę na jego ramieniu i próbowałam odwrócić go twarzą do mnie, aby nawiązać kontakt wzrokowy i przyciągnąć jego uwagę.

- Reece, słuchaj - powiedziałam życzliwym, ale stanowczym tonem. - Posłuchaj mnie.

Wciąż ciągnął mnie za rękę i nie chciał na mnie spojrzeć. Wolałam nie próbować spojrzeć mu w oczy, pochylając się do przodu, bo to wystawiłoby mnie na idealny cel starannie wymierzonego uderzenia głową.

- Reece, pójdziemy razem przez hol i do pokoju. Przygotowałam tam dla ciebie trochę zabawek.

- Puść! Puszczaj! - jego głos był ochryply, gardłowy, jak u starca, i tak donośny, że przesywając powietrze, zagłuszał wszystkie inne dźwięki.

- Okej. Idziemy przez hol razem - powiedziałam spokojnym, stanowczym tonem. Wiedziałam, że gdybym go teraz puściła, przeleciałby przez dom jak trąba powietrzna. W takim „stanie podwyższonej gotowości” był zagrożeniem dla siebie i wszystkiego, co stało mu na drodze. Później zamierzałam go oprowadzić po domu, ale teraz po prostu trzeba było go uspokoić i zacząć jakoś kontrolować.

Z Reece'em wciąż ciągnącym mnie za rękę - uwiesił się całym swoim ciężarem - ruszyłam czujnie, a może nawet trochę nerwowo, przez hol do salonu.

- Jestem Veronica! - zawołała za mną pracownica opieki, zamykając drzwi.

- Miło cię poznać - odpowiedziałam przez ramię.

- Szmata! - krzyknął Reece.

Kiedy byliśmy w salonie, puściłam rękę Reece'a i zamknęłam drzwi. Tak jak na to liczyłam, skierował się prosto do stosu gier na środku pokoju. Inne zabawki były w szafkach na przeszklonej werandzie, która pełni funkcję pokoju zabaw.

Veronica opadła na kanapę, z ulgą uwolniwszy się od odpowiedzialności za Reece'a, a ja zostałam przy drzwiach. Reece nie zauważył, że chciałam w ten sposób zablokować mu przejście, w razie gdyby jego zainteresowanie zabawkami minęło i zamierzał tędy uciec.

- Przepraszam za spóźnienie - powiedziała Veronica. - Imran miał przywieźć Reece'a, ale okazało się, że nie da rady tego zrobić.

Spojrzałam na nią pytająco. Reece nadal przerzucał zabawki, wysypując je z pudełek, ale nie bawiąc się nimi.

- Imran jest Azjatą - rzekła, a następnie wskazując głową na Reece'a, poruszyła bezgłośnie ustami, jakby mówiła: - A on jest rasistą - spojrzała z niepokojem na oprawione zdjęcia moich dzieci wiszące na ścianach. Kilka z nich przedstawiało moją adoptowaną córkę Lucy, która jest częściowo Tajką.

- Nie martw się - powiedziałam. - Poradzę sobie z tym.

Niektórzy opiekunowie odmawiają opieki nad dzieckiem przejawiającym rasistowskie zachowania, ja jednak odkryłam, że dzieci w wieku Reece'a po prostu nabywają takich zachowań w domu i że można je tego całkiem szybko oduczyć. Bardziej niepokoiło mnie widoczne u Reece'a ADHD, o którym nie wspominały ani Jill, ani Karen, a które teraz ujawniło się w pełni. Jego ciągle niespokojne, nerwowe ruchy, krótkie szybkie oddechy jak przy hiperwentylacji i nadwrażliwość na bodźce przeszkadzająca mu skupić się na czymkolwiek dłużej niż przez sekundę - wszystko to wskazywało na nadpobudliwość. Musiałam go jakoś uspokoić,

zanim mogłam zaproponować Veronice kawę, nie mówiąc już o wypełnieniu dokumentów, które wyjmowała z teczeki.

Reece skończył opróżniać wszystkie pudełka z grami, układankami i zabawkami, więc ich zawartość tworzyła teraz kolorową górę na środku pokoju. Powoli odsunęłam się od drzwi salonu i kucnęłam na podłodze obok niego.

- Reece - powiedziałam, ponownie starając się nawiązać kontakt wzrokowy. - Wybierz dla nas grę, a resztę odłożymy.

Nawet na mnie nie spojrział. Jego myśli szalały, biegnąc w przypadkowych kierunkach, przez co do chłopca nic nie docierało i nie mógł logicznie rozumować. Delikatnie dotknęłam jego ręki i wtedy zerknął w moją stronę, ale nie sądzę, żeby faktycznie mnie widział.

- Reece, może pobawimy się tymi klockami? - zaproponowałam. - Założę się, że jesteś dobry w budowaniu różnych rzeczy - postawiłam jeden klocek na drugim, ale Reece już był na nogach, kierując się prosto do regału, z którego od razu zaczął ściągać książki. Zanim podeszłam, zdążył wyczyścić jedną półkę i brał się za następne. - Reece, chcesz, żeby ci poczytać?

Żadnej reakcji, brak odpowiedzi, tylko kolejne książki zrzucone na podłogę.

- Dobrze, Reece. Tu jest fajna książka - powiedziałam głośniej. Schyliłam się i podniosłam ze stale rosnącego stosu na podłodze dużą kolorową książkę z cyframi. - Poczytajmy ją. To książka do liczenia, ma dużo obrazków i wszystkie liczby do stu. Powiedz, czy umiesz liczyć do dziesięciu?

Książki nagle przestały spadać, a on odwrócił się i spojrział na mnie właściwie po raz pierwszy od chwili przyjazdu. Zauważyłam, że miał piękne brązowe oczy, ale też bardzo niezwykle przednie zęby. Górne jedyńki i dwójki były wielkie, zachodziły

na siebie i miały ząbkowane krawędzie. Przyszło mi na myśl, że może to właśnie one przyczyniły się do rekiniego przezwiska, jakie nadała mu matka. Jeśli tak, było to niewiarygodnie okrutne.

- Więc? - powiedziałam, patrząc mu prosto w oczy. - Umiesz liczyć do dziesięciu, Reece?

Uśmiechnął się szeroko, co uwydatniło niezwykle ułożenie zębów.

- Oczywiście, że umiem, ty głupia idiotko! - powiedział. - Umiem do stu.

Chwytał książkę z mojej ręki, rzucił się na kanapę i usiadł, niecierpliwie wyczekując, aż zaczniemy czytać. Nie zmartwiło mnie miano „głupiej idiotki” ani to, że wyrwał mi książkę z ręki. Wreszcie był spokojniejszy i udało mi się przykuć jego uwagę.

Usiadłam obok niego, a Veronica zaczęła przeglądać dokumenty. Reece przysunął się do mnie, a następnie umieścił książkę na moich kolanach. Otworzyłam ją na stronie, na której widniała ogromna jedynka po lewej i odpowiadający jej obrazek jednego dużego białego pluszowego królika po prawej.

- Więc co to jest za cyferka? - zapytałam.

- J e d e n ! - wrzasnął.

- Dobrze. Świetnie. Ale nie ma potrzeby krzyczeć. Siedzę obok ciebie - odwróciłam stronę. Dużej dwójce towarzyszyła ilustracja dwóch szmacianych lalek.

- Dwa! - krzyknął Reece.

Veronica trzymała na kolanach umowę powierzenia dziecka i odpowiednie dokumenty, które dla mnie przygotowała. Odwracając kolejne strony książki, odpowiadałam na jej pytania - najpierw o dane mojego lekarza rodzinnego, u którego mogę zarejestrować Reece'a, następnie o mój numer telefonu komórkowego, ponieważ opieka społeczna jeszcze go nie miała.

- Zapropionowałabym ci kawę - powiedziałam do niej. - Ale myślę, że rozsądniej byłoby zostać jeszcze przy tej książce.

- Oczywiście - odpowiedziała.

Nadal przewracałam strony, Reece wykrzykiwał liczby, a Veronica zadawała pytania i robiła notatki. Kiedy dotarliśmy do piętnastki, miała już wszystkie dodatkowe informacje, których potrzebowała, a umowa była gotowa do podpisania. Veronica pochyliła się i podała mi długopis i dokument. Podpisałam prawą ręką, jednocześnie lewą przewracając kolejną stronę książki. Veronica wzięła jedną kopię, a drugą, dla mnie, położyła na stoliku.

- Przejrzałabym kartę informacyjną razem z tobą - powiedziała, zerkając na Reece'a - ale nie jestem pewna, czy w tej chwili to dobry pomysł.

Karta informacyjna zawiera imiona, nazwiska, adresy i wiek członków najbliższej rodziny dziecka. Znajdują się w niej też szczegóły o jego pochodzeniu etnicznym, wyznawanej religii, o diecie lub szczególnych potrzebach zdrowotnych, podane są warunki wyznaczonego przez sąd rodzaju opieki i informacje o stanie zdrowia, a także o zaburzeniach zachowania.

- Masz rację - zgodziłam się. - Poczytam później, kiedy znajdę chwilę.

Przewróciłam stronę z numerem 20 i obrazkiem dwudziestu małych elfów.

- Nie sądzę, żeby było tam coś więcej niż to, co już wiesz - powiedziała Veronica. - Spotkanie z rodziną nie zostało jeszcze zaplanowane.

Spojrzałam na nią znad strony 24, na której widniały dwadzieścia cztery białe myszki.

- W porządku. Dobrze.

Reece trącił mnie, żebym kontynuowała, co też zrobiłam. Po chwili przerwałam i powiedziałam:

- Reece, jaki z ciebie dobry chłopiec. Siedziałeś tu tak grzecznie. Bardzo się cieszę, że lubisz książki, bo ja też lubię.

Liczba 25 miała dwadzieścia pięć czerwonych tulipanów. Reece wykrzyknął liczbę i odwrócił tę stronę.

- No to zostawię cię z tymi formularzami. Chyba że jeszcze coś przychodzi ci do głowy - powiedziała Veronica, kładąc kartę informacyjną na umowie.

Przerwałam odwracanie stron i spjrzałam na Reece'a, który nadal spokojnie siedział obok mnie.

- Reece - powiedziałam. - Będę dalej czytać zaraz po tym, jak pożegnamy się z Veronicą. Może być?

Wbił palec wskazujący w otwartą książkę.

- Nie, czytaj! - zażądał. - Chcę książkę.

- Cóż, w takim razie, jeśli nie chcesz się pożegnać, możesz sam pooglądać książkę przez chwilę, a ja odprowadzę Veronicę do drzwi.

Przeniosłam książkę, teraz otwartą na dwudziestu ośmiu migoczących gwiazdkach, ze swych kolan na kolana Reece'a i wstałam. Natychmiast książkę na podłogę.

- A moje rzeczy? - krzyknął na cały głos.

Spojrzałyśmy na siebie z Veronicą i uśmiechnęłyśmy się. W całej tej awanturze związanej z przybyciem Reece'a obie zapomniałyśmy o jego bagażu, który nadal był w jej samochodzie. Reece może i miał trudności w nauce, ale nie zamierzał zostać bez dobytku!

- Właśnie - powiedziałam do niego. - Nie możemy pozwolić, by Veronica odjechała z twoimi rzeczami, prawda?

Wyszczерzył się w zębatym uśmiechu.

- Wy głupie idiotki, zapomnieliście! - krzyknął, dając mi mocnego kuksańca w ramię. Wyleciał pędem z salonu i puścił się biegiem przez hol ku drzwiom. Ruszyłam prosto za nim, zostawiając Veronicę porządkującą dokumenty.

- Reece, nie otwieraj tych drzwi! - zawołałam.

Już zmagał się z klamką drzwi wejściowych, która na szczęście mocno trzymała. Starał się ją przekręcić i wyjść do samochodu po swoje rzeczy. Stanęłam obok i delikatnie położyłam dłoń na jego dłoni zaciśniętej na klamce.

- Tam jest ruchliwa ulica - powiedziałam. - Zawsze czekaj, aż otworzę drzwi. Nie chcę, żeby coś ci się stało.

Moja lewa ręka lekko spoczywała na dłoni Reece'a uwieszonoego na klamce, która była na wysokości jego głowy. Zanim się zorientowałam, co zamierza, przysunął usta i zatopił zęby w wierzchu mojej dłoni.

- Au! - krzyknęłam i natychmiast zabrałam rękę, a Reece nadal mocował się z drzwiami. Zablockowałam je nogą, żeby się nie otworzyły, i spojrzałam na dłoń. Jego przednie zęby były wyraźnie odcisnięte na skórze, na szczęście nie popłynęła krew. Chwycałam go lekko za ramiona i zwracając go twarzą do mnie, poszukałam jego wzroku.

- Reece - powiedziałam stanowczo - to było niegrzeczne. Nie wolno gryźć. To boli. Tak się nie robi. - Ale jego oczy były rozbiegane i wiedziałam, że mnie nie usłyszy, nawet gdyby chciał. - Reece - powiedziałam głośniejszym głosem, wciąż trzymając go za ramiona. - Reece, spójrz na mnie. Nie wolno gryźć.

Nadal nie patrząc na mnie, skierował brodę w dół ku lewemu ramieniu i próbował ugryźć rękę, która tam spoczywała. Potem

odwrócił głowę i szybko rzucił się na drugą dłoń, ale obie na szczęście były poza jego zasięgiem.

- Nie! - powiedziała jeszcze raz. - Nie gryź. To okrutne. W tej chwili przestań!

Kłapnął zębami ponownie w kierunku obu rąk, a następnie wyrwał się z mojego uścisku i popędził po schodach.

Veronica stanęła obok mnie.

- Cathy, wszystko w porządku? - spytała.

Obie spojrzałyśmy na moją dłoń, która wciąż nosiła doskonale widoczny odcisk przednich zębów Reece'a.

- Tak - powiedziałam. - Nie przegryzł skóry - popatrzyłam z niepokojem na górę. Słyszałam, jak Reece biega po piętze. Nie chciałam, żeby był tam sam.

- Veronico - powiedziałam - czy możesz przynieść rzeczy Reece'a z samochodu? Ja w tym czasie pójdę i uspokoję go.

- Oczywiście - powiedziała. Szybko otworzyłam drzwi, aby mogła przejść, a potem poszłam na górę.

Znalazłam Reece'a w mojej sypialni, podskakującego na łóżku tak wysoko, jak tylko się dało. Sprężyny jęczały żałośnie.

- Zejdź natychmiast! - powiedziałam.

Nadal skakał, odwróciwszy się do mnie plecami.

- Reece! Złaz z tego łóżka w tej chwili!

Nie zwracał na mnie uwagi, więc podeszłam bliżej. Nachyliłam się i chwyciwszy go w pasie, ściągnęłam go w dół i posadziłam na krawędzi łóżka. Usiadłam za nim i otoczyłam go rękami. Ciągłe odwracał głowę. Przytrzymałam jego ramiona, trzymając ręce poza zasięgiem jego zębów. Roześmiał się z tego, że tak go trzymam, i zaczął się wrywać, znów ze śmiechem, aż w końcu poddał się i uspokoił.

- Dobrze. Tak lepiej - powiedziałam. Przytrzymałam go jeszcze przez chwilę, a potem wypuściłam z uścisku, chwyciłam go za rękę i skłoniłam, by zszedł z łóżka.

- Reece, to jest moja sypialnia - powiedziałam. - Prywatna. Tylko moja. Ty nie możesz tu wchodzić. Pokażę ci twój pokój, kiedy pożegnamy się z Veronicą.

- Chcę teraz! - krzyknął.

- I chcę, żebyś przestał gryźć, Reece. Popatrz na moją rękę.

Podniosłam ugryzioną dłoń na wysokość jego oczu, trzymając go drugą ręką. Gdybym go puściła, bez wątpienia pognałby do innej sypialni. - Spójrz na te ślady - powiedziałam, chcąc, żeby zrozumiał, że chodzi o gryzienie. - Twoje zęby to zrobiły i to jest złe.

Tak naprawdę obrażenia były niewielkie, ale gryzienie to paskudny zwyczaj i musiałam to powstrzymać od razu. Jeśli rozerwałby skórę, byłaby to o wiele poważniejsza sprawa, ponieważ ugryzienie do krwi niesie ze sobą ryzyko wszelkich zakażeń, w tym wirusowego zapalenia wątroby i HIV.

Wydawało się, że Reece skupił się na mojej ręce, więc zostawiłam ją w jego polu widzenia, pozostając czujna na wszelkie oznaki ewentualnego kolejnego ataku.

- Ludzie nie gryzą się nawzajem - podkreśliłam. - I tobie też nie wolno.

- Niejestem ludzie. Jestem rekin - powiedział.

Zwróciłam go twarzą do mnie i próbowałam spojrzeć mu prosto w oczy.

- Reece, nie jesteś rekinem. Jesteś małym chłopcem, a chłopcy nie gryzą.

- Gryzą. Jestem małym Rekinem.

- Nie jesteś Rekinem. Jesteś Reece i przestaniesz gryźć.
Rozumiesz?

Nie odpowiedział, a jego oczy znów stały się rozbiegane. Kierował wzrok we wszystkie strony, ale nie patrzył na mnie.

- Mam telewizor u mnie w pokoju? - zapytał nagle.

- Tak, masz. To jest przywilej mieć telewizor w sypialni. Jak widzisz, ja u siebie nie mam. - Zamierzałam wykorzystać telewizor, tak jak w pracy z innymi dziećmi, które lubią telewizję, jako nagrodę za dobre zachowanie, a jego usunięcie jako karę. - Okej, Reece - powiedziałam i wyprowadziłam go za rękę z mojej sypialni. - Teraz obejrzymy pokój i pokażę ci telewizor.

Reece w podskokach obszedł ze mną piętro i dotarliśmy do jego sypialni. Słyszałam, że na dole Veronica robi kolejną turę do holu z rzeczami Reece'a.

- Chcę go włączyć! - krzyknął, rzucając się w stronę pilota leżącego na telewizorze.

Przechwyciłam go i zabrałam. Reece spiorunował mnie spojrzeniem.

- Posłuchaj, Reece - powiedziałam, starając się znowu nawiązać kontakt wzrokowy. - Telewizja w sypialni to wyjątkowa przyjemność. Będziesz mógł oglądać, nie za długo, jeśli będziesz grzeczny. To znaczy, że nie będziesz gryźć i będziesz robił to, o co poproszę. Rozumiesz?

Skinął głową i rzucił mi przelotne spojrzenie.

- Znakomicie. Teraz możesz usiąść tu na pufie, a ja sprawdzę, czy jest w tej chwili jakiś program dla dzieci.

Było dopiero po trzeciej, więc liczyłam na to, że coś będzie. Zrobił, jak prosiłam, i usiadł na miękkiej pufie. Włączyłam przenośny telewizor do kontaktu, a następnie zmieniałam kanały, aż znalazłam kreskówkę dla przedszkolaków.

Zmiana w zachowaniu Reece'a była momentalna i uderzająca. Natychmiast zastygł w bezruchu, jak wcześniej przy czytaniu książki. Jego kończyny przestały podrygiwać w szalonych i ciągłych skurczach, a oddech się wyrównał; całą uwagę skupił na jaskrawych obrazach goniących po ekranie. Choć jego spokój przyjął z radością, byłam też zdziwiona, ponieważ dzieci z ADHD często nie mogą się zrelaksować przed telewizorem. Starannie nadzorowane oglądanie telewizji wraz z czytaniem bajek mogły mi się bardzo przydać w kontrolowaniu zachowania Reece'a. Zostawiłam go siedzącego na pufie, całkowicie pochłoniętego programem, i zeszłam na dół do Veroniki, która właśnie skończyła wносить rzeczy Reece'a do holu. Czekala na mnie.

- J u ż dobrze? - zapytała z nadzieją.

- Tak, ogląda kreskówki i jest znacznie spokojniejszy.

Spojrzałam na jego bagaż - dużą walizkę, kilka plecaków i dwa pudła z zabawkami. Mniej więcej takiej ilości rzeczy spodziewałam się po dziecku, które było w opiece ponad miesiąc.

- Cóż, mam nadzieję, że to będzie dobry wieczór - powiedziała Veronica. Następnie wyjęła z kieszeni złożoną kartkę i podała mi ją. - Jego poprzedni rodzic zastępczy poprosił mnie, żebym ci to dała. To lista rzeczy dojedzenia, które Reece lubi.

Otworzyłam kartkę i przeczytałam: „Reece chętnie je większość potraw, ale jego ulubione to chicken dippers, paluszki rybne, makaron w sosie z puszki i parówki Walls. Jest przyzwyczajony do picia napojów gazowanych, ale staje się od tego nadpobudliwy. U mnie pijał mleko, soki i wodę”. Pomyślałam, że to bardzo rozsądnie, ponieważ badania wykazały, że dieta może odgrywać ogromną rolę w zachowaniu dzieci, szczególnie tych wrażliwych na konserwanty, z których wiele ma wpływ na zaburzenia zachowania.

- Dzięki - powiedziałam do Veroniki, składając kartkę.
- Tak więc od numerków z listy E lepiej z daleka - powiedziała z uśmiechem.
- Zdecydowanie - zgodziłam się.

Po wyjściu Veroniki zaniosiłam torby i pudła do pokoju Reece'a. Powiedziałam mu, że będę rozpakowywać jego ubrania i może mi pomóc, jeśli chce, albo dalej oglądać program. Nie odpowiedział ani nie odwrócił się do mnie. Ciągłe był pochłonięty kreskówką dla czterolatków. Otworzyłam walizkę i zaczęłam wyjmować jego ubrania, składać je i umieszczać w szafie i szufladach. Znowu spojrzałam w kierunku Reece'a. Był spokojny, ale nieświadomy mojej obecności. Jego wzrok podążał za szybko poruszającymi się postaciami z filmu, które teraz przeżywały przygodę w parku. Od czasu do czasu wydawał ciche dźwięki, żywo reagując na to, co się działo na ekranie, i śledząc przebieg akcji, powtarzał wyrwane z kontekstu słowa. Przemknęło mi przez myśl, że dużo łatwiej radzi sobie przed telewizorem niż wśród ludzi - prawdopodobnie to skutek lat spędzonych na oglądaniu filmów, o czym wspominała Karen. Dotarło do mnie, że choć telewizja może być użytecznym narzędziem w kontrolowaniu zachowania Reece'a, to czas jej oglądania musi być rozsądnie dawkowany. Chciałam, żeby chłopiec angażował się w kontakt z ludźmi, a nie z ekranem.

Kiedy Lucy i Paula wróciły tuż przed czwartą, dom nie ugiął się, jak się spodziewały, pod ciężarem szaleństw żywiołowego dziecka. Było cicho, a dziecko siedziało grzecznie na pufie, oglądając telewizję, podczas gdy ja rozpakowywałam jego rzeczy.

- Jestem na gorze! - zawołałam, gdy usłyszałam, że wchodzi.

Zostawiły torby i kurtki w holu i przyszły prosto na górę. Zapukały do drzwi sypialni, co zawsze robimy przed wejściem do cudzego pokoju, i weszły.

- Cześć - powiedziałam. - To jest Reece. Reece, to są moje córki, Paula i Lucy.

- Cześć, jak się masz? - powiedziały dziewczyny.

Reece chrząknął, co mogło oznaczać odwzajemnienie powitania, nie odrywając wzroku od ekranu.

- Dokończę rozpakowywanie tej walizki - powiedziałam do nich. - Wtedy pomyślę o kolacji. Jak wam minął dzień?

- Dobrze - powiedziała Paula.

- Nieźle - dodała Lucy.

Dziewczyny spoglądały to na mnie, to na Reece'a. Wiedziałam, o czym myślały: że dziecko, które siedzi tak zadowolone, a teraz uśmiecha się przy *The Basil Brush Show*, nie może być tym, którego kazałam im się spodziewać. Jednak wiedziałam też, biorąc pod uwagę zachowanie Reece'a obserwowane wcześniej, że wszystko może się bardzo szybko zmienić.

Nauka korzystania z toalety

Zanim zabrałam się do kolacji, wykorzystałam okazję, że Reece był zajęty oglądaniem telewizji, i ostrzegłam córki, że powinny na niego uważać, ponieważ może kogoś uderzyć głową albo ugryźć, i że już mu się to nawet zdarzyło. Przyjęły to do wiadomości, choć widziałam, że nie przejęły się tym nadmiernie. Opiekowaliśmy się już dziećmi, których akta opisywały szokujące zachowania, ale niczego takiego nie zaobserwowaliśmy w naszym domu.

- Po prostu bądźcie ostrożne - powiedziałam. - Nie chcę, żeby komuś coś się stało.

Przerwałam też na pięć minut program, który oglądał Reece, żeby pokazać mu, gdzie jest toaleta, i wytłumaczyć zasadę co do odwiedzania sypialni innych członków rodziny: nasze sypialnie to przestrzeń prywatna i nigdy nie wchodzimy do cudzej bez zaproszenia. Reece chętnie się zgodził, bo wiedział, że kiedy tylko skończę mówić, będzie mógł wrócić do telewizji. Miałam świadomość tego, że będę musiała powtórzyć zasadę niewchodzenia do sypialni, ponieważ dzieci w jego wieku (nawet

sprawniejsze intelektualnie) są impulsywne i wpadają do pokoju osoby, którą chcą *znaleźć*, nie pamiętając o tym, żeby wcześniej zapukać i poczekać.

O piątej, kiedy przygotowywałam kolację, Reece odszedł od telewizora, stanął przy schodach i krzyknął z całych sił:

- Cathy! Muszę zrobić kupę!

Usłyszałam go z kuchni na drugim końcu domu - miał naprawdę donośny głos. Pamiętałam, że Reece'owi zdarzało się brudzić, więc natychmiast przerwałam obieranie ziemniaków i poszłam na górę.

- Dobrze - powiedziałam. - Chodźmy do toalety.

Poprowadziłam go korytarzem i otworzyłam drzwi do toalety. Kompletnie bez skrępowania opuścił spodnie i majtki i usiadł na sedesie. Zamknawszy za sobą drzwi, czekałam po drugiej stronie. Chwilę później dobiegł mnie niemiły zapaszek, a po nim słowa:

- Cathy, skończyłem!

- W porządku - powiedziałam przez drzwi. - Teraz się podetrzyj i umyj ręce.

Czekałam przy drzwiach, bo chciałam się upewnić, że Reece porządnie umył ręce. Zdarzało się, że dzieci, które u mnie mieszkały, nie zostały wcześniej nauczone podstaw higieny osobistej. Poczekałam jeszcze chwilę, ale nie słyszałam odgłosu odwijania papieru z rolki. Papier wisiał na drzwiach, więc haczyk grzechotał przy każdym użyciu.

- Wszystko w porządku? - zapytałam.

- Skończyłem! - krzyknął w odpowiedzi.

- Dobrze, to teraz się podetrzyj, spuść wodę i umyj ręce.

Zapadła cisza, więc powtórzyłam instrukcje raz jeszcze.

- Reece, podtarłeś się? - spytałam w końcu.

- N i e .

Uchyliłam drzwi i zajrzałam do środka. Radośnie siedział na sedesie, ze spodniami i majtkami opuszczonymi do kostek, z łokciami opartymi na kolanach, jak na leżaku na plaży, i nawet nie próbował użyć papieru.

- No, śmiało - zachęciłam go. - Jeśli skończyłeś, to zejdź i się podetrzyj.

- Nie umiem - odpowiedział.

- Nie umiesz się podcierać?

- N i e .

Byłam zaskoczona, że dziecko w jego wieku, nawet przy trudnościach w uczeniu się, nie potrafi posługiwać się papierem toaletowym, ale nie zamierzałam robić z tego wielkiej sprawy. Nie chciałam też jednak go wyręczać, co prawdopodobnie robiono w przeszłości. Jego zdolności i koordynacja ruchowa, choć opóźnione, były wystarczające, żeby mógł opanować tę umiejętność - skoro potrafił liczyć do stu, byłam pewna, że poradzi sobie z nauką podcierania.

- Dobrze, pokażę ci, co trzeba zrobić. Patrz uważnie, Reece, za chwilę sam to zrobisz. Najpierw odrywasz trzy listki papieru, o tak - oderwałam papier. - Potem składasz je razem, w ten sposób, i wycierasz się, w ten sposób - odwróciłam się bokiem i przesunęłam papierem po swoich spodniach w miejscu, gdzie powinien się wytrzeć. - Używasz papieru raz. Następnie wyrzucasz go do muszli i odrywasz nowy kawałek.

Nam wydaje się to oczywiste, ale można się zdziwić, jak wiele dzieci, które nigdy nie były tego uczone, próbuje używać papieru wielokrotnie, rozmazując sobie ekskrementy po całej ręce.

- Teraz ty spróbuj - powiedziałam. Podałam mu złożoną porcję papieru, a on z trudem próbował sięgnąć ręką, ciągle siedząc.
- Musisz wstać, żeby się udało - dodałam.

Zsunął się z sedesu i stając niezdarnie, dzielnie próbował się podtrzeć. Potem usiadł z powrotem.

- Dobrze, drugi kawałek. Patrz uważnie - powiedziałam. Oderwałam jeszcze kawałek papieru, złożyłam go i podałam mu. Znów próbował to zrobić na siedząco. - Pamiętaj, żeby wstać - przypomniałam.

- A nie możesz ty? - narzekał.

- Mogłabym, ale chcę, żebyś się nauczył. Poczujesz się bardzo dumny, jeśli sam będziesz umiał się podtrzeć, prawda?

Wzruszył ramionami bez przekonania, ale wziął kolejny kawałek papieru, wstał i całkiem poprawnie go użył. Darłam więc papier dalej, a on się wycierał, aż do skutku.

- Dobra robota - pochwaliłam go. - Teraz spuść wodę.

To udało mu się za pierwszym razem, pewnie dawniej sam spuszczał wodę po siusianiu.

Naciągnął spodnie.

- Dobrze. Teraz, zanim czegokolwiek dotkniesz, musisz porządnie umyć ręce ciepłą wodą i mydłem.

Stał bezradnie, a ja zatkałam umywalkę korkiem i nalałam gorącej wody. Wycisnęłam trochę mydła w płynie na jego dłoń i zanurzyłam je w wodzie.

- Kto cię podcierał w domu? - spytałam, kiedy mył ręce.

- Nie wiem - powiedział i zaśmiał się.

- A w szkole kto?

- Nigdy nie robiłem kupy w szkole.

To mnie nie zdziwiło, bo dzieci, które nie radzą sobie w łazience, wolą czekać cały dzień na powrót do domu, żeby móc sobie ulżyć. Nie mają wyboru, ryzykując, że w szkole się ośmieszą. Przede wszystkim więc dla dobra własnej godności dziecka trzeba je wcześniej uczyć dbać o higienę osobistą.

- Teraz będziesz mógł korzystać z toalety w szkole. Dobra robota - uśmiechnęłam się. - Strząśnij wodę z rąk i wytrzyj je w ręcznik.

Reece'owi bardzo się spodobało strząśnięcie wody i rozpryskiwał ją wszędzie dokoła. Pokierowałam jego ręce w stronę ręcznika i poczekałam, aż je osuszy. Wrócił w podskokach do swojej sypialni, a ja otworzyłam okno w łazience.

Wracając do kuchni, zjrzałam do jego pokoju. Siedział na pufie przed telewizorem jak wcześniej.

- Reece, możesz obejrzeć ten program do końca - powiedziałam. - A potem wyłączymy i pobawisz się na dole. Słyszysz?

Pokiwał głową, chociaż nie byłam pewna, czy mnie zrozumiał, bo był całkowicie pogrążony w oglądaniu programu *Blue Peter*, ostatniego w ramówce przed blokiem dla dorosłych.

Zdażyłam wrócić do kuchni i obrać połowę ziemniaków, kiedy znów usłyszałam z piętra:

- Cathy, muszę kupę!

W jego głosie słychać było napięcie. Popędziłam z powrotem, a on zdażył usiąść na sedesie w ostatniej chwili.

- Nie martw się - powiedziałam. - Masz kłopoty z brzuchem. Myślę, że to dlatego, że się denerwowałeś przed przyjazdem tutaj.

Zaczekałam, aż skończy, po czym od nowa przećwiczyliśmy rytuał odrywania i używania papieru, aż do momentu, gdy nie był już potrzebny. Znow nalałam wody do umywalki i patrzyłam, jak Reece myje ręce, a potem szerzej otworzyłam okno.

Dwie minuty później, kiedy wróciłam do kuchni i ziemniaków, znowu usłyszałam krzyk:

- Cathy, muszę kupę!

Wróciłam na górę i cały proces odrywania papieru i mycia rąk przerobiliśmy kolejny raz. Zanim skończyłam obierać ziemniaki,

wołał mnie *jeszcze* dwukrotnie. Córki zaczęły pytać, co to za dziwny zapach z korytarza dociera do ich sypialni.

Za pięć wpół do szóstej *B/w*e Peter się skończył, a kolacja była w piekarniku. Poszłam na górę i powiedziałam Reece'owi, że już nie ma programów dla dzieci i koniec telewizji na dzisiaj. Poprosiłam go, żeby wyłączył odbiornik. Nie posłuchał mnie, więc poprosiłam po raz drugi. W końcu sama wyłączyłam telewizor.

Gdy tylko wcisnęłam przycisk na pilocie, było to tak, jakbym jednocześnie uruchomiła Reece'a. Przez godzinę spędzoną przy telewizorze naładował swój akumulator i teraz wystrzelił jak rakietą. Nie zwracając na nikogo uwagi, popędził na korytarz, a potem biegał w górę i w dół po schodach, zaliczając po kolei wszystkie pokoje, łącznie z sypialniami, wydając dziwne, niezidentyfikowane pohukiwania i okrzyki. Paula, która próbowała go złapać, kiedy robił kolejne okrążenie przy jej pokoju, ledwie uniknęła uderzenia głową. Reece wpadał na wszystko, co stanęło mu na drodze. Rozpierała go energia i stracił nad sobą panowanie. Wiedziałam, że jedynym sposobem na uspokojenie go było skierowanie jego energii na kontrolowane tory. W lecie posyłałam dzieci do ogrodu, gdzie mogły biegać i pokrzykiwać do woli. Był jednak środek zimy, ciemno i zimno, więc wybrałam inną strategię - szybki spacer.

- Dopilnujecie kolacji? - poprosiłam Lucy i Paulę, które stały na piętrze, patrząc, jak Reece szaleje jak nakręcona zabawka. - Zabiorę go na krótki spacer. To potrwa dwadzieścia minut, ale powinno zadziałać. Nie wybiegał się dzisiaj.

Nie było sensu próbować złapać Reece'a, bo uznałby to za zabawę i tym chętniej by uciekał, a to nakręciłoby go jeszcze bardziej. Zeszłam więc do holu, zdjęłam płaszcz z wieszaka i wkładając go, zawołałam:

- Chodź, Reece! Pójdziemy na spacer przed kolacją.

Ciągle gonił tam i z powrotem po holu, wbiegał do gabinetu i salonu, teraz skowycząc z całych sił. Nie wiedziałam, czy to była zabawa w boeinga 727, czy w pterodaktyla, ale wymykała się spod kontroli. Z ramionami rozpostartymi jak skrzydła wydawał dźwięki kojarzące się raczej z warczeniem wilka niż odgłosami samolotu albo prehistorycznego ptaka.

- Chodź, Reece - powtórzyłam. - Przejdziemy się przed kolacją.

- Nie! - wrzasnął z całej siły, mknąc koło mnie i prawie zaważając wyciągniętą ręką o moje ramię.

Wiedziałam, że nie ma sensu nalegać, by do mnie dołączył, bo to doprowadziłoby do kłótni, więc spróbowałam innej sztuczki: tej z udawaną obojętnością, która zwykle skutkuje na młodsze dzieci.

- Nie ma sprawy - powiedziałam wesoło. - Pójdę sama. Możesz zostać z Lucy i Paulą. Dobrze się tobą zaopiekują.

Nigdy nie zostawiłabym dziecka pierwszego wieczoru pod opieką swoich córek, a już na pewno nie przy takich problemach, jakie sprawiał Reece. To byłaby dla nich za duża odpowiedzialność, ale on o tym nie wiedział. Powoli włożyłam buty i w skupieniu zapinałam guziki płaszcza, żeby Reece miał czas przemyśleć, co traci. Zwolnił i obserwował mnie z drugiego końca holu. Nie patrzyłam na niego, lecz beztrzesko obróciłam się do drzwi wejściowych, wołając: - Do zobaczenia!

Rękę trzymałam już na klamce, gotowając przekreślić.

- Nie! Chcę iść! - krzyknął Reece, pędząc przez cały hol, prosto na mnie.

- Spokojnie - powiedziałam, chwytając go lekko za ramię i patrząc mu w oczy. - Jesteś pewny, że chcesz? Nie musisz.

- Tak! Weź mnie ze sobą! Idę na spacer! - wkładał już buty.
- Okej, skoro jesteś pewny.

Wszystkie dzieci lubią poczucie, że kontrolują swoje życie i odpowiadają za nie, a dla dzieci w rodzinie zastępczej jest to jeszcze ważniejsze, ponieważ kiedy zabierano je z ich domów, nie miały na nic wpływu. Dając Reece'owi wybór, pozwoliłam mu myśleć, że sam podejmuje decyzję. Czasem to niemożliwe - na przykład do szkoły trzeba się ubrać o wyznaczonej godzinie - ale bardzo często, kiedy dziecko czuje, że ma coś do powiedzenia w jakiejś sprawie, można je nakłonić do czegoś, na co inaczej nie chciałoby się zgodzić. To żadna filozofia, to tylko mała sztuczka, którą wielu rodziców stosuje bezwiednie.

Pomogłam mu włożyć kurtkę, zawiązałam sznurówki, wzięłam go za rękę i wyszliśmy na zewnątrz. Szybko zauważyłam, że Reece nie ma pojęcia, jak bezpiecznie poruszać się po chodniku. Podskakiwał i kicał, próbując odbiec ode mnie, a wolną ręką zataczał koła.

- Trzymaj się z dala od krawężnika - powiedziałam, kiedy próbował wskoczyć do rynsztoka. Potem zmieniłam rękę i przeszedłam na stronę od ulicy, odgradzając go od przejeżdżających samochodów. Podczas spaceru wielokrotnie potykał się bez powodu i gdybym nie trzymała go za rękę, parę razy poobijałby sobie kolana. Choć udawało mi się go łąpać, zanim uderzył o ziemię, krzyczał i przeklinał chodnik, jakby to jego winił:

- Uważaj! - groził mu. - Uważaj, co robisz, mówię!

Szłam szybko, żeby spożytkować jego energię, ale tempo nie było aż tak duże, żeby powodować tego rodzaju problemy. Reece nie tylko potykał się i tracił równowagę, ale wkrótce zaczął sapać i tracić dech.

- Nie jesteś przyzwyczajony do spacerów? - spytałam, zwalniając nieco.

- Nie wiem - odparł.

- Chodziłeś na spacer u innych rodziców zastępczych?

- Nie, jeździliśmy autem.

- A z mamą? Mieliście auto?

- Nie wiem.

Pytania nie były ważne. Przede wszystkim chciałam nawiązać z nim rozmowę, a to, że nie był przyzwyczajony do chodzenia i miał słabą kondycję, i tak było oczywiste. Zauważyłam też jednak inną rzecz: tak jak wcześniej w domu każde pytanie o mamę albo o dom rodzinny kończyło się odpowiedzią: „Nie wiem”. Nie wypytuję dzieci o szczegóły z przeszłości, chyba że same chcą mi opowiedzieć o krzywdach, których doznały, i wtedy oczywiście delikatnie próbuję jak najwięcej z nich wyciągnąć. Ale zauważyłam, że Reece nawet na najniewinniejsze pytanie, na przykład czy miał własny pokój, które zadałam wcześniej, pokazując mu jego sypialnię, odpowiadał: „Nie wiem”. Został oddany do rodziny zastępczej dopiero sześć tygodni temu, więc niemożliwe, żeby zapomniał wszystko o swoim domu i o całych siedmiu latach, które tam spędził, a zwłaszcza tak oczywiste kwestie, jak ta, czy miał własny pokój albo czy rodzice mają samochód. Zaczynałam się zastanawiać, czy rodzice nie zabronili mu opowiadać o wszystkim, co dotyczyło domu. Nie byłoby to pierwsze dziecko, któremu pod groźbą kary nakazano milczeć. Tak więc bez problemu mógł mi powiedzieć, jakie lubi płatki na śniadanie, ale na pytanie: „Czy jadłeś takie płatki w domu?” nie odpowiadał wcale albo odpowiedź brzmiała: „Nie wiem”. Dziecko nie będzie próbowało przesiewać tego, co mu wolno mówić, a czego nie, gdyż jest to sekret, woli już na wszelki wypadek na wszystko odpowiadać: „Nie wiem”.

Piętnaście minut później, kiedy prawą rękę miałam już nieco dłuższą od lewej, ponieważ Reece albo się potykał, albo mnie za nią szarpał, skończyliśmy spacer i skierowaliśmy się do domu. Znowu zmieniałam stronę, żeby Reece nie szedł od ulicy, ponieważ ciągle był zdezorientowany, i gdybym tylko puściłam jego rękę, radośnie wślzłby do rynsztoka albo i pod samochód. Próbowaliśmy z nim porozmawiać, ale choć Reece radził sobie z krótkimi zdaniami, najwyraźniej nie umiał rozmawiać. Kiedy mówiłam jakieś zdanie, na przykład: „Zimno, prawda?“, albo nie odpowiadał, albo rzucał coś oderwanego od kontekstu, na przykład: „To auto ma światła“. Jeśli próbowałam kontynuować wątek, mówiąc: „Tak, przednie światła pozwalają kierowcy widzieć drogę w ciemności“, znowu mówił coś bez związku, coraz częściej na temat tego, że bołą go nogi albo stopy, albo pytał, czy daleko jeszcze.

Na ścieżce prowadzącej do domu Reece powiedział:

- Więcej nie chodzę. Ty masz auto.
- Jutro pewnie pojedziemy autem - odpowiedziałam, wkładając klucz do dziurki i otwierając drzwi.
- Głupia krowo, teraz trzeba było jechać autem - stwierdził. Co prawda komentarz wiązał się z tym, co Reece mówił wcześniej, więc chyba był to jakiś postęp, ale nie bardzo mi się spodobał.
- Reece, nie mów tak, proszę. To niegrzeczne.
- Głupia krowa - powiedział głośniej, biegnąc do holu.

Wydawało mi się, że spacer nie odniósł zamierzonego skutku, bo Reece najwidoczniej odzyskał pełnię sił, gdy tylko weszliśmy do domu. Pięć minut zajęło mi zdjęcie mu kurtki i butów. Potem, po nieudanej próbie zajęcia go grammi i układanką, poprosiłam o ochotnika, który poczyta Reece'owi bajkę, żebym mogła skończyć przyrządzać kolację.

- Odrabiam lekcje! - krzyknęła Paula.

- Rozmawiam przez telefon - powiedziała Lucy.

- Powiem tak, dziewczęta - próbowałam przekrzyknąć Reece'a naśladowając to ktoś musi poczytać Reeceówi.

Natychmiast wyszły z sypialni i zeszły na dół, a ja poczułam, że należą im się wyjaśnienia.

- Dzięki - powiedziałam. - Nie mogę nic zrobić, kiedy on tak szaleje dookoła. Reece! - krzyknęłam, przebijając się przez odgłosy, które mogły naśladować silniki lądującego odrzutowca albo pterodaktyla pikującego, by dopaść ofiarę. - Idź do salonu i wybierz książkę. Lucy i Paula będą ci czytać bajkę.

Słowa „książka” i „bajka” podziały jak naciśnięcie wyłącznika. Reece rzucił się do salonu i rozsiadł na kanapie, gdzie spokojnie czekał na dziewczyny z otwartą książką na kolanach. Zaczekałam, aż Lucy i Paula usiadły obok i na zmianę zaczęły mu czytać. Siedział jak zaczarowany. Najwyraźniej gdy coś absorbowało jego wyobraźnię, umysł i ciało chłopca mogły się wyłączyć i odprężyć, ale gdy tylko bodziec zniknął, nadpobudliwość powracała w najlepszym. Czy były to skutki nadmiaru telewizji w domu, czy przeciwnie - oglądał telewizję dlatego, że pozwalała mu odpocząć od nadmiernej pobudliwości, tego nie mogłam oczywiście stwierdzić, ale jedna rzecz była pewna: czekało mnie dużo czytania książek, zwłaszcza zanim Reece pójdzie do szkoły.

Piętnaście minut później zawołałam ich na kolację. Reece zjawił się pierwszy.

- To będzie twoje miejsce - powiedziałam, pokazując mu, gdzie ma usiąść. - Lucy siedzi tutaj - poklepałam krzesło obok. - A Paula naprzeciwko.

Reece usiadł na wskazanym krześle, a po nim dziewczyny. Podałam zapiekankę z kurczaka, wyjaśniając Reeceówi, co w niej

jest. Spojrzał na swój talerz, a potem na mnie, z szerokim zadowolonym uśmiechem.

- O kurczę, fajnie to wygląda - powiedział.

- Dziękuję, kochanie - ucieszyłam się. - To było miłe.

Usiadłam przy stole i poczułam, że sprawy idą ku lepszemu.

Reece chwycił kawałek kurczaka palcami i wrzucił go sobie do ust.

- Mmm, pycha - powiedział, żując głośno.

- To dobrze - powiedziałam - ale spróbuj użyć widelca. Lepiej się nadaje do tego dania niż palce.

Spojrzał na widelec, a potem na mnie, i wsadził sobie kolejny kęs jedzenia palcami do ust. Chwyciłam jego widelec, nabiłam na niego kawałek kurczaka i położyłam mu na talerzu. Niezgrabnie złapał widelec całą dłońią, jak łyżkę, i zjadł kęs z widelca. Potem powrócił do posługiwania się palcami.

- Reece, nigdy wcześniej niejadłeś nożem i widelcem? - spytałam łagodnie. Dziewczęta spojrzały na niego.

- Nie wiem - odpowiedział.

Nadziałam kolejny kawałek mięsa na jego widelec i zostawiłam na talerzu, a on z niego skorzystał. Ale ziemniaki znów próbował jeść palcami.

- Chciałbyś łyżkę? - zapytałam, przewidując, że z groszkiem i sosem będzie miał prawdziwy problem. Kiwnął głową. Przyniosłam małą łyżeczkę, z którą poradził sobie całkiem nieźle, pomyślałam więc, że do tego był przyzwyczajony. - Tak lepiej, prawda?

Uśmiechnął się w odpowiedzi.

- Kurczaka i hamburgery jem rękami.

Kiwnęłam głową i pomyślałam, że to kolejne dziecko, które nigdy nie musiało się uczyć używać sztućców, ponieważ zawsze było żywione niezdrowymi przekąskami. Ostatnio czytałam

w gazecie artykuł o tym, jak wiele „dobrze wychowanych” dzieci z normalnych domów nie potrafi posługiwać się nożem i widelcem, bo do tego, co jedzą, nie jest to po prostu konieczne.

Reece miał bardzo duży apetyt i chciał dokładkę. Choć był mocno zbudowany, nie był otyły, miał tylko masywną budowę. W dodatku rósł, nałożyłam mu więc drugą porcję, a także podałam jogurt i banana na deser. Zważywszy na to, że najwyraźniej nie był przyzwyczajony do siedzenia przy stole i używania sztućców, radził sobie bardzo dobrze i pochwalałam go. Jednak gdy tylko przełknął ostatni kęs owocu, wstał i już go nie było. Znow biegał po całym domu, wrzeszcząc wniebogłose. Lucy i Paula przeczytały mu jeszcze jedną bajkę, kiedy ja sprzątałam ze stołu i wkładałam naczynia do zmywarki. Potem sama mu poczytałam, a następnie wyjaśniłam, że pora na kąpiel.

- Nie chcę - powiedział, zeskoczył z kanapy i znow zaczął biegać dookoła. Paula wyszła ze swojego pokoju i próbowała go zatrzymać, cudem unikając uderzenia głową.

- Reece, nie rób tego - odezwałam się. Następnie zwróciłam się do niej: - Pozwól, że ja się tym zajmę. Zawołam, jeśli będę potrzebować pomocy.

Zaczekałam, aż Reece zawróci, i gdy znow przebiegał koło mnie, delikatnie chwyciłam go za ramię. Walczył przez chwilę, po czym zaczął się śmiać i uspokoił się. Przytuliłam go. Potem, dzięki mieszance zachęt i obietnic czytania przed snem, zyskałam trochę czasu i udało mi się napełnić wannę wodą i wsadzić go do niej. Reece nie potrafił się rozebrać (jeszcze jedna umiejętność, której będę musiała go nauczyć), więc sama to zrobiłam, a kiedy usiadł w wannie i zaczął udawać rekina, zdałam sobie sprawę z tego, że nie ma pojęcia również o tym, jak się umyć. Gdyby poprzedni rodzice zastępczy opisali tego rodzaju

szczególne, wiedziałabym wcześniej, czego się spodziewać, i mogłabym lepiej się przygotować na zaspokojenie potrzeb Reece'a w ciągu pierwszych dippers i hamburgery, nie wiedziałam nic i poruszałam się po omacku. Pokazałam mu, jak namydlić gąbkę, i zachęciłam go, by potarł nią skórę. Choć chętnie pomogłam mu umyć plecy i szyję, ważne było również, by nauczyć go dbać o całe ciało, łącznie z miejscami intymnymi. To kolejna okazja, by dać dziecku odczuć odpowiedzialność za własne ciało i pielęgnować jego szacunek do samego siebie.

- Umyj stopy i kolana - zachęcałam go. - I między nogami. Czy twój „kolega” ma jakieś imię?

- Siusiak - odpowiedział ze śmiechem. - Rekiny mają siusia, a nie mają nóg.

- Dobrze, to umyj siusiaka i nogi.

Czekałam, a on wyciskał z gąbki wodę na różne części ciała. Na razie musiało to wystarczyć. Przetarłam gąbką jego ogoloną głowę - włosy były tak krótkie, że nie potrzeba było szamponu. Wyjęłam go z wody i owinięłam w ręcznik kąpielowy.

Po kolejnych namowach i obietnicach Reece dał się przekonać do ubrania w piżamę. Po ostatniej bajce na dobranoc, podczas której siedział na pufie, a ja przykucnęłam obok niego, powiedziałam mu, żeby szedł już do łóżka.

- Chcę Henrygo - powiedział, wtulając się w pościel i z widoczną przyjemnością zawijając się w kokon z kołdry.

Odgadłam, że Henry to przytulanka, z którą Reece zasypiał, i że powinien być albo w jednym z plecaków, albo w pudłach z zabawkami, których nie miałam czasu rozpakować.

- J a k wygląda Henry? - spytałam, rozpinając jeden z plecaków.

- To hipopotam - odpowiedział.

Uśmiechnęłam się:

- Hipopotam Henry, to dobre imię. Sam go tak nazwałeś?
- Nie wiem.

Wnioskując z charakterystycznej odpowiedzi, uznałam, że hipopotam Henry musiał być starym ulubieńcem - pewnie pochodził z domu Reece'a, tak jak i inne „niewiadome”.

Przeszukałam cały pierwszy plecak. Był w nim szkolny mundur, prawie nienoszony, prawdopodobnie z jednej ze szkół, z których Reece został usunięty. Na dnie torby moje palce natrafiły na coś miękkiego i futrzastego, więc wyjęłam to.

- To nie on! - krzyknął Reece. To był pluszowy rekin.

Zajęłam się drugim plecakiem, w którym były nowe książki. Wypakowałam je i postawiłam na regale stojącym we wnęce w sypialni. Zauważyłam, że wszystkie były o morskich stworzeniach, w tym o rekinach.

- Kto ci kupił te książki? - spytałam.
- Rodzice zastępczy - odparł.

Nie byłam pewna, czy podsycanie fascynacji Reece'a rekinami to dobry pomysł, biorąc pod uwagę jego gryzienie, ale bez wątpienia poprzedni rodzice zastępczy mieli najlepsze chęci, dając chłopcu coś, co lubił. W plecaku były też układanki z dużych puzzli; na ich pudełkach były podwodne sceny z rekinami i innymi rybami. Pudełka były nowe, więc pomyślałam, że je również kupił pełen dobrych chęci opiekun. Wyjęłam kilka koszulek z krótkim rękawem, wszystkie ozdobione rekinami, ale nigdzie nie było ani śladu hipopotama Henrygo.

- Czy wiesz, gdzie jest Henry? - spytałam, mając nadzieję, że Henry został w ogóle zapakowany. Zdjęłam pokrywkę z pierwszego pudła z zabawkami.

Reece nie odpowiadał. Leżał w łóżku, wpatrując się we mnie intensywnie. Choć pudło było nowe, znajdowało się w nim mnóstwo małych zabawek, z których wiele było zepsutych, więc pomyślałam, że chyba pochodzi z domu. Szperając w nim, zauważyłam, że motyw rekinów dominował także tutaj. Były figurki i zabawki z plastiku, rekiny gumowe i kartonowe, pływające w różnych pozach, wszystkie z otwartymi paszczami i wyszczerzonymi rzędami białych zębów. Na pewno ktoś ich używał, bo wiele z nich było nadgryzionych i miało brakujące części. Jeden był szczególnie paskudny: niemal trzydziestocentymetrowy model głowy rekina, któremu wypadła połowa zębów. Mimo to uśmiech na jego pysku wskazywał, że ciągle mógł z radością się zniszczenie. Kiedy opiekunowie społeczni zabierają dziecko od rodziny, zawsze starają się wziąć też jak najwięcej jego ubrań i ulubionych zabawek, żeby mały podopieczny czuł się pewniej, mając je przy sobie. Zwykle te rzeczy pakuje się do plastikowych toreb, więc zakładałam, że to poprzedni rodzice zastępczy kupili nowe pudła na zabawki, plecaki i walizkę. Reece ciągle przyglądał mi się z uwagą, nie mówiąc ani słowa. Te zabawki najwidoczniej dotkliwie przypominały mu dom rodzinny.

- No, tu go nie ma - powiedziałam.

Przeszłam na kolanach do drugiego pudła. Ku mojej ogromnej uldze i radości Reece'a na wierzchu leżał brudny, pogryziony, ale wyraźnie ukochany, pluszowy hipopotam.

- Henry! - wykrzyknął Reece.

Uśmiechnęłam się i wetknęłam Henryego obok Reece'a pod kołdrę. Potem rzuciłam okiem na zabawki, które leżały pod Henrym w pudełku. Znowu dominowały rekiny, tym razem w towarzystwie gadżetów z McDonalda. Sieć restauracji musiała dodawać figurki rekinów i innych stworzeń morskich do zestawów

happy meal - w tym pudle było ich pełno. Przykryłam pudełko pokrywką i odłożyłam je pod ścianę sypialni razem z plecakami, planując posegregować zawartość następnego dnia.

- Śpij dobrze - powiedziałam do Reece'a, całując go w czoło. Jego twarz była ukryta w miękkim futerku hipopotama, wtulona w znajomy i wytęskniony, bezpieczny zapach.

- Branoc - usłyszałam stłumioną odpowiedź.

Podeszłam do drzwi pokoju.

- Zgasić światło czy zostawić zapalone? - spytałam, tak jak zawsze pytam dzieci pierwszej nocy. To ważne, by dziecko spało tak, jak się do tego przyzwyczyło, i czuło się bezpiecznie.

- Zostawić - dobiegł mnie stłumiony głos.

- Dobrze, ale przyciemnię, żeby cię nie budziło. - Ustawiłam pokrętko tak, żeby pokój był rozświetlony, ale nie oślepiająco jasny. - A drzwi, Reece? Wolisz spać przy zamkniętych czy otwartych, kochanie?

- Zamkniętych - odpowiedział.

- Dobrze. Do zobaczenia rano. Śpij dobrze. - Widziałam tylko czubek jego głowy, twarz była przyciśnięta do Henrygo. - Do zobaczenia rano - powtórzyłam i zamknęłam drzwi.

Czekałam na piętrze. Biorąc pod uwagę jego nadpobudliwość za dnia i to, że właśnie spędzał pierwszą noc w obcym pokoju, oczekiwałam, że wyskoczy z łóżka, gdy tylko wyjdę, i będę musiała go usypiać. Pięć minut później nie było słychać żadnych dźwięków. Uchyliłam delikatnie drzwi i zobaczyłam, że zasnął. Był wyczerpany, ja również. Zamknawszy drzwi, zeszłam na dół, gdzie Lucy i Paula przygotowywały coś do picia.

- Zasnął - powiedziałam. - Dziękuję za pomoc. Bardzo to doceniam.

- Mamo - powiedziała Paula, wlewając mleko do herbaty. - Dlaczego Reece ma takie zęby?

Lucy także spojrzała na mnie.

- Nie wiem. Zapytam dentystę, kiedy pójde z nim do kontroli. Jestem pewna, że da się to skorygować aparatem ortodontycznym, kiedy będzie starszy. - Zawahałam się. - Wiem, że to zabrmi dziwnie, ale Reece ma przezwisko Rekinek. Myślę, że to z powodu zębów i dlatego, że gryzie. - Obie córki spojrzały na mnie. - Te wszystkie zabawki i książki o rekinach to etykieta, którą przyczepili mu w domu i zachęcali go do udawania rekina i gryzienia. Ugryzł mnie dziś rano, zaraz po przyjeździe, więc proszę, uważajcie. Oczywiście wszyscy będziemy musieli pracować nad pozbyciem się tego dziwnego przyzwania.

Skinęły głowami i widziałam, że nie wiedzą, czy śmiać się, czy płakać, bo kto u licha nazywa swoje dziecko Rekinem i zachęca je, by gryzło?

- Spróbujemy zająć go czymś innym niż rekiny - powiedziałam. - Czymś, co nie gryzie, jak na przykład samochody albo samoloty.

Wtedy dotarło do mnie, że może całe to bieganie z wyciem po domu z rozłożonymi ramionami nie miało imitować samolotu ani prehistorycznego ptaka, ale rekina przemierzającego wody w poszukiwaniu ofiary.

- W każdym razie dziękuję wam jeszcze raz. Obie bardzo mi pomogłyście.

Uśmiechnęły się i wręczyły mi kubek herbaty, który przyjąłam z wdzięcznością.

- Aha - powiedziała Lucy - zapomniałabym. Kiedy cię nie było, dzwoniła Jill i pytała, jak sobie radzimy. Powiedziałam, że bardzo dobrze.

Bezpieczna opieka

Położyłam się tej pierwszej nocy wcześnie, o dziesiątej, spodziewając się, że będę musiała nieraz wstawać. Trudno się dziwić, że dzieci często są niespokojne przez pierwszych parę nocy w obcym łóżku i nowym domu. Ale Reece musiał być wyczerpany, bo nie zbudził mnie aż do piątej rano. I wtedy nadeszła zemsta!

Ocknęłam się, szybko mrugając powiekami, kiedy usłyszałam huk otwieranych drzwi do pokoju Reece'a, a po nim dźwięki, które wydawał, pędząc co sił. Tupał po korytarzu i jazgotał przenikliwie, po drodze grzmocąc pięścią w ściany i drzwi do sypialni. Zanim wyszłam z łóżka, zdążył zrobić pełne okrażenie całego piętra i już kierował się na dół. Narzuciłam szlafrok i poszłam go gonić. Nie chciałam, żeby obudził dziewczęta (jeżeli jeszcze spały), ale zależało mi też, żeby nauczyć go pozostawania w pokoju i bawienia się tam, dopóki nie wstanę i się nie ubiorę.

Złapałam go na dole, gdzie próbował się dostać do salonu, który zamknęłam na noc dla bezpieczeństwa.

- Reece - powiedziałałam, przekrzykując jego miauczenie. -
Reece, ćśśś, cicho, kochanie.

Przytknęłam palec wskazujący do ust, a drugą rękę położyłam delikatnie na jego ramieniu i obróciłam go twarzą do mnie.

- Iiiiiiauuu! - krzyczał na całe gardło.

- Cśśś - powtórzyłam.

- Iiiiiiauuu! - pisał dalej. Potem, kierując podbródek w stronę swojego ramienia, spróbował mnie ugryźć.

- Nie - rzekłam stanowczo. — Nie wolno ci gryźć. To niegrzeczne. - Znów kłapnął zębami w stronę mojej ręki, która na szczęście pozostawała poza jego zasięgiem. - Nie, Reece. Nie gryź.

- Mogę gryźć, jestem Rekiniek.

Domyślałam się, że taka będzie odpowiedź, i puściłam ją mimo uszu.

- Chcę tam wejść - powiedział, wrywając mi się i grzmocąc w drzwi salonu pięścią.

- Nie, Reece - powiedziałam. - Teraz bądź cicho. Wrócimy do twojego pokoju i tam się pobawisz, aż przyjdzie czas, żeby zejść na dół. Jeszcze za wcześnie. Jeszcze jest noc. - Wiedziałam, że nie ma sensu namawiać go, by wrócił do łóżka, bo najwyraźniej mimo wczorajszego męczącego dnia był wyspany i wypoczęty.

Znów załomotał w drzwi salonu. Po chwili, z szeroko otwartymi ustami, spróbował ugryźć metalową klamkę. Zgrzyt zębów po metalu sprawił, że mnie samą zabolowały zęby, i z pewnością nie oznaczał nic dobrego dla jego szkliwa.

- Nie, Reece - powiedziałam. - Nie rób tego. Zrobisz sobie krzywdę. Wracaj do sypialni.

Odwrócił się i wyrwał z mojego delikatnego uścisku, po czym przebiegł przez hol i ruszył po schodach na górę. Dopadłam go na piętrze i chwyciłam za rękę. Zaprowadziłam go do jego pokoju i zamknęłam drzwi.

- Iiiiauuuu! Chrup! - darł się na całe gardło. - Iiiiauuuu!
Jestem Rekinek.

Kusiło mnie, żeby powiedzieć: „To teraz niech Rekinek cicho pobawi się zabawkami”. Ale nie powiedziałam tego.

- Reece - odezwałam się, znów chwytając go łagodnie za rękę i próbując nakłonić, by spojrzał mi w oczy. - Reece, chcę, żebyś był cicho, kochanie.

- Chaps! Chaps! Chrup! - ciągnął swoje.

Nie wypuszczając jego ręki, zdjęłam pokrywkę z pudła, pociągnęłam go w dół i razem usiedliśmy na podłodze.

- Zobacz, jakie masz tutaj piękne zabawki. Pobawmy się nimi
- zachęcałam go.

Reece wciągnął policzki i ścisnął usta, to uwydatniło jego przednie zęby. Potem zaczął wydawać głośne cmoknięcia, co - jak się domyślałam - miało być odgłosami rekina. Zignorowałam to i dalej przeglądałam zabawki, w nadziei że przyciągnę jego uwagę.

Pół godziny później wciąż siedziałam na podłodze w szlafroku, próbując zająć chłopca zabawkami i książkami. Reece pokrzykiwał i wył, kłapał zębami na niewidzialne ryby i od czasu do czasu próbował skakać po łóżku albo wyjść z pokoju. Musiałam cierpliwie dążyć do celu: aż Reece zacznie się bawić w pokoju i zostanie tam, dopóki się nie umyję, nie ubiorę i nie będę gotowa zejść na dół. Gdybym się poddała, odbiłoby się to na wszystkich kolejnych porankach i trudno byłoby potem to zmienić. Wypracowanie nowych nawyków polega na ustalaniu stałych i nieprzekraczalnych granic, to znaczy na ciągłym powtarzaniu oczekiwanego zachowania.

- Chcę, żebyś się bawił w pokoju, aż powiem, że czas się ubrać
- powtarzałam w kółko, podnosząc kolejne zabawki i książki albo zaczynając układać układankę.

W końcu, po kolejnych piętnastu minutach, kiedy Reece prawdopodobnie znudził się tak samo jak ja moim monotonym powtarzaniem tego samego zdania, z własnej woli sięgnął do pudła z zabawkami z McDonalda i zaczął się nimi bawić. Poczekalam jeszcze pięć minut i powiedziałam:

- Dobry chłopiec. Teraz baw się dalej, a ja się ubiorę - wyszłam i zamknęłam drzwi.

Czekałam na piętrze. Minutę później Reece wypadł z pokoju, gotowy znów zacząć biegać. Delikatnie chwyciłam go za rękę i zaprowadziłam z powrotem do pokoju, gdzie próbowałam zająć go zabawkami. Jeszcze raz powiedziałam, czego od niego oczekuję - żeby bawił się spokojnie, póki się nie ubiorę - po czym wyszłam i zamknęłam drzwi.

Czekałam za drzwiami. Po minucie pojawił się ponownie, najwyraźniej imitując groźny atak rekina, z kłapaniem zębami i skowytem na całe gardło. Znów zaprowadziłam go do pokoju i jeszcze raz powiedziałam, co powinien robić, po czym wyszłam. Wychodził, a ja go uspokajałam jeszcze wielokrotnie. Tak właśnie wyobrażałam sobie poprzednią noc, kładąc go do łóżka.

O wpół do siódmej, półtorej godziny po tym, jak się obudził i po raz pierwszy opuścił swój pokój, Reece zajął się wreszcie zabawkami, a ja miałam czas, żeby wziąć prysznic i się ubrać. Nie zachowywał się specjalnie cicho - wydawał dźwięki, które były chyba częścią udawanej zabawy - ale przynajmniej robił to, o co prosiłam. Wiedziałam, że prawdopodobnie będę musiała powtarzać proces porannego uspokajania przez tydzień albo i dłużej, ale zainwestowanie czasu i wysiłku opłaci się później, kiedy Reece będzie wstawał i sam się bawił, aż powiem mu, że czas się ubrać i zejść na śniadanie.

Był piątek, więc obudziłam córki o siódmej (nastolatki były w stanie spać pomimo tych wszystkich hałasów). Potem zapukałam do Reece'a i weszłam do pokoju. Siedział po turecku na podłodze, tam, gdzie go zostawiłam, teraz otoczony całą zawartością obu pudeł z zabawkami. Powiedziałam mu, że był grzeczny, bo bawił się spokojnie w swoim pokoju. Dodałam, że co prawda jeszcze jest wcześnie, ale może się ubrać i zejść na dół, jeśli chce, albo zostać i dalej się bawić.

- Mogę obejrzeć bajki? - spytał. Zawahałam się. Nie byłam pewna, czy chciałabym, żeby oglądał telewizję tak wcześnie rano. Mogło mu to wejść w nawyk, który z pewnością byłby problemem, kiedy zacznie chodzić do szkoły.

- Dobrze, ale tylko przez chwilkę.

Włączyłam telewizor i znalazłam na kanale BBC2 jakiś program dla dzieci, który Reece rozpoznał, prawdopodobnie oglądał to dawniej. Natychmiast się uciszył, całkowicie pochłonięty i znieruchomiał przed ekranem. Wyraźnie zdawałam sobie sprawę z pokusy, jaką stanowiło zostawianie go przed telewizorem na czas dłuższy, niż było to dla niego bezpieczne.

Pół godziny później, kiedy moje córki się umyły, ubrały i zjadły śniadanie, zapukałam do Reece'a i weszłam do pokoju. Nadal, tak jak przypuszczałam, siedział bez ruchu na swojej pufie zajęty oglądaniem programów dla dzieci.

- Grzeczny Reece - powiedziałam. - Teraz wyłącz telewizor, ubierz się i zjedź na śniadanie.

Nie odpowiedział, więc powtórzyłam polecenie. Wyjęłam czyste ubrania z szafy i ponownie powtórzyłam, co ma zrobić. Ciągle nie odpowiadał, więc jeszcze raz wytłumaczyłam, czego od niego oczekuję. Wtedy wyłączyłam telewizor. Gdy tylko ekran

zgasł, Reece zeskoczył z puffy i zaczął deptać sterty małych zabawek zalegających całą podłogę.

- Nie, Reece - powiedziałam. - Poniszczysz je.

Uklęknęłam i trzymając go za rękę, pociągnęłam w dół.

- Najpierw pozbieramy wszystkie zabawki i włożymy je do pudełek, żeby się nie zniszczyły - powiedziałam i zaczęłam je składać. Reece patrzył. Wtedy, kiedy pochyliłam się, sięgając po kolejną zabawkę, w nadziei że Reece się do mnie przyłączy, trzepnął mnie w głowę otwartą dłońią.

- Nie, Reece - powiedziałam. Chwyciłam jego rękę i skierowałam ją ku zabawkom na podłodze.

- Chcę teraz śniadanie! - wrzasnął.

- Zaraz dostaniesz śniadanie, jak tylko posprzątam i się ubierzesz - powiedziałam.

- Teraz chcę! - wrzeszczał i spróbował znów uderzyć mnie w głowę. Chwyciłam jego rękę i jeszcze raz przyciągnęłam ją do zabawek.

- Dostaniesz śniadanie, jak tylko posprzątam i cię ubierzemy - powtórzyłam.

W końcu zrozumiał, że nie zamierzam się poddać i jeśli mi pomoże, zadanie będzie wykonane szybciej i dostanie to, czego chce. Nagle zaczął zbierać zabawki garściami i wrzucać je do pudeł, więc podłoga bardzo szybko była uprzątnięta.

- Dobra robota - powiedziałam. - Świetnie! Teraz się ubierz. Potem zjemy śniadanie.

Wyjęłam już czyste spodenki, bluzę, podkoszulek, majtki i skarpetki i położyłam je na krześle, gotowe do włożenia.

Reece spojrzął na nie.

- Nie! - krzyknął. - Nie umiem!

Spodziewałam się tego.

- W porządku, nauczę cię, jak się ubierać, i będziesz z siebie dumny, kiedy już będziesz umiał, prawda? - uśmiechnęłam się dzielnie, wiedząc, że to zadanie pewnie nie będzie prostsze niż sprzątanie zabawek, albo i zresztą każde inne. Wydawało się, że Reece był tak przyzwyczajony do nierobienia niczego samemu - albo dlatego, że nie chciał, albo nie potrafił - że jego pierwszą odpowiedzią na wszystko było: „Nie chcę” albo „Nie umiem”.

- Nie! - krzyknął znów. - Nie umiem!

- Na pewno umiesz - powiedziałam spokojnie. - Jesteś bardzo mądry. Reece, spróbuj nie krzyczeć, kochanie. Słyszę cię doskonale, kiedy mówisz cicho. Dobrze?

Z Reece'em było tyle kłopotów, że musiałam radzić sobie z każdym z nich z osobna. Owszem, ciągłe krzyki, czy raczej „modulacja głosu”, jak to się fachowo nazywa, wymagały pracy, ale nie były aż tak istotne w porównaniu z gryzieniem, ciosami głową albo oszalałymi rundami po całym domu.

- Teraz zdejmij dół od piżamy - zachęciłam go - i włóż majtki.

Trzymałam majtki w ręce, ale on stał bezradnie, czekając, aż sama się tym zajmę.

- Nie - powiedział nieco ciszej, teraz już nadąsany.

- Spróbuj. Jestem pewna, że potrafisz.

- Nie - powtórzył, nie podejmując próby. - Zrób to sama, krowo!

- Reece - powiedziałam ostrzegawczym tonem - proszę, nie używaj tego słowa, jest niegrzeczne.

- Krowo - powtórzył. Splótł ręce i stał bez ruchu, wpatrując się we mnie wyzywająco.

Pozostałam na miejscu, trzymając przed nim jego bieliznę.

- Zdejmij dół od piżamy i włóż majtki — powtórzyłam. - Chcesz, żebyśmy wyszła z pokoju na ten czas? - spytałam, choć

nie sądziłam, że to wstyd mu przeszkadza, bo ubiegłego wieczoru nie był skrepowany przy kąpieli.

Potrząsną głową. Przez parę dobrych minut nic się nie działo: Reece nadal groźnie patrzył na mnie ze splecionymi rękami, a ja stałam spokojnie, opanowana, tak jakby to, czy Reece się ubierze, czy nie, nie miało większego znaczenia, a mnie nigdzie się nie spieszyło. Gdyby zobaczył, że bardzo mi na tym zależy, jego sprzeciw mógłby się stać narzędziem manipulacji, tak jak mogło być poprzedniego wieczoru, kiedy chciałam wziąć go na spacer. Ale ja już solidnie przerobiłam ten temat, kiedy zaczynałam prowadzić rodzinę zastępczą. W końcu Reece zacznie robić to, o co go proszę, i przekona się, że kiedy współpracą zyskuje moją aprobatę, po prostu go to cieszy. Ale jeszcze nie teraz. Na razie nienawidził mnie i chciał robić dokładnie to, co zawsze, to znaczy nic albo tylko to, na co sam miał ochotę.

Pięć minut później Reece zsunął spodnie od piżamy i za pomocą stóp opuścił je do ziemi.

- Brawo - powiedziałam. - Ale następnym razem łatwiej będzie rękami.

Wyrwał mi z ręki majtki i siadając na łóżku, włożył je bez widocznych trudności.

- Dobrze - powiedziałam. - Teraz zdejmij górę i załóż podkoszulek.

Miał problem z wydostaniem rąk z góry od piżamy, więc pomogłam mu, pokazując, jak sobie poradzić, i podałam mu podkoszulek, który od razu udało mu się włożyć. Potem pomogłam mu z bluzą.

- Doskonale - powiedziałam. - Teraz skarpetki.

Wiedząc, że wkładanie skarpetek sprawia dzieciom kłopoty, szczególnie tym z zaburzeniami koordynacji ruchowej,

zapropnowałam, żeby usiadł na łóżku, a ja pokażę mu, jak nałożyć jedną skarpetkę, a sam będzie mógł zająć się drugą.

Kiedy przed nim uklękłam, znowu spróbował trzepnąć mnie w głowę i domyśliłam się, że musiał być tak traktowany w domu.

- Nie, nie rób tego - powiedziałam, odsuwając głowę.
- Rozumiesz?

Skinął głową. Pokazałam mu, jak nałożyć skarpetkę, i podałam mu drugą.

- Kto cię dawniej ubierał? - spytałam mimochodem, kiedy walczył ze skarpetką, próbując wsunąć ją na palce stopy.

- Rodzice zastępczy.

- A w domu?

- Nie wiem.

Pomogłam mu założyć drugą skarpetkę, widząc, że już dość się napracował. Pochwaliłam go, wzięłam za rękę i razem zeszliśmy na dół. Lucy i Paula były w holu, wkładały kurtki, gotowe do szkoły. Nawet się z nimi nie widziałam tego ranka, tak byłam zajęta Reece'em.

- Pa, kochane - powiedziałam. - Miłego dnia - pocałowałam je obie.

Reece zrobił dzióbek, chcąc je także pocałować. Lucy i Paula uśmiechnęły się i nachyliły do niego, nadstawiając policzki. Dał im po całusku.

- Do widzenia! - zawołały do nas. Wyszły i zamknęły za sobą drzwi. Reece stał obok, ciągle trzymając mnie za rękę.

- Kurczę, fajnie - powiedział z szerokim uśmiechem. - Wsadzilibym im.

Zatrzymałam się w holu i spojrzałam na niego. Nogi się pod mną ugięły.

- Reece? Co ty powiedziałeś?

Znów się uśmiechnął, niemal pożądliwie.

- Wsadziłbym im - powtórzył. Puścił moją rękę i wkładając lewą dłoń w zgięcie prawej, podniósł pięść w obraźliwym geście wyrażającym chęć uprawiania seksu.

- Nie wiem, co masz na myśli - powiedziałam, wiedząc aż za dobrze. - Ale to nieładnie, kiedy tak mówi siedmioletni chłopiec. I proszę, nie wykonuj takich gestów.

- Mój tata robi to mojej siostrze - powiedział i urwał nagle, uświadomiwszy sobie, że popełnił straszliwy grzech, mówiąc coś na temat domu.

- Tak? - spytałam łagodnie, choć wiedziałam, jaka będzie odpowiedź.

- Nie wiem. Chcę śniadanie. Powiedziałaś, że już można.

Poszłam za nim do kącika w kuchni, który nazywaliśmy pokojem śniadaniowym. Wiedziałam, że Reece widywał wiele niewłaściwych zachowań, być może nawet nadużycia seksualne, ale ciągle byłam zszokowana i smutna. Wiedziałam też, że Reece przysiągł nikomu nic nie mówić i nie powie teraz nic więcej. Później zamierzałam porozmawiać z dziewczętami i przypomnieć im o „zasadach bezpiecznej opieki”, które obowiązują we wszystkich rodzinach zastępczych. Właśnie wyszły z domu, obdarowane całusem w policzek, ale Reece kojarzył ten całus w sposób erotyczny, więc dla bezpieczeństwa nas wszystkich musieliśmy zacząć zwracać na to uwagę.

„Zasady bezpiecznej opieki” to dokument sporządzany przez wszystkich rodziców zastępczych, opisujący, jakie zabezpieczenia stosują w swoich domach. Nie chodzi tylko o pasy bezpieczeństwa w samochodach i upewnienie się, że we wszystkich alarmach przeciwpożarowych są sprawne baterie. Chodzi też o takie kwestie, jak traktować dziecko, w którego domu rodzinnym temat

seksu jest poruszany w nieodpowiedni sposób, albo które było wykorzystywane i w ten sposób wykształciło nawyki złe lub niewłaściwe dla swojej fazy rozwoju. Karen powiedziała mi wcześniej przez telefon, że ojciec Reece'a jest podejrzany o wykorzystywanie seksualne jego przyrodniej siostry i że ich dom odwiedzał pedofil. Tym, czego nie wiedziałam (a liczyłam na to, że dowiem się o tym od Jameya Hogga, kiedy wróci z urlopu), było to, czy Reece był świadkiem aktów pedofilii albo sam w nich uczestniczył. Z drugiej strony wiedziałam też, że Reece oglądał filmy o treści erotycznej, ponieważ mu na to pozwalano, i już samo to mogło sprawić, że postrzegał dziewczęta w sposób seksualny. Ale bez większej liczby danych musieliśmy założyć najgorsze i odpowiednio reagować. Bo jeśli Reece uważał Lucy i Paulę za obiekty seksualnego pożądania, a nie za starsze siostry, o czym świadczył jego komentarz, zachowanie chłopca będzie to odzwierciedlać. Nie tylko byłoby to bardzo nieprzyjemne dla dziewcząt, ale łatwo mogło prowadzić do tego, że Reece każdy przejaw czułości z ich strony będzie interpretował w kategoriach seksualnych. Temat wykorzystywania seksualnego jest ohydny i smutny, ale niestety rodziny zastępcze muszą sobie z nim radzić bardzo często.

Choć uzupełniałam swój dziennik poprzedniego wieczoru, opisując ze szczegółami pierwszy dzień Reece'a w naszym domu, byłam wtedy zbyt zmęczona, żeby zajrzeć do dokumentów dołączonych do umowy powierzenia dziecka. Zastanawiałam się, czy zawierały więcej informacji o przeszłości Reece'a, o której powinienam wiedzieć. Posadziłam chłopca przy stole z dwiema grzankami z dżemem, o które poprosił, i szybko poszłam do gabinetu, otworzyłam biurko i wyjęłam dokumenty. Potem wróciłam i usiadłam naprzeciw niego przy stole. Czytałam, a on jadł. Jedzenie było jeszcze jedną czynnością, podczas której zachowywał ciszę.

Przeglądając umowę strona po stronie, zobaczyłam, że nie było tam właściwie nic poza tym, o czym już wiedziałam. Tylko adres rodziców Reece'a stanowił pewne zaskoczenie. Okazało się, że mieszkają niecały kilometr od naszego domu. Miałam nadzieję, że opieka społeczna zdawała sobie z tego sprawę, ponieważ ta odległość była niepokojąco mała, biorąc pod uwagę fakt, że rodzice biologiczni mieli nie znać naszego adresu. Było całkiem prawdopodobne, że robimy zakupy w tych samych sklepach, więc mogliśmy wpaść na siebie przypadkiem. Nie byłby to problem, gdyby rodzice współpracowali z opieką społeczną i podano im nowy adres dziecka, ale tym razem było inaczej. Doświadczyłam już nieplanowanych spotkań - w sklepie albo przed szkołą - i wiem, jak trudne i krępujące są to sytuacje dla wszystkich. Poza tym można się przestraszyć, kiedy rodzice dziecka złoszczą się i obwiniają o coś rodzica zastępczego. Postanowiłam wspomnieć Jill o tych obawach i zachowaniu Reece'a wobec moich córek, kiedy zadzwoni. Nie sądziłam ani przez chwilę, że opieka społeczna mogłaby przenieść Reece'a z powodu mojego adresu, ale uważałam, że powinni o tym wiedzieć, jeśli jeszcze nie są tego świadomi.

Odłożyłam umowę z powrotem do biurka, a Reece skończył jeść. Choć w trakcie śniadania był skupiony i skoncentrowany na jedzeniu, gdy tylko skończył, zeskoczył z krzesła i zaczął szaleć dookoła, zostawiając na ścianach smugi dżemu.

- Chodź, Reece - powiedziałam. - Umyjesz się i wyszczotkujesz zęby, a potem pojedziemy dokądś autem.

Wzmianka o samochodzie musiała mu się spodobać, bo pobiegł prosto na górę do łazienki, z rozpostartymi ramionami i krzycząc z całych sił. Pokazałam mu, jak wycisnąć pastę na szczoteczkę i patrzyłam, jak dzielnie próbuje umyć zęby. Następnie nalałam ciepłej wody do umywalki, namoczyłam i wykręciłam

jego mały ręcznik i pomogłam mu umyć twarz. Spytałam, czy potrzebuje skorzystać z toalety przed wyjściem, ale odpowiedział, że nie. Wzięłam go za rękę i zeszedliśmy do holu. Podałam mu kurtkę i buty. Starał się założyć je samodzielnie i z zadowoleniem odnotowałam, że nie stał bezradnie jak poprzedniego wieczoru. To już był pewien postęp, więc natychmiast bardzo go za to pochwalałam.

Spodziewałam się telefonu od Jill jakoś w ciągu dnia, więc przed wyjściem włączyłam automatyczną sekretarkę i włożyłam telefon komórkowy do torebki. Dłuższą chwilę zajęło mi usadowienie Reece'a w foteliku i zapięcie pasa na tylnym siedzeniu. Wydawało się, że nie jest do tego przyzwyczajony, co było dziwne, skoro poprzedniego dnia mówił, że częściej jeździł samochodem, niż chodził na spacer. Najpierw chciał siedzieć z przodu, ale wytłumaczyłam mu, że dzieci w jego wieku nie można tam sadzać, gdyż jest to niezgodne z przepisami. Potem nie chciał usiąść w foteliku, więc również wytłumaczyłam mu, że takie są prawne wymagania. Zapięłam mu pas przez ramię, ale ciągle zakładał go sobie pod pachę, co nie tylko uczyniłoby pas bezużytecznym w razie wypadku, ale również mogłoby narazić dziecko na bolesny uraz brzucha.

Piętnaście minut później ruszyłam z podjazdu, a Reece z całych sił krzyczał: „Brum, brum!”. Wytrzymałam to tak długo, jak długo byłam w stanie, zdawałam sobie bowiem sprawę, że robi rzecz całkowicie normalną dla chłopców w jego wieku, naśladując dźwięki samochodu, tylko że bardzo głośno.

W końcu powiedziałam:

- Reece, chcę, żebyś był w samochodzie cicho, bo nie mogę się skupić najeździe.

- Brrrum! Brrrum! - zawył jeszcze głośniej.

- Chcesz, żeby włączyć muzykę? - spytałam. - Mam płytę z piosenkami dla dzieci.

Choć od śpiewu Reece'a z pewnością pękały bębni (wszystko robił tak głośno), wolałabym już to niż wybuchające dźwięki jego „brumów”, przy których za każdym razem podskakiwałam.

- Brrrum! Brrrum! - darł się Reece, z ustami drżącymi od wibrujących głosek. Włożyłam płytę do odtwarzacza, w nadziei że może chłopiec zacznie śpiewać, ale pięć minut później, kiedy naśladowanie silnika tylko stało się mocniejsze i głośniejsze, mieszając się z dźwiękami piosenki, wyłączyłam odtwarzacz.

- Reece, musisz postarać się siedzieć cicho - powiedziałam. - Nie mogę się skoncentrować najeździe w takim hałasie.

- Brrrum, brumm!

A potem:

- Jauuu, chrup!

Nie byłam pewna, czy to samochód, samolot, czy może atak rekina, ale cokolwiek to było, dźwięki były ogłuszające. Po chwili Reece zaczął kopać w siedzenie przed sobą.

Zamrugałam kierunkowskazem i zjechałam na pobocze. Wrzuciłam na luz i zaciągnęłam ręczny hamulec, po czym obróciłam się, żeby spojrzeć na Reece'a. Wrzeszczał i kopał bez opamiętania.

- Reece! - powiedziałam. - Reece, posłuchaj.

Nie słuchał.

- Reece, musisz być cicho i grzecznie siedzieć na miejscu - próbowałam przekrzyknąć jego nieustające wrzaski. - Reece, bądź cicho i przestań kopać siedzenie, proszę. Nie kopiemy żadnych rzeczy poza piłką.

Nie przestawał, więc wyłączyłam silnik, wysiadłam i obeszałam samochód, żeby otworzyć drzwi po jego stronie.

- Reece - powiedziała stanowczo. - Uspokój się. W tej chwili, proszę! - położyłam rękę na jego kolanach, żeby powstrzymać kopanie. - Siedź grzecznie i bądź cicho. Wtedy pojedziemy do supermarketu i będziesz mógł pchać wózek.

Krzyczał i kopał jeszcze kilka sekund. Nagle ucichł i znieruchomiał.

- Będę mógł? - spojrzał na mnie nieufnie. - Pchać wózek?

- Tak - powiedziała z uśmiechem. - Chciałbyś pomóc?

Kiwał głową jak szalony, broda podskakiwała mu w górę i w dół. Wszystkie ruchy Reece'a były przesadzone, kiedy był tak pobudzony,

- Jeszcze nigdy nie pchałem wózka - powiedział. - Naprawdę mogę?

Uśmiechnęłam się ze smutkiem. Biedne dziecko - choć w domu poznał Bóg wie jakie zakamarki świata dorosłych, nigdy nie doznał prostej dziecięcej przyjemności pchania wózka i pomagania мамie w zakupach.

- Dobrze, Reece, teraz posłuchaj - powiedziała, patrząc na niego uważnie. - Pozwolę ci pchać wózek, jeśli będziesz cicho, kiedy będziemy jechać do sklepu. Okej?

To nie była łapówka, lecz nagroda za dobre zachowanie. Znów energicznie pokiwał głową. Usiadłam za kierownicą i dotarliśmy do sklepu na końcu miasta w kompletnej ciszy, jeśli nie liczyć jednego „wow” kiedy musiałam ostro zahamować, bo samochód przed nami nagle zjechał na pobocze, nie sygnalizując tego. Pomyślałam, że pchanie wózka będzie kolejną strategią zachęcania Reece'a do dobrego zachowania, więc oprócz czytania wielu książek będę też musiała robić sporo zakupów. Ale nie miałam nic przeciwko, bo domowe zapasy zawsze u nas kurczyły się szybko.

Reece bardzo dobrze radził sobie z wózkiem, utrzymując akceptowalną prędkość ośmiu kilometrów na godzinę, kiedy wytłumaczyłam mu, że w sklepie są starsi ludzie, którzy nie zdążą zejść mu z drogi, jeśli spróbuje jechać szybko. Największym problemem było utemperowanie entuzjazmu Reece'a. Powiedziałam mu, tak jak zawsze mówię dzieciom, żeby wybrał jakieś jedzenie, które lubi. Mieliśmy już w wózku chicken dippers, makaron w sosie z puszki i parówki Walls w dużych ilościach, ale mieliśmy też, gdybym nie odłożyła ich z powrotem, pięć pudełek lodów czekoladowych (zatrzymałam jedno), sześć paczek markiz (wzięłam dwa) i dwanaście torebek kolorowych słodyczy (odłożyłam je wszystkie, ponieważ zawierają sztuczne dodatki, i zamiast nich włożyłam do wózka mleczne batoniki w czekoladzie). Pochwaliłam Reece'a za to, jak kieruje wózkiem i mi pomaga, a on rozpromienił się, słysząc, że dobrze wykonał zadanie. Stał też cierpliwie w kolejce, biorąc pod uwagę, że była dość długa, i tylko kilka razy musiałam mu przypominać, żeby nie szturchnął wózkiem mężczyzny przed nami.

Kiedy doszliśmy do kasy, zapał Reece'a do wypakowania rzeczy na taśmę nie miał sobie równych. Zakupy były zrzucane z taką siłą, że dolatywały do kasjerki bez pomocy taśmy. Chwycałam pudełko zjajkami i sama położyłam je na taśmę. Zapłaciłam, a potem Reece pomógł mi pchać wózek ze sklepu na parking, omijając samochody. Zapięłam go pasem w foteliku na czas przekładania zakupów do bagażnika - siedzenie w samochodzie było bezpieczniejsze, niż gdyby skakał po parkingu. Kiedy wszystko znalazło się w bagażniku, odprowadziłam wózek do budki obok i wróciłam do samochodu. Zanim włożyłam kluczyk do stacyjki, odwróciłam się i spojrzałam na Reece'a.

- Grzeczny chłopiec - powiedziałam. - Dziękuję za pomoc.
Wtedy zauważyłam, że coś żuje.

- Co tyjesz? - spytałam, wiedząc na pewno, że niczego mu nie dawałam. Powiedziałam, że kiedy dojedziemy do domu, może zjeść jedną lukrowaną bułeczkę.

- Cukierki - powiedział, wyjmując paczkę owocowych pastylek z kieszeni kurtki.

- Skąd je masz?

- Ze sklepu.

Patrzyłam na niego przerażona.

- Aleja ich nie kupiłam.

- Nie, ja je wziąłem - powiedział, pakując sobie do ust kolejną.

- Ale, Reece, to jest kradzież. Nie zapłaciłam za nie.

Wzruszył ramionami.

- Nic się nie bój. Policja nic mi nie zrobi. Jestem nieletni.

Gapiłam się na niego w osłupieniu, a on głośno żuł, nieskrępowany swoim wyznaniem. Najwyraźniej nie miał pojęcia, że kradzież jest zła, ale mimo to wiedział, że nie odpowiada prawnie i nie można nic mu zrobić, nawet jeśli go przyłapią.

- Kto ci tak powiedział? - spytałam.

Wzruszył ramionami.

- Nie wiem. - Takiej odpowiedzi można się było spodziewać.

- Kradłeś jakieś rzeczy, kiedy mieszkałeś z rodzicami?

Nie odpowiedział, tylko wrzucił sobie kolejną pastylkę do ust i wyszczerzył zęby w uśmiechu. Oczywiście nie mogłam mu pozwolić nadal cieszyć się łupem. Wsiadłam, obeszłam samochód i podeszłam do drzwi z jego strony.

- Reece - powiedziałam, nachylając się i zabierając cukierki. - Wziąłeś je bez płacenia, więc nie są twoje. To kradzież. Musimy

zapłacić za rzeczy, które chcemy mieć, nie wolno ich tak po prostu brać.

- Ale one są moje! - wrzasnął, sięgając po torebkę.

- Nie, nie są, Reece. Należą do sklepu. Będą twoje, jeśli za nie zapłacisz.

Jeśli chodziłoby o rzecz większej wartości, zwróciłabym ją do sklepu, ale zwrot do połowy pustej paczki owocowych pastylek spowodowałby większe problemy, niż było to warte, zwłaszcza gdybym przyprowadziła ze sobą Reece'a, którego teraz rozsadzały emocje.

- Moje! - wrzeszczał, w szale kopiąc fotel przed sobą. - Moje! Oddaj! Złodziejko!

„Z tym określeniem utrafił w sedno” - pomyślałam.

- Nie, Reece. Nie dostaniesz tych cukierków. Nie są twoje, są własnością sklepu.

Wrzuciłam cukierki do kieszeni płaszcza, żeby później się ich pozbyć.

- Moje! - wrzeszczał. - Mama daje mi cukierki, kiedy jej pomagam.

- W czym jej pomagasz? - spytałam, przekrzykując go.

- Brać różne rzeczy - powiedział, po czym urwał.

- Kradłeś rzeczy dla mamy?

Przestał krzyczeć i spojrzał na mnie.

- Nienawidzę cię - powiedział i wystawił język, cały zielony od cukierków.

Droga powrotna ze sklepu obfitowała w więcej zdarzeń, niż kiedy jechaliśmy w tamtą stronę. Wtedy Reece milczał, skuszony perspektywą pchania wózka. Teraz krzyczał, wołał, że mnie nienawidzi, i bez przerwy kopał w fotel. Trzykrotnie musiałam się zatrzymywać, żeby go uspokoić i poprawić mu pas

bezpieczeństwa. Po kilku ostrzeżeniach powiedziałam, że stracił trzydzieści minut oglądania telewizji tego wieczoru, bo nie mogłam pozwolić na to, żeby mnie rozpraszał w czasie jazdy, to byłoby niebezpieczne.

- Będę oglądał telewizję! - wrzeszczał wyzywająco, kiedy wreszcie weszliśmy do domu.

- Nie, nie będziesz, Reece. Możesz pomóc mi przynieść zakupy z samochodu albo pobawić się zabawkami.

- Idę oglądać telewizję! - krzyknął znowu, pokazując mi język.

Zignorowałam to i zaczęłam wypakowywać siatki z bagażnika, wcześniej zamknąwszy furtkę, żeby Reece nie wybiegł na ulicę. Za każdym razem, kiedy wchodziłam do domu z torbami pełnymi zakupów, sprawdzałam, gdzie jest i co robi. Szalał po domu z rozłożonymi rękami i wydawał głośne okrzyki, więc przynajmniej wiedziałam, gdzie się znajduje.

Kiedy już wszystko znalazło się w holu, zaczęłam wnosić zakupy do kuchni.

- Pomożesz mi, Reece? - zawołałam, ale nie był w nastroju do współpracy. Zanim zaniósłam wszystko do kuchni, zrobił z tuzin okrążeń po domu i zażył sobie lunchu.

- Dostaniesz lunch - powiedziałam, patrząc na zegar. - Jest dwunasta. Ale powiedz: „Proszę, czy mogę dostać lunch?”, a nie: „Daj mi”. Usiądź przy stole, aja zrobię ci kanapkę.

Obietnica jedzenia uspokoiła Reece'a i zrobiłam mu kanapkę z szynką. Kiedy zajął się jedzeniem, pakowałam zakupy do szafek i lodówki. Gdy tylko skończył, wstał z krzesła i zaczął odgrywać jeden ze swych lądujących samolotów albo atakujących rekinów. Szybko zrobiłam kanapkę dla siebie, wzięłam ją do salonu i zjadłam, czytając Reece'owi trochę bajek. Znów był cicho, a incydent ze słodyczami został zapomniany. Nie zamierzałam teraz

do tego wracać, ale następnym razem, gdy wybierzemy się na zakupy, przypomnę mu, że rzeczy ze sklepu są nasze, dopiero gdy za nie zapłacimy.

Niestety, Reece nie był pierwszym znanym mi dzieckiem, którego rodzic nakłaniał do kradzieży. Czasami wynikało to z konieczności - w domu nie było jedzenia, a pieniądze miały pojawić się dopiero za jakiś czas. Niekiedy też chodziło o bardziej wartościowe przedmioty, takie jak iPody, biżuteria i płyty CD. Łatwiej było ukraść coś takiego, niż na to oszczędzać, czego uczą swoje dzieci rodzice w normalnych domach. Nie znałam sytuacji w domu Reece'a aż tak dobrze, żeby wiedzieć, czy kiedy uczono go kraść, nagradzając słodyczami, chodziło o konieczność czy chciwość, ale z pewnością musiałam być czujna w przyszłości, bo nadal nie miałam pojęcia, kiedy wsunął te cukierki do swojej kieszeni. Najwyraźniej miał dobrze opracowaną i wypróbowaną taktykę.

Popołudnie spędziliśmy na czytaniu kolejnych książek, malowaniu i lepieniu z ciastoliny. W przerwach Reece gonił po domu z hałasem. Ciągłe pytał, czy może włączyć telewizor, a ja za każdym razem odpowiadałam, że stracił pół godziny za zachowanie w samochodzie i że może włączyć o czwartej, zamiast o trzeciej trzydzieści, kiedy zaczynał się blok programów dla dzieci.

Gdy wróciły Paula i Lucy, szybko wzięłam je na stronę i spytałam, jak minął im dzień. Wtedy też powiedziałam im o komentarzu Reece'a po tym, jak pocałował je na do widzenia. Nic więcej nie musiałam mówić: rozumiały, z czym się wiąże przebywanie przedwcześnie uświadomionego seksualnie dziecka w domu, i znały zasady, których musiałyśmy przestrzegać. I tak z każdym dzieckiem zawsze postępowałyśmy według „zasad bezpiecznej opieki”, ale kiedy chodziło o sprawy związane z możliwym

wykorzystywaniem, czy nawet tylko oglądaniem niewłaściwych programów w telewizji, które wpłynęły na świadomość seksualną dziecka, musiałyśmy być jeszcze ostrożniejsze. Na przykład: czytanie na dobranoc odbywało się na dole, nie w sypialni dziecka, całusy czy przytulanie także na dole, tylko bokiem, nigdy twarzą w twarz ani z dzieckiem trzymanym na kolanach. To naprawdę smutne, bo oczywiście nasze własne dzieci ściskamy i całujemy bez zastanowienia, ale dziecko, które doświadczyło molestowania lub wyniosło nieprawidłowe wzorce z domu, gdzie mogło obserwować nieodpowiednie zachowania seksualne dorosłych, może źle zinterpretować nawet najniewinniejszy uścisk albo buziak (taki, jakim dziewczęta pożegnały Reece'a rano). Zamierzałyśmy nadal całować i przytulać Reece'a - miał przecież tylko siedem lat - ale zawsze musiał być przy tym ktoś trzeci i trzeba było bardzo uważać, żeby chłopiec nie wyobrażał sobie niczego niewłaściwego.

Jill zadzwoniła zaraz po piątej i powiadomiłam ją o wszystkim. Zanim poszłam spać, uzupełniłam dziennik. Tej nocy leżałam, martwiąc się wydarzeniami minionego dnia. Zastanawiałam się, czy dobrze radzę sobie ze wszystkim - począwszy od nadpobudliwości Reece'a, poprzez kradzież, aż po jego komentarze na temat dziewcząt. Rodzice zastępczy zawsze zadręczają się analizami i wątpliwościami, bardziej nawet, niż gdy chodzi o ich własne potomstwo. Bo w końcu jaka może być większa odpowiedzialność niż wychowywanie cudzych dzieci?

Dzieciaki w opiece

W niedzielny wieczór, pod koniec pierwszego wspólnego weekendu, czułam się całkiem dobrze. Przez te dwa dni pracowałyśmy w domu wspólnie z Lucy i Paulą, ciągle nagradzając oczekiwane normy zachowania. Może mi się tylko zdawało, ale miałam wrażenie, że Reece współpracował jakby chętniej niż w ciągu pierwszych paru dni. Nadal musiałam go uspokajać każdego ranka, ale zajmowało to tylko jakieś półgodziny, nie półtorej, jak za pierwszym razem. Sypiał dobrze każdej nocy, a Lucy i Paula pomagały mi troszczyć się o Reece'a, obowiązki były więc podzielone na trzy osoby i nie męczyłam się aż tak bardzo. W ciągu weekendu chłopiec tylko kilka razy próbował kogoś uderzyć głową i nie zdarzyło się ani jedno ugryzienie.

Była siódma wieczorem. Reece, już po kąpieli i z umyтыми włosami, siedział na dole w piżamie, szlafroku i kapciach w kształcie rekinów. Paula czytała mu na dobranoc. Najpierw wszyscy byliśmy razem w salonie. Później Lucy poszła do siebie na górę obejrzeć jakiś program w telewizji, a ja wymknęłam się do kuchni, żeby posprzątać. Celowo zostawiłam drzwi otwarte - to była

jedna z zasad bezpiecznej opieki - i stałam w kuchni, czekając, aż woda w czajniku się zagotuje.

Nagle usłyszałam pisk Pauli, a potem jej krzyk:

- Nie, Reece! Nieładnie! Nie rób tak!

Paula jest najłagodniejsza i najcichsza z moich dzieci, więc to, że podniosła głos i krzyknęła z przerażenia, było bardzo niepokojące. Natychmiast wybiegłam z kuchni do salonu. Reece ciągle siedział na kanapie, uśmiechnięty od ucha do ucha. Paula stała obok i wyglądała na zdenerwowaną i przerażoną.

- Co się stało? - spytałam ją.

- Nie wiem - powiedział Reece.

Spojrzałam na Paulę, która co prawda nie płakała, ale była bardzo smutna i zażenowana.

- Pytam Pauli - powiedziałam do Reece'a i znów na nią spojrzałam.

Podeszła do mnie bliżej, stanęła tyłem do Reece'a i cicho powiedziała:

- Mamo, chwycił mnie za pierś i próbował włożyć mi rękę pod spódnicę.

- Reece! - powiedziałam, obracając się do niego i patrząc mu w oczy.

- Co? - powiedział i wzruszył ramionami, najwyraźniej nie widząc nic niestosownego w swoim zachowaniu.

- Zostań tutaj - powiedziałam.

Wyprowadziłam Paulę z salonu do holu, żeby nie słyszała naszej rozmowy. Chciałam najpierw od niej usłyszeć, co dokładnie się stało, zanim porozmawiam z Reece'em.

- Wszystko w porządku? - spytałam. Takie przeżycie jest bardzo niemiłe dla dojrzałej kobiety, a co dopiero dla wrażliwej nastolatki.

- Tak - powiedziała, ciągle bardzo skrępowana. - Zwyczajnie czytałam mu bajkę i nagle chwycił mnie za pierś. Potem próbował włożyć mi rękę pod spódnicę i pocałować w usta.

- O Boże! - powiedziałam przerażona. - Zaraz z nim porozmawiam.

Paula wiedziała, że nie da się po prostu nakrzyczeć na Reece'a, ponieważ on nie widział nic złego w swoim wulgarnym zachowaniu i nie zrozumiałby, dlaczego na niego krzyczę. Jeśli pochodził z domu, w którym normą było obmacywanie się, to pewnie po prostu naśladował to, co widział, bez rozważania kwestii moralnych czy zasad.

Rozpaczliwie potrzebowałam więcej informacji na temat przeszłości Reece'a, żeby się dowiedzieć, z czym dokładnie mam do czynienia w kwestii nadużyć w jego domu. Od piątku nikt nie dzwonił z opieki socjalnej, a Jill nie miała nowych informacji. Postanowiłam zadzwonić do niej z samego rana w poniedziałek i poprosić, żeby je dla mnie zdobyła. Brak informacji nie może skutkować narażaniem moich dzieci. Smutne jest to, że przybrane dzieci potrafią się znęcać nad rodziną fizycznie czy psychicznie, a nawet, co właśnie przydarzyło się Pauli, molestować kogoś. Mogłam jednak zmniejszyć ryzyko, zdobywszy więcej informacji. To, że Paula nie była bardziej wstrząśnięta tym zajściem, świadczyło o tym, jak bardzo dojrzała stała się moja rodzina dzięki sprawowaniu opieki nad innymi dziećmi i radzeniu sobie z takimi sytuacjami.

- Tak mi przykro - powiedziałam do niej, obwiniając się o to, że nie byłam dość czujna. - Na pewno dobrze się czujesz? - spytałam, przytulając ją.

- Tak - zapewniła. - Wiem, że to trudna sprawa. On nie wiedział, że robi coś złego, mamó.

- Wiem, ale się dowie, i to zaraz.

Paula poszła na górę do swojego pokoju, a ja wróciłam do salonu. Reece ciągle siedział na kanapie i wpatrywał się w książkę. Nie biegał po pokoju, jak zwykle gdy zostawiałam go choćby na chwilę, więc pomyślałam ze zdziwieniem, że może jest przygnębiony, że może zdaje sobie sprawę, że zrobił coś złego, a teraz czeka, aż go zganę. Ależ byłam naiwna!

- Ona nie będzie mi dalej czytać? - spytał Reece, kiedy podszłam i usiadłam obok.

- Nie, Paula nie będzie czytać dalej. Jest smutna i muszę ci powiedzieć, dlaczego.

Nie patrzył na mnie. Przewrócił stronę w książce. Zabrałam mu ją, zamknęłam i odłożyłam na bok. Chciałam, żeby się skupił.

- Reece - powiedziałam, próbując spojrzeć mu w oczy. — Musimy porozmawiać o tym, w jaki sposób dotknąłeś Pauli. To nie było miłe i mali chłopcy tak nie robią.

Spojrzał na mnie i wzruszył ramionami.

- Chciałem dotknąć jej cipki. Nie ma w tym nic złego.

Popatrzyłam na niego, czując mdłości. Czego świadkiem bywał we własnym domu, skoro przyswoił sobie taki język? Powiedział to z taką łatwością i tak rzeczowo, że niewątpliwie wierzył, iż faktycznie nie ma w tym nic złego. My, rodzice zastępczy, przyzwyczajamy się do ordynarnego języka, ale nigdy wcześniej nie słyszałam czegoś tak bezczelnego z ust tak małego dziecka.

- Reece - powiedziałam bardzo poważnym tonem. - To, co zrobiłeś Pauli, było bardzo złe. Dotknąłeś jej miejsc intymnych, a one są... intymne. Nikogo tam nie dotykamy. Ty masz swoje części intymne, które są inne niż te u dziewczynek, i one też są intymne. Intymne znaczy „tylko nasze”. Możemy dotykać naszych

miejsc intymnych lub patrzeć na nie, ale nikt inny nie może. Rozumiesz to?

Znów wzruszył ramionami. Niełatwo było przeprowadzić taką rozmowę z siedmiolatkiem, nawet z takim o przeciętnym ilorazie inteligencji, ale było to o wiele trudniejsze w przypadku dziecka z trudnościami w uczeniu się, więc postanowiłam tłumaczyć dalej.

- Reece, czy wiesz, gdzie są twoje miejsca intymne? Te, których tylko ty możesz dotykać?

- Tak - odparł z uśmiechem.

- Dobrze, pokaż palcem.

Wskazał w kierunku krocza.

- Zgadza się - powiedziałam. - Ale to większy obszar, wszędzie tutaj - nie dotykając go, narysowałam w powietrzu obręcz wokół niego, poniżej talii. - I tam, gdzie siusiak, i tam, gdzie pupa - powiedziałam. - To są intymne części u chłopca. A intymne miejsca u dziewczynki są też tu na dole - skierowałam rękę na dół brzucha. - I tutaj - poklepałam się po pośladku. - Ale dziewczynki mają jeszcze drugie miejsce, które jest intymne. Tutaj - pokazałam ręką biust. - To też jest intymne i nigdy nie dotykaj dziewczynki w żadne z tych miejsc. Rozumiesz?

- Tak - powiedział z szerokim uśmiechem. Ja jednak zastanawiałam się, ile z tego naprawdę zrozumiał i ile z tego, co wyniósł z domu, mógł skorygować mój wykład. Milczałam przez chwilę.

- Dlaczego to zrobiłeś, Reece? - spytałam po chwili. - Dlaczego tam dotknąłeś Paulę?

- Nie wiem - wzruszył ramionami. - Miałem ochotę. Miałem ochotę ją pomacać.

- To nie miej - powiedziałam stanowczo. - Już nigdy więcej. Rozumiesz?

Ze sposobu, w jaki mówił, i z jego postawy można było wnioskować, że widział swoje zachowanie jako całkowicie do przyjęcia, jako rzecz najnaturalniejszą w świecie, a ja robię z igły widły. Wzdrygnęłam się na myśl o tym, co tak naprawdę mogło się dziać w jego domu, co widział i o czym słyszał. Byłam też trochę zła, że opieka społeczna tak niewiele mi powiedziała. Rodzina była im „znana” od lat, więc ktoś musiał się dobrze orientować, co się tam działo.

Rodzice zastępczy nieustannie się skarżą, że nie otrzymują wystarczająco dużo informacji dostępnych opiece społecznej, i jest to skarga uzasadniona. Przekazuje się nam o przybranym dziecku (lub dzieciach) tylko „konieczne informacje” a czasami to, co opieka uważa za „konieczne”, bardzo odbiega od interpretacji rodzica. Nie tylko skutkuje to tym, że nie możemy odpowiednio opiekować się dzieckiem, dbając o wszystkie jego potrzeby, ale w najgorszym razie rodzice zastępczy sami są w niebezpieczeństwie, a ich własne dzieci mogą być narażone na ryzyko tylko dlatego, że ktoś nie przekazał kluczowej informacji. Zdarzały się sprawy w sądzie wnoszone przez rodziców zastępczych przeciw opiece społecznej, które sędzia rozstrzygał na ich korzyść i zasądzał odszkodowania, więc takie zwyczaje powinny się zmienić.

Nie chcąc zbytnio rozwodzić się nad tym tematem, podam przykład. Moja przyjaciółka prowadząca rodzinę zastępczą opiekowała się dwuletnim chłopcem, którego rodzice dożylnie brali narkotyki i było wiadomo, że są nosicielami wirusa HIV. Dziecko przeszło test na HIV rok wcześniej i choć wynik był znany pracownikom opieki społecznej, nie zgodzili się go udostępnić rodzicowi zastępczemu. Powiedzieli, że przy utrzymaniu odpowiedniej higieny nic nie grozi ani jej, ani jej rodzinie, więc nie musi wiedzieć, czy dziecko ma pozytywny wynik.

Powtórzyłam Reece'owi to, co powiedziałam wcześniej o miejscach intymnych, podkreślając, co *oznacza*, słowo „intymne”. Potem, nie kończąc lektury książki zaczytanej przez Paulę, zabrałam go na górę, żeby przygotował się do spania. Nie okazywał skruchy, co było zrozumiałe, bo najwyraźniej naprawdę nie wiedział, że zrobił coś złego, ale tak samo jak w przypadku reszty jego niedopuszczalnych zachowań musieliśmy starać się go tego oduczyć i zmienić jego przyzwyczajenia. Inaczej przyszłość Reece'a rysowała się w czarnych barwach.

Kiedy położyłam go do łóżka i powiedziałam dobranoc, zabrałam do sypialni Pauli. Jako doświadczona córka zastępczego rodzica okazała dużo odporności psychicznej i zrozumienia.

- W porządku - powiedziała, uśmiechając się. - Ja tylko się przestraszyłam.

- To dobrze, kochanie - powiedziałam, całując ją w policzek.
- Ale chcę was trzymać z dala od siebie przez najbliższe kilka dni. Łatwiej mu będzie zrozumieć, co jest właściwe, jeśli poczuje, że to ci się nie podobało.

W poniedziałek rano, kiedy Reece spokojnie oglądał w salonie *Alladyna* Disneya, zaczęłam od telefonu do Jill i *przekazałam* jej najnowsze wiadomości. Zdawała sobie sprawę z powagi sytuacji i powiedziała, że zadzwoni do opieki społecznej i spróbuje się czegoś dowiedzieć, a potem natychmiast mi to przekaże.

I rzeczywiście oddzwoniła pół godziny później. Była po rozmowie z Karen, która zastępowała Jameya Hogga w czasie jego urlopu. Niestety okazało się, że Karen nie miała dużo więcej do powiedzenia poza tym, co przekazała mi już wcześniej. Potwierdziła jednak, że widziała, jak Reece ogląda film pornograficzny, kiedy była z wizytą u rodziny, i że istnieją obawy, że jego ojciec wykorzystywał seksualnie Susie, przyrodną siostrę Reece'a. To,

w połączeniu z zaniedbaniem, było podstawą do odebrania rodzeństwa rodzicom. Karen powiedziała, że gdy tylko Jamey Hogg wróci z urlopu, skontaktuje się ze mną.

Podziękowałam Jill i spytałam, czy mogłaby się dowiedzieć, jak wyglądają plany spotkań Reece'a z rodziną i co będzie z jego szkołą, ponieważ o tym też nic jeszcze nie wiedziałam. Powiedziała, że się dowie i odwiedzi nas nazajutrz rano.

Resztę dnia spędziłam na wynajdywaniu dla Reece'a konstruktywnych zajęć, nagradzając pozytywne zachowania i chwalać go przy każdej sposobności. Gdy dziewczęta wróciły ze szkoły, byłam wyczerpana. Kolacja była późno, ale czułam, że robimy postępy.

Kiedy Jill odwiedziła nas następnego ranka, mogła na własne oczy zobaczyć wszystkie zachowania Reece'a, od przelotów prehistorycznego ptaka lub rekina (zaraz po tym, jak przyjechała), aż po milczące skupienie, kiedy czytała mu przez chwilę, a ja robiłam nam kawę. Zauważyła też „instynkt obronny”, kiedy pytała o cokolwiek związanego z domem rodzinnym.

- J a k a ładna bluza - pochwaliła Jill. - Mama ci ją kupiła?

- Nie wiem.

- Susie cię pozdrawia. Niedługo się zobaczycie.

- Nie wiem.

- Tajemnice - powiedziała Jill cicho, kiedy odprowadziłam ją do drzwi. - Przysiągł, że będzie milczał.

Miała rację. Ale pozostało pytanie: o czym miał nie mówić?

W środę w porze lunchu, kiedy Reece i ja jedliśmy zupę i bułeczki, zadzwonił telefon. Odebrałam w kuchni, żeby mieć na oku Reece'a, mimo że był pochłonięty jedzeniem. Dzwoniła pracownica opieki społecznej, Melissa. Powiedziała, że próbowała

zaaranżować spotkanie Reece'a z matka, no i z rodzeństwem, jeśli będzie to możliwe. Dodała, że matka Reece'a, Tracey, była w urzędzie, grożąc im konsekwencjami prawnymi, ponieważ nie widziała się z synem, od kiedy został umieszczony w moim domu tydzień temu, a zgodnie z wyrokiem sądu ma prawo widywać go dwa razy w tygodniu. Mimo wszystkich przewin i zaniedbań co do tego jednego Tracey miała rację. Melissa była w panice, próbując zorganizować spotkanie i zastosować się do postanowień sądu.

- Spotkanie wyznaczono między szóstą a siódmą trzydzięci dziś wieczorem - powiedziała. - Będiesz mogła przywieźć Reece'a, a potem go odebrać?

- Tak - wiedziałam, że to mój obowiązek jako rodzica zastępczego. - Gdzie to się odbędzie? - spytałam.

- Tutaj, w urzędzie miejskim. Tracey ma zakaz wstępu do centrum opieki nad rodziną. Zmarnowała kolejną szansę, więc nie ustąpią. Załatwię dwóch opiekunów społecznych i ochroniarza. Nie martw się: nie musisz się spotykać z Tracey osobiście. Zadzwoń tylko, kiedy będziesz na miejscu, a któreś z nas zejdzie na parking po Reece'a.

Te ustalenia były co najmniej dziwne. Nigdy nie słyszałam, żeby w jakimkolwiek hrabstwie spotkania z rodzicem biologicznym odbywały się w urzędzie miejskim, a wzmianka o ochroniarzu i zapewnienie, że „nie będę musiała” widzieć się z Tracey, tylko pogłębiły mój niepokój. W normalnej sytuacji nie tylko zobaczyłabym się z rodzicem dziecka przed spotkaniem i po jego zakończeniu, lecz również próbowałabym nawiązać znajomość - dla dobra dziecka, które korzysta na takiej współpracy - ale to wszystko brzmiało tak, jakby próbowali mi tego oszczędzić dla mojego własnego bezpieczeństwa.

— Podam ci numer dyżurnego pracownika opieki - powiedziała Melissa.

Sięgnęłam po długopis, zapisałam numer i przeczytałam głośno.

- Dzięki - powiedziała. - Zorganizowanie tego spotkania to jakiś koszmar. Dzieci Tracey mieszkają daleko od siebie, niektóre nawet w innym hrabstwie. Mam nadzieję, że w przyszłym tygodniu uda nam się to lepiej załatwić. Powodzenia.

Kiedy Reece jadł, poszłam do swego gabinetu i wyjęłam z biurka kartę informacyjną, żeby sprawdzić imiona i wiek członków rodziny Reece'a. Choć wyglądało na to, że ich nie spotkam, musiałam się zapoznać z ich imionami chociaż w takim stopniu, żeby wiedzieć, o kim Reece będzie opowiadał po spotkaniu. Przejrzałam kartę pobieżnie pierwszego dnia, ale teraz wczytałam się uważniej. Reece miał dwóch przyrodnych braci - szesnastoletniego Brada i Seana, czternastolatka - i trzy przyrodnie siostry. Oprócz dziesięcioletniej Susie, która została oddana do rodziny zastępczej w tym samym czasie co Reece, była jeszcze Sharon, osiemnastolatka, i dwunastoletnia Lisa. Każde z nich nosiło inne nazwisko, a żadne z tych nazwisk nie należało do Tracey. Tylko Reece nazywał się tak jak Scott, więc założyłam, że jest jedynym dzieckiem Scotta i Tracey.

W karcie informacyjnej były też dane rodzeństwa i pozostałych członków rodziny, ponieważ dziecko powinno utrzymywać ze swoją rodziną kontakt tak bliski, jak to tylko możliwe. Kiedy patrzyłam na nazwiska i adresy rodziców zastępczych reszty rodzeństwa, zrozumiałam, o czym mówiła Melissa, która z trudem próbowała zebrać ich razem. Wszystkie adresy poza jednym były poza granicami hrabstwa. Susie mieszkała w sąsiednim hrabstwie około 30 kilometrów od nas, Brad i Sean byli

w tej samej rodzinie zastępczej, 25 kilometrów stąd, ale w przeciwnym kierunku. Sharon, najstarsza, przebywała w domu opieki dla młodzieży w naszym hrabstwie, a Lisa, którą, jak się okazało, od drugiego roku życia wychowywała ciotka, mieszkała w mieście oddalonym o 130 kilometrów.

Kiedy dzieci po raz pierwszy oddaje się do rodziny zastępczej, opieka społeczna stara się zapewnić im miejsce w tym samym mieście, ale jeśli nie ma takich rodzin, dzieci powierza się rodzicowi zastępczemu pracującemu dla agencji w tym samym hrabstwie albo tak blisko, jak tylko jest to możliwe. Czasami dzieci celowo umieszcza się w dalszej okolicy: na przykład nastolatki, które mają problem z policją i muszą rozpocząć nowe życie. Według dokumentacji wszystkie dzieci z wyjątkiem Reece'a i Susie od lat były się więc, że opieka społeczna dobierała najlepsze domy dla dzieci, ale nie znaleziono ich bliżej siebie. Zauważyłam też, czytając dalej, że dzieci nie były zabierane z domu jednocześnie. Zaczęło się piętnaście lat temu od Sharon, wówczas trzyletniej. Susie i Reece byli ostatni.

Zanim odłożyłam papiery do biurka, zanotowałam jeszcze daty urodzin mamy, taty i każdego z rodzeństwa, żeby pomóc Reece'owi wysyłać lub wręczać im prezenty i kartki urodzinowe. Słyszałam, że Reece skończył już jeść i wzięwszy salon szturmem, skacze po kanapie. Odłożyłam formularze do biurka i weszłam do salonu.

- Zejdz z kanapy - powiedziałam. - Na kanapie siedzimy, nie skaczemy po niej. Chciałbyś pójść do parku?

Chyba chciał, ponieważ jednym susem zeskoczył z kanapy i pobiegł przez hol, zaczął szperać w poszukiwaniu butów i wrzeszczał: „Park! Park!”, co brzmiało zupełnie jak głos

przyduszanej papugi. Szybko dołączyłam do niego, włożyłam płaszcz i buty, a potem pomogłam Reece'owi z zamkiem błyskawicznym przy kurtce.

- Dzisiaj wieczorem zobaczysz się z mamą - powiedziałam, kiedy wyszliśmy z domu. - I może z braćmi i siostrami też.

Wtedy się zorientowałam, że odkąd Reece do mnie przybył, ani razu nie spytał, kiedy się zobaczy z rodzicami, co było raczej niespotykane. Przez siedem lat mieszkał z nimi i powinien być do nich tak przywiązany, by mocno tęsknić, szczególnie że był w rodzinach zastępczych dopiero od sześciu tygodni. W przeszłości miałam okazję się przekonać, że przeważnie dzieci, nawet te wykorzystywane i zaniedbywane, usychają z tęsknoty za matką (i ojcem, jeśli mają z nim kontakt) miesiącami. Niecierpliwie wyczekują spotkań i ciągle pytają, kiedy znów zobaczą mamę. Spośród moich podopiecznych tylko ofiary najgorszych nadużyć w domu, na przykład Jodie, nie były przywiązane do rodziców i nigdy o nich nie wspominały. Uzmysłowiłam sobie też jednak, że Reece miał na głowie mnóstwo spraw przez te ciągłe przeprowadzki i prawdopodobnie musiał sobie radzić z tyloma problemami, że dodatkowy ciężar zmartwień z powodu rodziców nie był mu potrzebny.

- Cieszysz się, że zobaczysz mamę? - spytałam, kiedy szliśmy ulicą, trzymając się za ręce, w stronę parku.

- Nie wiem - powiedział.

- Pamiętasz, kiedy ją ostatni raz widziałeś? - spytałam, bo dotarło do mnie, że nie pomyślałam, by spytać o to Melissę. Mówiła, że sąd zezwolił na dwa spotkania w tygodniu, więc spodziewałam się, że odbywało się to według tych wskazań, z wyjątkiem przerwy z powodu przenosin do mnie.

- Nie wiem - powiedział znowu, podskakując obok mnie i sycząc na kota.

- Widziałeś się z mamą, kiedy byłeś u innych rodziców zastępczych? - spytałam.

- Tak.

- A z braćmi i siostrami? Też byli na spotkaniach?

- Chyba.

- Okej, kochanie, tak tylko się zastanawiałam.

Rzeczywiście nie miało to tak dużego znaczenia, po prostu chciałam mieć lepsze pojęcie o tym, co się działo.

W parku spędziliśmy godzinę, w ciągu której Reece mógł spożytkować nieco swojej energii, i dotarliśmy do domu, na chwilę zanim dziewczyny wróciły ze szkoły. Kiedy weszły, powiedziałam im, że z powodu spotkania przez część wieczoru mnie nie będzie i że kolacja jest gotowa, a one mogą zjeść, kiedy zgłodnieją. Reece nic nie wspominał o spotkaniu ani o tym, że zobaczy rodziców.

O piątę podałam mu wcześniejszą kolację i namówiłam go na włożenie czystych ubrań, żeby ładnie wyglądał podczas spotkania. Nakłoniłam go też do wizyty w łazience, gdzie przetarłam mu twarz ręcznikiem. Spotkanie z rodziną to jakby święto i lubię, kiedy dzieci wyglądają jak najlepiej. Ich rodzice mają też wtedy mniej powodów do narzekania. Bardzo często biologiczni rodzice czują złość, ponieważ ich dzieci zostały im odebrane, i kierują te uczucia na rodzica zastępczego, oceniając wszystko - od jednej jedynej plamki na idealnie czystej koszulce, po drobną krostkę, za którą rodzic zastępczy miałby odpowiadać. Nie wszyscy tak robią, ale wielu, i rozumiem bardzo dobrze, skąd się to bierze, chociaż sama świadomość nie ułatwia sprawy. Kiedy dziećmi zajmuje się opieka społeczna, ich rodzice tracą kontrolę w zasadzie nad wszystkim, co dotyczy kwestii wychowania,

i dowiadują się, że nie byli wystarczająco dobrymi opiekunami. W ludzkiej naturze tkwi próba utrzymania kontroli. I próbują tego dokonać poprzez krytykowanie rodzica zastępczego i narzucanie własnego widzimisie. Starają się też udowodnić, że rodzic zastępczy radzi sobie gorzej niż oni sami, pomniejszając w ten sposób własne porażki i niedociągnięcia.

Spotkałam jednak również wielu rodziców, którzy rozumieli, że z jakiegoś powodu nie są w stanie wychować własnych dzieci, i chcieli ze mną współpracować. To bardzo ułatwia życie wszystkim zainteresowanym, a zwłaszcza dziecku, którego nie zmusza się dzięki temu do podwójnej lojalności - wobec rodzica biologicznego i zastępczego. Biorąc pod uwagę, że wszystkie dzieci Tracey były objęte opieką i że trwa to od piętnastu lat, miałam nadzieję, że się z tym pogodziła i dla dobra Reece'a będzie mnie postrzegać jako sprzymierzeńca, a nie wroga.

Kiedy już wreszcie Reece siedział w samochodzie zapięty pasem i zaopatrzony w kilka książek dla rozrywki, ruszyłam w stronę urzędu miejskiego znajdującego się na drugim końcu miasta.

Wyjechałam pół godziny wcześniej, żeby dotrzeć przed czasem. Spotkanie zaczynało się o szóstej, więc powinnam mieć jeszcze dziesięć minut na to, by zaparkować, zadzwonić po dyżurnego pracownika opieki i spokojnie na niego poczekać. Zapisałam numer do niego w komórce, którą schowałam do torebki na siedzeniu obok.

Reece zachowywał się cicho. Nie oglądał książek, ale patrzył przez okno na jasno oświetlone sklepy, które właśnie zamykano. Buczał pod nosem, co było wprawdzie lekko irytujące, ale zdecydowanie mniej niż naprawdę drażniące dźwięki samolotów i zde-
rzających się samochodów towarzyszące nam przy poprzednich

przejażdżkach. Wyjaśniłam mu, co się będzie działo - że zaparkujemy przed budynkiem, a pracownik socjalny podejdzie do auta i zaprowadzi go do mamy, która czeka w pokoju.

- Czemu nie ty? - spytał.

- Ja nie wiem, w którym pokoju będziecie siedzieć - powiedziałam, co częściowo było prawdą. - Więc pomyśleli, że tak będzie prościej. - Nie mogłam powiedzieć, że jego mama jest uważana za niebezpieczną osobę.

Za dziesięć szósta zgodnie z planem zjeżdżałam z drogi na parking urzędu. Zanim skręciłam, rzuciłam okiem i zobaczyłam, że parking po dwóch stronach sześciopiętrowego budynku jest prawie pusty. O tej porze większość pracowników była już w domu, więc sądziłam, że poza kilkorgiem osób - pracowników społecznych, ochrony i sprzątaczy - budynek będzie opustoszały tak jak parking. Wiedziałam - ponieważ przejeżdżałam tędy kilka razy w drodze do domu przyjaciółki - że zwykle zamykają go i stoi w kompletnych ciemnościach już przed siódmą, ale oczywiście tego wieczoru będzie częściowo otwarty z okazji spotkania rodziny Reece'a, które miało się zakończyć dopiero o wpół do ósmej.

Skręciłam w prawo i powoli jechałam, chcąc zatrzymać się pod jedną z latarni oświetlających ciemny parking. Skierowałam samochód w stronę okalającego parking murku i prawie wyskoczyłam z fotela, kiedy Reece na całe gardło ryknął:

- Mama!

Obejrzałam się i zobaczyłam samotną postać wychodzącą z cienia, w którym tonął budynek. Kierowała się w naszą stronę. Serce zaczęło bić mi mocniej. Zaciągnęłam hamulec i wyłączyłam silnik.

- Mama! - krzyknął znów Reece, odpinając pas.

- Zostań na miejscu, póki cię nie wypuszczę - powiedziałam stanowczo. Spojrzałam na kobietę, która była teraz 10 metrów dalej. Zastanawiałam się, co do cholery mam robić. Nie mogłam po prostu siedzieć w samochodzie i dzwonić po opiekuna, kiedy Tracey stoi obok i czeka - to byłoby niegrzeczne i nic by to nie dało. Reece wychylał się przez okno i krzyczał:

- Mamo! Mamo!

Schowałam kluczyki, wyjęłam z torebki komórkę i wysiadłam. Otworzyłam Reece'owi drzwi i wzięłam go za rękę.

- Rekiniek! - zagrzemiał za naszymi plecami donośny głos kobiety. - Mój mały Rekiniek!

Z Reece'em u boku zamknęłam samochód i wciąż trzymając go za rękę, żeby nie pobiegł przez parking odwróciłam się, by powitać Tracey. Miała ponad 170 centymetrów wzrostu i dużą nadwagę. Nosiła nylonowe spodnie od dresu i bluzę drużyny Liverpoolu, z krótkim rękawem, mimo że wieczór był chłodny. Włosy związała w ciasny kucyk sięgający do szerokich ramion. Podeszła do nas z jedną ręką w kieszeni. W drugiej trzymała paczkę papierosów i zapalniczkę. Wyglądała jak zapaśniczka.

- Rekiniek, mój chłopak! - krzyknęła znowu, idąc w naszą stronę. Podeszedłszy, trzepnęła Reece'a otwartą dłońią w głowę:

- Dobrze cię widzieć, Rekiniu.

- Witaj, Tracey - powiedziałam z uśmiechem. - Jestem Cathy, rodzic zastępczy Reece'a.

Tracey niekoniecznie musiała wiedzieć, kim jestem, ponieważ czasem dziecko odwozi na spotkanie ktoś inny. Przedstawiłam się, przyjrzałam się jej twarzy w świetle latarni parkingowej, i wtedy zauważyłam, jak bardzo Reece jest do niej podobny. Byli jak dwie krople wody, od bladej cery, po brązowe włosy i oczy i nawet górne wystające nierówne zęby, które u Tracey mniej rzucały się

w oczy, ale jednak były widoczne. Reece przypominał matkę tak bardzo, że mógłby być jej klonem.

- Włosy mu trzeba skrócić, do cholery - powiedziała Tracey. Znów chciała go trzepnąć w głowę, ale Reece odruchowo zrobił unik. Stała, spoglądając na mnie.

Choć Reece miał na głowie ledwie odrośniętą szczecinkę, życzenie Tracey musiało zostać spełnione. Reece był objęty opieką na podstawie tymczasowego postanowienia. Tymczasowe postanowienie opieki nad dzieckiem pozostawia rodzicom prawa rodzicielskie i mogą oni podejmować decyzje dotyczące wychowania dziecka. Ten stan trwa dopóty, dopóki sąd nie wyda nakazu pełnej opieki i wtedy pomoc społeczna przejmuje całkowitą odpowiedzialność za dziecko. Fryzura to często kontrowersyjna sprawa i rodzice zastępczy stosują się do życzeń rodzica.

- Może powiesz mi, jak normalnie strzyżesz Reece'a - powiedziałam z nadzieją, że to dobry moment na rozpoczęcie współpracy z Tracey, bo choć do tego spotkania nie powinno być dojsć, to skoro już doszło, zamierzałam obrócić je na korzyść.

- Golić - powiedziała. - Dwójką po całości. Jego tata sam go strzygł co tydzień.

Teraz rozumiałam, skąd krzyki u Reece'a, bo Tracey, wypowiadając się swoim zwykłym tonem głosu, mówiła tak donośnie, że niemal krzyczała.

- W porządku - powiedziałam. - Zrobię to, choć będę musiała zabierać go do fryzjera, więc co tydzień się nie uda.

- Grzeczny był? - huknęła, zmieniając temat. Zanim zdążyłam odpowiedzieć, odwróciła się do syna, by znów go trzepnąć w głowę, ale uchylił się ponownie. Krzyknęła z czułością: - Byłeś grzeczny, Rekinku? Ty mały draniu, wiem, że nie!

Roześmiała się głośno i zacharczało jej w piersi. Domyśliłam się, że dużo pali. Chciałam właśnie powiedzieć, że Reece dobrze się zadomawia, ale nie miałam szansy.

- Cztery razy go przenosili przez jego zachowanie i to mi się nie podoba! - wrzasnęła Tracey. - Idę do sadu w przyszłym tygodniu i tak sobie porozmawiam z sędzią, że dorwie tego cholernego opiekuna socjalnego. Nie będą mi dzieci ciągać po ludziach.

Znów miałam otworzyć usta i powiedzieć coś pojednawczo, ale nie miałam kiedy.

- Zostaje z tobą? - wrzasnęła. - Musi! Nie dam go już przetranszportować. To cholerny wstyd. Te popaprańce!

- Nie będą go znowu przenosić - zapewniłam ją.

Reece ciągnął mnie za rękę, sycząc przy tym głośno.

- Stój grzecznie - powiedziałam.

- Masz się słuchać, do cholery! - krzyknęła Tracey i jeszcze raz uderzyła go w głowę.

Reece natychmiast przestał syczeć i stanął cicho i spokojnie. Jej metody wychowawcze, mimo że niewskazane, były najwyraźniej skuteczne.

- Widziałaś się z jego opiekunem? - spytała.

- Nie, jeszcze nie - powiedziałam. - Słyszałam, że ma teraz urlop.

- Ja pierdołę, ci cholerni socjalni zawsze na wakacjach. Niektórzy to mają! Niech siedzi i pomaga moim dzieciom, a nie, że odpoczywa. Wiesz, że wszystkie dzieciaki mam w opiece? - dodała, jakby to był powód do dumy. - Wszystkie, tylko nie Lisę, ona nie jest w rodzinie zastępczej, tylko z moją siostrą. Lata jej nie widziałam, ale ją to zmienię. Powiem sędziemu! Lisa jest rozgarnięta, wiesz?

Pokiwałam głową i pomyślałam, że skoro już przywitałam się z Tracey i z nią porozmawiałam, to teraz powinnam zadzwonić po opiekuna, tak jak mi radzono, bo ta rozmowa mogła się ciągnąć w nieskończoność. Tracey najwyraźniej miała wiele zgrzyot i potrzebowała współczującego słuchacza.

- Potrzymasz za rękę Reece'a, żebym mogła zadzwonić do opiekuna? - poprosiłam. - Nie chcę, żeby biegał po parkingu.

- Dobrze, dobre. Sensowne.

Odetchnęłam z ulgą i przełożyłam dłoń Reece'a do jej dłoni.

- Zgłosiłam tych cholernych innych zastępczych na policję, bo nie dbali o mojego Rekinke - powiedziała Tracey. Potem spojrzała na mnie uważnie, zwiężając oczy w szparki (tak jak czasem robił Reece). - I ciebie też zgłoszę, jak będzie trzeba. Nic do ciebie nie mam, ale, rozumiesz, moje dzieci są ważne i chcę dla nich jak najlepiej.

- Mam nadzieję, że nie będzie żadnego powodu do skargi - powiedziałam, wybierając na klawiaturze telefonu numer do dyżurnego opiekuna.

- Ja wezmę Rekinke na górę - powiedziała. - Wiem, gdzie oni siedzą. Moje dzieci już tam są, przyjechały wcześniej.

„Niedobrze” - pomyślałam. To było nadzorowane spotkanie i nie mogłam pozwolić jej zabrać Reece'a bez opiekuna. Nie chciałam też dopuścić do kłótni na opuszczonym i słabo oświetlonym parkingu. Reece zaczął podskakiwać, skandując: - Susie, Susie, chcę do Susie!

- Cicho, Rekinke! - huknęła Tracey, ciągnąc go za ucho. Umilkł.

- Tracey - powiedziałam z uśmiechem. - Jeżeli to nie problem, może zaczekajmy na opiekuna? Kazano mi zadzwonić i czekać, więc będę mieć kłopoty, jeśli nie posłucham.

Trzymałam telefon przy uchu i słyszałam sygnał.

- No dobra, zaczekajmy. Wiem, jacy oni są. Nie chcę, żebyś miała kłopoty.

Sygnał odezwał się jeszcze parę razy i ktoś odebrał telefon.

- Dzień dobry - powiedziałam. - Mówi Cathy Glass, rodzic zastępczy Reece'a. Przywiozłam go na spotkanie. Czekam na parkingu z jego mamą, Tracey.

- Rozumiem - powiedział zaniepokojony pracownik socjalny.
- Już schodzę.

- Już idzie - powiedziałam do Tracey i wsunęłam telefon do kieszeni.

- Idziesz z nami? - spytał, a raczej wrzasnął do mnie Reece, ponieważ chwila spędzona z mamą zniweczyła wszystko, co osiągnęłam w tym tygodniu, i przywróciła jego głos na zwykły poziom.

- Nie - odparłam. - Przyjadę po ciebie, kiedy spotkanie się skończy.

- W sumie zafajczę, jak czekamy - powiedziała Tracey. Puszczając dłoń Reece'a, otworzyła paczkę i zapalając papierosa, poczęstowała mnie.

- Nie, dziękuję - powiedziałam.

- Dobrze, nie chcę, żeby Rekin wdychał smrody. Nie robi mu to dobrze na astmę.

- On ma astmę? - spytałam. - Nie wiedziałam.

- Znów im się zapomniało powiedzieć. Do niczego, kurwa mać, ta opieka społeczna. Niechja ich dorwę w sądzie - mocno zaciągnęła się dymem, aja wzięłam Reece'a za rękę.

- Płuca Reece'a są całkiem czyste, kiedy mieszka ze mną - zapewniłam ją - ale będę uważać na tę astmę.

- W domu źle się czuł - powiedziała. - Opiekun powiedział, że przez to, że palimy z tatą w mieszkaniu. Szczwane skubańce!

Nic nie odpowiedziałam, bo pracownik opieki prawdopodobnie miał słuszość, i najwyraźniej do Tracey dotarła część tego, co mówił, skoro poleciła mi, żeby Reece nie wdychał dymu. Znów mocno się zaciągnęła, a Reece podskakiwał, wrzeszcząc: - Susie, Susie! Reece zobaczy Susie!

Najwyraźniej tęsknił za przyrodnią siostrą, choć mnie tego nie mówił.

- Cicho, mały draniu - powiedziała Tracey, biorąc go znów za rękę. Zaciągając się, spojrzała na mnie podejrzliwie. Modliłam się, żeby pracownik opieki już przyszedł, bo miałam przeczucie, że ta rozmowa może od teraz przybrać gorszy obrót.

- Wycierasz Rekinkowi tyłek? - spytała Tracey.

- Nie - powiedziałam. - Teraz sam to potrafi.

Spojrzałam na Reece'a i uśmiechnęłam się z dumą.

- Tak? - spytała zaskoczona. - A fiuta? Tego nie potrafi. Myjesz mu fiuta?

Rodzice zastępczy są przyzwyczajeni, że rodzice biologiczni pytają o to, jak opiekunowie dbają o ich dzieci, ale przez dwadzieścia lat pracy nikt nigdy nie zadał mi pytania takiej natury na pierwszym spotkaniu, i to w tak grubiański sposób. Byłam zszokowana, choć nie pokazywałam tego po sobie.

- Nie - powiedziałam. - Napuszczam mu wody do wanny i Reece myje się sam. Myję mu plecy i włosy, ale sam myje części intymne.

- Intymne! - ryknęła i roześmiała się głośno i ochryple. - Żartujesz sobie. Fiut Rekinka nijak nie jest intymny, ja ci to mówię. Wszędzie go nosił na wierzchu. Nawet raz przy kobiecie z opieki. Żałuj, że nie widziałaś, jaką minę strzeliła.

„O Boże! - pomyślałam. - A Reece tego słucha”.

- Musisz mu myć! Sam nie umie! - nalegała Tracey. - Ja zawsze mu myłam.

- Obawiam się, że nie mogę - powiedziałam - ale upewnię się, czy Reece sam myje się dokładnie. Jako rodzic zastępczy muszę uważać na takie rzeczy. Z tobą jest inaczej: ty jesteś jego matką. Jestem pewna, że mnie rozumiesz.

Może sprawił to pojednawczy ton w moim głosie, a może fakt, że uznałam jej wyższy status jako biologicznej matki, sama będąc tylko rodzicem zastępczym, w każdym razie odezwała się już łagodniej.

- No, okej, wiem, w czym rzecz - powiedziała. Potem spojrzała w dół na Reece'a: - Masz porządnie myć fiuta, synek. Żeby nie było zakażenia jak ostatnio.

Oszczędzono mi dalszego ciągu, ponieważ zjawił się dyżurny pracownik socjalny, wysoki i szczupły mężczyzna przed trzypięcioma. Zdenerwowany spieszył z głównego wejścia przez parking.

- Przepraszam - powiedział, kiedy do nas podszedł. - Wszystko w porządku?

Skinęłam głową. Reece ciągnął matkę za rękę ku wejściu do budynku, uszczęśliwiony, że wreszcie spotka się z Susie.

- Mam być po Reece'a o wpół do ósmej, prawda? - spytałam pracownika opieki.

- Tak. Czy przed chwilą były jakieś problemy?

- Nie, właściwie nie.

- Przepraszam, dopilnuję, żeby to się więcej nie powtórzyło. Nie wiedzieliśmy, że jest przed budynkiem - to mówiąc, ruszył szybko za Reece'em i jego mamą, którzy byli już przy wejściu.

Otworzyłam samochód i wsiadłam. Po pierwszym spotkaniu z Tracey kręciło mi się w głowie.

Chaos

Wdrodze do domu myślałam o Tracey i o tym, co powiedziała na parkingu. Szokował mnie jej język, ale musiałam przyznać, że - jak by to delikatnie ująć - była niepowtarzalna. A jeszcze to podobieństwo Reece'a do matki - wyglądali niemal identycznie. Wyjaśniło się też, skąd te jego agresywne gesty i słowa.

Do domu dotarłam o wpół do siódmej. Zawołałam do córek, że wróciłam. Potem zjadłam kolację i zaparzyłam sobie filiżankę herbaty. W uszach ciągle dźwięczał mi donośny i rozkazujący ton Tracey.

Starałam się nie osądzać jej postępowania, choć uważałam, że powinna okazywać Reece'owi więcej szacunku. To trzepanie po głowie, opowiadanie przy nim o jego genitaliach i nazywanie go Rekinkiem nie tylko nie wpływało wychowawczo, ale też szkodziło jego poczuciu własnej wartości. Opiekę społeczną i rodziców zastępczych najwyraźniej Tracey postrzegała jako wrogów, co mogło bardzo utrudniać współpracę, dopóki nie uda się przekonać jej do zmiany zdania. Były spore szanse, że jej syn zostanie ze mną przez rok albo i dłużej, zanim wszystkie ekspertyzy

i raporty zostaną włączone do akt ostatecznej rozprawy a sędzia zadecyduje o tym, gdzie zamieszka Reece.

Pomyślałam, że jeszcze nieraz natknę się na Tracey przed spotkaniami (albo po nich), a może będą zebrania, w których będziemy uczestniczyć razem: ona, ja i zespół odpowiedzialny za sprawy jej dzieci. Mówiła, że zgłaszała skargi na poprzednich rodziców zastępczych na policję, ale za co? Trudno było sobie to wyobrazić. Wydawało się nieprawdopodobne, by choć jeden z nich zaniedbał Reece'a albo źle go traktował, nie mówiąc już o tym, żeby mieli robić to wszyscy, więc uznałam, że może Tracey po prostu to wymyśliła, aby mnie nastraszyć. Jeśli tak, to w pewnym stopniu osiągnęła swój cel. Kiedy czekałam z nią na pracownika opieki na opustoszałym parkingu, czułam się dostatecznie onieśmielona. Jej sposób bycia i potężna postura budziły strach, jeszcze zanim się odezwała.

O siódmej, czując dreszcz niepokoju, wsiadłam do samochodu i pojechałam do urzędu po Reece'a. Miałam czekać na parkingu, aż ktoś go przyprowadzi po zakończeniu spotkania, więc znów zatrzymałam się w pobliżu latarni i wyłączyłam silnik. Światła w budynku były wygaszone, jasne było tylko główne wejście i okna dwóch pokoi na drugim piętrze. To tam musiało odbywać się spotkanie. Włączyłam radio i wyciągnęłam się w fotelu, czekając.

Kilka minut później zjawił się jakiś samochód i zatrzymał na drugim końcu parkingu. Prowadząca go kobieta nie wysiadła, została w środku. Zastanawiałam się, czy to rodzic zastępczy któregoś z przyrodniego rodzeństwa Reece'a. Pięć minut później duży range rover wtoczył się z hałasem na parking i stanął kilka miejsc dalej. Kierowca został w środku.

O 7.35, mimo muzyki w radiu i zamkniętych okien, usłyszałam dobiegający z wnętrza budynku głos Tracey. Przybliżał się i stopniowo nasilał, mieszając z innymi głosami: męskimi, żeńskimi i podekscytowanym gwarem dzieci, które przekrzykiwały się nawzajem.

Wyłączyłam radio i spojrzałam w kierunku wejścia. Ciągłe nie było nikogo widać, ale głosy dało się teraz lepiej rozróżnić. Prawdopodobnie uczestnicy spotkania schodzili już do recepcji. Wyłowiłam głosy Reece'a i Tracey. Drzwi terenówki otworzyły się, kierowca wysiadł i stanął obok. Sama również wysiadłam i kobieta z trzeciego samochodu zrobiła to samo. Mężczyzna spojrział na mnie i skinął głową. Uśmiechnęłam się w odpowiedzi. Kobieta stojąca przy samochodzie na drugim końcu parkingu popatrzyła w naszą stronę, ale stała zbyt daleko i nie mogła nas dobrze widzieć w mroku. Najwyraźniej wszyscy czekaliśmy na dzieci. Zbliżające się głosy stały się donośniejsze. Nagle cała grupa pojawiła się w szklanych obrotowych drzwiach głównego wejścia. Zobaczyłam, że światła na drugim piętrze gasną.

Pierwsza wyszła Tracey. Dumnie wyprostowana, zdecydowanie skierowała się ku schodom prowadzącym na parking. Krzyczała coś przez ramię na tłum idący za nią. Wydawała się rozgniewana, mimo że właśnie spędziła półtorej godziny ze swoimi dziećmi. Mówiąc, zagłuszała słowa innych.

Dwóch wysokich i krzepkich młodzieńców, najwidoczniej Brad i Sean (szesnasto- i czternastolatek), szło zaraz za nią. W udawanej walce okładali się po głowach, starając się unikać ciosów. Za nimi szedł umundurowany strażnik, a jeszcze dalej otyła kobieta - z profilu przypominała Tracey, ale nie miałam pojęcia, kim może być. Zaraz za nią pojawiły się dwie elegancko ubrane kobiety, które widocznie nadzorowały spotkanie. Jedna z nich

prowadziła za rękę dziewczynkę. To musiała być Susie, dziesięcioletka. Obok Susie Reece sadził susy, podskakiwał i skowyczał, kompletnie rozgorączkowany i rozemocjonowany. W sumie szło dziewięć osób, z ciągle pokrzykującą Tracey na czele. Przyjrzała się parkingowi, jakby wybierając, do którego samochodu podejść najpierw. Hałas nasilił się, kiedy przepychanki Brada i Seana przeszły w wolną amerykankę i obaj upadli na asfalt w czymś na kształt zapasniczego starcia, wydając jęki bólu, stękania i złorzeczenia.

- A złaźże z niego! - ryknęła Tracey na Brada, starszego i wyższego, który w tej chwili siedział okrakiem na Seanie.

- Kurwa, nie mogę oddychać! - darł się Sean, leżąc pod nim.

- Mówię ci, złaź, do jasnej cholery! - krzyczała Tracey. Podeszła i trzepnęła go w głowę.

Reece podskakiwał obok, krzycząc na całe gardło:

- Walcz, walcz!

- Nie ma żadnej walki! - wrzasnęła Tracey. - Chyba że chce mieć przesrane. - Znów uderzyła Brada i próbowała go ściągnąć z młodszego brata.

Zobaczyłam, że mężczyzna stojący przy ranę roverze z prawej zrobił krok w ich stronę, więc uznałam, że to rodzic zastępczy chłopców. Jednak zaraz się zatrzymał, widocznie miał wątpliwości, czy powinien się wtrącać. Jedna z pracownic opieki odezwała się do chłopców, ale nie próbowała ich rozdzielić. Zaraz potem druga, która trzymała Susie za rękę, powiedziała coś do strażnika. Ten szybko podszedł i ściągnął Brada z jego brata.

Tracey natychmiast naskoczyła na strażnika.

- Trzymaj pierdolone łapska przy sobie! - wrzasnęła. - Bo pozwę cię za napaść!

Stałam w miejscu przy swoim samochodzie, tak jak pozostali rodzice zastępczy, podczas gdy scena przed nami stawała się coraz

bardziej chaotyczna. Sean, teraz już wolny, wyrównał rachunki, grzmocąc brata w plecy. Brad wrzasnął i obróciwszy się, uderzył go w klatkę piersiową, po czym zapasy ponownie toczyły się w najlepsze. Tracey ciągle wrzeszczała na strażnika i urzędniczki, odgrazając się, że „pozwie ich, kurwa, za napaść”. Chciałam jak najszybciej zabrać Reece'a do samochodu, bo widziałam, że już wychodził z siebie, skacząc, wrzeszcząc z całych sił i naśladując matkę.

- Pozwij ich, pozwij ich, kurwa, za napaść! - darł się.

Zastanawiałam się tylko, kiedy włączy się do bójki starszych braci. Ale nie powinnam interweniować, nie w obecności przedstawicielek opieki społecznej i strażnika.

Bezładny tłum powoli posuwał się na środek parkingu. Tracey znów obrzuciła nas spojrzeniem, ciągle niezdecydowana, do kogo najpierw podejść. Skuliłam się w nadziei, że to nie będą ja. Urzędniczki szły za nią, a strażnik znów próbował rozdzielić chłopców. Hałas ponownie się wzmógł, ponieważ teraz już cała rodzina wrzeszczała na siebie. Nawet mała Susie zaczęła naśladować matkę:

- Pozwij ich, kurwa, pozwij!

Kiedy podeszli bliżej, w świetle latarni lepiej zobaczyłam twarze rodzeństwa Reece'a. Uderzyło mnie podobieństwo łączące ich wszystkich. Brad i Sean zbliżający się do samochodu rodzica zastępczego byli, uwzględniając różnicę wieku, starszymi wersjami Reece'a. Zauważyłam, że druga kobieta, której na początku nie rozpoznałam, kiedy wychodziła z budynku, była młodszą wersją Tracey. Zgadłam, że to Sharon, osiemnastoletnia córka. Czerwona, nalana twarz, masywne biodra i uda postarzały ją, nadając jej wygląd kobiety w średnim wieku. Nosiła nylonowe legginsy i koszulkę Liverpoolu. Włosy miała ściągnięte w ciasny kucyk, dokładnie jak matka. Kiedy wrzasnęła do Reece'a, żeby

„zamknął jadaczkę” z jej ust wydobył się głos Tracey. Patrzyłam na małą Susie, która wypuściła dłoń opiekunki i teraz tańczyła w podskokach wokół Reece'a, naśladując jego okrzyki. Miała te same rysy twarzy, bladą skórę, brązowe włosy i oczy i niezwykle wystające przednie górne zęby o nierównych krawędziach. To podobieństwo łączące wszystkie dzieci było dziwne i niepokojące, szczególnie że miały przecież różnych ojców. Najwyraźniej Tracey nosiła dominujący gen. Poczułam żal, że los nie okazał się dla nich łaskawszy, bo wyglądali jak zgraja odmieńców.

Dla pracownic opieki stało się teraz jasne, że przede wszystkim należy wsadzić dwóch starszych chłopców do samochodu. Próbowali ich zagonić we właściwym kierunku, podczas gdy bracia z uniesionymi pięściami krążyli jak zawodowi bokserzy. Kierowca rangę rovera postąpił krok naprzód w stronę zbliżającej się grupy i powiedział zdecydowanym tonem:

- Brad, Sean, do samochodu, proszę.

Chłopcy zerknęli w jego stronę, po czym kontynuowali walkę, okładając się po głowach.

- Brad, Sean - powtórzył mężczyzna. - Pożegnajcie się z mamą i wsiadźcie do samochodu. Musimy już jechać.

Jedna z urzędniczek powtórzyła to samo - bez rezultatu. Chłopcy nadal walczyli, jednocześnie bardzo powoli podchodząc do samochodu. Mężczyzna otworzył tylne drzwi i cierpliwie czekał, podczas gdy oni się zbliżali, przystając co chwilę. Był tak samo bezsilny jak kobieta z trzeciego samochodu i ja. Nie mogliśmy nic zrobić. Kiedy nasi podopieczni są w towarzystwie biologicznych rodziców, my musimy się odsunąć i pozwolić im przejąć rolę wychowawcy. Najwyraźniej Tracey nie życzyła sobie niczyjej ingerencji.

Spojrzałam na Reece'a i spróbowałam nawiązać z nim kontakt wzrokowy, w nadziei że może podejdzie do auta i sam wsiądzie. Otworzyłam nawet tylne drzwi, ale to było na nic. Świetnie się bawił, skacząc i wydzierając się. Prawdopodobnie zdawał sobie sprawę, że mój autorytet w tej chwili się nie liczy. Wtedy Susie zaczęła biegać w kółko po parkingu.

- Chodź tu, Susie, bądź grzeczną dziewczynką! - wołała urzędniczka.

- Chono tu! - wrzasnęła Tracey i Susie zawróciła.

- Proszę, wsiadajcie, chłopcy - powiedział kierowca terenówki. Sean i Brad byli już przy samej masce, ale ciągle się tłukli i poszturchiwali. Zastanawiałam się, czy tak samo zachowywali się w domu, w rodzinie zastępczej. Pewnie nie.

- Czemu Brad nie chodzi do szkoły? - wrzasnęła Tracey, podchodząc do mężczyzny i wygrażając mu palcem przed nosem. - Mówi, że od tygodnia nie był.

- Skreślono go z listy - odparł spokojnie, cofając się. - Opieka społeczna o tym wie i już szuka nowej szkoły.

- Opieka może sobie szukać! - wydarła się. - Mój chłopak ma być w szkole. Idę do sędziego w przyszłym tygodniu i jak nie będzie chodzić, wy wszyscy za to odpowiecie.

- Staramy się, jak możemy - zapewnił ją łagodnie rodzic zastępczy, ciągle trzymając drzwi otwarte dla chłopców. „Raczej nie nabiorą do niego szacunku - pomyślałam - słysząc, jakim tonem pozwala ich matce zwracać się do siebie”. Wyobraziłam sobie, jak trudną ma pracę nawet bez podkopywania jego autorytetu.

- No, to się lepiej starajcie - zakończyła Tracey, wbijając palec wskazujący w jego ramię. - Moje dzieci mają być kształcone. Na co im taka opieka, jak się nie uczą.

Pięć minut później kolejne prośby i obietnica kolacji czekającej w domu sprawiły wreszcie, że chłopcy wsiedli i samochód opuścił parking. Kiedy odjechali, Tracey zwróciła się do mnie. To samo zrobiła Sharon, jej lustrzane odbicie.

- A Rekiniek to czemu nie w szkole? - piorunowała mnie wzrokiem.

- A Rekiniek to czemu nie w szkole? - powtórzyła Sharon.

- Jak mieszkał w domu, to chodził - dodała Tracey.

- Słyszałam, że wydział edukacji szuka szkoły - odpowiedziałam. - Zadzwoń do nich w przyszłym tygodniu i sprawdzę, czy da się to przyspieszyć.

- Dzwon, dzwon. W poniedziałek ma być w szkole - warknęła.

Pomyślałam, że na to raczej nie ma szans, zważywszy, że była środa wieczór, ale nie zamierzałam mówić tego Tracey. Chciałam tylko, żeby Reece wreszcie wsiał do samochodu. Roznosiły go emocje i wiedziałam, że później będzie w bardzo złym nastroju.

Czekająca dotąd przy trzecim samochodzie kobieta podeszła do nas. Sharon spojrzała na nią.

- Musimy jechać - powiedziała. Domyśliłam się, że to opiekunka z domu opieki dla młodzieży, gdzie mieszkała Sharon. Miała około dwudziestu pięciu lat i dla Tracey nie była żadnym autorytetem.

- Pojedzie wtedy, jak ja powiem! - odszczeknęła jej Tracey.
- A z tobą zamienię sobie słówko. Nie podoba mi się ta opieka.

W tej chwili jeszcze jedno auto podjechało na parking. Wszyscy się obejrzelismy, kiedy zahamowało kilka metrów od nas.

- Marie! - wrzasnęła Susie i dopiero wtedy się zorientowałam, że po nią nikt wcześniej nie przyjechał.

- Poczeka sobie! Jeszcze nie skończyłam! - wydarła się Tracey.

Marie wysiadła i podeszła do nas.

- Przepraszam za spóźnienie - powiedziała. - Na autostradzie był wypadek.

Tracey zignorowała ją, patrząc znowu na mnie.

- A czemu on nie nosi podkoszulka? Przeziębi się, kurwa, na śmierć.

Reece był naprawdę szczerze opatulony, z koszulką pod bluzą polarową i w zimowej kurtce, ale nie zamierzałam się kłócić.

- Może nosić podkoszulek, jeśli sobie życzysz. Żaden problem.

- Ma nosić - odwróciła się. - Płuca mu padną, jak nie będzie nosić. U mnie zawsze nosił.

Pokiwałam głową i nie odezwałam się. Nienoszenie podkoszulka szkodzi jednak trochę mniej niż wdychanie dymu z papierosów.

- Musimy jechać - powtórzyła opiekunka Sharon. - Już po ósmej.

- Pojedzie, jak ja powiem - fuknęła na nią Tracey. Opiekunka aż się cofnęła.

Spojrzałam na pracownice opieki i widziałam po ich minach, że były tak samo zniecierpliwione jak my, ale ograniczyły się do prób udobruchania Tracey i po prostu liczyły na to, że wszystkie dzieci w końcu znajdą się w samochodach, jak Brad i Sean. Sytuacja stawała się absurdalna, to był sądny dzień. Aż skuliłam się na myśl, że spotkania mają się odbywać dwa razy w tygodniu.

- Reece, chodź i pożegnaj się z mamą! - zawołałam, ale robił tyle hałasu, że wątpiałam, czy mnie słyszał.

- Czas na nas, Susie - powiedziała Marie do swojej podopiecznej, w chwili gdy Tracey była zajęta ujadaniem na opiekunki socjalne.

- Rekinek nie był w szkole od miesiący! - krzyczała na nie, wymachując pięścią. - A wy co? Nic, kurwa! - Ochroniarz zbliżył się do Tracey o krok. - A ty spadaj! - krzyczała na niego.

- Tracey, robi się bardzo późno - powiedziała w końcu urzędniczka. - Reece i Susie powinni być już w łózkach. Jeśli przydziesz jutro do biura, możemy pogadać i postaram się dowiedzieć, co się dzieje.

Te słowa chyba wreszcie nieco rozbroiły Tracey i były wstępem do jakiejś współpracy.

- Rekinek! - ryknęła. - Pakuj się do auta, kurwa mać!

- Rekinek! - krzyknęła Sharon identycznie jak matka. - Pakuj się do auta, kurwa mać!

- Zamknij się, co?! - krzyknęła Tracey do Sharon. - Pomocnica się znalazła!

Reece nie zwracał na nie uwagi. Skowytał, pokrzykiwał i skakał, kompletnie nie panując nad emocjami i nie zważając na nikogo, nawet na matkę.

- Rekinek! Wsiadaj do tego cholernego auta! - krzyknęła ponownie Tracey. Potem podeszła i szorstko chwyciwszy go za rękę, przyprowadziła do mojego samochodu.

- Wsiadaj, kochanie - powiedziałam cicho. - Zapnę ci pas.

Reece wsiadł, a Tracey wetknęła głowę przez okno.

- Dobrze masz chociaż te pasy? - wrzasnęła mi przez ramię.

- Tak, bardzo dbam o bezpieczeństwo w samochodzie - zapewniłam ją.

- Dobrze, bo jak nie, to cię pozwę. Nie będziesz mi dziecka narażać jak ten poprzedni, kurwajego mać.

Tracey wyciągnęła głowę z samochodu, a ja zapięłam pas Reece'a.

- Mamo! Mamo! - krzyknął Reece.

- Co tam, młody? - z powrotem wsadziła głowę przez okno.

Spojrzałam na urzędniczki, które z rezygnacją wymieniały sfrustrowane spojrzenia.

- Weź mi nintendo na drugi raz! - wrzasnęła jej prosto w twarz.

- I moje gierki, tylko wszystkie!

- Okej, Rekiniek. Nie bój nic, wezmę! - odskrzyknęła Tracey. Wyciągnawszy głowę z samochodu, odwróciła się do mnie. - A ty to nawet nintendo dla niego nie masz?

- Nie, mamy wiele innych zabawek - powiedziałam oschle. Kończyła mi się cierpliwość. - Jeśli chcesz przynieść Reece'owi konsolę, na pewno się ucieszy z kolejnej.

- Przyniosę, Rekiniu! - krzyczała do wnętrza samochodu. - Nie bój nic, mama będzie pamiętać.

Trzymałam rękę na drzwiach, gotowając zamknąć, gdy tylko nadarzy się okazja.

- Pożegnaj się z mamą - powiedziałam i powoli zaczęłam zamykać samochód.

- Pa, mammo! - krzyknął Reece, ale Tracey już nie słuchała. Stała tyłem do niego, tym razem wydzierając się do Marie na temat włosów Susie.

Szybko zamknęłam auto od strony Reece'a, pobiegłam do przodu, wsiadłam i natychmiast włączyłam centralną blokadę drzwi.

- Mammo! - piszczał Reece. - Mammo! Chcę gry! Wszystkie! - walił w szybę, krzycząc: - Mammo, mammo!

Ale Tracey go nie widziała, wydzierając się na Marie i gestykulując ponad głową Susie. Nie było na co czekać: szybko uruchomiłam silnik i ruszyłam w stronę wyjazdu z parkingu.

- Mammo, gry, pamiętaj! - krzyczał Reece, jeszcze mocniej waląc pięściami w szybę.

Przejechawszy kawałek główną drogą, skręciłam w boczną ulicę. Zatrzymałam samochód, wysiadłam i pobiegłam uspokajać Reece'a. Wychodził z siebie - raz krzyczał, że mama zapomni o grach, to znów wrzeszczał bez konkretnego powodu. Usiadłam na tylnym siedzeniu obok niego. Otoczyłam go ramieniem i mówiłam do niego łagodnie, głaszcząc go po głowie ponad kwiadrans, dopóki się nie uspokoił.

Kiedy dotarliśmy do domu, było po dziewiątej. Lucy i Paula zdenerwowane wyszły do holu.

- Co się stało? - spytała Lucy.
- Nie pytaj.
- Myślałyśmy, że tylko odbierasz Reece'a po spotkaniu - dodała Paula.
- Bo tak miało być! Później wam opowiem.

Wzięłam Reece'a prosto do łazienki i pomogłam mu szybko się umyć i wyczyścić zęby. Potem z moją pomocą nałożył piżamę i położył się do łóżka. Był wyczerpany, tak samo jak ja. Zasnął, gdy tylko jego głowa dotknęła poduszki. Zeszłam na dół. I nagle zrobiłam coś, co zwykle robię tylko na Boże Narodzenie, Nowy Rok i moje urodziny: nalałam sobie drinka.

Poszłam do salonu i z lampką białego wina ułożyłam się wygodnie na kanapie. W uszach wciąż mi brzęczało od tych wszystkich hałasów, a w głowie aż pulsowało z napięcia. To był absolutny koszmar i byłam przekonana, że dzieciom również zaszkodził. Reece zachowywał się histerycznie i wiedziałam, że pozostali rodzice zastępczy również się napracują przy uspokajaniu reszty rodzeństwa. Spotkanie ma umożliwić dzieciom spędzenie czasu z rodziną, a nie wprowadzać do ich życia chaos,

krzyki i bójki. Gdyby tak wyglądało każde spotkanie, osoby nadzorujące miałyby o czym pisać w raportach.

A jednak w całym tym chaosie, mimo kłótliwego i napastliwego sposobu bycia Tracey było mi jej trochę żal. Najwyraźniej sama kiedyś miała trudności w uczeniu się i ostatecznie urodziła siedmioro dzieci, a nie była w stanie wychować ani jednego. Zastanawiałam się, czy wszystkie jej krzyki i groźby nie były na pokaz - czy nie była zdesperowana, kurczowo trzymając się resztek odpowiedzialności za własne dzieci. Na razie mogłam tylko snuć domysły.

""Szkola

Po poprawie w zachowaniu Reece'a nie zostało ani śladu i przez następne dni zachowywał się tak jak na samym początku, kiedy do mnie przybył. Podejrzywałam, że to wynik spotkania z matką, które przypomniało mu dawne zachowanie. Budził się o piątej rano i zajmowało mi dużo czasu, aby go uspokoić. Przez resztę dnia głównie biegał po domujak szalony, trzaskając drzwiami, rzucając przedmiotami, wydając głośne dźwięki, przeklinając i każąc nam się „pierdolić”, kiedy któraś z nas próbowała go powstrzymać. Uspokajał się tylko wtedy, gdy Lucy alboja czytałyśmy mu bajki. Paula nadal trzymała się z dala, po tym jak dotknął ją w nieodpowiedni sposób. Rozmawiała z nim, i owszem, ale nie bawili się razem, ponieważ musieliby przy tym siedzieć blisko siebie.

Znakiem agresji i nadpobudliwości były kolejne próby uderzeń głową i gryzienia - ich celem byłam ja i Lucy. Jedna z nich była udana i pozostawiła ślady zębów na ręce mojej córki. Upomniałam Reece'a i odebrałam mu nieco czasu przeznaczonego na telewizję, co wywołało atak hysterii. Kopał wszystko, co tylko

było w pobliżu, i krzyczał na całe gardło, że mnie „kurwa, nienawidzi”. Wtedy jeszcze zwiększyłam mu tę karę.

Nie zdziwiło mnie, że Reece zrobił krok wstecz po spotkaniu z matką. Nie tylko nasiliły się jego dawne zachowania, ale też przypomniał mu się dom rodzinny. Wszystkie dzieci będące w podobnej sytuacji są nieco rozstrojone po spotkaniach z bliskimi. Jeśli któreś miało problemy z zachowaniem, to zwykle się one nasilają, ponieważ dziecko nie potrafi inaczej wyrazić poczucia zagubienia. Wiedziałam, że Reece w końcu się uspokoi i będzie nadal robił postępy, aż do następnego spotkania, kiedy nastąpi kolejny krok wstecz. Wreszcie po kilku tygodniach przyzwyczai się do ustalonego porządku spotkań, dostosuje do nowego środowiska, i wtedy „zgubnych skutków” będzie, mam nadzieję, mniej. Jednak zawsze to jakoś się na nim odbije, stale będzie próbował połączyć dwie połowy życia i zaakceptować wszystko, co się stało.

Opieka społeczna narzuca zasadę, że dzieci powinny widywać biologicznych rodziców, chyba że okoliczności są wyjątkowe. Wielu rodziców zastępczych kwestionuje korzyści ze stałych spotkań, jeśli dla dziecka nie ma nadziei na powrót do domu. Ale w opiece zastępczej tak już jest, że musimy robić, co nam każą, a potem wziąć się w garść, utulić dziecko i rozproszyć jego obawy.

W poniedziałek Reece był już spokojny. Ponieważ nadal nie chodził do szkoły, postanowiłam, że zanim rozpocznie formalną edukację, trzeba ustalić jakiś porządek na najbliższe dni. Poruszyłam temat nauki chłopca z Jill i opieką społeczną przy najbliższej okazji, ale z doświadczenia wiedziałam, że to się ciągnie tygodniami, czasem miesiącami, nim znajdzie się dyrektor chętny przyjąć dziecko wyrzucone wcześniej z innej szkoły. Tak więc po śniadaniu zaproponowałam Reeceowi, że trochę poczytamy

i popiszemy - będziemy udawać, że to szkoła - potem zrobimy sobie przerwę na napój i przekąskę, a na koniec przez chwilę poćwiczymy liczenie. Reszta dnia będzie wolna. Spodobał mu się pomysł „zabawy w szkołę”. Zaplanowałam także wyjście na chwilę każdego dnia, ponieważ poza tym, że sama musiałam chodzić do sklepu i załatwiać inne sprawy, Reece powinien spożytkować nadmiar energii i liczyłam na to, że wycieczka do parku czy choćby spacer w tym pomogą.

Nie miałam pojęcia, na jakim etapie nauki jest Reece, więc wyjęłam z szafki kilka rzeczy, w tym książki do pierwszego i drugiego poziomu nauki czytania i kilka arkuszy ćwiczeń. Arkusze skserowałam od nauczyciela przychodzącego do dziecka, którym się kiedyś opiekowałam, a które również nie chodziło do szkoły. Książki i ćwiczenia odpowiadały poziomowi zerówki i były bardzo ładne - zaprojektowane tak, żeby przykuwać uwagę, ze słowami wydrukowanymi dużymi literami i z obrazkami do kolorowania.

Przede wszystkim musiałam się zorientować, od czego zacząć, bo gdybym oceniła jego poziom zbyt nisko, Reece mógłby uznać, że to dobre dla małych dzieci i z miejsca odrzucić pomysł nauki. Przydałoby się orzeczenie o specjalnych potrzebach, wiedziałabym wtedy dokładnie, na jakim jest poziomie - w czym robi postępy, a co sprawia mu problemy, ale do tej pory nie otrzymałam tego dokumentu. Aby więc dostosować naukę do jego poziomu, postanowiłam pokazać mu kilka ńszek ze słowami kluczowymi - te materiały też skserowałam kiedyś od nauczyciela i nakleiałam na kolorowe kartki. Na każdej karcie widniało proste słowo, które dziecko poznaje najpierw, takie jak: „on”, „ona”, „my”, „tak”, „kot”, „pies” i „iść”, potem pojawiały się trudniejsze wyrazy, takie jak „gdzie” i „ponieważ”.

Najpierw pokazałam Reece'owi najbardziej podstawowe słowa, podając mu kartę i pytając, czy wie, co to jest.

- Hm, no nie bardzo - mówił przy każdej, pocierając brodę w zamyśleniu.

- Okej, więc odłóżmy ją na stos - powiedziałam, kładąc kartę na stół. - Tych słów nauczymy się najpierw.

Po pierwszych dwudziestu słowach, tych podstawowych, zatrzymałam się. Reece znał tylko jedno słowo: przedimek „a”. Miał siedem i pół roku i rozpoznawał wzrokowo jedno jedno-literowe słowo. Dziecko w jego wieku zwykle rozpoznaje około stu pięćdziesięciu słów, bystrzejsze płynnie czyta.

- Umieć już sam czytać? - zapytał Reece niecierpliwie.

Otworzyłam najprostszą z książeczek i zaczęłam czytać. Książka była częścią zestawu do nauki czytania, który kupiłam rok wcześniej, aby pomóc dziecku, które właśnie rozpoczęło szkołę i miało z tym problem. Na każdej stronie znajdował się duży obrazek z pojedynczym opisującym go słowem, na przykład „pies”, „kot”. Ponieważ Reece nie rozpoznawał słów, musiałam mu przeczytać każde z nich, a on powtarzał je po mnie z entuzjazmem. Przeczytaliśmy całą pierwszą książkę dwa razy.

Potem otworzyłam drugą w serii - w książce były te same słowa, co miało pomóc utrwalić wszystko, czego dziecko się nauczyło. Ale ponieważ obrazki przedstawiające te same obiekty w drugiej książce wyglądały już inaczej, choć słowa się nie zmieniły, Reece nie potrafił ich rozpoznać: kojarzył brzmienie słowa z obrazkiem, a nie z zapisem tego słowa, czyli nie był w stanie czytać. Wróciłam do pierwszej książki i zakrywając obrazki, przeczytałam kolejno wszystkie słowa. Potem zrobiłam to samo z drugą książką, powtarzając słowa w kółko.

Chociaż dla Reece'a było to monotonne i miał pewne trudności z usiedzeniem w bezruchu na krześle, nadal bardzo go to cieszyło i widać było po nim, że chciał się uczyć. Po mniej więcej piętnastu minutach rozpoznawania słówek odłożyłam książki do nauki czytania i powiedziałam, że teraz przez chwilę będziemy pisać, a potem zrobimy sobie przerwę. Dałam mu ołówek i papier i zapytałam, czy umie napisać swoje imię.

- Tak! - krzyknął podniecony. - Oczywiście, że umiem. Nie jestem głupi!

- Oczywiście, że niejesteś. Świetnie sobie radzisz - uśmiechnęłam się, a on dał mi buziaka w policzek.

- Podoba mi się tu - powiedział. - Lubię cię.

- To miłe - odparłam. - Cieszę się. Wszyscy się cieszymy, że tu jesteś.

Wyglądał na zaskoczonego.

- Naprawdę?

- Tak. Bardzo się cieszymy, Reece. Fajnie, że z nami mieszkasz. Rozpromienił się i uśmiechnął od ucha do ucha.

- Dobrze, bo nie będą mnie znowu przenosić. To cholerny wstyd.

Musiałam się uśmiechnąć. Trudności w uczeniu się nie przeszkodziły mu perfekcyjnie zapamiętać słowa, których użyła jego matka na parkingu w zeszłą środę. Słuch na pewno miał w porządku!

Reece potrafił zapisać tylko swoje imię, a litery były duże i koślawe, jak u dziecka, które po raz pierwszy używa ołówka. Napisałam jego nazwisko dużymi literami, a następnie wykonałam szereg drobnych kropek w kształcie liter, które połączyłam, i w ten sposób napisał swoje nazwisko. Powtórzyłam to z innymi kluczowymi słowami i bardzo mu się to spodobało.

- Ja piszę! - z emocji wrzasnął mi prosto do ucha.

- Tak, piszesz, ale staraj się mówić trochę ciszej, Reece - poprosiłam. Razem z córkami stale mu to powtarzałyśmy, ale aż za dobrze wiedziałam, skąd się wzięły te wszystkie krzyki. Siedmiu lat porozumiewania się wrzaskiem w domu nie da się zapomnieć w kilka tygodni czy nawet miesięcy.

Zrobiliśmy krótką przerwę po pisaniu. Reece dostał banana i szklankę mleka, a ja przygotowałam sobie filiżankę kawy. Następnie na zakończenie porannej „szkoły” poćwiczyliśmy bardzo proste zadania z matematyki, używając kolejnych skserowanych arkuszy. Potem poszliśmy do sklepu, po drodze wstępując do parku. Kupiłam chleb, owoce i warzywa i ruszyliśmy do domu, a Reece pomagał mi nieść torby z zakupami.

Kiedy dotarliśmy do holu, zobaczyłam na telefonie mrugającą kontrolkę automatycznej sekretarki. Odsłuchiłam wiadomość:

- Tu Mary Smith, kierowniczka zespołu Jameya. Jestem w biurze do drugiej. Proszę oddzwonić do mnie na ten numer...

„Nareszcie! - pomyślałam. - Kierowniczka zespołu będzie wiedzieć więcej i odpowie na moje pytania!”. Wiedziałam, że rozmowa z nią może trochę potrwać, a zbliżała się pora lunchu. Zrobiłam więc szybko Reece'owi kanapkę, pozwoliłam mu wybrać paczkę chipsów i zostawiłam go przy jedzeniu, a sama poszłam zadzwonić z holu, żeby nie słyszał rozmowy. Wykręciłam numer podany przez Mary. Odebrała natychmiast.

- Mówi Cathy Glass, rodzic zastępczy Reece'a - powiedziałam.

- Dziękuję, że dzwoniś. Jak się masz? - spieszyła się; słyszałam w tonie jej głosu, że ma sporo do powiedzenia i chce szybko przejść do rzeczy.

- U nas wszystko w porządku - powiedziałam.

- Co do spotkań... - zaczęła. - Rozumiem, że w zeszłym tygodniu była kłapa, więc postanowiłam zorganizować dla Reece'a spotkania bez rodzeństwa. Masz pod ręką długopis?

- Tak - sięgnęłam po długopis i kartkę papieru, które trzymam przy każdym telefonie. Mary sprawiała wrażenie osoby bardzo kompetentnej i poczułam ulgę.

- Czytałam raporty ze spotkania - ciągnęła - i nie chcę powtórki z zeszłej środy. Ty na pewno też nie.

- Zdecydowanie - powiedziałam, uśmiechając się. - Zajęło mi sporo czasu, żeby potem Reece doszedł do siebie.

- Wyobrażam sobie. Słyszałam od pozostałych rodziców zastępczych, że z innymi dziećmi było podobnie. A więc rozdzielę spotkania. Reece będzie widywał rodziców we wtorki i w piątki, w tym samym miejscu i o tej samej porze. Będziesz w stanie go zawozić i odbierać?

- Tak - powiedziałam, zapisując informacje. - Czyli z ojcem też się będzie spotykał?

- Tak. Scott nie mógł przyjść w ubiegłą środę, ponieważ była tam Susie. Jest podejrzewany o to, że wykorzystywał ją seksualnie, śledztwo jest w toku. Ale Tracey nalegała na spotkanie ze wszystkimi dziećmi jednocześnie. Zna swoje prawa, jak pewnie miałaś okazję zauważyć. W tej chwili jednak mam na uwadze prawa Reece'a i należą do nich spotkania z ojcem.

- Tak - zgodziłam się. - Oczywiście.

- Spotkanie z resztą rodzeństwa zaplanuję dla Tracey na inny wieczór, ponieważ one nie są dziećmi Scotta. Tylko Reece jest jego synem.

- No tak - powiedziałam ponownie.

- Reece nie ma więzi z nikim z przyrodnich braci i sióstr oprócz Susie. Nie widział się z żadnym z nich przez kilka lat

aż do zeszłotygodniowego spotkania. W przyszłym tygodniu znów mamy rozprawę, więc będę mogła powiedzieć sędziemu, że staraliśmy się zbierać ich wszystkich razem, ale takie spotkania nie służą żadnemu z dzieci. Przewiduję, że będą się zdarzały raz w roku. Oprócz tego chciałabym, żeby Reece *częściej* spotykał się z Susie. Do niej jest przywiązany.

- To prawda - zgodziłam się.

- Tak się zastanawiałam, Cathy, jeśli dam ci numer telefonu rodzica zastępczego Susie, czy możecie same się czasem umówić, tak żeby Reece i Susie mogli trochę pobyć razem?

- Tak, oczywiście. Jak często?

- Co trzy tygodnie?

- Zgoda. Ucieszą się. Załatwię to.

- Dobrze. Rodzicem zastępczym Susie jest Marie. Chyba spotkałaś ją w środę na parkingu.

- Widziałam ją, ale nic poza tym. Tak wiele się działo, że rozmowa nie wchodziła w grę.

- Rozumiem. Przepraszam. To nie powinno się powtórzyć. Jeśli będą jakieś problemy ze spotkaniem z samymi rodzicami, na nowo przemyślimy zasady zawożenia i odbierania chłopca i weźmiemy pod uwagę zorganizowanie ochrony.

- Dobrze - powiedziałam. Byłam pod wrażeniem. Kierowniczka zespołu miała głowę na karku. Zapisałam numer telefonu do Marie i przeczytałam go na głos.

- I jak, Reece zadomowił się u ciebie? - zapytała Mary.

Opisałam jej jego postępy i powiedziałam, że według mnie teraz jest spokojny i akceptuje wprowadzone przeze mnie ograniczenia.

- Ale przydałoby mi się trochę więcej informacji - stwierdziłam. - Mieliśmy przypadek molestowania i nie wiem, jak

to traktować. Nie wiem też nic na temat szkoły Reece'a. Co się dzieje w tej sprawie?

Wydawało mi się, że usłyszałam ciche westchnienie, zanim Mary odpowiedziała:

- Wiem. Tracey była tu rano. Obiecałam przyjrzeć się jego edukacji, kiedy znajdę chwilę. Sytuacja wygląda tak, Cathy: James, opiekun socjalny Reece'a, przejął tę sprawę, ale w tej chwili go nie ma. Nie mam dostępu do akt. Myślę, że zabrał je do domu albo ma je przy sobie. Jego komputer zabezpiecza hasło, więc nie wiem, na jakim etapie pracy jest Jamey. Wydział edukacji został poinformowany, że Reece jest u ciebie i, jak rozumiem, szuka szkoły w twojej okolicy. Czy mogę cię prosić o cierpliwość do powrotu Jameya? To już tylko dziesięć dni. Powiem mu, aby się z tobą skontaktował natychmiast, gdy wróci. On przedstawi ci jasny obraz sytuacji i pchnie naprzód kwestię szkoły.

- Okej - powiedziałam. Co prawda ta kwestia powinna już dawno być „pchnięta”, ale moje zrzędenie nic tu nie mogło pomóc. - Czy wiesz, co się stało w poprzedniej szkole Reece'a? - zapytałam. - I jak długo nie chodził do szkoły? Tracey chyba uważa, że całymi miesiącami.

- Może mieć rację. Kiedy z nią mieszkał, miał sporo nieobecności. Mimo że teraz Tracey tak naciska na edukację dzieci, nie przyprowadzała go do szkoły regularnie. Wiem, że został usunięty z dwóch szkół. Jamey powie ci więcej po powrocie. Jego też najlepiej pytać o wszystkie podstawowe informacje. Wiem tylko, że zachowanie o podtekście seksualnym rzeczywiście stanowiło problem w jednej z poprzednich rodzin zastępczych, a także w szkole. Więc powinnaś stosować się do zasad bezpiecznej opieki.

- Trzymamy się ich - powiedziałam.

- Czy coś jeszcze chcesz wiedzieć? - zapytała Mary.
- Jamey zadzwoni, jak tylko wróci? - upewniłam się.
- Tak. Dzięki za wszystko, Cathy.

Pożegnałyśmy się i odłożyłam słuchawkę.

Chociaż liczyłam, że dowiem się więcej, rozumiałam, że bez dostępu do dokumentacji kierowniczka zespołu nie może mi pomóc. Dziesięć dni nie robiło już tak wielkiej różnicy. Wszyscy pracownicy opieki są zawałeni robotą, każdy zajmuje się co najmniej piętnastoma rodzinami, składa im wizyty, uczestniczy w spotkaniach, bierze udział w rozprawach sądowych i prowadzi dokumentację. O ile większe muszą być obowiązki kierownika zespołu nadzorującego wszystkie przypadki wszystkich pracowników?

Cieszyłam się, że Mary zajęła się jednym z najbardziej palących problemów - spotkaniami z matką. Bo jeśli środowa „klapa”, jak to określiła, miałyby się odtąd powtarzać dwa razy w tygodniu, to nie tylko zmniejszyłyby się szanse na ustabilizowanie zachowania Reece'a, ale też moje nerwy mogłyby tego nie wytrzymać. Spotkania tylko z rodzicami wydawały się dużo lepszym rozwiązaniem. Reece skorzysta na indywidualnym kontakcie z mamą i tatą, i niewątpliwie początek i koniec spotkania będą znacznie spokojniejsze, przynajmniej tak to sobie wyobrażałam. Martwił mnie tylko jeszcze ojciec Reece'a, Scott. Nie wiedziałam zbyt wiele poza tym, że był podejrzewany o molestowanie przybranej córki, Susie, zaledwie dziesięcioletniej. Wzdrygałam się więc na samą myśl o tym, że będę go musiała poznać, choć nie była to dla mnie pierwsza taka sytuacja. Ciągłe powtarzałam sobie, że na razie śledztwo jest w toku i że Scott nie został jeszcze uznany za winnego.

Sprawdziłam, co u Reece'a. Wciąż jadł lunch, więc zadzwoniłam do Marie, rodzica zastępczego Susie. Spodziewała się telefonu ode mnie, kierowniczką zespołu kontaktowała się z nią wcześniej w sprawie nowych ustaleń co do spotkań. Susie chodziła do szkoły, więc zdecydowałyśmy, że najlepszym dniem na spotkania będzie niedziela. W najbliższą niedzielę Marie była zajęta, więc umówiłyśmy się na kolejną, czyli ostatnią niedzielę lutego. Marie mieszkała w sąsiednim hrabstwie, ponad 30 kilometrów ode mnie, dlatego uznałyśmy, że jakiś plac zabaw w połowie drogi będzie dobrym miejscem. Umówiłyśmy się jeszcze na późniejszy telefon, aby dogadać się, w którym parku i o której godzinie się spotkamy, i pożegnałyśmy się. Zanotowałam w dzienniku, że muszę zadzwonić do Marie. Kiedy Reece skończył jeść, opowiedziałam mu o nowych ustaleniach w sprawie spotkań, zarówno z rodzicami, jak i z Susie. Bardzo spodobał mu się pomysł spotkania z siostrą.

W normalnych okolicznościach, gdy dziecko trafia do opieki, rodzic zastępczy umawia je do dentysty, okulisty i lekarza rodzinnego. Nie dostarczono mi odpowiednich informacji, a do karto-teki nie było dostępu, więc nie wiedziałam, czy ktoś z poprzednich rodziców zastępczych już się tym zajął. Spytałam Reece'a, czy był w ostatnim czasie u dentysty lub miał badany wzrok, ale nie pamiętał. Musiałam z tym poczekać na powrót opiekuna socjalnego, który mógł także udzielić pisemnej zgody na leczenie, jeśli Reece jeszcze jej nie miał.

Reece nie wspominał o rodzicach od zeszłej środy aż do dnia następnego spotkania, czyli do wtorku. Tego dnia zrobiłam kolację wcześniej i podałam mu ją o piątej, zostawiając porcje dla dziewcząt. To miało się stać częścią naszych zwyczajów

związanych ze spotkaniami; życie domowe rodzin zastępczych obraca się wokół spotkań podopiecznych z ich biologicznymi rodzicami.

~ Będzie mój tata? - zapytał Reece, kiedy staliśmy w sypialni i podawałam mu czyste spodnie od dresu.

- Tak - potwierdziłam. - Tym razem będą tylko twoi rodzice.

- Lubię tatę.

- Dobrze. W takim razie to na pewno będzie udane spotkanie.

Spodnie miał założone na jedną nogę i skakał teraz dookoła, próbując włożyć drugą do nogawki.

- Spróbuj na siedząco - zasugerowałam.

Nie usiadł, ale w końcu udało mu się założyć spodnie.

- Lubię tatę bardziej niż mamę - powiedział.

- Tak? - spytałam swobodnie. - Dlaczego?

- Nie wiem - powiedział i zamyślił się. Po chwili dodał: - Myślę, że jest bardziej miły.

- Rozumiem. Co jest w nim bardziej miłe?

Zmagał się z podkoszulkiem i pomogłam mu trafić głową w otwór na szyję zamiast do rękawa.

- Nie wiem - powiedział jeszcze raz. - Nie lubię podkoszulków.

- Wiem, ale twoja mama chce, żebyś je nosił, bo martwi się, że się przeziębisz.

- Okej, ale w inne dni nie będę nosił. Tylko we wtorki i w piątki, na spotkanie.

- Dobrze.

Uśmiechnęłam się, będąc pod wrażeniem. Kolejny raz Reece dowiedział, że pomimo wszystkich trudności w uczeniu się nie tylko dobrze zapamiętał, kiedy są spotkania, ale także w jaki sposób udobruchać matkę. Zaczęłam zauważać, że kiedy

nadpobudliwość mu nie dokuczała, a pracy mózgu nie zakłócały przypadkowe bodźce, potrafił zaskakująco dużo zapamiętać po jednokrotnym wysłuchaniu. Zamierzałam wykorzystać to tak dobrze, jak tylko się da. Być może łatwiej zapamiętywał rzeczy, które słyszał, niż te, które widział. Dzieci uczą się na wiele różnych sposobów i trzeba było tylko odkryć sposób najlepszy dla Reece'a.

O 17.50 na ciemnym parkingu urzędu zatrzymałam samochód jak najbliżej latarni i wyłączyłam silnik. Samochodów było więcej niż w zeszłą środę; przypuszczalnie więcej urzędników pracowało do późna, ponieważ w wielu biurach nadal świeciło się światło. Wybrałam numer dyżurnego pracownika opieki.

Odezwał się nieznajomy męski głos:

- Powiem osobie nadzorującej spotkanie, że już jesteś - powiedział. - Zabierze Reece'a z samochodu.

- Dzięki - odparłam. Potem odwróciłam się do Reece'a: — Zaraz będą. Ktoś po ciebie przyjdzie.

Rozglądał się, oczywiście chcąc sprawdzić, czy jego rodzice są na parkingu. Ale nie było ich, a pięć minut później pojawiła się jedna z pracownic opieki nadzorujących spotkanie. Podeszła z uśmiechem. Wyszłam i otworzyłam drzwi Reece'owi.

- Cześć, Reece, cześć, Cathy - powiedziała. - Mama i tata czekają w środku.

Wszystko wydawało się dużo lepiej zaplanowane i zorganizowane niż w ubiegłym tygodniu. Miałam szansę pożegnać się z Reece'em i życzyć mu miłego wieczoru w spokojnej atmosferze. Machałam mu, aż wszedł do budynku, a następnie wsiadłam do samochodu i wróciłam do domu, gdzie zjadłam kolację i wypłam kubek herbaty, zanim wyruszyłam po Reece'a na wpół do ósmej. Miałam nadzieję, że może pożegnać się z rodzicami w budynku, jak

to zwykle bywa w centrach opieki. Dziecko spokojnie żegna się w kontrolowanej atmosferze nadzorowanego spotkania, a następnie wraca z rodzicem zastępczym do domu spokojne i mniej spięte. Niestety, tym razem nie miało być tak różowo.

O 19.40 usłyszałam głos Tracey, krzyczącej coś niezrozumiale, zanim pojawiła się w recepcji. Potem przeszła przez obrotowe drzwi. Reece szedł za nią, z wysokim szczupłym mężczyzną, który musiał być jego ojcem. Bokowali się na niby, z pięściami uniesionymi w górę, zadając sobie lekkie ciosy w ramię. Co chwilę Scott podnosił Reece'a za nogi i obracając go do góry nogami, potrząsał nim przez moment, zanim postawił go ponownie na ziemi. Okrzyki przerażenia i zachwytu niesły się echem po całym parkingu i zapewne po okolicy. Za rodzicami i Reece'em szły dwie pracownice opieki i strażnik. Wsiadłam z samochodu i czekałam, aż najpierw Tracey, a następnie Reece i jego ojciec przejdą przez parking, a za nimi urzędniczki oraz strażnik.

Tracey podeszła prosto do mnie i widziałam po jej minie, zanim jeszcze się odezwała, że jest zła i będzie narzekać. Nie mogło chodzić o podkoszulek, bo Reece miał go na sobie.

- Kiedy mu zetniesz te włosy, do kurwy nędzy? - spytała. - Kazałam ci tydzień temu.

Włosy nadal miał króciuteńkie, ale wiedziałam, że to żadna odpowiedź.

- Mieliliśmy dużo innych zajęć - powiedziałam. - Mogę zaprowadzić go do fryzjera jutro, jeśli chcesz.

Byłam tak zajęta opanowywaniem zachowania Reece'a, że zupełnie zapomniałam o fryzjerze.

- No. I ta góra - ciągnęła, szybko przechodząc do kolejnego zarzutu - śmierdzi i jest brudna. Moje dzieci mają mieć czyste ciuchy. Bo jak nie, to cię zaskarżę.

- Tracey, bluza była czysta przed wyjazdem - powiedziałam. Czułam się zraniona, po tym jak tak się starałam, żeby Reece wyglądał elegancko.

- A teraz niejest. Cała zalana colą.

Nie widziałam w tym sensu, jako że colę musiał dostać od niej, ale nie miałam zamiaru się kłócić. Bardziej martwiło mnie to, że w ogóle dała mu colę; miałam nikłą nadzieję, że przynajmniej bezkofeinową.

Dwie pracownice opieki już dołączyły do nas i stały obok, przyglądając się i słuchając. Liczyłam na to, że w razie potrzeby są gotowe do interwencji. Reece na środku parkingu bawił się z ojcem w walkę zapaśniczą i piszczał za każdym razem, kiedy Scott obracał go do góry nogami. Chociaż wolałabym, żeby zajęli się czymś spokojniejszym, widać było, że ojciec i syn są ze sobą związani. Pracownice opieki również to dostrzegły - wiedziałam, że nie przerwą tej zabawy, chyba żeby się wymknęła spod kontroli i stała niebezpieczna.

- Biłaś Rekinka? - spytała nagle Tracey, dźgając mnie palcem.

- Oczywiście, że nie! Ja nigdy...

- To skąd ma siniaka na nodze? To ślad palca! To ty żeś to zrobiła!

Urzędniczki patrzyły na mnie i chociaż oskarżenie Tracey było tak niedorzeczne, że nie zasługiwało na odpowiedź, czułam się zmuszona, by się bronić.

- Nigdy bym nie uderzyła żadnego dziecka, Tracey - powiedziałam stanowczo. - I oburza mnie twoje podejrzenie - spojrzałam jej prosto w oczy i chciałam powiedzieć znacznie więcej, ale urwałam. Nie byłam nawet świadoma, że Reece miał siniaka, a jeśli faktycznie się uderzył, to chyba podczas zabawy w parku.

Siniak nie mógł być duży, bo zauważyłabym to, kiedy przebierał spodnie tuż przed wyjściem.

- Tylko żebyś się pilnowała - odszczeknęła się w ten sam groźny sposób. - Będę go całego sprawdzać, jak dzisiaj. Jak coś znajdę, idę na policję. Mam nadzieję, że nie jesteś taka samajak ci inni zastępczy. Oni też go bili.

Ta kobieta była niemożliwa!

- Tracey, nigdy nie uderzyłam żadnego dziecka - powtarzałam. - I wątpię, by pozostali rodzice zastępczy to robili - urwałam i spojrzałam w kierunku urzędniczek. - Myślę, że już czas ruszać do domu - powiedziałam.

Przytaknęły i zawołały chłopca.

- Czas do domu, Reece.

Reece i jego ojciec nie zwrócili uwagi. Nadal krążyli wokół siebie, teraz wymierzając sobie kuksańce w ramiona.

- Czas wracać do domu! - kobiety nadal próbowały go wołać.

- A co ze szkołą Rekinka? - Tracey żądała odpowiedzi. - W co ty, kurwa, pogrywasz? Chyba ci mówiłam, że ma być w szkole, i co?

- Ja naprawdę nie wiem, Tracey - powiedziałam, doprowadzona do rozpaczki, choć oczywiście tu akurat miała rację. - Musisz porozmawiać z kierowniczką zespołu i ją zapytać.

- Pogadam sobie, nie bój nic! Będę tu z rana i ją zapytam. Nadęta kurewka.

To ostatnie, jak sądziłam, odnosiło się do Mary.

- Reece! - zawołałam, ale on nie odpowiadał. - Reece!

Miałam już tego serdecznie dosyć, poza tym nie chciałam powtórkę z zeszłego tygodnia, kiedy Reece prawie wpadł w histerię. Wyminęłam Tracey i podeszłam do Reece'a i jego ojca.

- Witam, panie Williams - powiedziałam, podając mu rękę.
- Jestem Cathy, rodzic zastępczy Reece'a. Miło pana poznać. -
Przestał się boksować z synem, uścisnął moją dłoń i uśmiech-
nął się. - Czy myśli pan, że mógłby teraz zaprowadzić Reece'a do mojego sam

- Tak, jasne - odrzekł przyjaźnie. - Reece, chodź, czas już
jechać.

- Dziękuję - powiedziałam. Nie tylko ulżyło mi, że Scott
chciał współpracować, ale ucieszyłam się też, że nie nazwał
Reece'a Rekinkiem. Poprowadził go koło Tracey i do mojego
samochodu. Otworzyłam tylne drzwi i Reece wsiadł. - Dzię-
kuję - powiedziałam jeszcze raz do Scotta. - Widzę, że Reece
wspaniale się bawił.

- Tak - odparł Scott. - Ja też.

Pomyślałam, że jakakolwiek była prawda w związku z zarzu-
tami o molestowanie Susie, Scott najwyraźniej darzył syna uczu-
ciem i wydawał się znacznie bardziej zrównoważony niż Tracey.
Z jej niedorzeczną agresją było niezwykle trudno sobie radzić.
U Scotta (który teraz stał w świetle latarni) uderzyło mnie jesz-
cze to, że do niego Reece nie był w ogóle podobny: nie odziedzi-
czył żadnej z jego cech. Reece był niski i krępy, o bladej skórze,
brązowych włosach i oczach i niezwykłych przednich zębach,
podobnie jak bracia i siostry, których spotkałam, i jak Tracey.
Scott z kolei był wysoki, bardzo szczupły, o jasnych włosach,
niebieskich oczach, wystających kościach policzkowych, ostro
wyrzeźbionych rysach twarzy i całkiem normalnych zębach
przednich. Nie powiedziałabym, że to ojciec i syn, gdyby mnie
ktoś zapytał.

Zapięłam pas Reece'a. Scott stał obok, a Tracey poszła wyty-
kać błędy pracownikom opieki.

- Pożegnaj się - powiedziałam do Reece'a.

- Tato! Tato! - krzyknął. Scott zajął do samochodu. - Dasz mi buzi?

Scott pocałował go w policzek.

- Pa, synu. Do zobaczenia w piątek. Postaram się pamiętać o nintendo. - Widocznie Tracey zapomniała. Lekko trzepnął Reece'a w ramię. - Bądź grzeczny - powiedział i wyprostował się. Zawahałam się. Reece był gotowy do podróży, ale nie pożegnał się z matką. Spojrzałam w stronę Tracey. Wciąż krzyczała na kobiety na temat opieki nad Susie albo raczej, jak ona to widziała, jej zaniedbania, więc w końcu zamknęłam drzwi samochodu.

- Do widzenia - powiedziałam do Scotta. - Do zobaczenia w piątek.

Wsiadłam i uruchomiłam silnik. I tak wyjechaliśmy z parkingu. Reece machał do mamy, ale ona go nie widziała, pochłonięta walką na słowa.

Chociaż Reece nie histeryzował tak jak w środę, był nadmiernie ożywiony, częściowo z podniecenia po spotkaniu z ojcem, częściowo z powodu ogólnej nadpobudliwości, i wydawał głośne pojedyncze dźwięki.

Aleja w czasie jazdy byłam myślami daleko. Rozmyślałam nad oskarżeniem Tracey, że mogłabym uderzyć Reece'a. Bardzo mnie zabolęło, iż w ogóle przyszło jej do głowy, że go krzywdzę, przecież tyle serca wkładałam w opiekę nad jej synem i starałam się zadbać o jego przyszłość. Moje zranione uczucia to jedno, ale jej oskarżenie mogło mieć także daleko idące konsekwencje. Urzędniczki napiszą o tym w raporcie i możliwe, że Jamey Hogg, gdy wróci, albo Mary, kierowniczka zespołu, zechcą wszcząć dochodzenie. Co najmniej czterdzieści procent rodziców zastępczych spotyka się z oskarżeniami w pewnym momencie swojej kariery,

a dochodzenie w takiej sprawie jest długotrwałe i szczegółowe. Jeśli wydaje się, że są powody do niepokoju, podopiecznego zabiera się z rodziny zastępczej do czasu zakończenia śledztwa. Niezwykle rzadko odkrywa się rzeczywiste nadużycie, ale dochodzenie musi zostać przeprowadzone jak zwykle. Wiedziałam, że sprawdzanie takich oskarżeń jest konieczne, aby zapewnić bezpieczeństwo dziecku. Byłam też jednak świadoma, że tak jak dzisiaj wieczorem, w zdecydowanej większości przypadków są to bezpodstawne zarzuty zrozpaczonej matki próbującej odegrać się na „systemie”, który według niej działał na jej szkodę.

Zanim dotarliśmy do domu, Reece trochę się uspokoił, ale i tak zajęło mi dużo czasu, aby nakłonić go do pójścia do łóżka. Gdy przebierał się w piżamę, ukradkiem rzuciłam okiem na jego nogi i nie znalazłam ani śladu siniaka, ani niczego podobnego. Miał jasną skórę, więc widać było sporo piegów, ale nic poza tym.

Zasnął wreszcie o wpół do dziesiątej. Zeszłam na dół do salonu i wpisałam do dziennika notatki, w tym szczegóły oskarżenia Tracey oraz to, że nie znalazłam żadnych siniaków. Przepuszczalnie nadzorujące pracownicy opieki też nic nie widziały, kiedy badała go Tracey.

Jako że nic nie mogłam zrobić aż do końca urlopu opiekuna Reece'a, kontynuowaliśmy dotychczasowy plan. W dni powszednie rozkład dnia pozostawał mniej więcej taki sam: część dnia spędzaliśmy na zabawie w szkołę, a potem wychodziliśmy na spacer do parku lub na zakupy. Od czasu do czasu wybieraliśmy się w jakieś wyjątkowe miejsce, na przykład do kina albo na lodowisko.

W ostatnia niedzielę lutego spotkaliśmy się z Marie i Susie i *dzieci*, ciepło opatulone, spędziły razem godzinę na zabawie w parku. Potem poszliśmy do kawiarni na gorące napoje i przekąskę. Marie była urocza i dobrze się czułam w jej towarzystwie. Była ode mnie młodsza i prowadziła rodzinę zastępczą od pięciu lat. Nie miała własnych dzieci i powiedziała mi, że zdecydowała się zostać rodzicem zastępczym, ponieważ samajako nastolatka została objęta opieką, gdy jej ojciec zginął w wypadku samochodowym, a matka doznała załamania nerwowego. Podobnie jak ja czekała na powrót Jameya Hogga, bo chociaż Susie chodziła do szkoły, i tak chciała z nim omówić wiele kwestii. Również dotyczących tego, co Susie powiedziała jej ostatnio na temat ojczyma. Marie nie zagłębiała się w szczegóły; wiedziała, tak samo dobrze jak ja, że takie informacje są poufne i nawet rodzice zastępczy się nimi nie dzielą.

Jednakże wymieniłyśmy wrażenia ze spotkań, bo ona też miała do czynienia z niekończącymi się zarzutami, agresją i oskarżeniami Tracey. Spotkania Susie z matką i rodzeństwem - Seanem, Bradem i Sharon - odbywały się w poniedziałki i czwartki wieczorem i Marie czuła się tak zastraszona przez Tracey, że jej mąż zaczął przyjeżdżać razem z nią po dziewczynkę. Wspomniała też o podobieństwie widocznym u całego rodzeństwa i o tym, że niestety wszyscy mają trudności w nauce, chociaż Susie nie jest tak nadpobudliwa jak Reece i nie ma aż takich problemów z zachowaniem. Jamey Hogg miał wrócić do biura następnego dnia, w poniedziałek, i obie z Marie niecierpliwie czekałyśmy na wiadomość od niego. Pożegnaliśmy się, umówiwszy się na spotkanie za trzy tygodnie. Dzieci pomachały sobie przez szybę, kiedy Marie i ja wyjeżdżałyśmy z parku, a następnie udałyśmy się w przeciwnych kierunkach, każda do swojego domu.

- Fajnie było - powiedział Reece już w samochodzie, a jego radosny wyraz twarzy i nieustanna paplanina to potwierdzały.

- To dobrze - powiedziałam. - Cieszę się. Miło mi się rozmawiało z Marie.

- Dziękuję, że mnie wzięłaś, Cathy - powiedział.

Teraz mój dzień mógł się zakończyć.

Tracę cierpliwość

Pobrze, że Marie i ja nie nastawiłyśmy się specjalnie na poniedziałkowy telefon od Jameya Hogga, bo byśmy się rozczarowały. Nie zadzwonił - przynajmniej nie do mnie. We wtorek po południu, kiedy wciąż nie było żadnych informacji, zatelefonowałam do Jill. Obiecała, że skontaktuje się z opieką i sprawdzi, czy Jamey wrócił do pracy. Oddzwoniła kwadrans później, by rzec, że owszem, jest już w biurze i „nadrabia zaległości”. Powiedziała jej, że się ze mną skontaktuje tak szybko, jak to możliwe. Jill zasugerowała mi wysłanie e-maila, tak żeby Jamey dostał coś na piśmie, i dała mi jego adres. Tak jak w wielu innych organizacjach poczta elektroniczna w pewnym stopniu wyparła telefon i listy wysyłane tradycyjną pocztą. Podczas gdy Reece, siedząc na podłodze obok biurka, próbował ułożyć układankę z dużych puzzli, napisałam e-mail do jego opiekuna socjalnego.

Zaczęłam od tego, że jestem rodzicem zastępczym Reece'a i że oboje nie możemy się doczekać spotkania. Przypomniałam też, że wciąż czekam na szkołę dla Reece'a i że zbliża się czas pierwszej oceny. Napisałam dyplomatycznie, że bardzo się cieszę na okazję omówienia innych kwestii związanych z Reece'em, kiedy

się spotkamy. Kliknęłam „Wyślij”. Później sprawdziłam skrzynkę, aby zobaczyć, czy nie ma odpowiedzi. Nie było.

W środę rano, kiedy nadal nie było odpowiedzi, napisałam do Jill, załączając kopię listu do Jameya, i zapytałam, czy wysłałam ją na właściwy adres, bo nikt nie odpisał. Natychmiast odpowiedziała, że adres jest prawidłowy i że ona sama też wysłała mi przypomnienie o kontakcie. We czwartek, nadal nie otrzymawszy odpowiedzi, wysłałam Jameyowi nową wiadomość, załączając poprzednią. Napisałam, że bardzo się niepokoję tym, iż Reece nadal nie chodzi do szkoły, i Tracey również się niepokoi, jak mówiła mi na ostatnim spotkaniu.

Spotkanie wtorkowe było naprawdę potworne, jak dotąd najgorsze. Strażnik musiał przerwać bójkę między Tracey i Scottem, a następnie, kiedy Tracey skierowała swój gniew na mnie, odwracał jej uwagę, tak abyśmy z Reece'em mogli uciec z parkingu. Oboje byliśmy wstrząśnięci i dopiero o dziesiątej Reece uspokoił się wystarczająco, aby iść do łóżka.

Jamey napisał godzinę później, że jest pochłonięty priorytetową sprawą i odezwie się do mnie, kiedy tylko da radę. Dla mnie to sprawa Reece'a była priorytetowa i nie omieszczałam mu o tym napisać, dodając, że Reece nie był w szkole prawie cały trymestr i minął termin jego spotkania kontrolnego. Kontrola odbywa się podczas spotkania wszystkich osób zaangażowanych w sprawę danego podopiecznego, którzy upewniają się, że zostały podjęte wszelkie niezbędne działania oraz omawiają postępy dziecka. Ocena powinna się odbyć cztery tygodnie po tym, jak dziecko zostało objęte opieką, następnie przez pierwszy rok co trzy miesiące, a później dwa razy w roku. Mój e-mail był oschły, ale nie podobał mi się sposób, w jaki Jamey marginalizował przypadek

Reece'a. Ktoś w opiece społecznej musi ująć się za dzieckiem, a kto miałby za to odpowiadać, jeśli nie jego opiekun?

Godzinę później zadzwonił telefon. To nie był Jamey. Dzwoniła Mary, jego kierowniczką.

- Cathy - powiedziała. - Od jutra ochrona będzie zabierać Reece'a na spotkania i odwozić go potem do ciebie. Zdaję sobie sprawę, że sytuacja się nie poprawiła i nie pozwolę, żeby tak dalej było.

- Dziękuję bardzo - powiedziałam. - Próbowałam rozmawiać z Tracey, ale się nie da.

- Wiem. Czytałam sprawozdanie pracownicy nadzorującej spotkanie. Nie bierz tego do siebie. Tracey jest wyjątkowo agresywna i wyładowuje gniew na rodzicach zastępczych i pracownikach opieki. Organizuję transport i ochronę dla wszystkich z rodzeństwa. Nie pozwolę na to, by nasi rodzice zastępczy wysłuchiwali wyzwisk, a i dzieciom nie służy, kiedy muszą być tego świadkami.

Decyzji o skorzystaniu z ochrony nie podjęto by lekkomyślnie, ponieważ jest to drogie rozwiązanie (koszt zależy od czasu usługi i odległości). Pozostałe dzieci mieszkały dziesiątki kilometrów od urzędów, w których można było zorganizować spotkania. To, że Mary rozwiązała sprawę w ten sposób, świadczyło nie tylko o jej kompetencji, ale również o wrażliwości: musiała zdawać sobie sprawę, jak słuchanie zniewag wpływa na rodziców zastępczych, którzy starają się przecież jak mogą.

- Reece będzie zabierany o wpół do szóstej - powiedziała. - Za ochronę odpowiada Sabrina.

- Dzięki - powiedziałam ponownie. Zawahałam się. - Mary, czy Jamey jest w biurze? - Biuro było jednym dużym

pomieszczeniem i domyślałam się, że pewnie widzi jego biurko ze swojego miejsca.

- Tak, jest - powiedziała.

- Czy mogłabym z nim porozmawiać?

- W tej chwili rozmawia na innej linii. Powiem mu, żeby do ciebie zadzwonił, gdy tylko skończy.

- Dzięki. I jeszcze raz dziękuję za zorganizowanie ochrony. Ogromnie to doceniam.

Pożegnałyśmy się i odłożyłam słuchawkę, czując wielką ulgę. Kazania, które Tracey prowadziła mi po każdym spotkaniu, niepokoiły mnie tak bardzo, że nie chciałam się do tego przyznać. Doszło do tego, że zaczęłam się bać wtorków i piątków. Teraz miałam wrażenie, że ktoś zdjął z moich ramion ogromny ciężar. Jeszcze tylko rozmowa z opiekunem i sprawa nabiorą tempa.

Jamey zadzwonił w czwartek po południu, ale nie wpłynęło to specjalnie na bieg spraw. Nie wiedział nic o szkole Reece'a i nie wydawało się, że wydział edukacji. Ale zapowiedział, że następnego dnia odwiedzi Reece'a i mnie.

- Wspaniale - powiedziałam. - Czy wydział edukacji ma numer, pod który mogę zadzwonić i dowiedzieć się, co się dzieje?

- Tak. Nie mam go pod ręką. Postaram się go znaleźć na jutro.

- Dzięki - powiedziałam. Chcąc zakończyć pozytywnym akcentem, zapytałam: - Miło spędziłeś urlop?

- Nie. Wziąłem wolne na załatwianie spraw w związku z rozwodem.

- Och - powiedziałam. Lepiej było nie pytać.

Opowiedziałam Reece'owi o ochronie, wspomniałam też, że następnego dnia pozna swojego opiekuna społecznego. Nie

skomentował żadnej z tych wiadomości. Akurat był upapwany po łokcie w farbie, kleju i brokacie z zestawu, który kupiłam mu dzień wcześniej. Stopniowo coraz lepiej radził sobie z siedzeniem na miejscu i zajmowaniem się czymś przez dłuższą chwilę. Bardzo mnie to cieszyło. Ogólnie zachowywał się znacznie spokojniej, chyba że coś go niepokoiło lub nadmiernie ekscytowało - wtedy zaczynał gonitwy po domu jak dawniej. Ale nie był agresywny i opieka nad nim była dużo mniej stresująca.

Pod każdym względem robił takie postępy, że z radością czekałam na rozpoczęcie przez niego nauki w szkole. Byłam przekonana, że mimo wyraźnych trudności jest w stanie się uczyć i że przy odpowiednim wsparciu w szkole będzie osiągał coraz więcej. Liczba rozpoznawanych słów wzrosła w ciągu kilku tygodni od jednego „a” do piętnastu wyrazów. Reece znał te słowa i czytał je bez podpowiedzi w postaci obrazków. Nadal stawiał litery z trudem i posługiwał się długopisem gorzej, niż można by oczekiwać w tym wieku, ale jego pismo zaczynało się nieco poprawiać. Kiedy szliśmy na zakupy, ćwiczyłam z nim proste rachunki związane z tym, co akurat kupowaliśmy. Bardzo to polubił, a szczególnie spodobało mu się, kiedy poszliśmy do pobliskiego sklepu i wręczyłam mu pieniądze, aby sam zapłacił.

Nie było już więcej gryzienia ani uderzeń głową. Nie powtórzyły się też po incydencie z Paulą próby molestowania. Jednak nadal obawiałam się, że Reece postrzeżał obie moje córki jako obiekty seksualne, a nie jako siostry. Często komentował ich wygląd, a także starał się do nich przytulać i całować je (czasami również mnie) nie z czułością właściwą dla małego chłopca, ale w sposób jednoznacznie kojarzący się erotycznie.

Wszystko to chciałam omówić z opiekunem socjalnym następnego dnia. Sądziłam, że oprócz nowych informacji Jamey

przekaze mi orzeczenie o specjalnych potrzebach edukacyjnych, które dostarczy wskazówek, jak pomagać dalej Reece'owi, zanim zacznie szkołę.

Następnego ranka otworzyłam drzwi eleganckiemu mężczyźnie pod czterdziestkę. Nosił kucyk i był ubrany w dżinsy i sweter - swobodnie, ale z klasą. Na jego okrągłej, szczerzej twarzy pojawił się ciepły uśmiech.

- Cześć, Cathy. Jestem Jamey. Miło mi cię poznać.

Podaliśmy sobie ręce, gdy wszedł do holu. Wprowadziłam go do salonu i zaproponowałam kawę.

- Dziękuję. Bardzo chętnie, poproszę - powiedział. Miał około 180 centymetrów wzrostu. Jego gesty były opanowane, a aksamitny, kojący głos uspokoiłby każdego. Reece siedział na podłodze w salonie, grając w grę planszową - węże i drabiny. Uczylałam go zasad tej gry niedługo przed przyjazdem Jameya.

- Cześć, Reece - powiedział Jamey. - Jestem Jamey, twój nowy opiekun. - Przykucnął na podłodze obok Reece'a i zapytał, kto wygrywa.

- Cathy - skrzywił się Reece.

Uśmiechnęłam się.

- Jamey, mój pionek jest czerwony. Może zagrasz za mnie, a ja zrobię kawę?

Zastąpił mnie z wielkim entuzjazmem, więc zostawiłam ich, żeby mogli się nieco poznać w trakcie zabawy. W kuchni podczas przygotowywania kawy słyszałam, jak Reece próbuje wyjaśnić Jameyowi zasady gry, choć najwyraźniej Jamey już je znał. Reece powtarzał frazy i słowa, których używałam, ucząc wcześniej jego. Brzmiały osobliwie i staroświecko w ustach dziecka.

Kiedy przyniosłam kawę i ciasteczka, Jamey miał już czerwony pionek w górnej linii, a Reece właśnie zjeżdżał prosto w dół po kolejnym wężu.

- O cholera! - wykrzyknął.

- Reece - powiedziałam ostrzegawczym tonem.

Jamey spojrział w górę i uśmiechnął się.

- Jest dużo spokojniejszy, niż mogłem się spodziewać - powiedział.

- Tak, zrobił ogromny postęp, tylko czasem coś mu się jeszcze przytrafia. To naprawdę kochany chłopiec.

Choć miło mi było mówić dobre rzeczy o Reesie w jego obecności, wiedziałam, że dużej części dyskusji, na przykład o swojej przeszłości i problemach, nie powinien słuchać.

- Kiedy skończycie grać - zasugerowałam Jameyowi - włączę Reece'owi film w jego pokoju, a my porozmawiamy, okej?

Skinął głową. Reece natychmiast przerwał grę, nie mogąc uwierzyć we własne szczęście. Raczej nie pozwalałam mu na telewizję o tak wczesnej porze, chyba że musiałam naprawdę długo porozmawiać przez telefon.

- Chcę film już - zażądał.

- Nie, najpierw skończcie grać - powiedziałam.

- I tak przegrywam. Chcę już film.

Już myślałam, że wybuchnie, wpadnie we wściekłość i przekreśli wszystkie pozytywne rzeczy, które mówiłam o jego postępach i dobrym zachowaniu.

- Okej - powiedział Jamey, spiesząc na ratunek. - Nie musimy grać do końca, ale chciałbym z tobą porozmawiać, zanim pójdziesz na film.

Reece spojrział na niego podejrzliwie.

- A o czym? - zapytał.

- O niczym konkretnym. Tak po prostu, chciałbym cię lepiej poznać.

Podaliśmy Jameyowi kawę i położyłam herbatniki w zasięgu jego ręki.

- Mam się ulotnić? - spytałam.

Zwykle w czasie wizyty opiekuna socjalnego dziecko zostaje z nim przez chwilę sam na sam, na wypadek gdyby były sprawy, o których nie chce mówić przy rodzicu zastępczym.

- Jeśli o mnie chodzi, Cathy może zostać. A ty jak myślisz? - spytał Reece'a.

Reece energicznie pokiwał aprobowująco głową. Wzięłam kawę z tacy i odmawiając sobie herbatnika w czekoladzie, usiadłam na kanapie, a Jamey, wciąż siedząc na podłodze obok Reece'a, zapytał go, co lubi robić.

- Nie wiem - powiedział Reece.

- No, wiem już, że oglądać filmy, prawda? - powiedział Jamey.
- A jeździć na rolkach?

- Nie wiem.

- Jakie są twoje ulubione programy w telewizji? - pytał dalej swoim łagodnym głosem.

- Nie wiem.

- A co lubisz jeść? Jak jest twoje ulubione danie, Reece?

- Nie wiem. - Ale po chwili dodał: - Hamburgery i wszystko, co mi daje Cathy.

„Niech mu wyjdzie na zdrowie” - pomyślałam.

- Mogę już oglądać film?

Jamey uśmiechnął się.

- Tak, potem przyjdę na górę i zajrzę do twojego pokoju, może tak być?

- Może - zgodził się Reece. W podskokach wystrzelił w stronę półki, z której szybko wybrał DVD z *Królem lwem*.

Zostawiłam Jameya, który usiadł wygodnie na kanapie, poszłam na górę za Reece'em i usadoviłam go na pufie przed telewizorem.

- Będę w salonie, gdybyś czegoś potrzebował - powiedziałam, ale moje słowa trafiły w próżnię. Pierwsza, przejmująca scena filmu już się zaczęła, z ognistopomarańczowym wschodem słońca nad afrykańską równiną, gdzie gromadziły się wszystkie zwierzęta.

- Mógłby oglądać telewizję przez cały dzień - powiedziałam do Jameya, wróciwszy do salonu. - A co do tych „nie wiem”, to jest to odpowiedź na większość pytań, zwłaszcza jeśli odnoszą się do niego lub do jego domu.

Jamey skinął głową, napił się kawy i wziął ciasteczko.

- Sądzę - ciągnęłam - że zabroniono mu mówić o pewnych rzeczach. Właściwie jestem przekonana, że to dziecko ma tajemnice.

Spojrzałam na niego w nadziei, że teraz powie coś nowego, co pomoże mi w opiece nad Reece'em. Ale nic nie powiedział. Wydawał się zadowolony, siedząc na wygodnej kanapie w ciepłym zacisznym pomieszczeniu i rozkoszując się kawą z ciasteczkami. Odniosłam wrażenie, że Jamey jest troskliwym, miłym i serdecznym człowiekiem, łatwo nawiązującym kontakt z dziećmi, ale jednocześnie bardzo wyluzowanym. „Tak bardzo - pomyślałam - że jeszcze chwila i zaśnie na siedząco”.

Wzięłam do ręki teczkę, którą wcześniej przyniosłam z biurka, i położyłam otwartą na kolanach.

- Nie ma zbyt wielu informacji - powiedziałam. - Czy możesz mi powiedzieć coś więcej o Reesie, co pomogłoby mi lepiej się nim opiekować?

Jamey dopił resztki kawy i odstawił kubek na stół.

- Szczerze mówiąc, Cathy, nie wiem dużo więcej niż ty. Przydzielono mi sprawę bezpośrednio przed urlopem. Akta są niezwykle obszerne i rozsiane w różnych miejscach. Staram się zebrać je wszystkie i wprowadzić do systemu, aby uzyskać jaśniejszy obraz sytuacji. Jestem nowy w tej okolicy i wciąż się uczę procedur tutejszego samorządu. Wiem, że inne dzieci Tracey są od dawna objęte opieką, ale nie mam pojęcia, dlaczego Susie i Reece tak długo pozostawali w domu. Z pewnością zachowanie Reece'a w szkole i w domu było poważnym źródłem zaburzenia. To, co Susie mówi teraz o ojczymie, zwiększa moje obawy. Rozumiem, że problemy trwały od lat i że podejrzewano ojca Tracey o nieodpowiednie zachowanie w stosunku do Sharon, najstarszej córki, piętnaście lat temu. To wtedy została zabrana z domu. Ale wciąż staram się zgromadzić wszystkie informacje, aby uzyskać jasny obraz.

Skinęłam głową i choć liczyłam na więcej, rozumiałam, o czym mówił Jamey i jak poważne problemy stały przed nim.

- Jest jeszcze jedna przyrodnia siostra, prawda? - powiedziałam, patrząc na umowę powierzenia dziecka w otwartej teczce.
- Lisa. Teraz ma dwanaście lat. Tracey mówiła kiedyś o niej na spotkaniu.

- Tak, ale w tej sprawie też nie znam szczegółów. Odwiedzę ją, jak również resztę rodzeństwa. Jak rozumiem, mieszka u ciotki, siostry Tracey. Matka oddała ją z własnej woli, kiedy Lisa była mała.

- Wiadomo, dlaczego? - spytałam, z czystej ciekawości, bo nie mogłam sobie wyobrazić Tracey robiącej cokolwiek dobrowolnie, a już na pewno nie oddającej swoje dziecko.

- Nie mam pojęcia - powiedział Jamey. - Ale najwyraźniej Lisę ominęły trudności w uczeniu się, w przeciwieństwie do reszty rodziny.

Zastanawiałam się, czy również ominęły ją charakterystyczne dla reszty rodzeństwa rysy twarzy i przednie zęby, ale takie pytanie byłoby nietaktowne.

- Reszta rodzeństwa wygląda identycznie, prawda?
- powiedziałam.

- Tak słyszałem, choć na razie poznałem tylko Brada i Seana. Jadę spotkać się z Sharon i Susie w przyszłym tygodniu, a Lisę zobaczę tydzień później. To bardzo czasochłonne, kiedy dzieci mieszkają tak daleko od siebie: właściwie cały dzień poza biurem.

Skinęłam głową ze zrozumieniem i pomyślałam, że przecież nie chcę być odpowiedzialna za wyciąganie Jameya z biura, więc powinnam się pośpieszyć.

- Nie zabrałam jeszcze Reece'a do okulisty ani dentysty - powiedziałam. - Nie wiem, czy poprzedni rodzic zastępczy już się tym nie zajął.

- Nie liczyłbym na to. Chłopak nie był tam wystarczająco długo. Zabierz go na badanie, proszę, i daj mi znać o wynikach.

- Dobrze. A zgoda na leczenie?

- Zadbam o to, żeby ją wysłano.

- Dzięki. Mam go zarejestrować u mojego lekarza rodzinnego? Nie zrobiłam tego jeszcze. Czekałam na twój powrót, na wypadek gdybyś wolał, żeby został u poprzedniego lekarza. Reece nadal jest w jego rejonie.

- Nie. Zapisz go do swojego. Do tamtego chodzi Tracey i podobno spędza tam sporo czasu.

Spojrzałam na Jameya.

- Wiedziałaś, że ona tak blisko mieszka?
- Dowiedziałem się dopiero, gdy zajrzałem do dokumentów. I myślę, że zespół odpowiedzialny za powierzenie dziecka też nie był tego świadomy. Miejmy nadzieję, że nie będzie z tym problemów. Nie podamy jej twojego adresu.

Ciągle się zastanawiałam, jak duże jest prawdopodobieństwo, że wpadniemy na siebie w którymś sklepie.

- A szkoła? - zapytałam z nadzieją. - Czy Reece pójdzie do szkoły w najbliższej przyszłości?

- Będę ponaglał wydział edukacji, kiedy wrócę do biura - powiedział Jamey.

- Czyja też mogę ich ponaglać?

- Tak, jak najbardziej. Przepraszam, że zapomniałem przynieść numer telefonu, ale znajdziesz go w książce telefonicznej.

- Czy wiesz, kto się tym zajmuje?

- Nie, ale po prostu podaj nazwisko Reece'a, a myślę, że znajdą odpowiednią osobę.

- Masz może orzeczenie o specjalnych potrzebach edukacyjnych? - zapytałam, będąc z natury optymistką. W końcu Jamey przyszedł z teczką, ale jeszcze jej nie otworzył i niczego z niej nie wyjął.

- Nie widziałem go jeszcze - powiedział. - Czy mogłabyś poprosić wydział edukacji, aby ci je wysłali? Na pewno mam kopię w kartotece, ale Bóg wie, gdzie te dokumenty leżą.

Rozumiałam, że Jamey dopiero dołączył do opieki w lokalnym samorządzie, niedawno otrzymał tę także skomplikowaną sprawę, że akta były szczegółowe i rozproszone w różnych miejscach, musiałam więc przyjąć za dobrą monetę wszystko, co mówił. No, prawie wszystko.

- Wydawało mi się, że jest wymóg, aby wszystkie dzieci objęte opieką w ciągu dwudziestu ośmiu dni zostały zapisane do szkoły
- powiedziałam.

Skinął głową z namysłem, gładząc ręką swój kucyk.

- Tak. Właściwie w ciągu dwudziestu czterech.

- Z tego, co wiem, wynika, że Reece nie był w szkole cały trymestr lub dłużej. Wiesz, że samodzielnie umiał napisać tylko własne imię?

- To straszne - powiedział Jamey współczująco i cmoknął z dezaprobatą. Ludzi takich jak on mam ochotę najpierw uściśkać, a potem dać im solidnego kopa w tyłek, żeby ich skłonić do działania. - Zadzwońię do wydziału edukacji i zobaczę, co da się zrobić - dodał.

- Dziękuję. To niesprawiedliwe, że Reece nie może chodzić do szkoły. Wykształcenie to jedna sprawa, ale potrzebuje też kontaktu z ludźmi. Sama niewiele tu zdziałam.

Ponownie skinął głową, a następnie westchnął.

- Za tydzień idę do sądu w tej sprawie.

- Znowu? - spytałam zdumiona. - Myślałam, że Mary była tam dwa tygodnie temu, podczas twojej nieobecności?

- Była. Zdaje się, że Tracey weszły w krew wycieczki do sądu. Tym razem prosi o przedłużenie spotkań o pół godziny, tak że byłoby to po dwie godziny dwa razy w tygodniu. Nie dostanie dodatkowego czasu, to nie leży w interesie dzieci. Rodzina nie potrafi właściwie wykorzystać dwóch godzin. Ale my musimy robić, co do nas należy. Za każdym razem, kiedy ktoś nas pozywa, kosztuje to opiekę społeczną 15 tysięcy funtów. Te pieniądze można by lepiej wydać, na przykład na dzieci. Założę się, że suma wyłożona przez lata na wszystkie bezpodstawne pozwy Tracey

wystarczyłyby na dwutygodniowy pobyt w Disneylandzie na Florydzie dla każdego dziecka w rodzinie zastępczej w hrabstwie.

To była jak dotąd najdłuższa wypowiedź Jameya. Nie mogłam się z nią nie zgodzić. Procesy Tracey ogromnie obciążały już i tak nadszarpnięty budżet opieki społecznej, a można je było lepiej wydać na inne rzeczy. Ale jeśli zawzięła się, by kontynuować swoje pozwy, do czego miała urzędowe (a niektórzy twierdzą, że i moralne) prawo, to opieka społeczna niewiele mogła zrobić poza obroną własnych działań.

- Kiedy jest ostateczna rozprawa? - spytałam.

- Czternastego września. Sąd ma sześć dni na wysłuchanie stron. Kiedy zbiorę wszystkie akta, opracuję raport. Jeśli chcesz, możesz przyjść do biura i go przeczytać.

- Tak, dziękuję. Chciałabym wiedzieć więcej o pierwszych latach życia Reece'a.

Jamey starał się być pomocny, ale wydawał się przytłoczony pracą i podejrzewałam, że jego rozwód również nie pomaga w obowiązkach służbowych. Zachowywał się jednak z taką swobodą, że wyglądało na to, iż wszystko przychodzi mu bez trudu i nic nie zburzy jego spokoju. Nic nie mogłam na to poradzić, ale polubiłam go, mimo że miałam ochotę coś mu zrobić, żeby się wreszcie ruszył i zaczął działać w sprawie Reece'a.

Opowiedziałam mu o seksualnym zachowaniu Reece'a. Nie był zaskoczony. Jak dowiedział się do tej pory, w domu zdarzały się przypadki molestowania. Sporo z nich udokumentowano w aktach, które dopiero musiał zdobyć. Wiedział natomiast na pewno, że kiedy Scott siedział w więzieniu za napaść pod wpływem alkoholu, zaprzyjaźnił się z pedofilem, który potem odwiedził rodzinę, co oczywiście otwierało mu dostęp do Reece'a i Susie.

- Myślisz, że Reece został wykorzystany seksualnie?
- zapytałam.

- Nie wiem. Przebywał w tym otoczeniu, więc jest to możliwe. A ty jak myślisz?

- Naprawdę nie wiem, W tym wieku nie powinien być aż tak uświadomiony, ale to może jest wpływ niewłaściwych filmów. Tutaj jest szczęśliwy, ale nadal nie mówi o domu rodzinnym, jak widziałeś. Myślę, że upłynie jeszcze sporo czasu, zanim cokolwiek powie.

Jamey skinął głową.

- Je go matka to bardzo trudna osoba. Wczoraj znów musiałem wezwać ochronę, żeby wyprowadzono ją z biura. Trzeba było dwóch strażników, jednego z nich uderzyła nawet głową. Całkiem możliwe, że kazała Reece'owi milczeć, i to jej się boi.

- Tak - zgodziłam się. - Wydaje się, że lepsze relacje ma z ojcem, mimo wszystkich wad Scotta.

- Naprawdę? Ciekawe, zwłaszcza w świetle tego, co mówi Susie. - Jamey zamyślił się, ale nie powiedział nic więcej.

Zanim wyszedł, spędził trochę czasu z Reece'em w jego pokoju, oglądając zabawki i bawiąc się z nim. Kiedy wrócił do holu, jeszcze raz obiecał, że prześle mi dodatkowe informacje, gdy tylko czegoś się dowie, a także ponagli wydział edukacji natychmiast po powrocie do biura. Odprowadzając go, nagle przypomniałam sobie o spotkaniu kontrolnym Reece'a.

- Chyba nie miał swojej pierwszej kontroli - powiedziałam.

- Nie. Prawdopodobniej nie było. Cóż, uznajmy dzisiejszą wizytę za spotkanie kontrolne.

Spojrzałam na niego.

- Okej - powiedziałam niepewnie. Nie zamierzałam kwestionować jego zdania, ale nigdy wcześniej nie słyszałam o wizycie

domowej zastępującej kontrolę. Spotkanie kontrolne jest *zazwyczaj* dość formalne i wymaga obecności przewodniczącego i protokolanta. Ale taka była decyzja Jameya.

Po wyjściu Jameya Reece oglądał ostatnie piętnaście minut *Króla lwa*, a ja zarejestrowałam go do okulisty i dentysty na następny tydzień. Potem wróciliśmy do zwykłego planu dnia.

Trzymaliśmy się tego planu aż do końca marca. Robiliśmy trochę zadań każdego ranka, a zasób słów rozpoznawanych przez Reece'a wzrósł do trzydziestu pięciu. Chłopiec nauczył się też pisać cały alfabet i liczyć do stu. Wychodziliśmy dokądś codziennie, a popołudniami przez godzinę oglądał programy dla dzieci. Ponownie spotkaliśmy się z Marie i Susie w tym samym parku. Dziewczyny nauczyły Reece'a grać w warcaby i w czwórki, i nawet raz wygrał z Lucy. Poznałam Sabrinę, która zawoziła Reece'a na spotkania. Kiedy pytałam go, co u rodziców i jak minęło spotkanie, odpowiadał: „Nie wiem”.

Dentysta, do którego go zaprowadziłam, nie był zbyt zmartwiony niezwykłym układem przednich zębów. Powiedział, że to bywa dziedziczne i że Reece może się leczyć ortodontycznie, kiedy będzie starszy. Okulista stwierdził, że wzrok Reece'a jest w porządku.

Przez cały marzec wysyłałam też e-maile i dzwoniłam do wydziału edukacji, gdzie powiedziano mi, że nadal szukają szkoły, do Jameya, który wciąż segregował dokumentację, i do Jill, której regularnie zdawałam sprawozdanie. Rodzice zastępczy powinni brać udział w szkoleniach i oczekuje się, że będziemy uczestniczyć w jednym lub dwóch kursach co miesiąc, by być na bieżąco. Kursy są bardzo pomocne i obejmują takie zagadnienia, jak nadpobudliwość, pierwsza pomoc, teoria przywiązania, trudne

zachowanie i wykorzystywanie seksualne. Ale póki Reece nie chodził do szkoły, nie mogłam się zapisać na żadne szkolenie. Jill to rozumiała i zapewniła mnie, że nie będę z tego rozliczana, gdy przyjdzie czas na moją coroczną kontrolę.

Wielkanoc zbliżała się wielkimi krokami i ponieważ szkoły nie było widać na horyzoncie, a ja czułam się coraz bardziej sfrustrowana i rozdrażniona sprawami Reece'a, zaczęłam jeszcze częściej wydzwaniać i pisać do wydziału edukacji i do Jameya.

- Przykro mi, Cathy - powiedział Jamey swoim zwykłym łagodnym i spokojnym głosem. - Robię, co mogę. Naprawdę nie wiem, skąd to opóźnienie.

- To, proszę, dowiedz się, dobrze? To jakiś absurd. Dziecko nie było w szkole prawie pół roku. Wydział edukacji nie dał mi też orzeczenia o specjalnych potrzebach. Mówią, że to ty musisz mi je przekazać.

- Znalazłem je - powiedział Jamey - ale nie miałem okazji przeczytać. Przefaksować?

- Nie mam faksu - powiedziałam szorstko.

- Okej, nie ma problemu. Wyślę pocztą.

Ale tego nie zrobił i tak minął kolejny tydzień. Zaczynałam tracić cierpliwość.

Jak na ironię, ostatecznie to Tracey załatwiła Reeceowi szkołę. Wykorzystała swój zwykły sposób i przy pomocy adwokata i radcy prawnego pozwała opiekę społeczną do sądu (na koszt podatników). Sędzia zdecydował, że Reece ma rozpocząć naukę w ciągu pięciu dni, choć dowiedziałam się o tym dopiero w poniedziałek, ostatni poniedziałek marca, kiedy zadzwonił telefon. Nie był to opiekun społeczny ani wydział edukacji, ale... dyrektor miejscowej szkoły. Zadzwonił do mnie o siódmej wieczorem!

U dyrektora

Wcale mi się to nie podoba - zaczął dyrektor. - Zmuszono mnie do przyjęcia tego dziecka. Możemy sobie z nim nie poradzić. Powinien pójść do szkoły specjalnej.

Wiedziałam, że nazywa się Tom Fitzgerald; przynajmniej się przedstawił, zanim zaczął niemiłą przemowę.

- Mówiłem już dyrektorowi wydziału edukacji, że moja szkoła nie jest odpowiednia. Zmarnowałem naprawdę dużo czasu na opracowanie raportu w tej sprawie, ale on go zignorował. Jak rozumiem, sędzia postanowił, że Reece musi natychmiast zacząć chodzić do szkoły, tak że nie mam wyjścia i muszę go przyjąć.

- Naprawdę? - zdziwiłam się. Całkowicie zbił mnie z tropu i początkowy zachwyty, z którym odbierałam telefon od dyrektora, szybko zamienił się w szok. Tak długo czekaliśmy na tę rozmowę, ten nowy start w życiu Reece'a, a teraz dyrektor dzwoni tylko po to, by powiedzieć, że go nie chce w swojej szkole i zapisuje go do niej pod przymusem. Nigdy jeszcze nie doświadczyłam czegoś podobnego; wszyscy dyrektorzy szkół, do których wcześniej zapisywałam swoich podopiecznych, byli wyjątkowo mili i robili wszystko, aby ułatwić przyjęcie dziecka. - W takim

razie dlaczego Reece został skierowany do pańskiej szkoły? - zapytałam po chwili, zbierając myśli i siadając na krześle w holu, przy telefonie.

- Ponieważ mieszka pani w rejonie naszej szkoły i mamy wolne miejsce.

Tak jakbym była temu winna! Mimo że mieszkaliśmy w rejonie tej szkoły, poprzednio posyłałam dzieci do innej. Ta, której dyrektorem był Fitzgerald, była na drugim końcu miasta, i nie znałam ani budynku, ani dyrektora.

- My naprawdę nie możemy zaspokoić jego potrzeb - powiedział raz jeszcze. - Dlaczego nie chodzi do szkoły specjalnej?

- Nie wiem - odparłam. - Myślałam, że dzieci o specjalnych potrzebach chodzą obecnie do zwykłych szkół i korzystają ze wsparcia asystenta nauczyciela.

- Zwykle tak - powiedział szczerze. - Ale nie wtedy, gdy dodatkowo mają takie problemy z zachowaniem jak Reece. Został usunięty z dwóch poprzednich szkół, a ja też się nie zaważam, jeśli znów trzeba będzie zrobić to samo.

Byłam zirytowana, nie mówiąc o rozczarowaniu. Naprawdę starałam się trzymać emocje i język na wodzy. Brzmiało to tak, jakby Reece był skazany na porażkę, zanim w ogóle zaczął naukę w tej szkole.

- Jego zachowanie nie jest takie złe - powiedziałam bez przekonania. - Naprawdę dobrze się u mnie czuje.

- Widziała pani orzeczenie o specjalnych potrzebach edukacyjnych? - spytał.

- Nie - przyznałam.

- Rozumiem. Przygotuję dla pani kopię najutro rano. Chcę się z panią zobaczyć, zanim Reece przyjdzie w środę.

- Zaczyna w środę?

- Tak. Powiedziano mi, że ma rozpocząć jutro, we wtorek, ale przekonałem dyrektora edukacji, że to niemożliwe. Najpierw muszę się spotkać z panią.

Czułam się jak dziecko wezwane do gabinetu dyrektora.

- Dobrze - zgodziłam się.

Bez wspomnianego orzeczenia naprawdę nie mogłam dyskutować o zachowaniu Reece'a lub przekonywać, że bardzo się poprawiło. Byłam zła, że Jamey wcześniej nie znalazł czasu na przesłanie mi orzeczenia, żebym mogła bronić Reece'a. Nie znając szczegółów, musiałam zgodzić się z tym, co mówił dyrektor, chociaż myślałam, że przesadza - pewnie zdenerwowany przymusem przyjęcia ucznia odstającego od „normy” i wymagającego nakładu czasu i pracy. Jednak szkoła miała przecież otrzymywać dotację na zorganizowanie pomocy.

- Reece uspokoił się u mnie niesamowicie - znów uderzyłam w ten ton. - On naprawdę chce się uczyć. Teraz jego życie rodzinne jest stabilne i jestem pewna, że jego zachowanie w szkole będzie to odzwierciedlać.

- Tak właśnie mówił dyrektor wydziału edukacji - powiedział dyrektor, niewzruszony. - Ale sam wstrzymam się z wydaniem opinii. Chciałbym, aby przyszła pani do szkoły jutro o dziesiątej. Jakoś muszę opracować plan nauki do środy. Chciałbym też, aby została pani w szkole pierwszego dnia rano na wypadek problemów.

Sugerował w ten sposób, że jeśli zdarzą się „problemy”, to skreśli Reece'a z listy pierwszego dnia i od razu będę mogła go zabrać do domu!

- Dobrze - zgodziłam się. - Zrobię, co tylko się da, żeby zaaklimatyzował się w szkole.

- W porządku. Wobec tego czekam na panią jutro o dziesiątej. Do widzenia.

Odłożyłam słuchawkę i siedziałam jeszcze przez chwilę. Gotowało się we mnie. Wszystkie tygodnie niecierpliwego oczekiwania, aż Reece rozpocznie naukę, i moje nadzieje na to, że zrobi rzeczywisty postęp i zyska kolegów, były na nic. Jak właśnie usłyszałam, nie dosyć, że biedne dziecko będzie spędzać większą część tygodnia w otoczeniu, w którym nie jest mile widziane, to jeszcze przy pierwszych oznakach problemów czeka go kompromitacja i powrót do domu. Zastanawiałam się, czy mogłabym znaleźć mu inną szkołę, ale szybko doszłam do wniosku, że nie jestem w stanie nic zrobić. System przydziału miejsc dla dzieci nie zmienił się w ostatnich latach, a sytuacja Reece'a była dodatkowo skomplikowana przez to, że wychowywał się w rodzinie zastępczej. Gdyby chodziło o moje własne dziecko, byłoby inaczej: znalazłabym odpowiednią szkołę prowadzącą właśnie nabór i wysłałabym aplikację. W tej sytuacji jednak byłam skazana (tak samo jak pan Fitzgerald) na decyzję wydziału edukacji podjętą według wytycznych sędziego.

Reece był już po kąpieli. Siedział w piżamie i szlafroku w salonie, a Lucy czytała mu przed snem. Wiedziałam, że nie mogę pokazać po sobie rozczarowania i trosk, mówiąc mu, że idzie do szkoły. Musiałam przedstawić to pozytywnie, choć wiedziałam, że nie będzie łatwo. Przedtem trzeba było załatwić jeszcze jedną sprawę: znaleźć kogoś do opieki nad Reece'em następnego dnia rano, kiedy będę u dyrektora. Na szczęście mam wielu dobrych przyjaciół, którzy również są rodzicami zastępczymi i dzięki temu mogą chwilowo zajmować się innym dzieckiem. Słyszałam, że Lucy nadal czyta Reece'owi w salonie, więc szybko zadzwoniłam do Nicoli. Oparłam się pokusie, by zwierzyć jej się z gniewu i obaw związanych z panem Fitzgeraldem i jego postawą, wyjaśniłam tylko, że dyrektor nowej szkoły chce ze mną porozmawiać

na osobności następnego ranka, i zapytałam, czy mogłaby się zaopiekować Reece'em przez kilka godzin. Nicola przelotnie poznała Reece'a, kiedy byliśmy na zakupach w mieście.

- Oczywiście - potwierdziła. - Z przyjemnością. Przywieź go, kiedy tylko chcesz.

- Dzięki - powiedziałam. - Będę ci dłużna.

- Nie ma sprawy - odparła.

Często pomagaliśmy sobie nawzajem. Nicola zajmuje się malutkimi dziećmi, więc jeśli będzie miała wizytę u dentysty lub pójdzie do fryzjera, zajmę się jej maluchem. Cieszyłam się, mogąc jej pomóc, a i ona chętnie pomagała mnie.

- Dzięki - powiedziałam ponownie. - Czy mogę zostawić u ciebie Reece'a o dziewiątej trzydzieści? Zdamę wtedy do szkoły na dziesiątą.

- Jasne. Nie ma sprawy. Powiedz Reece'owi, że już nie mogę się doczekać, aż go zobaczę. I mam mnóstwo zabawek, więc nie będzie się nudził.

Pożegnaliśmy się i odłożyłam słuchawkę. Potem poszłam do salonu. Czekałam, aż Lucy doczyta do końca bajkę. Wtedy oboje spojrzeli na mnie wyczekująco, bo wiedzieli, że nadeszła pora, kiedy Reece powinien iść do łóżka.

- Reece - powiedziałam, kucając tuż przed nim. - Mam dobre wieści.

- Tak, Cathy? - pełen wyczekiwania zrobił wielkie oczy.

- Tak. Teraz słuchaj uważnie. - Lucy też słuchała z uwagą. - Długo czekaliśmy na szkołę dla ciebie, prawda? - Pokiwał głową.
- No, więc znaleźli ją. Dyrektor właśnie do mnie zadzwonił i możesz zacząć w środę.

- Wow! - krzyknął. - Nowa szkoła!

- Tak, właśnie. Będziesz grzeczny, kiedy zaczniesz, bo teraz wiesz, jak się zachować, prawda? - Skinął głową energicznie. -
Więc dzisiaj jest poniedziałek.

- Wiem - wtrącił szybko.

- To jutro jest...?

- Wtorek.

- A następny dzień to...?

- Środa! - krzyknął.

- To prawda, doskonale, ale nie krzycz - uśmiechnęłam się. -
Jutro rano, we wtorek, muszę iść do szkoły i spotkać się z dyrektorem. I będę z nim rozmawiała i mówiła mu, jak sobie świetnie radzisz i jaki dobry z ciebie chłopak. Kiedy tam będę, posiedzisz z moją przyjaciółką Nicolą przez dwie godziny.

- Kto to jest Nicola?

- To moja bardzo dobra przyjaciółka. Spotkaliśmy ją kiedyś na ulicy, ale pewnie nie pamiętasz? - Pokręcił głową. - Nicola świetnie dogaduje się z dziećmi i prosiła, żeby ci powiedzieć, że ma dużo zabawek, którymi możesz się u niej bawić.

Może to brzmi, jakbym się zbyt nad tym rozwodziła nad wszystkim, ale gdy dzieci muszą się wielokrotnie przeprowadzać, jak Reece, łatwo tracą poczucie bezpieczeństwa.

Reece skrzywił się.

- Chcę iść do szkoły z tobą.

- Razem pójdziemy do szkoły w środę, ale jutro chcę, żebyś został z Nicolą, tylko na kilka godzin. Będziesz się bawił, a ona da ci coś do picia i ciastko, a potem ja wrócę po ciebie.

Poczęstunek przeważył szalę i Reece powiedział:

- Dobrze. Pójdę do Nicoli na ciastko, a ty pójdziesz do mojej szkoły.

- Właśnie tak, kochanie. Zatem stoi.

- Pojedziemy autem?

- Tak. Zabiorę cię do Nicoli, a potem pójdę do szkoły. Okej?

Ponownie skinął głową, aż serce mi się ścisnęło. Był tak naiwny i wrażliwy, i wprost nie mógł się doczekać rozpoczęcia nauki w nowej szkole. Miałam nadzieję, że po rozmowie ze mną dyrektor da mu szansę. Zamierzałam mu powiedzieć, jak bardzo poprawiło się zachowanie Reece'a i w ogóle jak dobrze sobie radzi. „Być może - pocieszałam się - jest niezadowolony przez to, że zmuszono go do przyjęcia ucznia i pominięto jego zdanie w tej sprawie”. Miałam nadzieję, że Reece udowodni, na co go stać.

Reece wciąż rozprawiał o nowej szkole, kiedy zaprowadziłam go do łóżka i powiedziałam dobranoc.

- Są mundurki? - zapytał.

- Tak. Myślę, że granatowe, ale dowiem się jutro.

- Dobrze. Lubię granatowy. Jest plac zabaw?

- Tak, jest.

- Dobrze. Lubię place zabaw. Jak nazywa się moja nauczycielka?

- Nie wiem jeszcze, ale na pewno dowiem się jutro.

- Może pani Smith - powiedział. - Tak jak ostatnio.

Uśmiechnęłam się.

- Być może. Teraz już się połóż. Oboje mamy jutro pracy dzisiaj.

- Tak, Cathy. Już śpię - rzekł, mocno zaciskając powieki. - Lubię moją szkołę i lubię mój dom. Bardzo mi się tu podoba, Cathy. Lubię cię.

- Dobrze, kochanie. Miło mi to słyszeć. Ja ciebie też bardzo lubię.

Pocałowałam go w czoło, a potem wyszłam i zamknęłam drzwi sypialni.

* * *

Tej nocy nie spałam dobrze, ponieważ w głowie cały czas dźwięczały mi słowa dyrektora i denerwowałam się przed porannym spotkaniem. Mój umysł ciągle dobierał słowa i zdania, których potrzebowałam, by przekonać dyrektora do swoich racji i wytłumaczyć mu, że Reece nie jest takim nicponiem, za jakiego go uważa. Przy swoich trudnościach w uczeniu się potrzebuje wsparcia asystentki w klasie, ale jego zachowanie nie tylko daje się kontrolować, ale potrafi być też całkiem poprawne. „Jasne i ściśle określone granice” to dla rodziców zastępczych opiekujących się dziećmi z zaburzeniami zachowania oczywista oczywistość i skuteczna strategia. Gdy dziecko wie, czego się od niego oczekuje i co jest dopuszczalne, a granice dobrego zachowania są ściśle wyznaczone, wówczas się dostosowuje i, hokus pokus, masz aniołka, a w każdym razie prawie aniołka. Te same „jasne i ściśle określone” oczekiwania miały zastosowanie w szkole. Naturalnie nauczyciele o nich wiedzą i traktują je jak coś oczywistego. Zakładając, że nauczycielka i asystenci są profesjonalistami, nie sądziłam, żeby Reece mógł im przysporzyć więcej problemów niż przeciętny siedmiolatek.

Reece był w dobrym nastroju, gdy następnego dnia rano dotarliśmy do Nicoli, i pierwszą rzeczą, jaką jej powiedział, było to, że jutro idzie do szkoły.

- Wiem - powiedziała. - Szczęściarz z ciebie!

„A żebyś wiedziała” - pomyślałam. Odprowadziłam Reece'a do jej salonu, po raz podziękowałam Nicoli i pojechałam do szkoły. Zaparkowałam przy drodze przed szkołą o 9.50 i wysiadłam. Wygładziłam spódnice i żakiet, a następnie podeszłam do zamkniętej bramy i wcisnęłam guzik domofonu. Żołądek przewracał mi się na myśl

O spotkaniu z dyrektorem, ale byłam gotowa do walki o Reece'a. Zasłużył na sprawiedliwą szansę w szkole.

- Halo? - odezwał się żeński głos z domofonu.

- Jestem Cathy Glass. Mam o dziesiątej spotkanie z dyrektorem w sprawie Reece'a Williamsa.

- Proszę pchnąć bramę. Już otwieram.

Słyszając, że blokada zwolniła się z kliknięciem, pchnęłam i otworzyłam ogromną żelazną bramę, po czym weszłam na plac zabaw. Brama zatrzęsnęła się za mną. Przeszłam przez plac i wspięłam się po dwóch schodkach prowadzących do głównego wejścia. Próbowałam otworzyć drzwi, ale również były zamknięte, więc nacisnęłam dzwonek, a drzwi natychmiast się otworzyły.

Mała recepcja była pusta, ale wydawała się całkiem przyjazna, z pracami dzieci wywieszonymi na dwóch ścianach i dużą tablicą z przypiętymi fotografiami wszystkich pracowników i ich nazwiskami poniżej. Słowo „Witajcie” w tylnych językach, ile można sobie wyobrazić, zostało wydrukowane na kolorowym plakacie przypiętym do drzwi naprzeciwko. Drzwi otworzyły się i wyszedł przez nie mężczyzna po pięćdziesiątce ubrany w szary, lekko pognieciony garnitur.

- Pani Glass?

- Tak.

- Jestem Tom Fitzgerald, dyrektor szkoły. Przepraszam, że nie przywitała pani nasza recepcjonistka, ale jest chora.

Skinęłam mu głową i podaliśmy sobie ręce. Choć się nie uśmiechał, nie był potworem, jak sobie wyobrażałam. Niski, ze zmartwioną twarzą, nie budził onieśmienia, raczej sam okazywał niepokój.

- Zapraszam do mojego biura. Napije się pani kawy?

- Nie, dziękuję.

Przeszłam za nim przez drzwi z napisami „Witajcie” i krótki korytarz, skąd skręciliśmy w prawo, do biura. Pomieszczenie było przytulne i przyjemnie urządzone, z jasnoniebieskim dywanem, niebieskimi ścianami, ogromnym biurkiem z komputerem i czterema fotelami przed nim.

- Proszę usiąść - powiedział. - Będę musiał zostawić panią na pięć minut, ponieważ mam problem z innym dzieckiem. Przygotowałem kopię orzeczenia o specjalnych potrzebach edukacyjnych. Może ją pani przeczyta, zanim wrócę?

- Tak, dziękuję.

Usiadłam w fotelu, pan Fitzgerald zaś wziął z biurka zszyty plik papierów i podał mi go.

- Nie powinno mi to zająć zbyt dużo czasu - powiedział.

Skinęłam głową i uśmiechnęłam się, a on wyszedł z pokoju. Zdejmując zakiet, patrzyłam na pierwszą stronę orzeczenia, która zawierała nazwisko Reece'a, wiek, datę urodzenia, wyznaczenie i język ojczysty. Orzeczenie, podobnie jak obecnie większość edukacyjnych dokumentów, było generowane przez system, więc był to wydruk. Pod spodem znajdowały się szczegóły na temat rodziny,* imiona rodziców wraz z ich adresem zostały przekreślone, a moje dane odręcznie dopisane obok. Postanowiłam zwrócić uwagę dyrektorowi, że mój adres jest ściśle poufny i nie może być ujawniony pod żadnym pozorem, na wypadek gdyby matka Reece'a dowiedziała się, do której szkoły chodzi jej syn, i tutaj przyszła.

Orzeczenia o specjalnych potrzebach mają stały schemat. Zaczęłam czytać pierwszą sekcję - o zachowaniu. Ku mojemu przerażeniu Reece został określony jako porywczy i agresywny, brutalny i gwałtowny; napisano, że często atakował kolegów i dorosłych, wyrządzając im krzywdę. Ze nie jest w stanie bawić

się ani współpracować z rówieśnikami i odmawia udziału w zorganizowanych zajęciach, przy czym staje się niegrzeczny i gwałtowny; że jest uciążliwy, emocjonalnie bardzo niedojrzały i że często uderzał pięściami w stół, krzyczał, wrzeszczał i rzucał przedmiotami, gdy coś go rozzłościło, co przerażało inne dzieci i nauczycieli. Napisano, że wykonuje zadania tylko wtedy, gdy ktoś go pilnuje, i że często mówi bardzo głośno lub krzyczy, by zwrócić na siebie uwagę.

Przerwałam czytanie i podniosłam wzrok. Nie mogłam uwierzyć w to, co czytałam! To było o wiele, wiele gorsze, niż mogłam sobie wyobrazić. To zdecydowanie najgorsza opinia ze wszystkich, jakie czytałam na temat dzieci, którymi się opiekowałam. Siedziałam, rozglądając się dookoła, starając się porównać opisywane dziecko z tym, które zostawiłam u Nicoli, by bawiło się z jej brzdącem. Mogłam się zgodzić wyłącznie z opinią o donośnym głosie Reece'a. Nic dziwnego, że pan Fitzgerald zareagował tak, a nie inaczej. Według orzeczenia Reece to gwałtowne, agresywne dziecko, kompletnie pozbawione samokontroli. Gdybym była dyrektorem odpowiedzialnym za tę szkołę, nie chciałabym go w niej widzieć. Nie zauważyłam tylko wzmianki o uderzaniu głową i gryzieniu, z czym sama miałam do czynienia w pierwszych tygodniach, więc uznałam, że te zachowania były zarezerwowane dla domu. Dobre i to.

Znów spojrzałam na papiery. Druga sekcja była zatytułowana „Umiejętności szkolne”. Zaczynała się od stwierdzenia, że Reece miał ogólne opóźnienie rozwojowe, a potem następowało to, co już wiedziałam - że nie umie czytać ani pisać. Pojawiło się też zdanie: „Reece ma słabą pamięć krótkotrwałą i niechętnie rozwija umiejętności”. „Niechętnie” z punktu widzenia pedagogiki oznacza, że kategorycznie odmawia robienia wszystkiego, o co się go

prosi. Według mnie Reece jak najbardziej chętnie rozwijał umiejętności. Orzeczenie nie mówiło też nic o tym, że był zdolny do nauki przy odpowiedniej zachęcie. Wróciłam do pierwszej strony, aby sprawdzić datę. Zastanawiałam się, czy było to nieaktualne orzeczenie, nieuwzględniające niedawnej poprawy, ale okazało się, że ostatnie korekty wprowadzono zaledwie osiem miesięcy wcześniej, prawdopodobnie tuż przed usunięciem chłopca z jego drugiej szkoły podstawowej i kilka miesięcy przed objęciem opieką.

Wróciłam do strony z ocenami i zaczęłam czytać następną część, zatytułowaną „Komunikacja”. Zaczynał się od zdania: „Reece ma poważne trudności z rozumieniem tego, co się do niego mówi, i wyrażaniem własnych myśli”. Dalej napisano, że na zadane pytanie odpowiada jednym lub dwoma słowami, że jego mowa jest „ogólnie niezrozumiała” i że jest niezdolny do „rozumienia złożonych pojęć”. „Nie interesuje go dalszy rozwój, nie potrafi uzasadnić swych poglądów i nie wykonuje prostych poleceń”. Znowu nie mogłam uwierzyć, że chodzi o to samo dziecko.

Doszłam do sekcji „Umiejętności” i przeczytałam, że Reece ma krótki zakres uwagi, nie potrafi funkcjonować w klasie czy grupie i „łatwo się rozprasza”. Właśnie rozpoczęłam następną część, opisującą „Rozwój społeczny”, i przeczytałam, że Reece „nie jest zdolny skutecznie nawiązywać kontaktów w grupie rówieśniczej”, kiedy otworzyły się drzwi i wrócił dyrektor.

- Nie mogę uwierzyć w to, co czytam - powiedziałam, zanim zdążył usiąść. - Ten chłopiec jest tak niepodobny do tego, którego znam, że nie chce mi się wierzyć, że to właściwe orzeczenie.
- Jest właściwe i wydane niedawno - powiedział szorstko.
- Wiem.

Pan Fitzgerald siedział w fotelu naprzeciw mnie, czekając, co powiem dalej. Zdążyłam przeczytać sekcje określające potrzeby

edukacyjne Reece'a. Reszta dokumentu dotyczyła tego, jakie kroki podjęto w poprzedniej szkole, aby mu pomóc w nauce. Spojrzałam na dyrektora.

- Wszystko, co mogę powiedzieć, to to, że Reece zrobił ogromny postęp w ciągu ostatnich trzech miesięcy, od kiedy jest u mnie. Mogę tylko przypuszczać, że jego wcześniejsze zachowanie wywoływała niespokojna atmosfera, w jakiej żył. Matka jest bardzo agresywna, więc myślę, że w domu Reece naśladował jej zachowanie.

- Dyrektor edukacji już mi to mówił, ale zanim chłopiec zamieszkał z panią, przeszedł przez kilka rodzin zastępczych.

- No tak, ale od kiedy jest u mnie, nie zachowuje się tak, jak opisano tutaj - postukałam w papiery na moich kolanach. - Co prawda był nieco agresywny zaraz po przyjeździe - dodałam, niechętnie wspominając ciosy z główki i gryzienie - ale wkrótce się uspokoił. Chce robić to, co słuszne, i szuka akceptacji. To czyni ogromną różnicę. Opiekowałam się już dziećmi, którym nie zależało na akceptacji dorosłych i na ich zachowanie bardzo trudno było wpłynąć, ale nigdy nie było tak z Reece'em. On chce być dobry i chce się uczyć.

Pan Fitzgerald patrzył na mnie uważnie. Najwyraźniej próbował wierzyć w to, co mówiłam, ale nie był przekonany. Zastanawiałam się, czy wrogi i obcesowy ton, jakim mówił wczoraj wieczorem przez telefon, był odruchową reakcją na orzeczenie: wizerunek dziecka naprawdę strasznego, nad którym nie da się zapanować.

- Więc nie widziała pani, żeby Reece zachowywał się tak agresywnie w domu? - zapytał po chwili.

- Nie, poza bardzo krótkim okresem na samym początku. Ma specjalne potrzeby, ale teraz najważniejsza jest jego nauka, nie

zachowanie. Potrafi się uczyć. Kiedy przyszedł do mnie, rozpoznawał wzrokowo jedno słowo, teraz zna już czterdzieści pięć słów. Ma problem z pisaniem: mała motoryka jest słaba, ale się poprawia. Może siedzieć dość długo - owszem, jestem wtedy obok - ale w szkole będzie przy nim asystentka nauczyciela, prawda?

Skinął głową.

- Będzie zapewniona pomoc asystentki przez cały dzień, w tym nadzór na placu zabaw.

- Tak? To dobrze - powiedziałam. Wysoki poziom nadzoru ma dobre i złe strony. Sugeruje, że dziecka nie można pozostawić samego nawet na minutę. Dzięki stałej obecności asystentki nauczyciela Reece będzie miał nadzór i wsparcie przez cały dzień, również w czasie obiadu i na placu zabaw.

- W porządku - powiedział dyrektor po chwili zamyślenia. - Musimy po prostu się przekonać, jak to będzie. Teraz przedstawię pani asystentkę, ale chciałbym, aby spędziła pani jutrzejsze przedpołudnie w szkole, choć nie razem z Reece'em.

- Zgoda - powiedziałam.

- Jeśli może pani tu zaczekać, znajdę panią Morrison, asystentkę, i może rozwieje pani część jej obaw. Jeszcze nie zdecydowałem, do której klasy pójdzie Reece. W tym roczniku mamy dwie klasy, a niestety obie nauczycielki pracują w szkole pierwszy rok. Nie brakuje im entuzjazmu, ale nie mają doświadczenia w kontaktach z tego typu dziećmi. Jednak z tego, co pani mówi, nie powinno być problemu.

- Nie - zachichotałam nerwowo, bo po przeczytaniu orzeczenia i wysłuchaniu obaw dyrektora sama nabrałam wątpliwości. Po chwili opamiętałam się: - Reece sobie poradzi - odparłam.

- Dobrze.

Uśmiechnąwszy się po raz pierwszy, pan Fitzgerald poszedł po asystentkę, a moje myśli pobiegły do Reece'a. Po powrocie do domu zamierzałam odbyć z nim długą rozmowę i wyjaśnić, że to dla niego nowy początek i musi zapomnieć o wszystkich dawnych postępkach z poprzednich szkół i od teraz zachowywać się w szkole tak jak w domu. Ale zaraz potem uznałam, że lepiej mu nie przypominać dawnego zachowania. Musiałam wierzyć w niego i w to, że potrafi zachowywać się w szkole tak dobrze jak w domu.

Dyrektor wrócił z panią Morrison, krągłą pięćdziesięcioletnią kobietą o budzącej zaufanie twarzy i rozmawialiśmy przez chwilę we troje. Ciągłe podkreślałam olbrzymią poprawę w zachowaniu Reece'a i to, jakim jest uroczym dzieckiem. Pani Morrison słuchała bardzo uważnie i chyba kamień spadł jej z serca. Po jakichś piętnastu minutach dyrektor zasugerował, żebyśmy razem poszły wybrać mundurek, tłumacząc, że zwykle zajmuje się tym sekretarka będąca jednocześnie recepcjonistką, ale dziś jest na zwolnieniu lekarskim. Podziękowałam panu Fitzgeraldowi za wszystko, co robił dla Reece'a, i razem z asystentką opuściłam biuro.

Poszłyśmy korytarzem do pomieszczenia pełniącego funkcję magazynu, w którym na półkach leżały mundurki w plastikowych workach. Miałam rację co do koloru mundurka - był granatowy. Pani Morrison pomogła mi wyszukać rozmiar Reece'a. Na oko widziałam, co będzie na niego pasowało. Kiedy dobierałam granatowe spodnie, granatową bluzę, biały T-shirt i strój na wuef, zaczęłyśmy rozmawiać.

- Wszystko będzie dobrze - zapewniłam ją. - To naprawdę dobry chłopak. Po prostu miał złe przykłady w przeszłości. Na pewno ma pani spore doświadczenie jako asystentka.

Uśmiechnęła się nerwowo.

- Właściwie to dla mnie pewna nowość. W poprzednim trymestrze pomagałam dzieciom z dodatkowymi lekturami w bibliotece. Dawniej byłam kucharką, wie pani...

- Rozumiem - powiedziałam. - Cóż, jestem pewna, że Reece bardzo panią polubi.

Była uroczą kobietą, ciepłą, przyjacielską i bezpośrednią, ale zastanawiałam się, czy rozsądnie było powierzać jej Reece'a jako pierwszego ucznia, biorąc pod uwagę jego szkolną przeszłość. Gdybym była dyrektorką, zatrudniłabym na początek specjalistę, kogoś ze sporym doświadczeniem w pracy z trudnymi dziećmi, a gdy Reece zaaklimatyzowałby się w szkole, stopniowo wprowadzałabym w obowiązki panią Morrison. Ale to była decyzja dyrektora, a także tańsze rozwiązanie, bo cokolwiek zostało z dodatku przyznawanego na Reece'a, zamiast na nauczyciela wspomagającego mogło zostać wykorzystane w innym obszarze niewątpliwie małego szkolnego budżetu. No, ale może zbyt cynicznie podchodzę do takich spraw.

Podziękowawszy pani Morrison za pomoc, wyszłam z mundurkiem. Umówiliśmy się na spotkanie w recepcji o wpół do dziewiątej następnego ranka. Dyrektor zaproponował, żebym przyszła z Reece'em wcześniej tego pierwszego dnia, dzięki czemu chłopiec będzie mógł rozejrzeć się po szkole, zanim o 8.50 zadzwoni dzwonek i zjawią się pozostałe dzieci. Uznałam to za dobry pomysł.

Wróciłam do Nicoli o 12.20. Nie było mnie prawie trzy godziny.

- Przepraszam - powiedziałam, gdy otworzyła drzwi. - To trwało dłużej, niż myślałam.

- Nie ma sprawy - uśmiechnęła się. - Reece bawi się z Maisie. Dałam mu lunch. Pomyślałam, że nie miałabyś nic przeciwko. W tej chwili je.

- Dziękuję. To miło z twojej strony.

Poszłam za nią do kuchni, gdzie Reece siedział na wysokim stołku, zajadając kanapki i chipsy z torebki. Obok niego w swoim krzeselku siedziała dziesięciomiesięczna Maisie, usilnie starając się samodzielnie zjeść banana.

- Cześć! - przywitałam ich.

Reece uśmiechnął się z pełnymi ustami.

- Opiekuję się Maisie - powiedział z dumą.

- Brawo. Dobry chłopiec. - Podeszłam z uśmiechem i pocałowałam go w czubek głowy.

- Pomagał mi od rana, prawda, Reece? - powiedziała Nicola.

Reece skinął głową, a następnie zwrócił się do Maisie i powiedział:

- No, jedz, to będziesz taka duża jak ja.

Dziewczynka zachichotała.

- Może kawy? - zapytała Nicola.

- Z wielką chęcią, poproszę.

W kuchni, mając na oku Maisie, podczas gdy Nicola robiła kawę, zaczęłam mieć wątpliwości.

- Naprawdę był taki grzeczny? - spytałam cicho, gdy oparłyśmy się o szafki kuchenne, popijając kawę. Byłyśmy na drugim końcu kuchni i Reece nas nie słyszał.

- Tak. Dlaczego pytasz? Mówisz takim tonem, jakbyś się spodziewała czegoś innego.

- Nie, nie. Tylko że widziałam orzeczenie i jest przerażające. Najwyraźniej był bardzo agresywny w poprzednich szkołach. Przyznaję, że jestem w szoku po tym, co przeczytałam.

Nicola wzruszyła ramionami.

- U mnie zachowywał się świetnie. - Obie spojrzaliśmy na dzieci. - To były prawdopodobnie reakcje wyniesione z domu - dodała.

- Tak, to samo powiedziałam dyrektorowi. Mam nadzieję, że Reece udowodni, że miałam rację.

- Udowodni. Martwisz się na zapas. Spójrz na niego: świetnie sobie radzi.

Skinęłam głową:

- Prawda?

Zostaliśmy jeszcze z pół godziny. Ja i Nicola kończyliśmy pić kawę i rozmawialiśmy, a Reece i Maisie jedli obiad. Następnie Nicola wyjęła córkę z krzeselka, żeby oboje mogli się pobawić zabawkami do nauki chodzenia. Podziękowaliśmy jej raz jeszcze, pożegnaliśmy się i wyszliśmy.

- Będę mógł jeszcze się pobawić z Maisie? - zapytał Reece w samochodzie.

- Być może. Ale jutro będziesz się bawił z dziećmi w twoim wieku w szkole.

- Jupiii! - krzyknął z tylnego siedzenia.

- Kupiłam ci mundurek szkolny i zgadnij, jakiego jest koloru?

- Granatowy!

- Zgadza się. Ale Reece, staraj się nie krzyczeć. Jutro będziesz w szkole i tam nie można krzyczeć.

- Dlaczego nie? Ja krzyczałem w szkole.

- Wiem. I miałeś przez to kłopoty. W nowej szkole mów ciszej.

I rób to, o co cię proszą.

- Okej, Cathy. Będę.

- Super. Wiem, że sobie świetnie poradzisz.

Niepewny początek

Następnego ranka, zanim wyruszyliśmy do szkoły, zrobiłam Reece'owi *zdjęcie*. Stał w salonie z szerokim dumnym uśmiechem, pozując w nowym mundurku i z torbą ze strojem na wufef przewieszoną przez ramię. Mielśmy dotrzeć do szkoły wcześniej, więc wychodziliśmy przed dziewczętami. Stały za mną, kiedy robiłam zdjęcie, mówiły Reece'owi, jak ładnie wygląda, i życzyły mu powodzenia pierwszego dnia. To było prawdziwe rodzinne święto dla nas wszystkich. Reece wiedział, że będziemy o nim myśleć i dopingować go, żeby osiągnął swój pierwszy sukces.

Sama też wyglądałam całkiem ładnie w nowej garsonce. W końcu miałam spędzić poranek w szkole i prawdopodobnie poznać część grona pedagogicznego. Kiedy zegnaliśmy się z dziewczętami i wsiadaliśmy do samochodu stojącego przed garażem, Reece ciągle opowiadał o wszystkim, czego nie mógł się doczekać - o wufefie, lunchu, nowych przyjaźniach i nawet trochę o nauce. Lucy i Paula machały nam na pożegnanie. Wyjechaliśmy i wybrałam kilka ulubionych skrótów, żeby uniknąć korka na głównej ulicy. Po drodze Reece opisywał mi spodziewany obiad

w szkole: hamburgery i makaron z puszki. Nie wyeliminowałam ich całkiem z jego diety, choć jadł je teraz rzadziej. Pozostałe posiłki były zdrowe, więc przetworzona żywność raz w tygodniu była do przyjęcia, a poza tym to w końcu jego ulubione dania.

Zaparkowałam przy ulicy nieopodal szkoły i trzymałam Reece'a za rękę, kiedy szliśmy chodnikiem do głównej bramy. Tym razem nie była zamknięta, ponieważ już wkrótce miały gromadzić się dzieci, by czekać przed szkołą na dzwonek wzywający do klas. Z trudem pchnęłam ogromną żelazną bramę i weszliśmy na plac zabaw. Teraz Reece ścisnął moją dłoń naprawdę mocno i zachowywał się nadzwyczajnie cicho. Udzieliło mi się jego nerwowe wyczekiwanie. To był wielki dzień dla nas obojga.

Pani Morrison czekała na nas w recepcji, tak jak zapowiedziała.

- Dzień dobry - powiedziała, uśmiechając się najpierw do Reece'a, a potem do mnie. - Bardzo miło mi cię poznać, Reece.

- Dzień dobry - odpowiedziałam. - Reece, to jest pani Morrison, będzie się tobą opiekować w szkole.

Reece uśmiechnął się nieśmiało, ale nic nie powiedział. To uświadomiło mi raz jeszcze, jak wielki zrobił postęp. Trzy miesiące wcześniej przy takim spotkaniu wyrwałby mi się i uciekł, wydając mnóstwo głośnych i dziwacznych dźwięków.

Pani Morrison pochyliła się, by spojrzeć mu w oczy.

- Oprowadzę cię najpierw po szkole - powiedziała. - A potem pójdziemy do twojej klasy. Twoja nauczycielka nazywa się Broom. Jest w szkole nowa, tak jak ty.

Reece skinął głową. Pani Morrison, mimo braku doświadczenia jako asystentka nauczyciela, robiła całkiem niezłe pierwsze wrażenie. Najwyraźniej dobrze dogadywała się z dziećmi. Reece chętnie wzięła za rękę i we trójkę weszliśmy przez drzwi z napisami „Witajcie”.

- Najpierw zaprowadzimy twoją mamę do pokoju nauczycielskiego - powiedziała pani Morrison. - Potem pokażę ci resztę szkoły.

Reece spojrział na mnie pytająco. Wiedziałam, co ma na myśli.

- Właściwie to Reece mówi do mnie „Cathy” - powiedziałam.
- W ten sposób wszystko jest dla niego jasne.

Pani Morrison skinęła głową. Wielu ludzi popełnia błąd, nazywając rodzica zastępczego „mama” lub „tata”. Ale dzieci zawsze mówią nam po imieniu, bo przecież mają prawdziwych rodziców. Inaczej bywa, gdy dziecko mieszka w rodzinie zastępczej od lat i w ogóle nie spotyka matki biologicznej - wtedy samo decyduje, jak chce się zwracać do rodzica zastępczego.

Poszłam za panią Morrison i Reece'em na piętro i do drzwi z tabliczką „Pokój nauczycielski”. Asystentka otworzyła przede mną drzwi i stanęła z Reece'em z boku.

- Proszę poczęstować się herbatą lub kawą - powiedziała. - Ktoś z nauczycieli zaraz przyjdzie. Betty, nasza sekretarka, chce dać pani kilka formularzy do podpisania i porozmawiać o opłacie za obiady. Wczoraj była chora.

- Dziękuję - powiedziałam. Zanim weszłam do pokoju, uściśkałam Reece'a i pocałowałam go w czoło. - Życzę ci udanego dnia, przyjadę dwadzieścia po trzeciej.

Zgodnie z prośbą dyrektora Reece nie powinien mnie widzieć na terenie szkoły, miałam tylko być obecna na wypadek kłopotów. Uściśkał mnie i zadał bardzo rozsądne pytanie:

- A gdzie mam dać kurtkę i strój na wuef?

- Tym zajmiemy się najpierw - powiedziała pani Morrison. - Pokażę ci, gdzie jest twój haczyk w szatni.

Jeszcze raz go objęłam. Potem, kiedy już się odwrócili i zmierzali w stronę schodów, weszłam do pustego pokoju

nauczycielskiego. Nie miałam ochoty niczego pić, byłam chwilę po śniadaniu, więc usiadłam w jednym z foteli i rozglądałam się. Dywan był ciemnobeżowy, a ściany blad różowe. Pokój był umeblowany podobnie jak pokoje nauczycielskie w innych podstawówkach, które dotąd poznałam. Z tuzin lub więcej krzeseł różnych modeli i rozmiarów otaczało dwa długie stoliki. Dwa wyższe stoły z komputerami i mnóstwo szafek i biurków były zawalane szpargałami i stosami książek i notatek. Na końcu pokoju umieszczono zlew ze stali nierdzewnej, obok stały dzbanek, słoik z kawą i pudełko z torebkami herbaty. Powyżej, na ścianie, na drewnianym wieszaku wisiało około tuzina kubków. Pokój był jasny i przestronny, w oknach zawieszono wzorzyste zasłony. Tu prawdopodobnie odbywały się zebrania i tu również nauczyciele odpoczywali, spędzając przerwy z dala od zgiełku. Zdałam sobie sprawę, że powinnam była wziąć ze sobą jakąś książkę, bo jak rozumiałam, miałam tu spędzić całe przedpołudnie. Rozejrzałam się za czymś do czytania, ale wokół leżały tylko sterty zeszytów ćwiczeń i papiery, które na pewno należały do poszczególnych członków grona pedagogicznego.

Drzwi się otworzyły i weszła młoda kobieta w czarnych spodniach i jasnoszarej bluzce.

- Pani Glass? Jestem Annette Broom, nauczycielka Reece'a. Miło mi panią poznać.

- Nawzajem.

Uścisnęłyśmy sobie dłonie. Miała około dwudziestu pięciu lat, była wysoka, miała długie i lśniące czarne włosy, wydawała się bardzo sympatyczna i wyglądała na profesjonalistkę.

- Właśnie poznałam Reece'a - powiedziała, siadając na krześle obok mnie. - Zobaczymy się znowu, kiedy przyjdzie do klasy. Pani Morrison pokazuje mu szkołę. Powiesił już kurtkę w szatni.

Chyba ma się całkiem dobrze. Czytałam *orzeczenie* o jego specjalnych potrzebach edukacyjnych. Opiekun socjalny jeszcze się do nas nie odezwał, ale z tego, co powiedział mi dyrektor, zrozumiałam, że Reece zaaklimatyzował się u pani i że wszystkie te zachowania opisane w orzeczeniu to już zamknięty rozdział.

- Z pewnością - potwierdziłam. - Bardziej martwi mnie w tej chwili nauka Reece'a. Próbowałam uczyć go w domu, ale ma poważne zaległości.

- Tak, orzeczenie na to wskazuje. Prawdopodobnie zrobię mu test, kiedy już się do nas przyzwyczai, żeby sprawdzić, na jakim dokładnie jest poziomie. W klasie mam jeszcze jednego chłopca o specjalnych potrzebach, Troya. Nie miał takich problemów z zachowaniem jak Reece, ale myślę, że są mniej więcej na tym samym poziomie. Posadzę Reece'a obok niego, przy tym samym stole.

- O, to świetnie - powiedziała. - Bardzo pani dziękuję. Reece nie ma wielu kolegów.

Uśmiechnęła się.

- Dla Troya to też będzie dobre. Z trudem nawiązuje kontakty. Praca z nimi będzie biegła oddzielnym tokiem, tak żeby nie zostawali w tyle, ale zgodnie z programem nauczania.

Byłam naprawdę pod wrażeniem tego, jak wiele wysiłku Annette Broom włożyła w integrację Reece'a w szkole i w zapewnienie mu ciepłego powitania, mimo iż tak późno się dowiedziała o tym, że chłopiec dołączy do klasy.

- Proszę mi powiedzieć, co mogę zrobić, żeby pomóc mu w nauce w domu - poprosiłam. - Jestem pewna, że teraz naprawdę może robić postępy. Chce się uczyć i tak się cieszył na to, że pójdzie do szkoły.

- Tak, dyrektor mi mówił. *Zaczniemy* od nauki czytania. Stosujemy system lektur Oxford Reading Tree. Zna go pani? - Przytaknęłam. - *Zacznę* z Reece'em poziom pierwszy, żeby nabrał pewności siebie, a potem nauka może iść własnym tempem.

- Cudownie - powiedziałam. - Bardzo pani dziękuję. Za wszystko.

- Bardzo proszę - uśmiechnęła się. - Muszę już iść, mam dziś dyżur na placu zabaw, ale złapię pania jeszcze później. Proszę zrobić sobie kawy albo herbaty.

- Dziękuję, na razie nie mam ochoty.

Po jej wyjściu do pokoju weszła inna kobieta.

- Jestem Betty Smith, szkolna sekretarka i osoba na posyłki - odezwała się z uśmiechem, podchodząc do mnie. - Mam dla pani trochę papierkowej roboty.

Usiadła na krześle, które przed chwilą zwolniła pani Broom, i zaczęła rozkładać papiery trzymane na kolanach. Pierwsza była karta wpisowa Reece'a; miały się w niej znaleźć wszystkie dane dotyczące ucznia wraz z pisemną zgodą na udział w gimnastyce i wszelkich wyjściach na szkolne wycieczki. Było tam miejsce na podpis rodzica.

- Będę musiała dać je do podpisania opiekunowi socjalnemu Reece'a - powiedziałam. - Jako rodzic zastępczy nie mam takich uprawnień. - Tak było w przypadku większości dokumentów wymagających podpisu rodzica: lokalne władze, działając *in loco parentis* (czyli: pełniąc obowiązki rodzica), musiały wydać niezbędne zezwolenia. W praktyce musiał się tym zająć przedstawiciel opieki. - Czy mogę zabrać papiery ze sobą? Mógłby mi je podpisać od ręki.

- Oczywiście - powiedziała. Trzymałam formularze na kolanach, a Betty podała mi kolejne dwa arkusze. - Oto daty

rozpoczęcia i zakończenia trymestrów - powiedziała - a także regulamin szkoły.

- Dziękuję. - Spojrzałam na pierwszy papier: - Przerwa wielkanocna zaczyna się w najbliższą środę?

- Tak, Wielkanoc wypada wcześniej tego roku, więc mieliśmy krótki trymestr.

- To dobrze dla Reece'a. Zaaklimatyzuje się, a zaraz potem będzie miał przerwę przed długim okresem letnim.

Skinęła głową i podała mi kolejny papier.

- Zakładam, że będziejadł obiady w szkole?

- Tak.

- Wypełni pani odcinek wpłaty? Jeden obiad kosztuje dwa funty, więc do końca trymestru w sumie wychodzi czternaście funtów.

Ten druczek wolno mi było wypełnić, więc wzięłam od niej długopis, wpisałam nazwisko Reece'a, a potem podpisałam odcinek z informacją, że wyrażam zgodę na zapłatę z góry za obiady w szkole. Zwróciłam go sekretarce, a następnie zanurzyłam rękę w torebce, wyciągnęłam z portfela czternaście funtów i podałam jej.

- Dziękuję - powiedziała. Potem podała mi drugi blankiet. - A to rachunek za kolejny trymestr. Można płacić co tydzień, za pół trymestru lub od razu za cały, jak pani woli.

Spojrzałam na listę należnych kwot. To był długi trymestr i wychodziła spora suma.

- Zapłacę za pół - powiedziałam. - Chce pani czek teraz?

- Tak byłoby wygodnie.

Znów poszperałam w torebce i wyciągnęłam książeczkę czekową. Wypisałam czek na 70 funtów, wyrwałam go i podałam sekretarce.

- Dziękuję. A tu jest broszura informacyjna naszej szkoły - powiedziała, podając mi ulotkę. - Dyrektor chyba nie dał jej pani wczoraj.

- Nie. Dziękuję bardzo.

- Proszę bardzo. - Wstała. - Cóż, miejmy nadzieję, że Reece się zaaklimatyzuje, dla dobra nas wszystkich.

Spojrzałam na nią i uśmiechnęłam się.

- Na pewno tak będzie - powiedziałam. Wyraźnie reputacja wyprzedzała Reece'a, skoro nawet sekretarka będąca dzień wcześniej na zwolnieniu lekarskim słyszała już o jego przeszłości.

Po wyjściu Betty przez pokój przeszła cała procesja nauczycieli; wszyscy witali się i przedstawiali, a potem wychodzili, każdy z kubkiem kawy. O 8.50 zadzwonił dzwonek, a ja znowu zostałam sama. Teraz miałam już coś do czytania, więc zaczęłam przeglądać broszurę, aby dowiedzieć się czegoś więcej o szkole. Zdążyłam ją przeczytać od deski do deski, zanim o 9.45 znów otworzyły się drzwi pokoju i wszedł dyrektor, pan Fitzgerald.

- Wszystko jak dotąd jest w porządku - powiedział, zatrzymawszy się przy drzwiach. - Reece jest teraz z panią Morrison w swojej klasie. Jeśli do lunchu nadal będzie wszystko w porządku, może panijechać do domu.

- Dobrze - powiedziałam.

Zmieniłam nieco zdanie na temat pana Fitzgeralda, ponieważ starałam się pamiętać, że na jego pierwszą reakcję wpłynęło orzeczenie dotyczące Reece'a i nieświadomość późniejszej poprawy, ale wciąż uważałam, że odnosi się do mnie zbyt oficjalnie i chłodno.

- Proszę się częstować kawą - powiedział, zanim wyszedł.

Tym razem się poczęstowałam. Następnie wróciłam na fotel i zaczęłam wypełniać kartę wpisową Reece'a, omijając miejsca wymagające podpisu Jameya Hogga.

Zakładając, że będę wolna od dwunastej, mogłabym do niego zadzwonić, gdy tylko wrócę do domu, i umówić się na spotkanie, by podpisać te dokumenty. Chciałam też omówić z nim możliwość zabrania Reece'a na tygodniowy wyjazd w czasie przerwy świątecznej. Nie zarezerwowałam jeszcze noclegów, ale myślałam, że mnie, Reece'owi i dziewczętom przydałby się krótki odpoczynek na wybrzeżu. Mój syn, Adrian, już zapowiedział, że nie wraca do domu na Wielkanoc - zdecydował się spędzić dwa tygodnie z kolegami w Hiszpanii. To był pierwszy raz, kiedy nie wracał do domu na święta. Uznałam, że w wieku dwudziestu lat ma już własne życie, choć i tak mi go brakowało.

Za piętnaście jedenasta zadzwonił dzwonek na przerwę śniadaniową i pokój nauczycielski ponownie wypełnił się nauczycielami zaparzającymi kawę i gawędzącymi. Annette Broom wpadła, żeby mi opowiedzieć, co Reece robił do tej pory - trochę liczenia i przyrody. Korzystał z tych samych ćwiczeń co Troy. Pani Morrison siedziała między nimi, pomagając im obu.

- Żadnych problemów? - zapytałam.

- Żadnych, choć musimy mu przypominać, żeby ciszej mówił. Dawno nie przebywał w klasie i oczywiście jest podekscytowany. Następnie mamy wuef. Ma swój strój?

- Tak. Włożyłam go do torby.

- W takim razie pani Morrison powiesiła ją w szatni. Zobaczymy się pod koniec porannych lekcji - Annette Broom uśmiechnęła się i odeszła, by porozmawiać z kolegą.

Dziesięć minut później zabrzmiał dzwonek i pokój nauczycielski ponownie opustoszał. Była już jedenasta, a ja przeglądałam

papiery od Betty Smith i stwierdziłam, że poranne lekcje kończą się o dwunastej. Wyjęłam z torebki komórkę, w której wcześniej wyłączyłam dźwięk, i sprawdziłam wiadomości. Był tam SMS od Nicoli: „Powodzenia. Będzie dobrze!”. To było bardzo miłe z jej strony. Odpisałam: „Dzięki. Dobrze sobie radzi!”

W pokoju nauczycielskim było pusto i ciepło, więc kiedy złożyłam głowę na oparciu fotela, omal nie przysnęłam. Nie tylko Reece był podekscytowany pierwszym dniem w nowej szkole, ja również czułam emocje i obawy. Teraz, kiedy już tu był i przyzwyczajał się do nowego otoczenia, mogłam odpocząć. Oczywiście zaczęły mi się zamykać, ale po chwili oprzytomniałam i usiadłam wyprostowana. Nie mogłam przecież spać w pokoju nauczycielskim, gdyby ktoś wszedł. Zrobiłam sobie drugą kawę, odwiedziłam toaletę dla pracowników, a następnie obeszałam pokój, oglądając tablice z ogłoszeniami. W końcu wyjrzałam przez okno na plac zabaw.

Klasa była na wuefie, uczniowie biegali i rzucali do siebie woreczkami gimnastycznymi. Zobaczyłam Annette Broom, a dalej panią Morrison z Reece'em. Stali na uboczu, rzucając plastikową piłką. Reece częściej ją upuszczał, niż łapał; jego nieudolne próby świadczyły o poważnych problemach z koordynacją. Nie ćwiczył razem z resztą klasy z oczywistego powodu: nie udałooby mu się tak zgrać ruchów, by w biegu rzucać i łapać woreczki wielkości dłoni. Byłam zaskoczona, widząc go teraz w otoczeniu grupy rówieśników. Porównanie bezlitośnie ukazywało, jak wiele miał do nadrobienia, zanim znajdzie się mniej więcej na poziomie innych dzieci. Zasmucił mnie ten widok. Tak bardzo chciałabym zobaczyć, jak integruje się z klasą. Przysięgam sobie nadal robić wszystko, aby pomóc mu wykorzystywać własne możliwości.

W południe zadzwonił dzwonek i pokój nauczycielski znów zapełnił się ludźmi. Wszedł pan Fitzgerald i usiadł na krześle obok mnie.

- Pewnie chce pan ijechać do domu - powiedziała.

- No tak, jeśli Reece zachowuje się jak należy.

Zawahał się.

- W porządku, choć był trochę zbyt ożywiony po gimnastyce. Annette Broom mówiła, że teraz już się uspokoił. - Nie sądziłam, żeby podekscytowanie było jakąś zbrodnią, i miałam nadzieję, że dyrektor nie będzie każdego ożywienia Reece'a uznawał za znak nadchodzących kłopotów. - Proszę ijechać - zdecydował. - Mam pani numer telefonu komórkowego w razie czego.

Najwyraźniej nadal spodziewał się problemów, ale to było naturalne, biorąc pod uwagę szkolną przeszłość Reece'a.

- Teraz je obiad? - zapytałam.

- Tak. Pani Morrison jest przy nim.

- Dobrze - powiedziałam. - Wrócę dwadzieścia po trzeciej. Mam czekać na placu zabaw?

Dyrektor myślał przez chwilę.

- Nie, proszę podejść do recepcji, a ja powiem pani Morrison, żeby przyprowadziła do pani Reece'a. Będzie też mogła opowiedzieć pani o tym, jak sobie radził. Annette też chciała się z panią zobaczyć, ale w tej chwili jest zajęta.

- Dziękuję.

Pożegnaliśmy się i ruszyłam w dół schodów, korytarzem doszłam do recepcji, po czym wyszłam na zewnątrz. Plac był pusty, przypuszczalnie wszystkie dziecijadły obiad w stołówce, gdziekolwiek się mieściła. Pomyślałam, że chciałabym kiedyś zostać oprowadzona po budynku, mogłabym wtedy lepiej wiedzieć, o czym mówi Reece, opisując mi swój dzień w szkole.

* * *

Przyjechałam do domu o wpół do pierwszej, zjadłam kanapki, a potem zadzwoniłam do opiekuna socjalnego Reece'a. Nie było go przy biurku, więc przekazałam jego współpracownikowi prośbę o telefon Jameya. Nie oddzwaniał. Godzinę później zadzwoniłam ponownie i tym razem Jamey odebrał.

- Witaj, Jamey, mówi Cathy, rodzic zastępczy Reece'a.

- Cześć, Cathy - powiedział swoim łagodnym, spokojnym głosem.

- Zostawiłam wcześniej wiadomość. Dostałeś ją?

- Tak. Wszystko w porządku?

- Reece poszedł dziś do szkoły.

- Dobrze. Cieszy się?

- Tak, tak myślę. Czytałeś jego orzeczenie?

- Nie. Nie miałem czasu. Byłem zajęty inną sprawą.

Powtarzała to jak mantrę i ciągle zastanawiałam się, co to za „inna sprawa” zasługuje na tak wiele uwagi, którą powinien poświęcić Reece'owi.

- Jest dość przerażające - powiedziałam. - Ale zapewniłam nauczycieli, że teraz Reece zachowuje się w porządku. Tak się go bali, że musiałam zostać w szkole cały ranek, by się upewnić, że na pewno będzie spokojny.

- To dobrze - powiedział powoli.

- Jest kilka rzeczy, które muszę z tobą omówić, Jamey. Po pierwsze, mam zestaw formularzy ze szkoły wymagających twojego podpisu. A po drugie, chciałabym zabrać Reece'a na tygodniowy wyjazd na Wielkanoc, może do Brighton. Myślisz, że mogę?

- Ja nie widzę przeszkód, choć muszę powiedzieć o tym jego matce. Rozumiem, że Reece opuści spotkanie?

- No tak... - powiedziałam, a w myślach dodałam: „To dość oczywiste”. - Nie przyjechalibyśmy we wtorek i w piątek. Trudno byłoby mi przywieźć go z powrotem na spotkanie. To ponad sześćset kilometrów.

- Faktycznie.

- Mogę przyjść do biura jutro rano po te podpisy? - zapytałam.

- Tak.

- Dziękuję, Jamey.

Znowu miałam ochotę dać mu porządnego kopa w tyłek, żeby zmotywować go do działania.

Kiedy przyjechałam po Reece'a do szkoły, panie Morrison i Broom czekały z nim w recepcji. Wszyscy troje byli uśmiechnięci, więc pomyślałam, że popołudnie było udane. Prawie było.

- Czy mogę na słówko? - szepnęła Annette Broom, prowadząc mnie na bok.

Poczułam ukłucie niepokoju, bo takie słowa z ust nauczyciela oznaczają, że jakieś wydarzenie zakłóciło dzień. Pani Morrison i Reece stali obok siebie, rozmawiając o pracach uczniów, które zdobiły ściany recepcji. Pani Broom mówiła cicho, odwrócona plecami do Reece'a, więc nie słyszał jej słów.

- Był grzeczny - powiedziała - oprócz jednego małego incydentu, którego powinna pani być świadoma, jak sądzę. Zrobił się trochę zbyt podekscytowany i głośny podczas lekcji muzyki, więc żeby dać mu odpocząć, pani Morrison zabrała go do „cichego pokoju”. Gdy usiadła i zaczęła mu czytać bajkę, Reece nagle chwycił ją za pierś - urwała i spojrzała na mnie, wyraźnie zakłopotana zarówno koniecznością zgłaszania czegoś negatywnego na temat pierwszego dnia Reece'a, jak i zapewne charakterem wydarzenia. Trudno byłoby mieć jej to za złe.

- Przykro mi, że musiała pani sobie z tym radzić - powiedziałam. - Czy pani Morrison dobrze się czuje?

Annette Broom skinęła głową.

- Tak, to był przede wszystkim szok. Powiedziała mu stanowczo, że to niedopuszczalne i że nie wolno dotykać tam kobiet. Potem wrócili do klasy. Nie czuła się komfortowo sam na sam z nim w „cichym pokoju”.

- Oczywiście. Rozumiem - urwałam, dobierając odpowiednie słowa, tak żeby udzielić pani Broom wystarczających informacji, aby nie tylko mogła podjąć niezbędne środki i zmniejszyć prawdopodobieństwo, że coś takiego powtórzy się w przyszłości, lecz również by jednocześnie zachować poufność. W idealnym świecie to pracownik opieki udzielałby takich informacji szkole.

- Mieliliśmy podobny incydent w domu z moją nastoletnią córką - powiedziałam - krótko po tym, jak Reece się do nas wprowadził. Ale uporałam się z tym i nic takiego się nie powtórzyło, choć jeszcze czasami próbuje tulić się do nas w nieodpowiedni sposób. Najprawdopodobniej był świadkiem wielu niewłaściwych zachowań seksualnych w domu rodzinnym. Nadal czekam, aż opiekun socjalny uzupełni moje informacje. Myślę, że Reece testuje tutaj granice. Pani Morrison dobrze zrobiła, mówiąc mu od razu, że takie zachowanie jest nie do przyjęcia. Porozmawiam z nim, gdy tylko wrócimy do domu. Proponowałabym też, żeby nie została z nim całkiem sama i siadała odrobinę dalej od niego, zanim Reece przyzwyczai się do nowej szkoły.

Annette Broom skinęła głową.

- To znaczy, że nie powinniśmy korzystać z „cichego pokoju”. Zabieramy tam dzieci, kiedy potrzebują chwili przerwy na uspokojenie.

- Myślę, że byłoby dobrze. Reece musi zrozumieć, że to, czego nauczył się w domu, odnosi się też do szkoły.

Nauczycielka znów kiwnęła głową.

- Porozmawiam z nim poważnie - dodałam. - Powinien wiedzieć, że takie zachowanie jest niedopuszczalne.

- Dziękuję. Poza tym miał udane popołudnie.

- Doskonale - powiedziałam. - Nie powiem nic Reece'owi teraz przy pani Morrison, to mogłoby być dla niej kłopotliwe. Ale proszę jej wszystko wyjaśnić i przekazać moje przeprosiny.

- Tak zrobię.

Podeszłam do Reece'a i podziękowałam pani Morrison za wszystko. Reece pożegnał się z nią i z panią Broom.

- Do zobaczenia jutro - powiedziała, kiedy szliśmy do drzwi. - Tak jak dzisiaj, o 8.50, ale może znów przyprowadzi pani Reece'a do recepcji? tego trzymać.

- Dobrze, tak zrobię. Dziękuję jeszcze raz.

Byłam przyzwyczajona przyprowadzać dzieci z kłopotami wychowawczymi prosto do szkoły, zamiast pozostawiać je na placu zabaw. Pozwala to rodzicowi zastępczemu i asystentowi nauczyciela wymienić wszelkie istotne informacje mogące mieć wpływ na dziecko, a także zapewnia bezpieczną drogę do szkoły. Dzieci niepełnosprawne intelektualnie bywają wyjątkowo bezbronni, szczególnie na dużym placu zabaw.

Po powrocie do domu usiadłam z Reece'em w salonie i kolejny raz powtórzyliśmy zasady odnoszące się do naszych ciał oraz do tego, co nazywamy miejscami intymnymi. Powiedziałam mu, że wiem, w jaki sposób dotknął panią Morrison, ponieważ musiał zrozumieć, że właściwe zachowanie jest konieczne wszędzie, nie

tylko w domu. Powiedział, że nie pamięta, co się stało, a ja nie zamierzałam mu tego przypominać i rozwodzić się nad tym, więc zakończyłam temat, mówiąc:

- Pamiętaj, Reece, nie dotykaj niczych miejsc intymnych: ani w domu, ani w szkole, ani nigdzie. Ani dziecka, ani dorosłego.

Skinął głową i wieczór mógł płynąć dalej. Reece opowiadał w kółko, co mu poszło dobrze w szkole.

Usnął łatwo tego wieczoru, wyczerpany całym dniem, i zanim się obejrzałam, już znów było rano i siedzieliśmy w samochodzie zgodnie z nowym planem dnia.

Kiedy przyjechalśmy, plac był pełen dzieci. Dopiero po dzwonku miały ustawić się w rzędach. Weszliśmy do recepcji punktualnie o 8.50, a pani Morrison już tam była, aby nas powitać.

- Dzień dobry, Reece - powiedziała wesoło.

- Dzień dobry - uśmiechnął się.

Cokolwiek Annette Broom przekazała jej dzień wcześniej, czułam, że powinnam teraz coś powiedzieć, aby wiedziała, że traktuję sprawę poważnie i że rozmawiałam z Reece'em.

- Rozmawialiśmy - powiedziałam znacząco. - Jestem pewna, że to się więcej nie powtórzy.

Uśmiechnęła się i skinęła głową.

- Dziękuję. Annette powiedziała mi o wszystkim wczoraj.

- Dobrze. I dziękuję za wszystko, co pani robi dla Reece'a. Bardzo to doceniam.

Pożegnałam ją i Reece'a, wyszłam z budynku i wróciłam do samochodu. Pojechałam prosto do opieki społecznej z dokumentami wymagającymi podpisania.

W recepcji podałam swoje nazwisko, pokazałam dowód osobisty recepcjonistce i powiedziałam, że Jamey Hogg mnie oczekuje.

- Proszę iść na górę - powiedziała.

Weszłam na drugie piętro zajmowane przez opiekę i dalej do biura bez ścianek działowych. Jamey siedział przy biurku tyłem do mnie. Kiedy podeszłam i stanęłam za jego plecami, musiałam oprzeć się pokusie pociągnięcia go za kucyk.

- O, cześć - powiedział, kiedy podeszłam z boku, by mógł mnie zobaczyć. Był nieco zaskoczony. - Co ty tu robisz?

- Karta wpisowa Reece'a i inne szkolne dokumenty - powiedziałam.

- A, tak. Siadaj, proszę - podsunął mi najbliższe wolne krzesło.

Biuro powoli się wypełniało, pracownicy wchodzili i włączyli swoje komputery. Wyjęłam papiery z torebki i rozkładając je, szybko wyjaśniłam, który czego dotyczy. Jamey podpisał i opatrzył je datą, wykreśliwszy słowo „rodzica” w rubryce „Podpis rodzica” i dopisawszy „opiekuna społecznego” pod spodem. Parę minut później skończył, poskładałam więc papiery i włożyłam z powrotem do torebki.

- Miałeś okazję porozmawiać z Tracey? - zapytałam. Spojrzał na mnie pytająco. - Chodzi o mój wyjazd z Reece'em na Wielkanoc.

- O, tak - powiedział, nagle przypomniał sobie tę sprawę. - Mam dobre i złe wieści. Zgadza się na wyjazd, ale nie pozwoli mu opuścić spotkania.

- To będzie trudne - powiedziałam. - Nie możnajej od tego odwieść? W końcu to jej syn najwięcej na tym skorzysta. Reece nie wie, co to są wakacje, poza takimi, na jakie sędzia czasem wysyła jego tatę.

Jamey uśmiechnął się.

- Niestety nie. Tracey jest wściekła i szczerze mówiąc, nie chcę jej teraz denerwować. Może wyjedziecie tylko na parę dni

między spotkaniami, zamiast na cały tydzień? Nie chcę, żeby Reece'a ominęły wakacje.

- Ja też - powiedziałam. - Wygląda na to, że nie ma innej możliwości. Będziemy musieli wyjechać bardzo wcześnie w środę rano i wrócić przed szóstą w piątkowy wieczór.

Wydawało się, że się nie opłaca, ale byłam zdecydowana zapewnić Reece'owi jakiś odpoczynek, a nawet jeśli poczekałabym aż do lata, było całkiem prawdopodobne, że tak samo musiałabym się trzymać terminów spotkań,

- Więc mam twoją zgodę i mogę już coś rezerwować" - upewniałam się.

- Tak - Jamey odchylił się nonszalancko na krzesło. - Wyślesz mi e-mail ze szczegółami, żebyśmy mógł wpisać je do akt?

- Tak. Wyślę też kopię dziennika. Wczoraj w szkole mieliśmy zajęcia o charakterze seksualnym. Nic poważnego, ale powinienes o tym wiedzieć.

- Okej, w porządku. Zaraz idę na spotkanie, więc będziemy musieli o tym pomówić innym razem.

- Jasne - powiedziałam.

Wstałam, szykując się do wyjścia.

- A tak przy okazji - dodał, obracając się na krzesło. - W piątek rano jest sesja w sprawie ochrony dziecka. Dasz radę przyjść?

Spojrzałam na niego.

-Jutro?

- Tak. Chodzi o wypisanie Reece'a z rejestru ochrony małoletnich, skoro jest w rodzinie zastępczej.

Skinęłam głową. Wiedziałam, że odbędzie się sesja, bo gdy dziecko jest objęte instytucjonalną opieką, problemy, z którymi trzeba było sobie radzić, póki mieszkało w domu, przestają być aktualne i jego nazwisko jest usuwane z rejestru. Jednak nie

wiedziała, kiedy to ma się odbyć, i wolałabym zostać uprzedzona nieco wcześniej. Zastanawiałam się, jak długo Jamey wiedział o terminie i kiedy zamierzał mi powiedzieć, gdybym nie przyszła do biura.

- O której? - zapytałam.

Obrócił się z powrotem do biurka i pochylił nad komputerem. Odwróciłam wzrok od ekranu, kiedy klikał myszką, ponieważ z pewnością miał w komputerze wiele poufnych plików, które nie wiązały się z przypadkiem Reece'a i nie były moją sprawą.

- O dziesiątej - powiedział w końcu.

„Dzięki Bogu - pomyślałam - bo gdyby to było po południu, musiałabym bardzo szybko znaleźć kogoś, kto odbierze Reece'a ze szkoły”.

- To będzie tutaj - dodał. - W sali konferencyjnej.

- Okej - powiedziałam. - W takim razie zobaczymy się jutro.

- Tak. I dzięki, że przyniosłaś dokumenty.

- Proszę bardzo.

Nie było sensu denerwować się na niego, w każdym razie jeszcze nie teraz. Taki miał po prostu niefrasobliwy charakter.

Dobrze wykorzystałam resztę dnia. Nadrobiłam obowiązki domowe, przygotowałam zapiekankę mięsno-ziemniaczaną na kolację i przeczytałam rozdział powieści, którą zaczęłam, jeszcze zanim Reece się do nas wprowadził w styczniu. Wysłałam odpowiednio wcześniej, żeby odebrać go po lekcjach dwadzieścia po trzeciej. Kiedy przyjechałam, na placu zabaw zaczęli gromadzić się rodzice czekający na dzieci, które miały wyjść po dzwonku. Weszłam po schodach do recepcji i tam czekałam na dzwonek. Kilka minut później pojawił się Reece z szerokim uśmiechem.

Pani Morrison, asystentka nauczyciela, przyszła razem z nim, pojawił się także dyrektor, pan Fitzgerald.

- Cześć, Cathy! - krzyknął Reece, szczęśliwy, że mnie widzi. Rzucił mi się na szyję.

- Miałeś dobry dzień? - spytałam, odwzajemniając uścisk.

- Tak - spojrzał na mnie i wyszczerzył zęby.

Pan Fitzgerald zawahał się.

- Czy mogę prosić na słówko, pani Glass? - powiedział. Serce mi zamarło. Stanęliśmy z boku w recepcji, podczas gdy pani Morrison i Reece znów oglądali rysunki dzieci. - Wie pani o wczorajszym incydencie? Co Reece zrobił pani Morrison? - zaczął dyrektor cichym i beznamiętnym tonem.

- Tak - powiedziałam, kiwając głową. - Rozmawiałam z nim. Spojrzał na mnie uważnie.

- Dziś też się coś zdarzyło. W czasie lunchu na stołówce. Reece siedział przy stole z kilkorgiem dzieci, pod okiem pani Morrison. I wtedy włożył rękę pod stół i próbował zaczepiać dziewczynkę siedzącą obok.

- „Zaczepiać”? Co ma pan na myśli? - zapytałam. Nie było sensu uciekać się do eufemizmów, potrzebowałam szczegółów, aby wiedzieć, jak rozmawiać z Reece'em, a także co mam zapisać w dzienniku i przekazać opiekunowi społecznemu.

- Włożył rękę pod jej spódnicę - powiedział pan Fitzgerald.

- I co zrobił? Łaskotał w kolano?

- Nie, było gorzej. Sięgnął prosto do jej majtek i powiedział: „Mogę dotknąć twojej cipki?”. Dziewczynka była w szoku, jak można się spodziewać. My też.

- Wyobrażam sobie - powiedziałam. Byłam zszokowana i przerażona. Czy Reece nie słuchał tego wszystkiego, co mówiłam do niego poprzedniego wieczoru? Dlaczego myślał, że

w szkole może tak robić, skoro bardzo dobrze wiedział, że przy nas, w domu, to całkowicie niedopuszczalne zachowanie.'

- Będę z nim rozmawiać - powiedziałam. - Bardzo stanowczo. Wczoraj wieczorem odbyliśmy długą rozmowę, ale wyraźnie to nie wystarczy. Tak mi przykro. Czy z tą dziewczynką wszystko w porządku?

- Teraz tak. Oczywiście będę musiał porozmawiać z jej matką. Annette Broom szuka jej w tej chwili przed szkołą. Pani Glass, proszę wytłumaczyć Reece'owi, że takie zachowanie jest całkowicie nie do przyjęcia, dobrze? Nie będziemy tego tolerować w szkole.

- Tak, oczywiście. Myślałam, że jasno się wyraziłam wczoraj wieczorem, ale najwidoczniej nie dotarło.

- Chciałbym też porozmawiać z jego opiekunem społecznym - dodał pan Fitzgerald. - Musi się o tym dowiedzieć, a ponadto potrzebuję więcej informacji o Reesie. Będziemy pilnować dzieci w szatni przed gimnastyką. Nasza szkoła jest bezpieczna i ma taka pozostać dla wszystkich naszych dzieci.

Nie mogłam się z nim nie zgodzić.

- Przykro mi - powiedziałam ponownie. - Porozmawiam z Reece'em. Czy przeprosił tę dziewczynkę?

- Nie. Ona nie chce go widzieć, co jest zrozumiałe.

Skinęłam głową.

- Kiedy zobaczy się pan z jej matką, proszę przekazać moje przeprosiny, dobrze?

- Dobrze. A jeśli nie uda mi się porozmawiać z opiekunem wcześniej, zobaczę się z nim jutro na sesji w sprawie ochrony dziecka.

- Będzie pan tam?

- Tak, proszono mnie o to, choć mój wkład będzie minimalny, ponieważ Reece dopiero zaczął się u nas uczyć. Teraz muszę się spotkać z matką dziewczynki. Tylko proszę z nim koniecznie porozmawiać.

- Tak, potraktuję to bardzo poważnie.

W drodze do domu nie odzywałam się do Reece'a. Kiedy zaczął opowiadać o swoim dniu w szkole, najwyraźniej kompletnie nieświadomy nieodpowiedniości swojego zachowania, przerwałam mu.

- Reece - powiedziała, zerkając na niego w lusterku wstecznym. - Nie jestem z ciebie zadowolona. Opowiesz mi o swoim dniu później. Najpierw muszę z tobą porozmawiać o czymś bardzo ważnym, co wydarzyło się dzisiaj. Domyślasz się, o czym?

- Nie - powiedział. - Miałem dobry dzień. Dużo się uczyłem i... - znów zaczął opowiadać o tym, co robił w szkole, o wszystkim z wyjątkiem incydentu.

Po powrocie do domu usiadłam z nim w salonie i mówiąc bezpośrednio, powiedziałam mu dokładnie, co zrobił i dlaczego to było bardzo złe. Znów twierdził, że nic nie pamięta, a potem zgodził się ze wszystkim, co mówiłam o intymnych częściach ciała. Ponownie wymieniłam obszary ciała, których nie wolno dotykać u innych ludzi, a on kiwał głową i mówił: „Tak, Cathy” po każdym moim zdaniu.

Spojrzałam na niego. Nie byłam pewna, czy w pełni rozumiem, co mówię. Jego dotychczasowe życie upłynęło w środowisku, w którym obmacywanie innych osób prawdopodobnie uznawano za naturalne, więc odzwyczajenie od tego musiało potrwać. Nie mogłam jednak zrozumieć, dlaczego przestał zachowywać się tak u nas domu, ale uważał, że w szkole to jest w porządku. Chyba że

to był mój wpływ? Wtedy szkoła będzie musiała poświęcić dużo czasu na wypracowanie takich samych wytycznych i takiego szacunku dla ludzi, jakim teraz Reece darzył Lucy, Paulę i mnie. To prawda, że nadal czasami próbował całować nas w usta zamiast w policzek i że jego przytulanie trochę za bardzo się przeciągało i musiałam je przerywać i delikatnie go od siebie odsuwać. Ale nie zdarzało mu się już dotknąć kogoś w sposób erotyczny i nie wyrażał się tak ordynarnie jak wtedy, kiedy mówił o „wsadzaniu” dziewczętom.

- Dobrze, Reece - powiedziałam w końcu. - Tylko pamiętaj, co ci powiedziałam. Najlepiej nikogo nie dotykaj w szkole. Nie ma takiej potrzeby, a dzięki temu nie narobisz sobie kłopotów, gdybyś dotknął kogoś w niewłaściwy sposób.

Skinął głową. Pozwoliłam mu oglądać program dla dzieci i poszłam włożyć zapiekankę do piekarnika. Kiedy się podgrzewała, zaczęłam szukać w internecie miejsc na parodniowy urlop w Wielkanoc. Potem zjedliśmy i wieczór zakończył się spokojnie. Rano planowałam odwiedzić Reece'a do szkoły na 8.50, a zaraz potem jechać na sesję w sprawie ochrony dziecka. Spodziewałam się, że zebranie będzie wyglądać tak jak poprzednie, w których uczestniczyłam, i oprócz tego, że Reece zostanie wypisany z rejestrują dowiem się więcej o przeszłości chłopca i powodach objęcia go opieką.

Pełniejszy obraz rodziny

Pługi dębowy stół w sali konferencyjnej wyglądał bardzo oficjalnie z ułożonymi na nim kompletami materiałów dotyczących sprawy i ze szklankami wody dla wszystkich uczestników. Miejsc było dziewięć i mniej więcej tylu uczestników się spodziewałam. Usiadłam w jednym ze skórzanych foteli i uśmiechnęłam się do dwóch kobiet siedzących naprzeciwko. Nie wiedziałam, kim były, ale one widocznie się znały, ponieważ rozmawiały cicho, podczas gdy pomieszczenie powoli się wypełniało. Zdjęłam płaszcz i rozwiesiłam go na oparciu swojego fotela. Potem, korzystając z okazji, zaczęłam czytać leżące na stole materiały przygotowane na posiedzenie komisji w sprawie ochrony dziecka. Był to dość gruby plik spięty w rogu.

Na pierwszej stronie podano datę i powody spotkania oraz wymieniono wszystkich uczestników, łącznie z tymi, którzy zawczasu przysłali usprawiedliwienie swojej nieobecności. Następna strona była protokołem z poprzedniej sesji, który szybko przejrzałam. Potem były trzy raporty: policji, opiekuna socjalnego i poprzedniego lekarza Reece'a. Brakowało raportu ze szkoły, co nie było zbyt dziwne, zważywszy, że Reece chodził do

niej tylko kilka dni. Nie było też sprawozdania ode mnie. Dostałabym je, gdyby wysłano mi odpowiednie formularze.

Kiedy zaczęłam czytać raport policji, zjawiła się Jill. Wcześniej napisałam jej w e-mailu, gdzie odbędzie się posiedzenie, ale nie była pewna, czy da radę przyjechać. Miło było ją zobaczyć.

- J a księ masz? - powiedziała, siadając po mojej prawej stronie.
- Dobrze - uśmiechnęłam się. - Dziękuję, że tu jesteś.
- Chciałam dodać ci otuchy. Mam nadzieję, że się czegoś dowiemy.

Zaczęła czytać notatki, kiedy drzwi otworzyły się ponownie i weszła kobieta, której nie znałam. Usiadła po mojej lewej stronie i powiedziałyśmy sobie „Dzień dobry”. Ona również zaczęła czytać. Kilka minut później na salę wszedł pan Fitzgerald i usiadł naprzeciwko mnie. Domyślałam się, że byłam dla niego jedyną znajomą twarzą, bo to do mnie skierował powitanie. Potem przyszły jeszcze dwie kobiety i usiadły razem na końcu stołu. Ostatni przyjechał Jamey. Gdy wszedł i spojrzął na osoby siedzące przy stole, z zaskoczeniem ujrzałam, że jego zwykły spokój gdzieś uleciał i że wydaje się zdenerwowany.

- Dzień dobry - powiedział zdyszany, zajmując wolne krzesło obok dyrektora. Reszta mruknęła: „Dzień dobry” podczas gdy pan Fitzgerald wykorzystał okazję, aby się przedstawić, i podali sobie ręce.

Nadal czytałam notatki, gdy jedna z dwóch kobiet siedzących na końcu stołu rozpoczęła spotkanie.

- Jestem Kim Stacey - powiedziała - i będę przewodniczyć sesji w sprawie Reece'a Williamsa. Celem spotkania jest ocena zdrowia, rozwoju i bezpieczeństwa dziecka, a także podjęcie decyzji, czy jego nazwisko ma pozostać w rejestrze ochrony małoletnich. Za nieobecność przepraszają lekarz, pielęgniarka,

kurator oświaty, pracownik rodzinny, główny adwokat i kierownik zespołu z opieki społecznej.

Nie było potrzeby, aby te osoby stały się osobiście: obowiązki niektórych z nich mógł przejąć ktoś z obecnych, a udział innych zakończył się w chwili, gdy Reece został objęty opieką. Poproszono je o przybycie tylko dlatego, że brały udział w poprzedniej sesji.

Przewodnicząca zwróciła uwagę na fakt, że rodzice zostali wykluczeni z uczestnictwa w spotkaniu z powodu „obelżywego i groźnego zachowania wobec pracowników i innych osób w przeszłości”. „Nierzadko się zdarza, że rodzicom nie wolno uczestniczyć w sesji, ale nic dziwnego” - pomyślałam.

Jamey, który cały w nerwach nadal się czerwienił, co było do niego niepodobne, zwrócił się do przewodniczącej.

- Chciałbym dodać, że właśnie rozmawiałem z Tracey, matką Reece'a. Stoi w tej chwili przed budynkiem, choć wie od swojego adwokata, że nie może uczestniczyć w zebraniu. Jest wściekła i dwóch strażników musi pilnować wejścia. Próbowałem z nią rozmawiać, ale po prostu się nie dało. Zanim skończymy, pewnie już stąd pójdzie, ale osobom, które ona zna, doradzałbym szczególną ostrożność przy wyjściu. Lubi czaić się na pracowników opieki i ich atakować. Ochroniarze pozostaną na dole do końca sesji, ale mogą interweniować tylko w budynku, a nie na parkingu.

Spojrzeliliśmy po sobie z powagą.

- Mam nadzieję, że nie wie, kim ja jestem? - spytał oschle pan Fitzgerald.

- Nie - powiedział Jamey i dodał, rozglądając się wokół stołu:

- Zna tylko Cathy, Kirsty i pielęgniarkę rejonową.

- Nie martw się. Wyjdę razem z tobą - szepnęła Jill do mnie.

- Dzięki - odparłam.

- Tak - zgodziła się przewodnicząca. - Bez wątpienia. Poznałam ją i wiem, że potrafi być bardzo przerażająca, kiedy się gniewa. Dlaczego decydowała się na te wszystkie dzieci, skoro nie ma szans, żeby zaczęła się nimi zajmować, pojęcia nie mam. - „Dobre pytanie” - pomyślałam. Niewątpliwie inni też o tym myśleli, ale to była kwestia, która nie należała do postępowania. - Czy myślisz, że Reece boi się matki⁵ - tym razem skierowała pytanie do mnie.

Zamyśliłam się.

- Trudno powiedzieć. Kiedy jeszcze sama zawoziłam go na spotkania, wydawało mi się, że ma znacznie lepsze relacje z ojcem niż z matką.

- Teraz nie widzisz go w towarzystwie rodziców^{*5}

- Nie. Ochrona zabiera Reece'a na spotkania i przywozi go do domu.

- Uznano, że to nie było bezpieczne dla Cathy - wtrącił Jamey. - Tracey nie chciała się żegnać z Reece'em w budynku i Cathy była narażona na groźby i wyzwiska na parkingu.

- Rozumiem - powiedziała przewodnicząca. Widziałam, że pan Fitzgerald patrzy na mnie bardzo zaniepokojony. Był wyraźnie zmartwiony tym, co usłyszał, i nie bez powodu. - Dziękuję, Cathy - powiedziała przewodnicząca. - I dziękujemy za tak dobrą opiekę nad Reece'em.

Uśmiechnęłam się i odprężyłam, bo chociaż miałam zamiar uczestniczyć w dalszej dyskusji, nie byłam już w centrum uwagi. Wszystkie oczy zwróciły się na Jameya, kiedy przewodnicząca powiedziała:

- James, czy mógłbyś nam teraz opowiedzieć o Reesie i jego rodzinie?

Jamey zdążył się uspokoić po sprzeczce z Tracey i odzyskał swoją zwykłą bladość i swobodę.

- Reece został objęty opieką na podstawie tymczasowego postanowienia - powiedział flegmatycznie. - Sprawę przydzielono mi na początku roku. Byłem na urlopie wypoczynkowym do końca lutego, więc dopiero próbuję się z nią uporać. Jestem również opiekunem socjalnym całej reszty rodzeństwa. Historia rodziny jest długa i znana opiece od ponad piętnastu lat. Nadal zbieram wszystkie akta, które znajdują się w pięciu różnych miejscach. Rodzina często się przeprowadzała, mieszkali również poza granicami hrabstwa. To częściowo tłumaczy brak ciągłości i ogólnego obrazu w dokumentacji. Gdyby nie to, Reece i Susie zostaliby wzięci pod opiekę kilka lat temu, jak sądzę. Przemoc w rodzinie nie ogranicza się do spraw domowych. Scott, ojciec Reece'a, odsiedział kilka wyroków za bójki pod wpływem alkoholu, poza tym co najmniej jeden pedofil odwiedza ich dom. Nikt nie wie, w jakim celu. Tracey jest agresywna i nieprzewidywalna, w przeszłości rzucała się na pracowników socjalnych, nauczycieli, rodziców zastępczych, policjantów i inne osoby, nawet na dzieci. Mimo że wielokrotnie ją aresztowano, nigdy nie została skazana.

- Dlaczego? - zapytała ze zdumieniem przewodnicząca.

- Nie wiem. Może przedstawicielka policji nam to wyjaśni. Domyślam się, że Tracey robi takie zamieszanie i krzyczy tak głośno, że policja i inni po prostu wolą pozbyć się jej z budynku, tak samo jak my. W kartotece natknąłem się na ponad sto zajęć, do których wzywano policję, kiedy wdawała się w burdy.

Kirsty, policjantka, skinęła głową.

- Myślę, że prawdopodobnie chodzi o to, żeby pozbyć się jej z posterunku - powiedziała. - Zawsze toczy się co najmniej jedno śledztwo w sprawie, gdzie Tracey oskarża policjanta

Onapaść. Przez lata otrzymaliśmy setki oficjalnych skarg. Wiemy że to bzdury, ale i tak musimy je rozpatrywać, co trwa długo i jest kosztowne. W niektórych przypadkach na czas dochodzenia trzeba zawiesić policjanta. Ta kobieta zna swoje prawa i wie, jak działa system. Zajmuje się grożeniem policji i zaskarżaniem na pełen etat. Lubi skupiać na sobie uwagę. A starsze dzieci idą w jej ślady, zwłaszcza Sharon.

Przewodnicząca ze smutkiem pokiwała głową. Przez chwilę w milczeniu rozważaliśmy słowa Kirsty. „Co za potwornie smutna sytuacja - pomyślałam - szczególnie jeśli dzieci pójdą w ślad Tracey, pomimo przyjęcia do opieki i możliwości skorzystania z nowej szansy”. Po chwili przewodnicząca dała sygnał Jameyowi, aby kontynuował.

- Znalazłem raport psychologa sprzed dziesięciu lat - powiedział. - Zostało w nim napisane, już wtedy, że Tracey ma problemy z dostosowaniem się do ogólnych zasad i iloraz inteligencji ośmioletniego dziecka. Ona i dzieci - Sharon, Brad, Sean, Reece i Susie - mają trudności w uczeniu się. Poza Lisą, która mieszka u ciotki.

- Czy Lisa ma innego ojca? - zapytała przewodnicząca, widocznie zastanawiając się, podobnie jak ja, czy odpowiedzią jest inna pula genów.

- Tak - powiedział Jamey. - Ale każde z dzieci Tracey ma innego ojca.

- A kim są ojcowie reszty rodzeństwa? Wiadomo? - zapytała przewodnicząca.

- Nie, nazwisko ojca pojawia się tylko na akcie urodzenia Reece'a.

- Dlaczego?

- Podobno Scott na to nalegał. Nie wiem, dlaczego inni ojcowie nie są wpisani do dokumentów. Być może nie byli świadomi narodzin dzieci. Tracey nie była w związku z żadnym z nich, jeśli się nie mylę.

- Rozumiem. Dziękuję - powiedziała przewodnicząca. - Mów dalej, James.

- Nie odwiedziłem domu, ale przeczytałem raporty kolegów, którzy tam byli. Dom był zawsze brudny, a Susie i Reece zaniedbani, a czasami niedożywieni. Szafki i lodówka były puste. Brakowało dywanów, było też niewiele mebli. Mieli tylko telewizor panoramiczny, w który Reece wpatrywał się bez przerwy. Susie przez większość dnia ssała kciuk, kiwając się w przód i tył na materacu, na którym sypiała. Reece sypiał na tym samym materacu lub na jakichś kocach. Ogrzewanie w zimie działało rzadko. Obawy o rażące zaniedbania zgłaszano od chwili narodzin Reece'a. Susie i Reece zostali ostatecznie zabrani z domu po tym, jak Tracey pobiła Susie, a także dlatego, że pedofil nadal się pojawiał w ich domu, mimo iż ostrzegano Tracey, żeby go nie wpuszczała.

- Zakładam, że Tracey nie poinformowano, do której szkoły trafił Reece? - wtrącił pan Fitzgerald.

- Nie - powiedział Jamey. - Choć mogłaby się dowiedzieć.

- Jak? - zażądał odpowiedzi dyrektor.

- Reece może powiedzieć jej na spotkaniu albo dowie się pocztą pantoflową - odparł Jamey. - Jest dobrze znana na osiedlu, które znajduje się półtora kilometra od szkoły i od domu Cathy.

- Czy to rozsądne, aby Reece mieszkał tak blisko swej matki?

- zapytał pan Fitzgerald, wyraźnie zaniepokojony.

Spojrzałam na Jameya i przewodnicząca.

- Nie - powiedział Jamey. - Ale zespół odpowiedzialny za powierzenie dziecka nie miał wyboru. Reece potrzebuje rodzica zastępczego z dużym doświadczeniem i w całym hrabstwie Cathy była jedyną odpowiednią osobą, która miała wolne miejsce.

- A co, jeśli matka jednak zjawi się w szkole? - kontynuował pan Fitzgerald.

- Może pan spróbować z nią rozmawiać przy bramie - powiedział Jamey. - Ale proszę nie wpuszczać jej do budynku. Nie wolno jej widywać się z Reece'em poza nadzorowanymi spotkaniami. Jeśli nie odejdzie spokojnie, proszę wezwać policję.

Policjantka podniosła oczy do nieba, jakby tam szukała pomocy. Tom Fitzgerald był wyraźnie wstrząśnięty wszystkim, co słyszał, i współczułam mu. Rzadko zdarzały się aż tak trudne przypadki. Czasem biologiczne matki współpracują ze szkołą i nawet przychodzą razem z rodzicem zastępczym pomagać w szkolnych obowiązkach i uczestniczyć w zebraniach.

- Zadbaj pani o to, żeby Reece nie poznał nazwy szkoły? - zapytał mnie.

- Postaram się - powiedziałam, ale pomyślałam, że to będzie trudne, bo co miałam powiedzieć, kiedy Reece mnie o to zapyta? W końcu na pewno to zrobi. Wymyślić nazwę lub powiedzieć, że nie wiem? Poza tym Tracey znała okolicę i wiedziała, że są tu tylko trzy podstawówki. Łatwo sprawdzi, do której chodzi Reece, jeśli postoi przy każdej bramie szkolnej o 15.20.

- Będę musiał ostrzec pracowników - powiedział dyrektor i dodał, jakby czytając w moich myślach. - A może, pani Glass, mogłaby pani przyjeżdżać po Reece'a nieco wcześniej? Powiedzmy o trzeciej?

- Dobrze - powiedziałam. - Jeśli pan sobie życzy.

Niestety, Reece znów miał odstawać od rówieśników, tak jak na wuefie, kiedy ćwiczył z asystentką nauczyciela, i kiedy przeprowadzałam go i przychodziłam po niego do recepcji zamiast na plac zabaw.

- J u ż od dziś, proszę - dodał, a potem zwrócił się do przewodniczącej: - Czy mógłbym przedstawić swoje wnioski teraz, bo naprawdę powinienem już wracać do szkoły?

Kim skinęła głową.

- Nie mam wiele do powiedzenia, jako że Reece jest z nami dopiero trzeci dzień - zaczął. - Ale przede wszystkim chciałbym powiedzieć, że sposób, w jaki zostałem zmuszony do przyjęcia Reece'a do szkoły, odbieram jako terror. - Wszyscy obecni, oprócz Jameya i mnie, spojrzeli na niego ze zdziwieniem, nie wiedząc, co miał na myśli. - Sędzia przekazał polecenie do wydziału edukacji, że Reece natychmiast ma być w szkole - wyjaśnił. - Moja szkoła została wytypowana tylko dlatego, że miała wolne miejsce i znajduje się w rejonie, w którym Reece obecnie mieszka. Byłem zmuszony go do nas zapisać.

Nikt nie skomentował: sprawa nie dotyczyła tej sesji, choć komentarze dyrektora zostały odnotowane przez protokolantkę.

- Jednakże - ciągnął pan Fitzgerald - mimo iż uważam, że to nie jest najlepsza szkoła dla dzieci z podobnym życiorysem, robimy, co w naszej mocy. Pani Glass zapewniła mnie, że jego zachowanie bardzo się poprawiło. Reece funkcjonuje na poziomie, którego można się spodziewać po dziecku w klasie przygotowawczej, w wieku czterech i pół roku. Nadal uczy się podstawowych rzeczy i ma pełne wsparcie asystentki nauczyciela, również w czasie przerwy obiadowej.

Dyrektor mówił dalej, przytaczając wyniki niektórych testów z poprzedniej szkoły Reece'a, kładących nacisk na jego potrzeby.

Powiedział, że to trudności z zachowaniem były głównym źródłem jego obaw, zwłaszcza że już zdarzyły się dwa incydenty o charakterze seksualnym.

W tym miejscu przerwała mu przewodnicząca, pytając o te wydarzenia, a pan Fitzgerald opisał, co się stało. Następnie przewodnicząca spojrzała na mnie i na Jameya, oczekując komentarza. Jamey wyjaśnił, że Reece był świadkiem niewłaściwych zachowań seksualnych w domu i że opieka społeczna wie tylko, iż oglądał filmy dla dorosłych, ale nikt tak naprawdę nie orientuje się w pełnym zakresie tego, co się działo.

- Czy myślisz, że Reece był wykorzystywany seksualnie? - spytała przewodnicząca.

- Na razie nie możemy tego stwierdzić - powiedział Jamey. - Toczy się śledztwo w sprawie Scotta, ojca Reece'a, któremu Susie, pasierbica, postawiła zarzuty. Nic nie wskazuje na to, żeby Reece również był przez niego wykorzystywany, choć mogło tak być.

- Chyba nie przez własnego ojca? - oburzył się dyrektor.

- Nie możemy tego wykluczyć - powiedział Jamey. Pan Fitzgerald wyglądał na absolutnie przerażonego. Ja wiedziałam równie dobrze jak Jamey, że tak straszne rzeczy naprawdę zdarzają się w rodzinach, nawet ojcowie są do tego zdolni. - Poza tym w domu bywał pedofil - dodał.

- A tyjak myślisz? Czy to możliwe, że Reece był wykorzystywany? - spytała mnie przewodnicząca.

Mogłam tylko zgodzić się z tym, co powiedział Jamey.

- Nie wiem. To możliwe. Zdarza mu się dotknąć kogoś w niewłaściwy sposób, ale nie widziałam żadnego otwarcie seksualnego zachowania, od kiedy u nas mieszka. Myślę, że minie sporo czasu, zanim coś komuś opowie, Tracey wydaje się mieć nad nim całkowitą władzę.

Przewodnicząca skinęła głową.

- Dziękuję, Cathy.

Protokółantka pisała. Pan Fitzgerald zakończył swoją wypowiedź tak, jak ją zaczął, mówiąc, że ponieważ Reece chodzi do jego szkoły dopiero od paru dni, jest zbyt wcześnie, aby komentować postępy, ale szkoła robi wszystko, aby zadbać o jego potrzeby.

Przewodnicząca podziękowała mu za udział i dyrektor wyszedł. Następnie poproszono pielęgniarki o przedstawienie krótkich raportów. Pielęgniarka środowiskowa potwierdziła, że szczepienia Reece'a są aktualne, a jego waga i wzrost mieszczą się w granicach normy. Powiedziała, że zna rodzinę od roku i wyrażała obawy o Reece'a (oraz Susie), kiedy po raz pierwszy odwiedziła ich dom. Ucieszyła się, że dzieci są już objęte opieką i bezpieczne. Następnie zabrała głos pielęgniarka szkolna. Powiedziała, że jeszcze nie widziała się z Reece'em, ale spotka się z nim po Wielkanocy, kiedy to ma zaplanowaną wizytę w szkole. Zapowiedziała, że zbada mu wzrok i słuch, tak jak pozostałym dzieciom z tego rocznika.

Pozostał jeszcze raport Kirsty, która już raz wypowiedziała się krótko, mówiąc o zaangażowaniu policji. Odniosła się do swojego raportu dołączonego do dokumentacji sprawy i wszyscy otworzyliśmy kopie. Każda strona raportu podzielona była na dwie kolumny: w lewej była data, a w prawej ustęp tekstu, opisujący wezwanie policji.

Kirsty streszczała raport, a my go przeglądaliśmy. Opisował szokująco wysoką liczbę interwencji. Dokument wymieniał aż dwadzieścia cztery incydenty, i to jedynie z ostatnich trzech miesięcy, czyli od czasu poprzedniej sesji, która odbyła się na początku roku. Sharon, najstarsza córka Tracey, która mieszkała w domu opieki dla młodzieży w naszym hrabstwie, pojawiała się

w raporcie tak samo często jak Tracey. Zatrzymywano ją na ulicy za bycie pod wpływem alkoholu i narkotyków i za pobicie przechodnia. Za każdym razem, zanim wróciła do ośrodka, miała „czas na ochłonięcie” w policyjnym areszcie. Dwa razy się zdarzyło, że na posterunku uderzyła policjanta, a następnie oskarżyła go o napaść, grożąc mu adwokatem matki. Kiedy indziej znaleziono ją o północy na zamkniętym placu zabaw, gdzie próbowała podciąć sobie żyły, płacząc histerycznie. Policja zawiozła ją do szpitala, skąd została wypuszczona po zszyciu ran. Proponowano jej pomoc terapeutyczną, ale odmówiła.

- Wszystkim starszym dzieciom proponowano terapię - powiedziała Kirsty - ale żadne z nich nie skorzystało.

Następna lista incydentów opisywała ataki Tracey: na lekarza, pracownika socjalnego, przechodniów, sklepikarza, byłą nauczycielkę Reece'a, sąsiadów, Scotta i wreszcie Susie. Za każdym razem policjanci byli zmuszeni użyć siły wobec Tracey, która w rezultacie oskarżała ich o napaść. Odwożono ją na posterunek sześć razy w ciągu tych trzech miesięcy, ale zwalniano ją po udzieleniu upomnienia. Dwa razy Tracey i Sharon zostały zatrzymane razem, późno w nocy, obie pod wpływem alkoholu. Po raz drugi zdarzyło się to na początku lutego, kilka tygodni po tym, jak Reece zamieszkał u mnie. Kiedy policja spytała je, co robią, powiedziały, że idą odwiedzić nowego rodzica zastępczego Reece'a. Kirsty dodała, że nie wie, czy znają mój adres, czy to był tylko blef.

Kim, przewodnicząca, westchnęła i spojrzała na mnie.

- Jeśli ktoś z rodziny przyjdzie do ciebie do domu, musisz od razu zadzwonić na policję.

- Dobrze - powiedziałam. - Tak zrobię.

Wiedziałam, że to nie żarty.

-! zachowaj ostrożność na ulicy - dodała Kirsty. - Tracey i Sharon często się przechadzają, zarówno w dzień, jak i w nocy.

- Dobrze - powiedziałam, zastanawiając się, gdzie właściwie mogłam się czuć bezpiecznie.

- Czy Sharon nie powinna wracać do swojego ośrodka przed wpół do dziesiątej? - zapytała przewodnicząca.

- Powinna - odpowiedziała Kirsty. - Ale nigdy tego nie robi i nic nie można na to poradzić. Nie ma tam tego typu nadzoru, nie mogą jej zamykać.

Kolejne dwa przypadki dotyczyły wezwania do domu opieki dla młodzieży, kiedy Sharon pobiła się z inną lokatorką. Mimo że sesja nie dotyczyła Sharon, raport Kirsty był ważny, ponieważ pozwalał ujrzeć pełniejszy obraz rodziny Reece'a.

Ostatnie pięć dat dotyczyło wezwań, kiedy Tracey bywała wyprowadzana z urzędu przez ochroniarzy, ale odmawiała opuszczenia parkingu. Najwyraźniej wyrobiła sobie nawyk stania na parkingu i nagabywania pracowników i przechodniów na zewnątrz budynku. Kirsty doszła do końca swego raportu i zamilkła. W pokoju zapanowała cisza.

- Dobry Boże! - szepnęła pod nosem Jill.

- No, nieźle - powiedziałam. - Dobrze, że dyrektor już wyszedł i nie słyszał tego wszystkiego.

- Zdecydowanie.

- To straszne - powiedziała przewodnicząca. Potem spojrzała na Jameya. - Jakie są długoterminowe plany opieki wobec Reece'a?

- Zakładając, że sąd ustanowi opiekę na ostatecznej rozprawie we wrześniu, będziemy szukać opieki długoterminowej jak najdalej stąd. Mamy nadzieję, że Reece'a i Susie uda się jeszcze ocalić przed tym wszystkim.

Przewodnicząca pokiwała głową.

- Czy ktoś chce coś dodać?

- Szkoda, że Sharon też nie możemy stąd przenieść - powiedziała Kirsty - jak najdalej poza wpływ Tracey. Ale myślę, że jest za późno.

Jamey przytaknął.

- Sharon kończy osiemnaście lat. Wkrótce się usamodzielni. Rozumiem, że chce wrócić do matki. Niestety, nie możemy nic zrobić, aby ją przed tym powstrzymać.

- Czy pedofil nadal odwiedza dom?- zapytała przewodnicząca, wyraźnie zatroskana.

- Tak - powiedział Jamey. - Między innymi dlatego Sharon chce tam wrócić. Mówi, że ten człowiek jej się podoba i ona jemu również. - Żołądek mi się przewrócił i usłyszałam westchnienie Jill. Sprawa przybierała coraz gorszy obrót. - Były także podejrzenia - kontynuował Jamey - że Scott mógł utrzymywać stosunki seksualne z Sharon, ale nie ma na to dowodów.

- Zgadza się - powiedziała Kirsty. - Sharon wniosła oskarżenie prawie rok temu, ale wycofała je pod presją Tracey. Ostatnio słyszałam, że Sharon twierdzi, że jest w ciąży.

Jamey skinął głową.

- Ale to może być tylko fantazja, wcześniej też już zgłaszała takie rzeczy. Miejmy nadzieję, że takjest.

Wszyscy milczeliśmy. Najwyraźniej nie było końca nadużyciom w takiej czy innej formie w tej rodzinie. Chciałabym powiedzieć, że nigdy nie słyszałam czegoś podobnego, ale niestety było inaczej. Nie za wiele ich jest, na szczęście, ale istnieją rodziny, które na zewnątrz obnoszą się ze swoją moralnością, a w rzeczywistości funkcjonują nieomal jak zwierzęta.

Pozostały *jeszcze* formalności w związku z wykreśleniem nazwiska Reece'a z rejestru ochrony małoletnich, skoro nie mieszkał już w domu i nie potrzebował obserwacji i ochrony, na które zezwalał rejestr opieki społecznej. Przewodnicząca poprosiła nas po kolei o zgodę na wyrejestrowanie i wszyscy jej udzieliliśmy. Zostało to zaprotokołowane. Następnie przewodnicząca podziękowała nam za przybycie i powiedziała raz jeszcze, że to smutna sprawa. Podziękowała mi za wszystko, co robię dla Reece'a, i wstaliśmy, gotowi do wyjścia.

- Kto wychodzi z budynku razem ze mną? - spytała.

- Ja - powiedziałam. Zgłosiły się też Kirsty, Jill i pielęgniarki. Tak więc w piątkę opuściliśmy salę konferencyjną i zeszliśmy na dół do recepcji. Dwaj ochroniarze stali przy głównym wejściu i Kim, przewodnicząca, zapytała ich, czy Tracey jest jeszcze w okolicy.

- Raczej nie - powiedział jeden z nich.

Nasza grupka opuściła budynek, następnie rozeszliśmy się, każda do swojego samochodu. Jill podeszła ze mną do mojego i czekała, aż odjadę.

Jadąc do domu, byłam pełna smutku i czułam ogromny ciężar na sercu. Moje myśli skupiły się na Reesie i jego życiu, zanim został objęty opieką. To, że słyszałam już o podobnych rodzinach, wcale nie pomagało: każde dziecko to inna osoba i każde cierpi w inny sposób. W pewnym sensie teraz było mi jeszcze ciężiej - cała praca wydawała się syzyfowa. Opieka społeczna próbowała pomagać rodzinie Tracey od lat, ale z tego, co usłyszałam dzisiaj, wynikało, że ich wysiłki spełzły na niczym. I choć Reece i Susie, jako najmłodszy, mieli szansę wyrwać się z kręgu przemocy, rozmyślałam o krzywdach, które im wyrządzono, i o tym, że ich rany jeszcze się nie zabiłiły. Było jasne, że Reece i Susie cierpieli

strasznie i przez długi czas. Reece pewnie zaczynał dostrzegać, że życie, które prowadził z mamą, nie było normalne, mogąc je porównać z życiem w rodzinie zastępczej. Ale zanim nabierze nieco odwagi i zacznie mówić, może cierpieć jeszcze latami.

Wciąż pełna ponurych myśli zajechałam pod dom prawie o pierwszej. To było długie spotkanie i oprócz szklanki wody od śniadania o siódmej nie miałam nic w ustach. Otworzyłam drzwi i już cieszyłam się na lunch i chwilę wytchnienia w ciszy, ale czekało mnie rozczarowanie. Dioda automatycznej sekretarki migiała, sygnalizując wiadomość. Gdy jej wysłuchałam, mój smutek jeszcze się pogłębił.

To była Betty, szkolna sekretarka.

- Proszę przyjechać do szkoły, gdy tylko odsłucha pani wiadomość. Reece dźgnął nauczycielkę ołówkiem. Jest zawieszony.

Zły dzień

Wiadomość ze szkoły została nagrana o 11.37, zatem minęła już godzina. Ledwie zdążyłam zamknąć za sobą drzwi wejściowe, a już otwierałam je ponownie i wracałam do samochodu. Jechałam szybko mimo zawrotów głowy. Zrobiło mi się gorąco i miałam lekkie nudności. Dyrektor wyszedł z zebrania kwadrans po jedenastej, mogłam więc przypuszczać, że do incydentu doszło w czasie sesji, a on zawiesił Reece'a zaraz po powrocie do szkoły.

Dotarłam na miejsce pod koniec przerwy na lunch, kiedy dzieci ustawiały się w szeregu na placu zabaw, gotowe, by wrócić do szkoły na resztę lekcji. Nacisnęłam dzwonek i brama otworzyła się z kliknięciem, nie musiałam podawać nazwiska. Podobnie było, gdy po schodach doszłam do głównego wejścia.

- Dyrektor chce panią widzieć natychmiast - powiedziała Betty, sekretarka. Domyśliłam się, że zobaczyła mnie przed budynkiem ze swojej recepcji, której okno wychodziło na główne wejście. - Czekaj w swoim biurze. Wie pani, gdzie to jest, prosto korytarzem, a następnie w lewo.

- Dziękuję - powiedziałam. Otworzyłam drzwi z napisami „Witajcie” i ruszyłam korytarzem do gabinetu pana Fitzgeralda. Drzwi były zamknięte, więc zapukałam.

- Wejść - odezwał się opryskliwie.

Siedział za swoim ogromnym biurkiem i rozmawiał przez telefon. Wskazał na fotel przed biurkiem, więc usiadłam. Zauważyłam, że unikał mojego wzroku. Dopiero gdy odłożył słuchawkę, popatrzył mi w oczy i nie było w tym spojrzeniu ani grama ciepła.

- Pani Glass. Gdy byliśmy na sesji, tutaj zdarzył się bardzo poważny wypadek. Mój zastępca zajął się tym najlepiej, jak mógł, ale to szok dla wszystkich.

Patrzyłam mu w oczy i czekałam na szczegóły.

- Pani Morrison pomagała Reece'owi w klasie podczas lekcji przyrody, kiedy to się stało. Reece cały czas dokuczał Troyowi, koledze z ławki. Podobno ciągle szturchał go w żebra, przysuwał się i krzyczał mu prosto do ucha. Pani Morrison wielokrotnie prosiła go, by przestał, i w końcu usiadła między nimi. Wtedy Reece krzyknął do niej: „Wypierdalaj stąd!”, a potem dźgnął ją w wierzch dłoni naostrzonym ołówkiem. Ołówek przebił skórę i wysłałam panią Morrison do szpitala na zastrzyk przeciw tężcowi.

Dyrektor urwał, ale nadal na mnie patrzył. Nie miałam pojęcia, co powiedzieć, ale moja mina zdradzała wszystko. Byłam upokorzona.

- Wszyscy są zszokowani - kontynuował. - Cała klasa jest przestraszona po tym, jak zobaczyli, że ich ukochana nauczycielka została zaatakowana, i słyszeli krzyki Reece'a. Nie dawał się uspokoić. Nauczycielce zajęło dziesięć minut wyprowadzenie go z sali.

- Gdzie on teraz jest? - zapytałam ponuro.

- W „cichym pokoju”, z dwiema innymi asystentkami. Musiały zostawić dzieci, którymi się opiekują, ale nie mogłem pozwolić na to, by któraś z nich przebywała z Reece'em sama. To byłoby niebezpieczne. To dziecko stwarza zagrożenie. To zwierzę.

Słyszając, że Reece jest tak określany i że odseparowano go od reszty dzieci, w pierwszym odruchu chciałam go bronić, ale co miałam powiedzieć? To był naprawdę podły atak na uroczą kobietę, pełną dobroci, wkładającą mnóstwo wysiłku w opiekę nad Reece'em.

- Tak mi przykro - powiedziałam w końcu. - Naprawdę nie wiem, co powiedzieć. Czy pani Morrison dobrze się już czuje?

- Zadzwoń do niej później. Powiedziałem, żeby po wizycie w szpitalu wróciła do domu. Oprócz tego, że doznała szoku po urazie fizycznym, była bardzo zdenerwowana. Potraktowała to osobiście - dyrektor patrzył na mnie teraz uważnie, czekając na wyjaśnienie, którego jednak nie mogłam mu zaoferować. - Czy takie rzeczy zdarzały się u pani albo w poprzednich rodzinach zastępczych Reece'a? - zapytał. - Wciąż nic nie dostałem od jego opiekuna społecznego, mimo że obiecał coś wysłać faksem.

Chociaż chciałam bronić Reece'a ze wszystkich sił, musiałam być szczerą.

- Kiedy u mnie zamieszkał, był bardzo zagubiony i gniewny. Na samym początku mieliśmy pewne wybuchy agresji, ale szybko zaczął się odpowiednio zachowywać i od tego czasu nic takiego już się nie zdarzyło. - Pan Fitzgerald nadal patrzył na mnie uważnie i najwyraźniej wątpił w moje słowa. - Jak mówiłam na zebraniu dziś rano, Reece zaaklimatyzował się u mnie nadzwyczaj dobrze - powiedziałam - ale znam źródło tego typu zachowań. Bez wątplenia ucieka się do zachowań, których nabył w przeszłości, mieszkając z matką.

- Rozumiem - odparł dyrektor. - Ale w szkole tak nie może być. Rozmawiałem z dyrektorem wydziału edukacji i zawieszam Reece'a na resztę dnia. Normalnie, po incydencie tego rodzaju, zarządziłbym formalne zawieszenie na trzy dni. Jednak dyrektor poradził, żeby tego nie robić. Biorę zatem pod uwagę, że Reece ma za sobą straszną przeszłość, fakt, że dopiero do nas dołączył i że zostały tylko trzy dni do przerwy w przyszłym tygodniu. Niech to będzie nieoficjalne zawieszenie. Może wrócić do szkoły w poniedziałek, ale będę obserwował go bardzo uważnie.

- Dziękuję - powiedziałam. - Dziękuję bardzo.

Byłam naprawdę wdzięczna: nieoficjalne zawieszenie oznaczało, że ta wiadomość nie pojawi się w szkolnej kartotece Reece'a. Ostatnią rzeczą, jakiej potrzebował, było kolejne wykluczenie.

- Trzeba bardzo stanowczo wytłumaczyć Reece'owi - kontynuował dyrektor - że nie będziemy tolerować tego typu zachowań w szkole. Jest to złośliwe i bardzo przykre dla każdego. Kiedy z nim rozmawiałem, wydawało się, że nie wzrusza go fakt, że zranił panią Morrison, nie mówiąc już o jego wybuchu i wulgarnym języku. Domyślałam się, że tak zachowuje się jego matka.

- Tak - zgodziłam się. - Właśnie tak. Będę z nim bardzo poważnie rozmawiać, kiedy wrócimy do domu.

- Potrafię zrozumieć, że miał bardzo trudny start w życiu - powiedział - ale jeśli chce mieć jakąś przyszłość, musi się nauczyć, co jest słuszne, i się zmienić. Kiedy traci nad sobą kontrolę, jak dzisiaj w klasie, straszy całe otoczenie. Pani Broom bała się o bezpieczeństwo reszty klasy, a kilka dziewczynek rozpłakało się.

Co mogłam na to powiedzieć? Pozostawało mi znów przeprosić.

- Czy mógłby pan przekazać pani Broom i pani Morrison, jak bardzo mi przykro? Wytłumaczę Reece'owi, że takie zachowanie

jest złe i że nie może się powtórzyć. Nie wiem, dlaczego tak się stało dzisiaj.

Dyrektor spojrział na mnie i wydawało się, iż nadal nie wierzy, że naprawdę nie jestem w stanie wytłumaczyć zachowania Reece'a, jak gdyby myślał, że coś ukrywam.

- Dobrze - powiedział w końcu. - Zaprowadzę panią do niego. Już z nim rozmawiałem i tłumaczyłem, dlaczego idzie wcześniej do domu, ale nie wiem, jak dużo z tego zrozumiał.

- Postaram się mu to wyjaśnić - powiedziałam.

Pan Fitzgerald wstał i wyszedł z za biurka. Poszłam za nim korytarzem. Dzieci były już z powrotem w salach lekcyjnych. Zaglądałam po drodze przez drzwi i z zazdrością patrzyłam na grupki siedzące przy stołach i pracujące razem, podczas gdy nauczyciele chodzili między stołami, oferując pomoc i porady. Ile bym dała, żeby zobaczyć Reece'a, jak pełen zapału uczy się razem z innymi. Na pewno nie wydarzy się to dziś po południu, i zaczynałam wątpić, czy kiedykolwiek będzie to możliwe.

Pan Fitzgerald otworzył drzwi do „cichego pokoju” i weszłam za nim. Reece siedział przy stoliku między dwiema asystentkami i malował. Podniósł głowę, gdy weszłam, i uśmiechnął się, uradowany, że mnie widzi i najwyraźniej nieświadomy powodu, z którego znalazłam się w szkole.

- Cześć, Cathy - powiedział, wymachując pędzlem. - Zobacz, jakiego namalowałam wielkiego pajaka, a tu ma włochate nogi.

Zastanawiałam się, dlaczego zgodzono się na jedno z jego ulubionych zajęć - malowanie, podczas gdy powinien zostać upomniany i żałować tego, co zrobił. Pozwalając mu malować, szkoła nagrodziła złe zachowanie i dała do zrozumienia, że jeśli dźgnie asystentkę ołówkiem, zostanie wyprowadzony z sali i będzie

mógł malować! Nauczyciele powinni zdawać sobie z takich rzeczy sprawę.

- Tak, widzę - odparłam, nie okazując entuzjazmu. Celowo nie zachwycałam się jego pracą jak zwykle, skoro miałam mu udzielić reprimendy. - Reece, czy wiesz, dlaczego przyszłam? To nie pora na koniec nauki dzisiaj, prawda?

- Nie - powiedział, ponownie zanurzając pędzel w farbie. - Czemu przyszłaś, Cathy?

Dyrektor usunął się na bok, a asystentki wyczekująco patrzyły to na mnie, to na Reece'a. Miałam nadzieję, że powiedzieli Reece'owi coś do słuchu zaraz po tym, co się stało, i nie czekali po prostu, aż ja to zrobię. Upłynęło za dużo czasu, żeby teraz moja nagana mogła mieć na niego realny wpływ. Dzieci muszą jak najszybciej dostrzec przyczynę i skutek, zwłaszcza te z problemami z zachowaniem, więc zły postępek powinien być natychmiast usankcjonowany utratą jakiejś przyjemności lub przywileju, a powód sankcji od razu wyjaśniony. Sama absolutnie nie pozwoliłabym Reece'owi malować.

- Reece, w tej chwili odłóż ten pędzel, proszę - powiedziałam stanowczo. - Idziemy do domu wcześniej z powodu tego, co zrobiłeś pani Morrison i co do niej mówiłeś.

Nie odłożył pędzla, ale spojrzał na mnie zaskoczony.

- Czemu idziemy, Cathy?

- Bo zraniłeś panią Morrison ołówkiem i krzyczałeś na nią bardzo niegrzecznie.

Reece wciąż patrzył na mnie i widziałam, że stara się przypomnieć sobie zajście. Ale przecież upłynęły już od tamtego czasu dwie godziny (co dla dzieci z trudnościami w uczeniu oznacza całą wieczność), które spędził na wesołej zabawie.

- Naprawdę? - spytał z nieśmiałym uśmiechem.

Dyrektor i asystentki spojrzeli na mnie, czekając na odpowiedź.

- To nie jest zabawne - powiedziałam ostro. - Zraniłeś panią Morrison i musiała jechać do szpitala. Teraz odłóż ten pędzel. Zabierzemy twoją kurtkę i wracamy do domu. Muszę z tobą porozmawiać.

Reece odłożył pędzel do pojemnika z farbą, wstał i w milczeniu podszedł do mnie.

- Jestem z Ciebie niezadowolona, Reece - powtórzyłam. - Słyszałam, że zrobiłeś złe rzeczy. Przepraszaj pana Fitzgeralda teraz, a panią Morrison i panią Broom w poniedziałek.

- Przepraszam - powiedział Reece do dyrektora.

Widziałam po oczach dyrektora i asystentek, że nie bali się już tak jak na początku. Dostrzegłam strach na ich twarzach, kiedy weszłam do „cichego pokoju” a dyrektor trzymał się z dala od Reece'a, podczas gdy asystentka spełniała jego zachcianki, pozwalając na rozrywkę. A skoro ich obawy były widoczne dla mnie, musiał je widzieć również Reece i korzystać z „dobrego” przykładu matki wpajającej strach agresją i krzykiem. Raczej nie wątpiłam, że Reece kontrolował sytuację nie tylko w klasie, ale także tutaj, w „cichym pokoju”, zanim przyjechałam. Wiedziałam też, że będzie nadal naciskał i testował granice zachowania w szkole, dopóki ktoś mu się nie postawi.

Pan Fitzgerald zaprowadził nas do szatni, gdzie Reece założył kurtkę. Potem wyprowadził nas ze szkoły.

Milczałam w czasie jazdy, dzięki czemu Reece miał czas, żeby się zastanowić i odczuć moją dezaprobatę. Kiedy przyjechaliśmy do domu, najpierw zrobiłam sobie kubek herbaty, a potem posadziłam Reece'a w salonie i zaczęłam wyjaśniać, co się stało i dlaczego było to aż tak złe. Celowe krzywdzenie ludzi wydaje się niewłaściwe komuś, kto wychowywał się w normalnym domu,

gdzie zasady dobrego i uprzejmego zachowania były wprowadzane od początku, ale z Reece'em było inaczej. Wychowywał się w rodzinie dysfunkcyjnej, w której, jak usłyszałam na zebraniu, przemoc była na porządku dziennym. Dlatego też rzucanie się na ludzi nic dla niego nie znaczyło. Zapewne widział, jak jego matka robiła to wiele razy. Słuchał tego, co mówiłam, i przyznał, że to było złe, tak samo jak wcześniej, gdy rozmawiałam z nim o incydentach seksualnych. Ale w myślach westchnęłam: trzy takie wypadki w ciągu trzech dni to nie za dobry start. Dyrektor wątpił w moje zapewnienia, że zachowanie Reece'a poprawiło się w domu. Będąc na jego miejscu, też bym wątpiła.

^Heece - powiedziałam na zakończenie. - Mówiłam wszystkim w szkole, jaki z ciebie dobry chłopak. Proszę, nie zawieđź mnie.

- Nie, Cathy, nie zawieđę cię. Staram się być grzeczny, naprawdę - uściskał mnie z całych sił.

Nie ukarałam Reece'a dodatkowo za jego zachowanie; wcześniej powrót do domu wystarczył. Reece lubił szkołę i był smutny, że nie pozwolono mu w niej pozostać na resztę dnia. Kiedy Lucy i Paula wróciły do domu, powiedział im, że jest smutny, ponieważ został odesłany do domu, choć nie powiedział, za co. Kiedy zapytały go o to, zamilkł i spojrział z zakłopotaniem. Uznałam to za dobry znak. Miałam nadzieję, że rozumie, jak złe było jego zachowanie, i wie, że dziewczętom się ono również nie spodoba. Oznaczałoby to, że w przeciwieństwie do matki miał jakieś skrupuły. Kiedy Reece nie mógł nas słyszeć, wyjaśniłam im, co się stało, i były tak samo zszokowane jak ja. Poprosiłam je, żeby nie poruszały więcej tego tematu, chyba że Reece pierwszy o tym

wspomni, bo sama już go z nim omówiłam i musieliśmy mimo wszystko zostawić to za sobą.

Tego wieczoru, kiedy Sabrina zabrała Reece'a na spotkanie z rodzicami, zarezerwowałam przez internet dwie noce dla naszej czwórki w bardzo ładnym czterogwiazdkowym hotelu w Norfolk w czasie przerwy wielkanocnej. W normalnych okolicznościach nie wybrałabym takich luksusów, ale wcześniej spodziewałam się, że wyjedziemy na cały tydzień, więc pieniądze odłożone na tydzień mogłam wykorzystać na dwie noce. Dziewczyny miały dzielić jeden pokój, a Reece i ja drugi, z pojedynczymi łóżkami. Wysłałam Jameyowi e-mail z nazwą i adresem hotelu, a potem odpowiedziałam na e-mail Wendy Payne, która przedstawiła się jako kurator sądowy Reece'a.

Kurator jest wyznaczany przez sąd na czas trwania procesu **O** ustalenie opieki nad dzieckiem i raportuje bezpośrednio do sędziego. Odwiedza wszystkie strony zaangażowane w sprawę i na tej podstawie sporządza sprawozdanie. Doradza sędziemu, jakie rozwiązanie będzie najlepsze dla dziecka. Jego raport ma największe znaczenie ze wszystkich sprawozdań przedstawianych w sądzie, i sędzia zwykle kieruje się jego zaleceniami. Wendy Payne musiała dostać mój adres e-mailowy od Jameya, ponieważ nie kontaktowałyśmy się wcześniej. Pytała, czy może odwiedzić nas w następnym czwartek, kiedy Reece będzie miał wolne. Zgodziłam się.

Kiedy wieczorem Reece wrócił ze spotkania, jak zwykle pytałam go, czy miło spędził czas, a on odpowiedział jak zawsze: „Nie wiem”. Nie wypytywałam go już o życie sprzed objęcia opieki. Moje początkowe pytania o jego pokój itp. miały mu pomóc się zaaklimatyzować i nie były już potrzebne. Wiedziałam, że jeśli Reece będzie gotów poruszyć poważniejsze tematy, to po prostu

to zrobi, bo zaczynał mi ufać. Szybko przywiązał się do mnie i moich córek - zbyt szybko, biorąc pod uwagę, że mieszkał z matką przez siedem lat. I ten brak przywiązania do rodziny dawał do myślenia: co musiało się dziać w domu, że wychowywane w nim dziecko po trzech miesiącach pokochało bardziej obcych niż własnych bliskich. Reece już pod koniec drugiego miesiąca mieszkania z nami zaczął mówić, że nas kocha. Mówił też, jak bardzo lubi nasz dom i swój pokój, Paulę, Lucy i mnie. Kiedy wracał do domu ze spotkania z rodzicami, często krzyczał od progu: „Nie majak w domu!”.

Sobotę spędziliśmy spokojnie, nigdzie nie wychodząc, Reece bawił się na werandzie. Wieczorem zamówiliśmy chińszczyznę. W niedzielę zabrałam go na kolejne spotkanie z Susie i Marie. Po raz pierwszy w tym roku słońce zaczęło przygrzewać, oznajmiając, że nadeszła prawdziwa wiosna, a lato było tuż tuż. Spędziliśmy cudowne trzy godziny w parku, który pozostał naszym miejscem spotkań. Lunch zjedliśmy w kawiarni. Właścicielka już nas rozpoznała i miło zagadnęła.

Zbyt szybko nastał poniedziałkowy ranek. Rozkładałam mundurek Reece'a i mówiłam mu, że czas się ubrać. Nie ukrywam, że byłam pełna obaw przed kolejnym dniem w szkole po poprzednim tygodniu, ale po naprawdę relaksującym i miłym weekendzie oboje byliśmy bardzo optymistycznie nastawieni.

- Lubię szkołę - powiedział Reece przy śniadaniu. - Lubię panią nauczycielkę, lubię panią Morrison i lubię Troya.

- To świetnie - odparłam. - To pokaż im, że ich lubisz, i bądź dla nich miły. Pani Morrison i pani Broom są po to, by ci pomagać. A Troy chce być twoim przyjacielem - mówiłam, choć po piątkowym incydencie raczej żywiłam taką nadzieję, niż byłam o tym przekonana.

- Lubię ich - powtórzył. - A was kocham.

- My też cię kochamy, skarbie - powiedziałam. Mówiłam szczerze. Reece był tak wrażliwy i potrafił być tak miły i kochający, że w stosunkowo krótkim czasie spędzonym z nami zaskarbił sobie miejsce w naszych sercach.

W samochodzie, odwożąc Reece'a do szkoły, przypominałam mu o zasadach dobrego zachowania.

- Nie ma potrzeby nikogo dotykać - powiedziałam. - Wtedy na pewno nie zdarzy ci się dotknąć kogoś nieodpowiednio. Słuchaj, co mówią pani Morrison i pani Broom. Jeśli czegoś nie wiesz, pytaj je. Pomogą ci, to jest ich praca.

Zastanawiałam się, czy piątkowe problemy nie wzięły się częściowo z tego, że Reece poczuł się zmieszany i niespokojny. Jego trudności w nauce wymagały powtarzania nawet prostych instrukcji i chociaż pani Morrison była bardzo miła, brakowało jej doświadczenia i zastanawiałam się, czy zdaje sobie sprawę z rozmiaru problemów, które miał Reece. Nie żebym usprawiedliwiała jego zachowanie - było całkowicie nie do przyjęcia - ale jeśli czuł się sfrustrowany jakimś zadaniem, możliwe, że wyraził to tak jak dawniej: poprzez złość i wyzywanie się na innych.

- Teraz przede wszystkim musimy przeprosić panią Morrison - powiedziałam, wysiadając z samochodu. - Musisz powiedzieć, że jest ci przykro, i obiecać, że już nigdy nie zrobisz czegoś takiego. Rozumiesz, Reece?

- Tak, Cathy, powiem tak.

- Bardzo dobrze.

I powiedział. Pani Morrison czekała na nas w recepcji, a Reece, gdy tylko ją zobaczył, odezwał się:

- Przepraszam, pani Morrison, to się nie powtórzy.

Była naprawdę przemiła i najwyraźniej puściła incydent w niepamięć.

- Jak i greczny chłopiec - uśmiechnęła się. - Miło spędziłeś weekend?

- Tak, dziękuję.

Uśmiechnęłam się do pani Morrison.

- Tak mi przykro - powiedziałam, ścisząc głos. - Czy z pani ręką wszystko w porządku? - Zauważyłam, że nadal nosi plaster na grzbiecie dłoni.

Skinęła głową.

- Zastrzyk przeciw tężcowi bolał bardziej. Wciąż nie mogę siedzieć - poklepała się po pośladku i roześmiała się.

Pożegnałam się z Reece'em i życzyłam im obojemu miłego dnia. Patrzyłam, jak wchodzili przez drzwi z napisami „Witajcie”, zanim wróciłam do samochodu.

Skoro Reece był w szkole, mogłam wreszcie odbyć szkolenie i zapisałam się na cztery godziny kursu pierwszej pomocy utrwalającego umiejętności. Rodzice zastępczy, podobnie jak większość osób pracujących z dziećmi, muszą mieć aktualny certyfikat pierwszej pomocy, odnawiany co trzy lata. Mój był jeszcze ważny, ale urząd miasta oferował krótki kurs utrwalający, więc odwiózłszy Reece'a do szkoły, pojechałam prosto do sali parafialnej, gdzie miało się odbyć szkolenie. W środku zobaczyłam kilka znajomych twarzy i częstując się kawą i ciastkami, pogawędziłam trochę i nadrobiłam zaległości towarzyskie, zanim o dziesiątej kurs się rozpoczął.

Prowadziła go pielęgniarka o żywym temperamencie i łatwo się jej słuchało. Kurs miał być utrwalający, więc założyła, że podstawy już znamy i podczas porannej sesji powtórzyła wiadomości o opatrywaniu skaleczeń, oparzeń, postępowaniu przy zatruciach

i napadach padaczkowych oraz sposób wykonywania resuscytacji krążeniowo-oddechowej, czyli reanimacji metodą usta-usta i uciskami serca. Podczas półgodzinnej przerwy na lunch rozmawiałam z innymi rodzicami zastępczymi i z przyjemnością jadłam kanapki z naprawdę smacznymi dodatkami, choć nie zawsze możliwymi do zidentyfikowania. To była miła odmiana po szynce i serze, które zwykle wyciągałam z lodówki na lunch w domu.

Podczas sesji popołudniowej trenowaliśmy w praktyce wszystko, czego nauczyliśmy się rano, na naturalnej wielkości manekinach. Ćwiczyliśmy bandażowanie, wieszaliśmy ich ramiona na temblaku, opatrywaliśmy ich rany, uspokajaliśmy je, a następnie na kolanach robiliśmy im sztuczne oddychanie metodą usta-usta. Choć mieliśmy kupę śmiechu, próbując napełnić powietrzem manekiny, które patrzyły na nas z wyrzutem, lecz na szczęście nie mogły się skarżyć, wiedziałam, jak ważna jest ta technika. Około dziesięciu lat temu zdarzyło się, że szłam ulicą, kiedy przed sklepem upadł na ziemię jakiś mężczyzna. Przestał oddychać, a ja z drugą kobietą reanimowałyśmy go aż do przyjazdu karetki. Sanitariusz powiedział, że uratowałyśmy mu życie. Rok później zobaczyłam tego uratowanego mężczyznę z żoną na zakupach. Choć oczywiście nie poznał mnie - podczas akcji ratunkowej był nieprzytomny - dla mnie to było wielkie przeżycie. Wiedziałam, że gdyby nie ta zbawienna technika, nigdy by już nie poszedł z żoną na zakupy.

Po zakończeniu kursu o drugiej, już na zewnątrz, wyciągnęłam komórkę. Z wielką ulgą stwierdziłam, że nie przyszły żadne wiadomości ze szkoły. Wcześniej sprawdzałam telefon w porze lunchu i nabrałam otuchy, że Reece musiał mieć dobry poranek; teraz byłam uszczęśliwiona, że wszystko udało się również po południu. Wstąpiłam na krótko do domu, aby wyjąć coś

z zamrażarki na obiad, i zobaczyłam, że automatyczna sekretarka też milczała. Potem wróciłam do szkoły na trzecią.

Zaparkowałam tam gdzie zwykle, kawałek drogi od szkoły, podeszłam do głównej bramy i nacisnęłam dzwonek. Podałam nazwisko i brama się otworzyła. Poszłam w poprzek pustego placu zabaw (reszta dzieci miała wyjść dopiero za dwadzieścia minut), a następnie nacisnęłam dzwonek u drzwi wejściowych, które też okazały się otwarte. Czekałam około pięciu minut w recepcji, zanim pani Morrison i Reece ukazali się w drzwiach z napisami „Witajcie” oboje szeroko uśmiechnięci.

- Był dziś taki dobry - powiedziała pani Morrison - że dałam mu naklejkę za dobre sprawowanie.

- Byłem dobry - powtórzył Reece, z dumą pokazując mi naklejkę na bluzie.

- Doskonale - powiedziałam do nich i zwróciłam się do pani Morrison. - Dziękuję bardzo. Tak się cieszę, że był spokojny.

- Mieliśmy drobny wypadek na placu zabaw - kontynuowała.
- Kiedy trochę się zbyt podekscytował. Ale panie kucharki poradziły sobie z tym i Reece teraz już wie, że musi być ostrożniejszy.

Uśmiechnęłam się.

- Dobrze.

Byłam pewna, że większości chłopców od czasu do czasu trzeba przypominać o ostrożności.

Ogromnie pochwaliłam Reece'a, gdy pożegnaliśmy się z panią Morrison i wyszliśmy ze szkoły. Nadal chwaliłam go w samochodzie, w drodze do domu, a Reece bez końca opowiadał o tym, jaki był tego dnia „dobry” w szkole.

- Zostały tylko dwa dni - powiedziałam - a potem są święta. Zrobimy nadmorską wycieczkę na kilka dni.

- Nadmorską? - zdziwił się.

- Do Norfolk, na wschodnim wybrzeżu Anglii. Pojedziemy samochodem z Lucy i Paulą i będziemy spać w hotelu.

- Nadmorską? - zapytał jeszcze raz. Spojrzałam w lusterko.

- Do nadmorskiego miasteczka w Norfolk - powiedziałam.

- Nadmorskiego? - spytał głośniej i bardziej natarczywie.

Wtedy mnie olśniło, że on przecież pyta, co to znaczy „nadmorski”, zapewne nie mając pojęcia, bo nigdy nie był na wakacjach ani nie widział morza.

- Pytasz o to, co znaczy, że coś jest nadmorskie?

- No - skinął głową energicznie, więc wyjaśniłam. Nie był pierwszym dzieckiem pod moją opieką, które nigdy wcześniej nie było na wakacjach nad morzem. Żyjemy na wyspie, ale to niewiarygodne, ile dzieci pochodzących z ubogich rodzin nigdy nie było nawet na jednodniowej wycieczce na wybrzeżu.

Kiedy Lucy i Paula wróciły, Reece w kółko im powtarzał, jaki „był dobry” i że „jedziemy do nadmorskiego miasteczka”. Dziewczyny pochwały go za to, że „był dobry”, ale w końcu znudziły się opisem morza, który usłyszał ode mnie i w kółko powtarzał.

- Nie możesz kupić mu mewy zabawki, żeby się uciszył? - powiedziała w końcu Lucy. - Głowa mi pęka od tego skrzeczenia.

Wcześniej powiedziałam Reece'owi, że nad morzem zobaczy ptaki, które nazywają się mewy, i przypomniał sobie, że widział je w programie *B/w Peter*, a także słyszał dźwięki, jakie wydają. Tego wieczoru nauczył **sieje** perfekcyjnie naśladować.

Żegnałam się z Reece'em we wtorek rano z wielką nadzieją. Nadal w kółko opowiadał o tym, jak się dobrze spisał w poniedziałek, i oczekiwał kolejnego „dobrego” dnia - ja również. Wierzyłam, że powrót do starych nawyków w poprzednim tygodniu był ucieczką w zachowania wyniesione z domu, kiedy musiał

radzić sobie w nowym otoczeniu po tak długiej nieobecności w szkole. Zmiana szkoły jest bardzo stresująca nawet dla najzdolniejszych dzieci. Pamiętam, jak sama w dzieciństwie musiałam się przeprowadzić (i zmienić szkołę) i jaka byłam wtedy wystraszona. O wiele gorsze było to dla Reece'a, który nie chodził do szkoły przez sześć miesięcy, przeprowadzał się pięć razy i miał tak traumatyczne przeżycia, że nie miał oparcia zupełnie w niczym.

Chwilę po jedenastej byłam w supermarkecie i pchałam wózek między regałami, by uzupełnić zapasy w szafkach, które opróżniały się tak szybko, że nie nadążałam z zakupami, gdy z telefonu w kieszeni płaszcza odezwał się walc *Nad pięknym modrym Dunajem*. Wyjęłam komórkę i odebrałam połączenie, zauważywszy, że wyświetlił się numer szkoły Reece'a.

- Halo? - powiedziałam.

- Pani Glass, mówi Betty Smith, sekretarka ze szkoły. Potrzebujemy pani tu i teraz.

Serce zaczęło mi walić.

- Dlaczego? Co się stało? Jestem w supermarkecie.

- Chodzi o Reece'a. Rzucił się na kolegę, a teraz biega wokół szkoły w amoku. Dyrektor i opiekun roku starają się go zatrzymać. Pan Fitzgerald mówi, że musi pani przyjechać natychmiast. Ile czasu to zajmie? - spytała przynaglającym tonem.

- Ze dwadzieścia minut - powiedziałam.

- Powiem mu - odpowiedziała i odłożyła słuchawkę.

Zepchnęłam w połowie pełny wózek na bok alejki, pospiesznie wyszłam z supermarketu i pobiegłam do samochodu. Pięć minut później komórka zadzwoniła ponownie. Włączyłam tryb głośnomówiący.

- Tak?

- Jest pani już w drodze? - to znowu była sekretarka. Słyszałam w jej głosie panikę. - Dyrektor chce wiedzieć, czy zaraz pani będzie. Jeśli nie, wzywamy policję. Tu nie jest bezpiecznie ani dla dzieci, ani dla pracowników.

- Będę - powiedziałam. - Dotrę za dziesięć, najwyżej piętnaście minut. Co się dzieje? Gdzie jest teraz Reece?

- Gdzieś w szkole, nie panujemy nad nim. Wyprowadziliśmy z budynku pozostałe dzieci dla ich bezpieczeństwa. Musi się pani spieszyć. Proszę przyjechać najszybciej, jak się da.

- J a dę jak najszybciej - powiedziałam, prawie krzyżąc.
- Powiedźcie Reece'owi, że zaraz będę. - Ale ona odłożyła słuchawkę.

Kiedy przyjechałam dziesięć minut później, brama została otwarta i słyszałam dzieci zgromadzone na boiskach na tyłach szkoły. Wbiegłam do budynku, zgrzana i niemal mdlejąc ze strachu. Dyrektor czekał na mnie w recepcji, z surową i poważną twarzą.

- Kontaktowałem się z wydziałem edukacji - powiedział, po czym natychmiast się odwrócił i poprowadził mnie przez drzwi z napisami „Witajcie”. - Tak nie może dalej być. To dziecko ma zaburzenia emocjonalne. Zagroza bezpieczeństwu innych uczniów i nauczycieli. Stworzę pełny raport i wyślę pani kopię. Nie mogę omawiać tego wszystkiego teraz, na razie muszę wpuścić dzieci z powrotem do szkoły - mówiąc to, szedł szybko, parę kroków przede mną. Korytarze opustoszały. Kiedy mijaliśmy drzwi do klas, widziałam, że wszystkie sale były puste. Zatrzymaliśmy się przed „cichym pokojem” i pan Fitzgerald zawahał się przed wejściem.

- On jest tutaj - powiedział, tak jakby przetrzymywał w środku jakieś niebezpieczne zwierze. - Opiekun roku w końcu dogonił go w szatni i tu przyprowadził.

Otworzył drzwi i stanął z boku, by mnie przepuścić. Pani Morrison, druga asystentka nauczyciela i nauczycielka, pani Broom, z twarzami napiętymi i pełnymi niepokoju, otaczały półkolem Reece'a, który siedział przy stoliku na środku i... malował!

- Dlaczego wolno mu malować, skoro narobił kłopotów? - spytałam, nie mogąc ukryć irytacji. - Zjawiłam się w dziesięć minut. Kiedy sekretarka ostatnio dzwoniła, podobno szalała po szkole.

- Nie mogę opowiadać o tym teraz - powiedział ostro dyrektor. - Zadzwoń do pani później. Proszę zabrać jego kurtkę i zawieźć go do domu. Jest oficjalnie zawieszony do końca trymestru. Co będzie po świętach, nie wiem. Muszę porozmawiać z dyrektorem wydziału edukacji. Ale nie można pozwolić, aby to się powtórzyło.

Nie wiedząc, co dokładnie zrobił Reece, nie mogłam udzielać mu nagany, nie wiedziałam, od czego zacząć. Jasne było tylko to, że dyrektor chciał się nas stamtąd pozbyć tak szybko, jak to możliwe.

- Zadzwoń do pani później - powiedział jeszcze raz. - I przyślę kopię sprawozdania.

- Chodź, Reece - powiedziałam. - Wracamy do domu.

- Chcę skończyć obrazek - powiedział, patrząc na mnie.

Trzy nauczycielki i dyrektor również na mnie spojrzeli. Wyczułam, że sprawdzali, jak poradzę sobie z jego odmową.

- Nie. Musimy jechać do domu od razu. To był zły poranek.

Byłoby łatwiej, gdybym wiedziała, co konkretnie złego w nim było, bo najwyraźniej Reece albo zapomniał, albo od początku nie zdawał sobie z tego sprawy.

- Naprawdę, Cathy? - zapytał nagle, bardzo smutnym głosem, odkładając pędzel. - Miałem zły poranek? - wstał, podszedł do mnie i chwycił mnie za rękę. - Wczoraj byłem dobry, ale dzisiaj jestem zły, Cathy? - Serce mi pękało. Chciałam go przytulić i pocałować, mimo tego wszystkiego, co zrobił. Cokolwiek to było.

Dyrektor zaprowadził nas prosto do szatni i ostentacyjnie czekał, aż Reece włoży kurtkę. Potem odprowadził nas do głównej bramy i czekał, aż znikniemy mu z oczu. Czułam się tak, jakbyśmy zostali odeskortowani poza teren szkoły, i w pewnym sensie tak było.

Kiedy szliśmy z Reece'em w kierunku samochodu, usłyszałam gwizdek z boiska na tyłach szkoły, więc przypuszczałam, że dzieci będą wracać na lekcje, przerwane przez te wszystkie okropności popełnione przez Reece'a.

- Reece, co się stało? - spytałam zrozpaczona, gdy tylko wsiedliśmy do samochodu. Nie ruszyłam od razu, ale odwróciłam się w fotelu i spojrzałam na niego. - Co zrobiłeś? Co poszło źle? Wczoraj miałeś dobry dzień.

- Wczoraj byłem dobry, Cathy - powiedział ze smutkiem.

- Wiem, kochanie, więc co się stało dzisiaj?

- Coś się stało. Byłem zły, ale w poniedziałek byłem dobry.

- Reece, spójrz na mnie, kochanie. - Jego oczy znów były rozbiegane, jak dawniej, kiedy po raz pierwszy zjawił się u mnie. - Reece, pamiętasz, co się stało dziś rano? Dlaczego to był zły dzień?

Myślał przez chwilę.

- Nie wiem, Cathy, nie pamiętam, ale to był zły dzień. W poniedziałek byłem dobry.

Odwróciłam się, ze łzami w oczach uruchomiłam silnik i ruszyłam w stronę domu. Reece siedział z tyłu, spokojny i przyciszony. Co chwilę zerkałam na jego odbicie w lusterku wstecznym. Naprawdę nie wiedziałam, czy pamięta, co zrobił, ale wyglądał na bardzo zasmuconego. Rozpaczliwie chciałam wszystko naprawić, ale jak miałam to zrobić?

Tego dnia zupełnie inny Reece przywitał Lucy i Paulę o czwartej.

- To nie był dobry dzień - powiedział cicho, gdy tylko weszły.

- Nie mogę iść jutro do szkoły. Jestem zły.

Wzięłam dziewczyny na stronę i powiedziałam im, czego się dowiedziałam. Były zszokowane i zdezorientowane, tak samo jak ja.

- Myślisz, że było naprawdę aż tak źle - zapytała Lucy - czy dyrektor przesadza?

- Nie wiem. Kazał wyprowadzić uczniów na boisko i wezwał policję, więc musiało być źle.

- A może Reece jest jak Jekyll i Hyde? - powiedziała Paula. - Kiedy wchodzi do szkoły, zmienia się.

- Niezbyt stosowna uwaga, kochanie, nie uważasz? - powiedziałam.

Wzruszyła ramionami.

- Cóż, coś się z nim dzieje, bo tutaj taki nie jest.

- Wiem, tylko co?

Około szóstej, kiedy już naprawdę gubiłam się w domysłach co do tego, co się dzieje z Reece'em w szkole, zadzwonił dyrektor. Poprosiłam dziewczyny, aby zajęły się Reece'em w salonie.

Chciałam spokojnie porozmawiać, tak żeby nikt nie podsłuchiwał ani nie przerywał, i przełączyłam rozmowę na aparat w mojej sypialni.

- Obawiam się, że nie mogę poświęcić pani wiele czasu, pani Glass - zaczął pan Fitzgerald. - Za godzinę idę na kolację rady szkoły. Rozmawiałem dziś z dyrektorem wydziału edukacji. Twierdzi, że Reece musi wrócić we wtorek 18 kwietnia, czyli pierwszego dnia następnego trymestru, po zebraniu reintegracyjnym. Zalecił mi zaprosić na zebranie pedagoga, żeby ponownie ocenił Reece'a. Potem będę musiał zwołać następne spotkanie, by przeanalizować jego orzeczenie. Obie sprawy puszcze w ruch po przerwie wielkanocnej. To jedyny sposób, aby na stałe usunąć go z tej szkoły. Wyślę pani kopię mojego raportu zawierającego szczegóły zajść w szkole jak do tej pory.

- Och, ja...

- Dzisiejszy incydent był zdecydowanie najgorszy - ciągnął, nie przerywając. - Przygwoździł chłopca do ściany i kiedy opiekun roku próbował go powstrzymać, Reece go uderzył. Potem zaczął biegać po szkole jak szalony, kopiąc i waląc pięściami we wszystkich i wszystko na swojej drodze. Uderzył co najmniej dziesięcioro dzieci. Wyważył drzwi i rozbił okno. Spędziłem całe popołudnie na telefonach do rodziców, przepaszając i tłumacząc się. To dziecko ma zaburzenia emocjonalne, pani Glass, i jego zachowanie jest dokładnie takie, jak w poprzednich szkołach, sądząc z orzeczenia - urwał.

Nie wiedziałam, co powiedzieć. Kwestionował moje twierdzenie, że Reece jest greczny w domu, i trudno było mu się dziwić, bo zachowanie, o którym opowiadał, stanowiło przeciwieństwo tego, co znałam z domu.

- Czy coś mogło go sprowokować? - spytałam niepewnie. Zastanawiałam się, czy działał pod wpływem zewnętrznego impulsu. Nie byłoby to w żadnym wypadku okolicznością łagodzącą, ale mogła to być jakaś wskazówka, pomagająca mi zrozumieć Reece'a, a tym samym pomóc mu.

- Nie. Nie mogło - odparł bezbarwnym tonem. - Szedł korytarzem z panią Morrison i nagle rzucił się na chłopca, który ich mijął, i przygwoździł go do ściany. Chłopak chodzi do starszej klasy i jest duży jak na swój wiek, więc może sobie pani wyobrazić, jakiej siły musiał użyć Reece. Mówił, że chłopiec śmiał się z niego, ale ten zaprzeczył. Jak już mówiłem, Reece zaczął wtedy biegać po szkole i nie dało się nad nim zapanować.

A jeśli ten chłopiec sprowokował Reece'a, naśmiewając się z niego? Nie powiedziałam tego głośno, bo tak naprawdę nie było żadnego usprawiedliwienia dla jego zachowania. Mogłam tylko powtórzyć to, czego byłam pewna.

- Przykro mi. U mnie się tak nie zachowuje.

- Nie? Cóż, ma pani szczęście. To było niesamowicie przerażające dla nas wszystkich.

„My wszyscy”. Czułam, że szkoła zwiera szeregi przed szatańskim intruzem - tym, który „im” zagraża.

- Chociaż Reece wróci do szkoły w następnym trymestrze, po zebraniu reintegracyjnym - kontynuował dyrektor - nie wpuszczę go do klasy przez jakiś czas, jeżeli w ogóle się na to zdecyduję. Będzie się uczył oddzielnie, pod opieką asystentki. Inne dzieci teraz się go boją, a rodzice tych, które pobił, wyrazili obawy o ich bezpieczeństwo. Zapewniłem ich, że Reece nie będzie miał kontaktu z dziećmi ani w klasie, ani na korytarzu, ani na placu zabaw.

- Nie wpuści go pan na plac zabaw? - zapytałam z niedowierzaniem.

- Nie. Kiedy są tam inne *dzieci*, to nie. *Złapie* trochę świeżego powietrza, gdy inni wrócą na lekcje. Przykro mi, pani Glass, ale pani nie widziała tego, co my. Gdyby zobaczyła to pani na własne oczy, nie byłaby pani aż tak wyrozumiała dla Reece'a. Teraz muszę kończyć. Wyślę pani kopię sprawozdania. - Nie mogłam się zdobyć na podziękowanie. - I proszę, aby wyjaśniła mu pani nowe ustalenia. Nie chcę żadnych scen pierwszego dnia po powrocie. Do widzenia, pani Glass.

- Do widzenia - powiedziałam.

W słuchawce usłyszałam martwą ciszę. Poczułam się tak, jak gdyby to we mnie coś umarło.

Wycieczka nad morze

Następnego dnia, w środę, normalnie powinny odbywać się lekcje, powróciłam więc do harmonogramu ustalonego, zanim Reece rozpoczął naukę w szkole. Znów wyjęłam arkusze z ćwiczeniami, które dopiero co schowałam do szafki, trochę poćwiczyliśmy czytanie, pisanie i liczenie, a potem poszliśmy na spacer nad pobliskie jezioro. Próbowałam porozmawiać o tym, co się stało w szkole, wspominając o szczegółach, które podał mi dyrektor, ale Reece ciągle mówił tylko: „Przepraszam, to był zły dzień” i „Powieм «przepraszam», prawda, Cathy?” Pokiwałam głową, ale zastanawiałam się, kogo mógłby przeprosić. Z tego, co powiedział dyrektor, wynikało, że przeprosiny należały się nie tylko chłopakowi, którego Reece przygwoździł do ściany, i opiekunowi roku, którego uderzył, ale także dziecięciorgu innym przypadkowo napotkanym dzieciom, na które się rzucił. Znów nie mogłam uwierzyć, że chłopiec, który w tej chwili karmi kaczki nad jeziorem, i ten, który wcześniej szalał po szkole, to to samo dziecko.

Raport dyrektora przyszedł pocztą elektroniczną w czwartek rano. Wydrukowałam go i przeczytałam od razu, zanim jeszcze

Reece wstał z łóżka. Moje obawy narastały z każdym kolejnym akapitem, ponieważ dyrektor bardzo szczegółowo opisywał wszystkie wydarzenia, łącznie z tak drobnymi, jak te, kiedy to Reece zbyt się ożywił na lekcji muzyki i na placu zabaw. Sądziłam, że z tymi sytuacjami poradzono sobie dobrze i puszczono je w niepamięć. Jednak to, że Reece chwycił panią Morrison za pierś i że na stołówce włożył koleżance rękę pod spódnicę, świadczyło, jak pisał dyrektor, że nie powinien uczęszczać do szkoły ogólnodostępnej. Punkt kulminacyjny w raporcie stanowił opis napaści Reece'a na chłopca na korytarzu. Dyrektor drobiazgowo opisał, jak Reece „brutalnie przygwoździł chłopca do ściany w kompletnie niesprovokowanym napadzie szału” i jak potem „w furii biegał po szkole”. Zostało to przedstawione w sposób niepozostawiający wątpliwości: opisywane dziecko ma zaburzenia tak poważne i zagraża innym uczniom i dorosłym do tego stopnia, że należy nie tylko usunąć je z tej klasy i ze szkoły, ale w ogóle odsunąć od społeczeństwa.

Kiedy doczytałam sprawozdanie do końca, poczułam się upokorzona. Nie miałam pojęcia, co robić ani co powiedzieć Reece'owi. Wiedziałam też, że wszystkie jego szanse na wykazanie poprawy w szkole zostały przekreślone. Potwierdził wszystko, czego spodziewał się dyrektor po przeczytaniu raportów z poprzednich szkół, i gdyby naprawdę został skreślony z listy uczniów, w pewnym sensie byłoby dobrze. Teraz było bowiem niemal niemożliwe, by pozbył się etykiетки dziecka niezrównoważonego i niebezpiecznego, za jakie uważali go dyrektor i cała szkoła.

O jedenastej, tak jak się umawiałyśmy, przyjechała Wendy Payne, kuratorka z urzędu. Wręczyłam jej raport dyrektora, a sama poszłam zrobić kawę. To był piękny ciepły kwietniowy dzień i drzwi balkonowe w salonie były otwarte. Reece huśtał

się na ogrodowej huśtawce. Wendy, elegancko ubrana w spodnie i białą koszulę z kołnierzykiem, robiła wrażenie zarówno profesjonalistki, jak i osoby przystępnej. Usiadła w salonie i, pod moją nieobecność, zaczęła czytać raport dyrektora, obserwując jednocześnie bawiącego się w ogrodzie Reece'a. Kiedy wносиłam tacę z kawą i ciasteczkami, właśnie kończyła czytać ostatnią z sześciu stron raportu.

- Przepotworny! - wykrzyknęła, nie odrywając wzroku od kartki, kiedy weszłam. Byłam pewna, że mówi o Reesie, i już miałam go bronić i tłumaczyć, że w domu tak się nie zachowuje, wtedy jednak Wendy powiedziała: - To jasne, że dyrektor od początku go tam nie chciał. Niestety, zachowanie Reece'a było mu na rękę.

Podałam jej kawę i usiadłam na kanapie, z ulgą i zaskoczeniem witając nieoczekiwaną sojuszniczkę.

- Ale dlaczego tak się zachowuje w szkole? - spytałam zrozpaczona. - Robi tam koszmarnie rzeczy. W domu nigdy taki nie jest.

- Poznałaś jego rodzinę - powiedziała Wendy. - Jestem pewna, że takie metody Reece widział u matki: przypieranie ludzi do ściany, ciosy pięściami, krzyki i wrzaski. Czytałam w jednym z raportów z poprzedniej szkoły o napaści Tracey na nauczycielkę przy Reesie. On ją naśladowuje. To jest wyuczzone zachowanie, a, nie oszukujmy się, trzy miesiące nie wymażą tego wszystkiego.

Jej słowa były dla mnie jak powiew świeżego powietrza. Podałam jej talerz herbatników w czekoladzie i byłam gotowa całować jej stopy.

- Ale dlaczego nie zachowuje się tak, kiedy jest z nami? Dlaczego poza domem wraca do wyuczonych zachowań?

- Bo tobie ufa, Cathy. Poświęciłaś wiele czasu i wysiłku na budowanie tego zaufania i kontrolowanie zachowania Reece'a.

Jakie działania podjęła szkoła, by wpłynąć na jego zachowanie? Mieli wszystkie poprzednie raporty szkolne i orzeczenie **O** specjalnych potrzebach edukacyjnych. Czy przygotowali plan terapeutyczny?

- Nie sędzę. Nic o tym nie wiem.

- Właśnie. Dyrektor od samego początku wyraźnie mówił, że nie chce w swojej szkole dziecka z tak wysokim poziomem indywidualnych potrzeb. Został zmuszony do przyjęcia Reece'a, więc wcisnęła go asystentce nauczyciela, która niewątpliwie jest bardzo miła, ale z zawodu pewnie jest kucharką i wcześniej pomagała dzieciom przy nauce czytania.

Uśmiechnęłam się. Czułam ogromną ulgę.

- Tak, oto cała pani Morrison.

- Dyrektor musi coś ustalić w sprawie kontrolowania zachowania Reece'a, inaczej będzie na straconej pozycji. A co z jego IPE? - miała na myśli indywidualny program edukacyjny opracowywany dla wszystkich dzieci o specjalnych potrzebach. - Widziałas go już?

- N i e .

- Poproś o niego. Jedno jest pewne: dyrektor nie pozbędzie się Reece'a ze szkoły tak łatwo. Reece jest w rodzinie zastępczej i musi się uczyć. Wszystkie dzieci objęte opieką muszą szybko zostać zapisane do szkoły, takie jest prawo. Znalezienie szkoły dla Reece'a zajęło ponad trzy miesiące, więc wydziałowi edukacji nie będzie spieszno do szukania innej, i taką właśnie odpowiedź usłyszysz pan Fitzgerald.

- Zastanawiałam się, dlaczego Reece dostał zgodę na powrót do szkoły w następnym trymestrze - powiedziałam. - Teraz to jasne.

Wendy skinęła głową.

- Być może w końcu rzeczywiście zdecydujemy, że potrzebom Reece'a najlepiej odpowiada szkoła specjalna, ale *decyzje* podejmie zespół specjalistów po ponownej ocenie pedagoga szkolnego, a nie dyrektor. Tymczasem dyrektor musi się nieco bardziej postarać, jeśli chodzi o kontrolowanie zachowania Reece'a, zamiast go demonizować. - Sama lepiej bym tego nie ujęła! - Gdy poznasz termin weryfikacji orzeczenia edukacyjnego Reece'a, daj mi znać, to wezmę w niej udział - dodała. - Albo lepiej sama skontaktuję się z dyrektorem. Muszę mieć wpływ na podejmowane decyzje. Dyrektor może wysyłać raporty bezpośrednio do mnie.

- Dziękuję - powiedziałam. - Byłoby wspaniale. Do tej pory czułam się tak, jakbym walczyła tu samotnie.

- Rozumiem, że Jamey Hogg nie bardzo się udziela? - spytała. Znowu zaskoczyła mnie jej bezpośredniość.

- Cóż, zgadłś. Informuję go o wszystkim, ale wydaje się bardzo zajęty innymi sprawami.

- Własną sprawą rozwodową - powiedziała. - Zostawiłam mu trzy wiadomości z prośbą, żeby oddzwonił, i wysłałam dwa e-maile. Nie odezwał się. W końcu musi zacząć działać. I ruszyć głową. Wiem, że to skomplikowany przypadek, ale we wrześnie mamy ostateczną rozprawę, a wszystkie raporty muszą być dostarczone do końca lipca, czyli wkrótce.

Reece wbiegł do domu w podskokach, gotowy na małe co nieco. Miał świetny nastrój, więc byłam pewna, że swym zachowaniem potwierdzi wszystko, co o nim mówiłam - zresztą Wendy nie trzeba było przekonywać. Doskonale trafiła w sedno w swojej ocenie szkoły i tego, co się tam działo z Reece'em. Przez jakiś czas z nim rozmawiała, a potem wzięła karty i z zapałem grała z nim w wojnę.

Kiedy Reece znów pobiegł do ogrodu, Wendy wróciła do omawiania sprawy Stwierdziła, że nie ma szans, żeby Reece lub Susie wrócili do rodziców, ale ciotka, która opiekuje się przyrodnią siostrą, Lisą, rozważa opiekę nad Reece'em. Wendy powiedziała, że odwiedzi ją we właściwym czasie i jeśli ciotka uzna, że mogłaby wziąć go do siebie, opieka społeczna oceni jej kwalifikacje. Było mi smutno na myśl, że Reece może nas w końcu opuścić, ale jako rodzic zastępczy musiałam to zaakceptować, jakkolwiek zawsze jest to trudne.

Wendy spędziła u nas prawie dwie godziny, zanim zaczęła zbierać się do wyjścia. Ogromne wrażenie zrobiło na mnie zarówno jej rozeznanie w sprawie, jak i przenikliwa i współczująca wyrozumiałość dla Reece'a. Poszła do ogrodu, aby się z nim pożegnać, a potem jeszcze raz obiecała, że spotkamy się podczas weryfikacji orzeczenia.

- Miłego urlopu - powiedziała, wychodząc z domu.
- Dziękuję, na pewno będzie udany.

Postanowiłam, że wyjazd musi się udać. Teraz, kiedy miałam sprzymierzeńca w kuratorce, czułam znaczną ulgę.

W następnym tygodniu spakowaliśmy walizkę i już w środę, bardzo wcześnie rano, bo o piątej, wsiedliśmy do samochodu i wyruszyliśmy na południe. Wczesna pobudka była ogromną atrakcją dla Reece'a, choć już nie tak wielką dla dziewcząt. Wydaje się, że z wiekiem potrzeba snu u nastolatek nie maleje, ale się zwiększa, i dziewczyny martwiły się, że wczesna pobudka negatywnie wpłynie na ich urodę.

- Ale mam sińce pod oczami - jęknęła Lucy, spoglądając w małe lusterko, z którym od pewnego czasu się nie rozstawała.
- I jakie wory!

A gdy Reece poprosił, żebyśmy się gdzieś zatrzymali na sadzone jajko z boczkiem, Paula skrzywiła się: - Co?! Nie o piątej rano!

Zrobiliśmy postój na śniadanie o siódmej. Reece dostał swoją jajecznicę na boczku, a dziewczyny zrobiły sobie makijaż przy dobrze oświetlonym lustrze w toalecie - twierdziły, że jest niezbędny, żeby zatuszować skutki braku snu. Zaraz po dwunastej dotarliśmy do hotelu, który okazał się wspaniały. Zarezerwowane pokoje sąsiadowały ze sobą, tak jak prosiłam. Właściwie były to apartamenty, z dużym „salonem”, telewizją satelitarną, zestawem muzycznym, kanapą i fotelem, dwoma podwójnymi łózkami oraz wielką łazienką.

Przy rezerwacji ustaliłam z obsługą, że przynajmniej jeden z pokoi będzie miał oddzielne łóżka, ponieważ siedmioletni chłopiec nie powinien spać razem z opiekunem. Lucy i Paula były pod wrażeniem swojego pokoju, a zwłaszcza liczby luster w łazience. Hotel był kiedyś wielkim pałacem i z jego okien rozciągał się widok wiejskiej okolicy i wybrzeża. Z okien naszych sypialni na pierwszym piętrze widać było zatokę, a dalej mały port z kilkoma łodziami rybackimi. Reece widział już mewy z samochodu, kiedy jechaliśmy drogą wzdłuż wybrzeża, a teraz, kiedy krążyły za oknem hotelu, podniósł na ich widok wielki krzyk.

- Nie, kochanie - powiedziałam po chwili. - Musisz być cicho, gdy wyjdziemy z pokoju. W hotelu są inni goście i twoja mewa nie spodoba im się tak bardzo jak nam.

Po ostatnim okrzyku wyszliśmy z pokoju, zapukaliśmy obok po dziewczyny i razem poszliśmy obejrzeć brzeg morza. Wiatr był silny, ale stosunkowo ciepły. Spod hotelu poszliśmy w dół schodami i dalej wąską alejką, która poprowadziła nas prosto na plażę. Na plaży Reece był w swoim żywiole. My zresztą też, bo

w chodzeniu boso po piasku jest coś, co sprawia, że w każdym z nas budzi się dziecko.

Lucy i Paula przezwyciężyły początkowe obawy, że wiatr popsuje im fryzury, i pomagały Reeceowi zbierać różne muszle i kawałki wodorostów. Potem wszyscy ustawiliśmy się przodem do morza z nogawkami podwiniętymi do kolan, chwyciliśmy się za ręce i przeskakiwaliśmy przez małe zimne fale, które rytmicznie rozbijały się o brzeg. Niedaleko była kafejka plażowa, akurat teraz, na święta, otwarta po raz pierwszy w sezonie. Usiedliśmy przed nią za wiatrochronem i patrzyliśmy na morze, jedząc pyszne tosty z serem i pijąc gorącą czekoladę. Potem w tej samej kafejce kupiłam wiaderko i łopatkę i spędziliśmy kilka godzin na budowaniu zamków z piasku, kopaniu fos, a na koniec patrzyliśmy, jak to wszystko znika z falą przypływu.

O wpół do piątej słońce nie przygrzewało już tak bardzo i zaproponowałam powrót do hotelu, żebyśmy mogli się umyć i przebrać przed kolacją. Na ten wieczór zamówiłam kolację w hotelu, ponieważ pomyślałam, że lepiej będzie zjeść na miejscu, niż szukać restauracji po długiej podróży, ale teraz zastanawiałam się, czy Reece wytrzyma przy stole czas oczekiwania na posiłek. Kiedy wcześniej, wychodząc z budynku, mijaliśmy salę restauracyjną, zauważyłam, że stoły były nakryte bardzo elegancko, ze srebrnymi sztućcami i białymi lnianymi obrusami i serwetkami.

Jak się okazało, niepotrzebnie się martwiłam, bo gdy zjawiliśmy się o siódmej, personel hotelu spisał się na medal. Choć Reece był najmłodszy pośród gości, obsługa okazała się „przyjazna dziecku” i kelnerki często do niego zagadywały. Przezornie wzięłam ze sobą kredki i małą kolorowankę, jak zawsze, kiedy jadaliliśmy poza domem w naszym mieście. Reece z ochotą ją kolorował (Lucy i Paula mu pomagały), a gdy pojawiła się kolacja,

chętnie *zaczął jeść*. Zjedliśmy supę jarzynową, potem pieczonego kurczaka z zapiekаныmi ziemniakami i bukietem warzyw, a na koniec coś z aż nazbyt kuszącego wózka z deserami.

Zanim skończyliśmy, zmęczeni długim dniem, zabawą na plaży i obfitym posiłkiem, zrobiła się prawie dziewiąta. Wróciliśmy do pokoi. Paula i Lucy chciały jeszcze oglądać telewizję w łóżku, więc ja z Reece'em powiedzieliśmy im dobranoc i poszliśmy do naszej sypialni. Pomogłam mu się umyć, bo był tak zmęczony, że oczy same mu się zamykały. Kiedy go przykryłam i pocałowałam na dobranoc, zdążył jeszcze raz zaskrzeczeć, po czym nasza mewa zamknęła oczy i zasnęła w ciągu kilku sekund. Wzięłam szybki prysznic, przebrałam się w koszulę nocną i o dziesiątej też już spałam.

Obudziłam się w świetle wczesnego poranka. Leżałam na boku, twarzą do łóżka Reece'a. Gdy otworzyłam oczy, zobaczyłam, że łóżko chłopca jest puste. Poczułam przypływ adrenaliny i natychmiast usiadłam wyprostowana. Wtedy z wielką ulgą zobaczyłam Reece'a, który stał w oknie wykuszowym i wyglądał przez nie, prawdopodobnie obserwując mewy. Nie zorientował się, że nie śpię. Odprężona położyłam głowę z powrotem na poduszce i przyglądałam mu się przez kilka minut. Z łóżka mogłam dojrzeć tylko profil jego twarzyczki, całkowicie urzeczonyj widokiem. Słyszałam mewy w oddali, łowiące ryby na swoje wczesne śniadanie. Reece był bardzo spokojny, wyciszony - jak zauroczony. Wydawał się zatopiony w myślach. Nie należał do dzieci, które często przystają zamyślane; zwykle, tak jak większość małych chłopców, od chwili gdy rano otworzył oczy, bez przerwy był w ruchu. Obserwowałam go jeszcze przez parę minut. Potem

musiał wyczuć, że się zbudziłam, bo obrócił się i spojrzał na mnie z szerokim uśmiechem.

Spodziewałam się głośnego mewiego krzyku w odpowiedzi ptakom za oknem, lecz twarz Reece'a była spokojna. Powiedział cicho:

- Podoba mi się tu. Nie ma żadnych tajemnic.

Spojrzałam na niego uważnie. Słowo „tajemnica” dla wykorzystywanego dziecka bywa obciążone skojarzeniami, które nie mają nic wspólnego z niespodzianką, taką jak prezent urodzinowy czy na gwiazdkę. Tajemnicą dla takiego dziecka są groźby dorosłych: „To nasza mała tajemnica i jeśli komuś powiesz, to...”.

- W naszym domu też nie ma tajemnic, prawda?
- powiedziałam.

- Prawda - zgodził się. - Tam też mi się podoba.

Miałam przeczucie, ten szósty zmysł wykształcony przez lata prowadzenia rodziny zastępczej i obserwacji dzieci, które próbują odsłonić prawdę, że Reece starał się odnaleźć w sobie siłę, że szukał odpowiednich słów, aby coś mi powiedzieć. Być może poczuł się pewniej, będąc tak daleko od matki.

- Masz takie tajemnice, które ci się nie podobają? - spytałam ostrożnie, nadal leżąc w łóżku, oparta na poduszce. Nie chciałam zakłócić kontaktu między nami.

Nieznacznie skinął głową.

- Opowiesz mi o nich? Czasami pomaga, jak się powie ludziom, którym ufasz.

Nic nie powiedział, tylko odwrócił się i ponownie wyjrzał przez okno.

Powoli wstałam z łóżka, narzuciłam szlafrok i stanęłam obok niego przy oknie. Oboje podziwialiśmy widok, naprawdę

wspaniały. W porannym słońcu, które wstawało nad morzem, woda połyskiwała jak wypolerowane szkło.

- Ty jesteś fajna - powiedział. - Nie masz tajemnic.

- To prawda. Mam tylko miłe niespodzianki, jak ten wyjazd na święta. To była miła niespodzianka, prawda? Nie mam żadnych złych tajemnic.

Znow zamilkł, obserwując mewy krążące nad wodą. Czułam, że tak niewiele brakuje, by wreszcie coś powiedział. Odczuwałam to napięcie. Jego wysiłek, żeby zacząć mówić, był namacalny. Zdecydowałam się zaryzykować:

- Reece, te tajemnice, które ci się nie podobają, czy to coś, co się działo, gdy mieszkałeś z rodzicami?

- Nie wiem - odparł błyskawicznie i wiedziałam, że wyjątkowa chwila już minęła.

- Okej, nie ma problemu. Tak tylko się zastanawiałam - powiedziałam. - Reece, jeśli kiedyś sobie przypomnisz i będziesz chciał porozmawiać, umiem dobrze słuchać.

- Wiem - powiedział.

A potem z głośnym krzykiem poszedł do łazienki, żeby się ubrać.

Postaraliśmy się dobrze wykorzystać jedyny cały dzień na wybrzeżu, ponieważ następnego dnia, w piątek, musieliśmy być w domu najpóźniej kwadrans po piątej, ze względu na spotkanie. Pojechaliśmy samochodem na wycieczkę wzdłuż brzegu, żeby poznać okolicę. Podczas trzech postojów zwiedziliśmy małe muzeum ze skamieniałościami dinozaurów (Reece'a trzeba było przekonywać, że są prawdziwe) i ruiny średniowiecznego zamku, a potem przejechaliśmy się ciuchcią uruchomioną w ramach projektu odtwarzania lokalnych usług sprzed pięćdziesięciu

lat. Chwilę po szóstej, we wsi pięknej jak z widokówki, znalazłam pub z pomieszczeniem dla rodzin z dziećmi i zamówiliśmy kolację. Potem dziewczyny zagrały w bilard, a Reece bawił się z chłopcem w podobnym wieku, który był na wycieczce z rodziną. Wyjechaliśmy stamtąd o ósmej i po niemal godzinnej jeździe z powrotem do hotelu wszyscy poszliśmy prosto do łóżek i zasnęliśmy przed dziesiątą. Żałowałam, że nie możemy zostać jeszcze kilka dni, ale czułam, że dobrze spędziliśmy czas i że udało mi się pokazać Reece'owi, jak powinny wyglądać święta.

Następnego dnia rano, po wspaniałym śniadaniu, poszliśmy jeszcze na spacer po plaży, pożegnaliśmy się z mewami i ruszyliśmy w podróż do domu. Był piątek i po południu ruch zrobił się już spory, kiedy po zjeździe z A14 jechaliśmy autostradą M6. Zatrzymaliśmy się na stacji benzynowej, by skorzystać z toalety. Kupiłam też dzieciom soki w kartonach i kanapki, żeby mogły coś zjeść po drodze. Dotarliśmy do domu o wpół do piątej. Dziewczyny rozpakowały bagażnik, a ja siedziałam z kubkiem herbaty i odpoczywałam po podróży. Reece natychmiast zniknął w swojej sypialni, ciesząc się, że znów jest wśród własnych rzeczy.

Kiedy Sabrina zjawiła się po Reece'a, zawołałam, żeby zszedł na dół i włożył kurtkę i buty. Wołałam jeszcze drugi raz i trzeci, zanim w końcu się pojawił.

Schodząc powoli, powiedział:

- Nie chcę jechać.

To był pierwszy raz, kiedy Reece powiedział, że nie chce iść na spotkanie. Chociaż dziecka nigdy nie zmusza się do spotkań z rodzicami, raczej się do nich zachęca na tym etapie opieki zastępczej. W razie poważnych powodów, z których dziecko nie chce iść, spotkania można zawiesić, ale dopiero po

rozmowie z opiekunem socjalnym, który musiałby wystąpić do sądu o zmianę postanowienia.

- Chcesz jechać zobaczyć się z mamą i tatą, prawda?

- zapytałam.

- Nie - powiedział stanowczo.

- Dlaczego nie, Reece?

Spojrzałam na Sabrinę, która czekała w przedpokoju.

- Nie wiem - powiedział.

Wiedziałam, że odpowiedź „nie wiem” nie zadowoli sędziego, nie mówiąc już o Tracey, Scotcie i opiekunie socjalnym.

- Reece - powiedziałam, nachylając się i patrząc mu w oczy. - Jeśli naprawdę nie chcesz iść, nie musisz. Ale muszę znać powód, żeby móc o nim powiedzieć opiekunowi socjalnemu. Dlaczego nie chcesz iść?

- Nie wiem - powtórzył. Wtedy być może dotarło do niego, z czym będzie się wiązało opuszczenie spotkania, czyli konieczność podania przyczyny, a może nawet wydania tajemnicy, bo zmienił zdanie: - No dobra, idę.

Odprowadziłam go do drzwi, a potem nastawiłam pranie. Byłam zaskoczona, ile nam się uzbierało brudów w ciągu zaledwie trzech dni poza domem. Później przepisałam do dziennika notatki z wyjazdu, w tym wzmiankę Reece'a o tajemnicach. Zamknęłam dziennik i starałam się nie myśleć o nieprzyjemnym fakcie, że do wtorku osiemnastego kwietnia, początku trymestru, zostały cztery dni.

Jakby dla podkreślenia tej daty, na wypadek gdybym zapomniała, wśród e-maili czekał list od dyrektora z ustaleniami na wtorek rano. Miałam przywieźć Reece'a do szkoły na wpół do dziesiątej. Pani Morrison się nim opiekuje, podczas gdy ja będę na zebraniu reintegracyjnym zaplanowanym na 9.45.

Na zebraniu, które potrwa godzinę, ma być dyrektor, opiekun socjalny Reece'a i opiekun roku.

Kiedy Reece wrócił ze spotkania, wyglądało na to, że wszystko jest w porządku, choć już w progu przekazał wiadomość od matki:

- Mama chce mnie zobaczyć w szkole od nowego tygodnia albo zobaczysz.

Uśmiechnęłam się słodko.

- Będziesz w szkole, kochanie. Nie martw się.

Izolacja

Jak tam po świętach? - pani Morrison przywitała nas w recepcji. - Dostałeś jakieś jajka, Reece?

Skinął głową.

- I widziałem mewy nad morzem, i spałem w hotelu.

- To były wspaniałe święta, dziękuję - potwierdziłam.

- A u pani?

- Dobrze, dziękuję. Zebranie jest w gabinecie dyrektora - powiedziała pani Morrison. - Reece i ja zajmiemy się jakąś pracą. To na pewno będzie udany trymestr. Będziemy siedzieć przy stole w kącie stołówki. Chodź ze mną, Reece, pokażę ci gdzie.

Dobra, kochana pani Morrison rozpoczynała kolejny trymestr z nowym zapałem. Miałam szczerą nadzieję, że jej entuzjazm udzieli się Reeceowi. Ucałowałam go na pożegnanie, a potem posłam korytarzem do gabinetu dyrektora. Zapukałam. Dyrektor zawołał:

- Proszę.

Był w gabinecie sam. Siedział za biurkiem i rozmawiał przez telefon z - jak się okazało chwilę później - Jameyem Hoggiem.

- Tak, powiem jej - zakończył krótko i odłożył słuchawkę. - Opiekun socjalny nie przyjdzie - powiedział do mnie. - Został wezwany w nagłej sprawie - cmoknął z dezaprobatą. - Nie sądzę, żeby to miało jakieś znaczenie. Dzisiejsze zebranie to w zasadzie formalność.

- To prawda - zgodziłam się. Brałam już udział w zebraniach reintegracyjnych, choć było to jakiś czas temu, ponieważ wszystkie dzieci, którymi ostatnio się opiekowałam, radziły sobie w szkole bez problemu.

- Opiekun roku też nie może przyjść - dodał pan Fitzgerald. - Prowadzi zastępstwo za chorego nauczyciela. Tak więc będziemy tylko my. - Skinęłam głową i czekałam. - Zacznę od powodów zawieszenia Reece'a i zarządzeń, które wprowadziłem do czasu, zanim zostanie ponownie oceniony przez pedagoga szkolnego.

Siedziałam i słuchałam, a pan Fitzgerald powtarzał treść raportu, który mi przysłał, zajście po zajściu, a następnie zakończył stwierdzeniem, że szkolna pedagog będzie obserwować Reece'a, ponownie podda go testom i kiedy jej raport będzie gotowy, zostanie zwołane zebranie w celu weryfikacji orzeczenia. Dodał, iż ma szczerą nadzieję, że wprowadzone „zarządzenia” zminimalizują ryzyko kolejnych incydentów z udziałem Reece'a.

- Czyli wcale nie będzie miał kontaktu z innymi dziećmi i zapytałam.

- Na początku wcale. Jeśli się uspokoi, pomyślimy o powrocie do klasy, począwszy od lekcji wuefu.

- Nie sądzi pan, że będzie sfrustrowany, spędzając cały dzień sam na sam z panią Morrison? To będzie duży wysiłek, nie tylko dla Reece'a.

- Przewidziałem dla pani Morrison przerwy na lunch i w czasie tych przerw z Reece'em pobędzie inna asystentka.

Niewiele mogłam dodać poza prośbą, która doradziła kuratorka:

- A czy mogłabym prosić o kopię IPE Reece'a? Pozwoli mi to lepiej pomagać mu w domu.

Pan Fitzgerald spojrział na mnie lekko zdziwiony.

- Nie mam go pod ręką - powiedział. - W zasadzie niejestem pewien, czy w ogóle go widziałem.

Co?! Nie mogłam w to uwierzyć. Szkoła powinna kierować się takim programem, a także opracować nowy, biorąc pod uwagę czas, jaki upłynął, odkąd Reece opuścił swoją ostatnią placówkę. IPE jest tym, na co wskazuje jego nazwa: szczegółowym programem edukacyjnym dopasowanym do indywidualnych potrzeb dziecka, określającym jego obecne i przyszłe cele.

- Reece naprawdę powinien mieć aktualny IPE - powiedziałam, prawdopodobnie narażając się dyrektorowi. Byłam jednak gotowa na wszystko, aby zapewnić Reece'owi to, co powinien otrzymać w szkole: wykształcenie.

- Poproszę naszą koordynatorkę do spraw specjalnych potrzeb - powiedział. - Ale ona pracuje w niepełnym wymiarze godzin, więc to będzie dopiero jutro.

- Dziękuję - powiedziałam. I zadałam jeszcze jedno pytanie, które sugerowała kuratorka, przez co prawdopodobnie podpadłam dyrektorowi do reszty: - A plan terapeutyczny Reece'a?

Spojrział na mnie zakłopotany, jakby nigdy o czymś takim nie słyszał.

- Przydałby się, zwłaszcza po tym, co się stało. Dzięki temu wszyscy pracownicy będą mogli stosować te same strategie kontrolowania zachowania Reece'a.

- Postaram się o ten plan - powiedział dyrektor pośpiesznie i zrobił notatkę na kartce. - Myślę, że to wszystko. Mijamy

nadzieje, że nowe zarządzenia poprawią usposobienie Reece'a i że pedagog szkolny będzie u pani mieszkał?

Czekałam na podobne pytanie: to miała być „klauzula zwalniająca od odpowiedzialności”.

- Trudno powiedzieć. Ostateczna rozprawa jest we wrześniu, więc decyzja o przyszłości Reece'a zapadnie dopiero wtedy.

- Czy to możliwe, że wróci tutaj w trymestrze jesiennym? - zapytał, starając się ukryć niezadowolenie.

- O, tak. Myślę, że będzie z nami aż do Bożego Narodzenia, niezależnie od tego, co postanowi sąd.

Dyrektor wolałby usłyszeć inną odpowiedź. Zupełnie inną.

„Nowe zarządzenia” dyrektora, jak określił całkowitą izolację od reszty szkoły, nie tylko nie pomogły chłopcu, ale wręcz pogorszyły jego zachowanie. Już po pierwszym dniu było jasne, jak bardzo jest niezadowolony ze swojego wygnania. Skarżył się pani Morrison, że chce być z innymi dziećmi, odmawiał wykonywania zadań i prawie nic nie zjadł na obiad, co w przypadku Reece'a było wręcz niedozwolone. W jego dniu, pani Morrison wzięła mnie na stronę i powiedziała, że Reece przez cały dzień był smutny i mimo wszelkich starań udało jej się co najwyżej czymś go zająć, ale nie była w stanie nauczyć go niczego. Była tak samo nieszczęśliwa jak Reece z powodu nowych „zarządzeń”, ale choć mnie zwierzyła się ze swoich obaw, jako asystentka nauczyciela (w dodatku nowa) nie czuła się na siłach podzielić wątpliwościami z dyrektorem (zresztą wątpiałam, czy to by cokolwiek zmieniło).

- Mam nadzieję, że jutro będzie lepiej - powiedziała. - To wciąż jeszcze dla Reece'a nowość, a w stołówce jest głośno

w czasie przygotowań do obiadu. Na hałas nic nie poradzę, ale Reece będzie przynajmniej trochę bardziej przyzwyczajony do otoczenia. Jest jeszcze inny problem: nie możemy zostawiać naszych książek i zeszytów na stole, ponieważ jest on wykorzystywany w czasie obiadu. Dlatego na długiej przerwie muszę wszystko chować, a po południu rozkładać jeszcze raz - pani Morrison ciągle nerwowo dotykała czoła. Wyglądała na całkowicie wyczerpaną. Nowe porządki najwyraźniej były dla niej trudne.

- Dobrze się pani czuje? - spytałam. Miałam poczucie winy.

- Głowa mnie trochę boli - odparła. - Nic takiego. Ale naprawdę uważam, że to nieuczciwe wobec Reece'a. On koniecznie musi się uczyć z rówieśnikami.

Tak było, ale niewiele mogłam zrobić. Obie wiedziałyśmy, że dopiero gdy nowe zarządzenia całkowicie zawiodą, dyrektor przeanalizuje inne możliwości.

- Porozmawiam dziś z Reece'em - powiedziałam - i postaram się namówić go do współpracy.

Tylko co, na Boga, miałam mu powiedzieć? Że te nowe zarządzenia są dla jego dobra? Pomyślałam, że nawet on się na to nie nabierze.

Ostatecznie powiedziałam Reece'owi, że dyrektor by chciał, żeby na razie pouczył się oddzielnie. Jeśli będzie grzeczny, nie będzie się złościł ani nikogo krzywdził, wolno mu będzie wrócić. Pomyślałam, że może trochę go zmotywuje, jeśli zobaczy przed sobą cel możliwy do osiągnięcia.

- Jeśli pokażesz pani Morrison, jaki dobry z ciebie chłopiec, na pewno niedługo wrócisz do klasy.

Nie mogłam się bardziej pomylić!

Kiedy przyjechałam po niego o trzeciej następnego dnia, w czwartek, pani Morrison powiedziała mi, że rano, jakąś godzinę

po rozpoczęciu lekcji, Reece przewrócił stół, przy którym się „uczył” na stołówce, a potem go podniósł i chciał nim rzucić. Wtedy zawołała na pomoc kucharkę i razem przytrzymały go i uspokoiły. Wszyscy byli jednak wstrząśnięci tym wybuchem złości.

Kolejnego dnia było jeszcze gorzej i po południu Reece został zawieszony. Było to jednak zawieszenie nieoficjalne, niewymagające ani roboty papierkowej, ani zebrania reintegracyjnego. Wezwano mnie do szkoły kwadrans po dwunastej. Pani Morrison była bliska płaczu, obwiniając siebie za incydent, który doprowadził do zawieszenia.

- Powinna była wcześniej zabrać go ze stołówki - powiedziała. - To przez to się zdenerwował, że musiał wyjść, kiedy inne dzieci wchodziły na obiad.

Okazało się, że Reece chciał zostać na stołówce i zjeść obiad z innymi, zamiast w „cichym pokoju”, do którego ktoś przynosił mu tacę. Kiedy pani Morrison powiedziała, że nie będzie mu wolno, uderzył chłopca, który stał pierwszy w kolejce do stołówki. Oczywiście Reece nie powinien nikogo bić, ale obie z panią Morrison rozumiałyśmy, że to frustracja wzięła nad nim górę.

W tym pierwszym tygodniu zdarzały się coraz poważniejsze incydenty i zakończyło się to dla Reece’a zawieszeniem. W drugim tygodniu było podobnie i w czwartek Reece został nieoficjalnie zawieszony do końca tygodnia. W trzecim tygodniu został zawieszony do końca tygodnia w środę, to samo stało się w czwartym tygodniu.

Kiedy tak samo było w piątym tygodniu, miałam dość. Jak zwykle zadzwoniła do mnie szkolna sekretarka, mówiąc, że Reece kogoś uderzył, coś zepsuł albo przeklinał i że dyrektor prosi mnie o natychmiastowe odebranie go ze szkoły, ponieważ nieoficjalnie

zawiesza go do końca tygodnia. Dyrektor nigdy się nie pokazywał. Polecał pani Morrison, żeby przyprowadzała Reece'a do mnie i opowiadała, co się stało.

Jednak tym razem, gdy wyszli przez drzwi z napisami „Witajcie”, powiedziałam:

- Przykro mi, ale nie zabiorę do domu Reece'a bez oficjalnego zawieszenia. Byłaby pani tak miła i przekazała to dyrektorowi? Poczekamy tutaj.

Uświadomiłam sobie, że przez te „nieoficjalne” zawieszenia kartoteka szkolna Reece'a jest czystsza, niż gdyby zawieszano go oficjalnie. A dla dyrektora było to łatwiejsze rozwiązanie. Pozbywał się chłopca ze szkoły, nie zajmując się podstawowym problemem: temperowaniem zachowania Reece'a.

Pani Morrison spojrzała na mnie zaniepokojonym i nieco smutnym wzrokiem. Było mi przykro, ale zależało mi, żeby ten problem wyszedł na jaw. Formalne zawieszenie wymagało późniejszego zebrania reintegracyjnego, na którym wszyscy mogliby zabrać głos i - na co liczyłam - omówić rozwiązanie.

- Dobrze - odparła nerwowo i zniknęła za drzwiami.

Odszukanie dyrektora zajęło jej dwadzieścia minut, a kiedy przyszli, dyrektor przyjął postawę obronną.

- On nie może tu zostać - powiedział, jeszcze zanim przystąpił próg drzwi z napisami „Witajcie”. - Szalał z wrzaskiem po klasach.

- Wiem, wezmę go do domu, ale chcę, żeby go pan zawiesił oficjalnie - powiedziałam.

- Teraz nie mogę wydać pisma - powiedział dyrektor. - Sekretarka jest zajęta.

- W porządku, poczekam.

I czekałam. Piętnaście minut później dyrektor pojawił się z oficjalnym zawieszeniem na piśmie, czyli wydrukiem określającym termin zebrania reintegracyjnego: poniedziałek o dziewiątej.

- Chcę, żeby opiekun społeczny był na zebraniu - powiedział dyrektor.

- Ja też - powiedziałam. To chyba jedyna rzecz, co do której się zgodziliśmy. - Trzeba powiadomić go oficjalnie - dodałam. - Napiszę do niego i podam datę i godzinę. I myślę, że dobrze by było, gdyby przyszła pani pedagog. - Wiedziałam, że jest taka możliwość, ale jej obecność nie była wymagana.

Pan Fitzgerald skinął głową. Czułam, że zyskałam w jego oczach. Może nawet wymusiłam niechętny szacunek.

Kiedy wróciłam do domu z Reece'em, zrobiłam wszystko to, co po wcześniejszych zajściach: upomniałam go, wytłumaczyłam, co zrobił źle, i zabroniłam oglądać telewizję. Nie jestem pewna, czy te kary odnosiły jakiś skutek, bo gdy tylko pamiętał, co się stało, i bez nich był skruszony i gotowy przeprosić.

- Wiem, że widziałeś, jak twoja mama bije ludzi, krzyczy na nich i przeklina, ale tak się nie robi, Reece - powiedziałam zrozpaczona, chwytając się wszystkiego, co mogłoby mu pomóc się zmienić. - Musisz zapomnieć o takim zachowaniu. Ja nie wyzywam ani nie biję ludzi, prawda?

- Nie, Cathy - powiedział. - Nie bijesz, nie krzyczysz i nie przeklinasz. Jesteś miła, Cathy. Kocham cię. Muszę powiedzieć „przepraszam”.

Oczy natychmiast zaszyły mi łzami. Nie miałam pojęcia, co zrobić lub powiedzieć, aby pomóc Reece'owi zmienić zachowanie w szkole. Chciałam, by doradził mi pedagog szkolny.

Pedagog szkolna nie mogła jednak przyjść na zebranie, ale wysłała wiadomość: zajęła się już ponowną oceną Reece'a i zamierzała udostępnić raport podczas organizowanej przez dyrektora weryfikacji orzeczenia.

- Zaproszę wszystkich specjalistów zaangażowanych w sprawę - powiedział pan Fitzgerald Jameyowi i mnie na zebraniu reintegracyjnym. - Z tym dzieckiem nikt sobie nie radzi i trzeba jak najszybciej umieścić w szkole specjalnej.

Nie widziałam się z Jameyem po tym, jak zaniósłam mu do biura szkolne formularze do podpisania, chociaż regularnie informowałam go o wszystkim drogą e-mailową.

Odwrócił się i spojrzał na mnie.

- W domu Reece nie traci kontroli nad zachowaniem, prawda?

- Prawda - powiedziałam. - Wciąż robi duże postępy.

- Kolejny dowód na to, że powinien chodzić do szkoły specjalnej - powiedział dyrektor. - To jasne, że nasza szkoła nie jest dla niego odpowiednia.

- Prawdopodobnie - odparł Jamey, jak zwykle na luzie. - Ale większość dzieci ze specjalnymi potrzebami uczy się teraz w szkołach ogólnodostępnych. Jakie strategie pan wypracował, żeby wpływać na jego zachowanie?

- Teraz jestem w trakcie sporządzania planu terapeutycznego - powiedział. - Pani Glass o tym wie. Wyślę jej egzemplarz, gdy tylko będzie gotowy.

Jamey skinął głową.

- I jeden dla mnie, proszę.

Zastanawiałam się, jak obszerny będzie ten plan, bo poprosiłam o niego przed miesiącem i nadal był „w trakcie sporządzania”. Jednak następna wypowiedź dyrektora tłumaczyła, dlaczego tak

długo trwa przygotowanie planu terapeutycznego i IPE: dyrektor liczył na to, że ani jedno, ani drugie nie będzie potrzebne.

- Rozumiem, że Reece będzie się przენosił po ostatecznej rozprawie we wrzeźniu - powiedział do Jameya.

Jamey spojrział na mnie pytająco, a ja wzruszyłam ramionami, bo niczego takiego dyrektorowi nie mówiłam.

- Cóż - powiedział Jamey. - Nic nie zostało jeszcze ustalone. To będzie zależało od decyzji sędziego.

- Ale jest to prawdopodobne? - nie ustępował dyrektor.

- Tak, ale nie wiem, jak długo to potrwa. I nie sędzę, żebyśmy mogli sobie pozwolić na granie na zwłokę z nauką Reece'a do końca roku, prawda? - powiedział dyrektor. - Nie mam wątpliwości, że dyrektor dopiero po chwili pojął zawoalowane oskarżenie, ja zresztą również.

- Mogę pana zapewnić, że nie gram na zwłokę, panie Hogg - odparł dobitnie. - Asystentka nauczyciela pomaga mu w pełnym wymiarze czasu.

- To dobrze - Jamey uśmiechnął się. - Reece wraca dzisiaj do szkoły i mam nadzieję, że nie będzie więcej zawieszany. To dobry chłopak i skoro Cathy radzi sobie z nim w domu, to jestem pewien, że ta szkoła, z jej kadrą i finansowaniem, również da sobie radę. Liczę na to, że znów się spotkamy podczas weryfikacji orzeczenia, panie Fitzgerald.

To powiedziawszy, Jamey wstał i zebranie się zakończyło.

- Dzięki - powiedziałam mu, kiedy byliśmy już na zewnątrz.

Burzliwa debata

Dyrektor nie żartował, mówiąc, że na weryfikację orzeczenia o potrzebie kształcenia specjalnego zaprosi wszystkie osoby zaangażowane w sprawę Reece'a. Dwa tygodnie (i dwa zawieszenia) później w pokoju nauczycielskim zebrało się czternaście osób. Po oficjalnym otwarciu zebrania spojrzeliśmy na pedagog szkolną, która miała mówić pierwsza. Jej ocena Reece'a była najważniejsza. Jej wnioski miały być podstawą do wydania decyzji w sprawie edukacji Reece'a i typu szkoły, do jakiej powinien uczęszczać. Przed każdym z nas leżał stos papierów z jej raportem na wierzchu. Wszyscy wzięli do ręki raport. Otwierały go wykresy, liczby i procenty, na pierwszy rzut oka niezrozumiałe.

- Proszę się nie przejmować w tej chwili wynikami testów - powiedziała pedagog. - Zaraz je wytłumaczę. Chciałabym zacząć od kilku słów na temat moich obserwacji i oceny Reece'a w szkole, a także zasugerować pewne strategie, które mogą pomóc. Wydaje się, że wczesne lata życia ciężko doświadczyły Reece'a. W szkolnym otoczeniu bywa sfrustrowany i agresywny, co doprowadziło już do wielu incydentów, z których część zakończyła się

zawieszeniem. Jest to wzorzec zachowania, który uwidocznił się w dwóch poprzednich szkołach - przypomnę, że chłopiec został z nich usunięty. Jednak tym razem coś się zmieniło: teraz Reece ma stabilne życie rodzinne i wiem od jego opiekuna socjalnego, że zaaklimatyzował się w rodzinie zastępczej Cathy.

Jamey i ja skinęliśmy głowami.

- Kiedy Reece jest pod presją - ciągnęła - lub się boi, ucieka się do wyzwisk, a czasem do agresji fizycznej. Widziałam tego rodzaju zachowania w szkole. Wydaje się, że jest to powrót do działań i języka, które zna z domu rodzinnego. Może zająć trochę czasu, zanim wpływ wcześniejszych doświadczeń zniknie. Szkoła musi być tego świadoma, korygując jego zachowanie. Reece traci panowanie nad sobą tylko na krótko, a potem jest skruszony i zachowuje się tak, jakby nic się nie stało. Sytuacje, które mogą go frustrować, powinny być ograniczone do minimum, szczególnie te związane z nauką i naciskiem grupy rówieśników. Reece zdaje sobie sprawę, że nie dorównuje dzieciom w swojej grupie wiekowej, zarówno pod względem nauki, jak i dojrzałości społecznej. Należy więc unikać okoliczności, które to potęgują. Zmiany i nowe sytuacje są dla niego trudne, więc i one powinny być ograniczone do minimum i wprowadzane ostrożnie.

Urwała i podniosła wzrok. Pomyślałam, że do tej pory jej ocena była niezwykle trafna. Jak doskonale i zwięźle podsumowała zachowanie Reece'a w szkolnym środowisku! Na razie nic nie zapowiadało sugestii, że Reece powinien być w szkole specjalnej, choć oczywiście nie znaliśmy jeszcze wyników testów.

- A teraz wyniki - podjęła pedagog. - Nie będę analizować każdego z nich, ale podam państwu ogólne spostrzeżenia. Są tu testy zdolności poznawczych, które pokazują umiejętności werbalne i niewerbalne Reece'a. Wszystkie wyniki są niższe, niż

można by oczekiwać od dziecka w jego wieku. - Spojrzałam na wykresy, na których wyniki Reece'a były porównane z wynikami przeciętnego rówieśnika. - Jak widać - mówiła dalej - Reece ma nieco lepiej rozwinięte zdolności niewerbalne i prawdopodobnie jest to związane z opóźnionym rozwojem mowy. Choć te wyniki są poniżej średniej, nie pozwalają umieścić go w szkole specjalnej. Wyniki musiałyby konsekwentnie nie przekraczać osiemdziesięciu punktów, a Reece udowodnił, że potrafi się uczyć. Sądzę, że rozpoznawanie wyrazów poprawiło się, od kiedy zamieszkał z Cathy. Wiem od opiekuna społecznego, że wcześniej Reece był w stanie odczytać jedno słowo, a teraz rozpoznaje aż czterdzieści pięć.

Skinęłam głową. Byłam mile zaskoczona, słysząc od niej te szczegóły, bo świadczyło to o tym, że choć Jamey nie odpowiadał na moje e-maile, czytał je i umieszczał dane w dokumentacji.

- Mam nadzieję, że postępy, które Reece robi w domu - kontynuowała - wkrótce wpłyną na wyniki w szkole. Na razie to wszystko, co chcę powiedzieć, ale potem bardzo chętnie omówię strategię pomagania Reece'owi w szkole.

Zapadła cisza. Każdy z nas w milczeniu wyciągnął wnioski z jej wystąpienia: Reece nie będzie chodził do szkoły specjalnej, lecz zostanie tutaj. W końcu wicedyrektorka, która przewodniczyła zebraniu, podziękowała pedagog szkolnej i zapytała, czy ktoś ma jakieś uwagi.

- Tak - powiedział pan Fitzgerald, patrząc prosto na pedagoga. - To nie trudności w nauce Reece'a decydują o tym, że powinien być w szkole specjalnej, ale jego zachowanie. To dlatego nie może się tutaj uczyć.

Na to odezwał się John, pracownik wydziału edukacji:

- Szkoła specjalna w naszym hrabstwie jest przeznaczona dla dzieci z poważnymi trudnościami w nauce. Swego czasu były też szkoły dla *dzieci z* zaburzeniami zachowania, ale zgodnie z polityką rządu zostały one zamknięte. Już wiele lat temu ustalono, że dzieci z łagodnymi i umiarkowanymi trudnościami w nauce mają uczęszczać do zwykłych szkół.

- A co z zachowaniem? - powtórzył dyrektor.

- To samo - odparł John. - Nauka w szkole ogólnodostępnej i pomoc asystenta nauczyciela.

- Więc mówi pan - powiedziała koordynatorka ds. potrzeb edukacyjnych - że nie ma w tej chwili szkoły odpowiedniej dla takiego dziecka jak Reece?

John spojrzał na nią.

- Nie. Mówię, że nie ma już w hrabstwie szkół dla dzieci z zaburzeniami zachowania i dzieci takie jak Reece uczą się, przy wsparciu asystentki, w szkołach ogólnodostępnych. Nie tylko u nas tak jest: większość innych hrabstw zamyka tego typu ośrodki wychowawcze i szkoły. Została ich dosłownie garstka, najbliższa szkoła jest sześćdziesiąt kilometrów stąd. Nie rozważalibyśmy przecież wożenia dziecka po sto dwadzieścia kilometrów dziennie, nawet gdyby potrzebowało takiej szkoły. A Reece jej nie potrzebuje.

Wtedy rozgorzała burzliwa dyskusja, wszyscy próbowali mówić jednocześnie.

- Wydaje się, że potrzeby Reece'a to kwestia subiektywna - cierpko powiedział dyrektor.

- To absurdalne, że nie ma szkół dla dzieci z zaburzeniami zachowania - dodał opiekun roku.

- On nie potrzebuje takiej szkoły - odbiła piłeczkę pedagog.

Uważałam, że dyskusja na temat szkoły dla dzieci z zaburzeniami zachowania była nieco bezcelowa, jako że pedagog jej

nie rekomendowała, a nawet gdyby tak było, to raczej wątpliwe, żeby Reece miał jeździć do niej poza nasze hrabstwo, sześćdziesiąt kilometrów w jedną stronę. Wymieniłam spojrzenia z panią Morrison, a także z nową asystentką, panią Curtis, która czuwała nad Reece'em w porze lunchu. Podobnie jak ja nie włączyły się do dyskusji, ale słuchały uważnie.

- To co my mamy robić? - dyrektor w końcu zwrócił się do wszystkich zebranych. - To oczywiste, że Reece nie może zostać w szkole ogólnodostępnej. Próbowaliśmy, ale się nie udało.

Pan Parks, który doradzał w sprawie działań terapeutyczno-wychowawczych, obiecał, że będzie przychodził do szkoły rano lub po południu co tydzień, żeby wypracować z personelem pomocne strategie. Dyrektor nie był przekonany, czy to cokolwiek da, i powiedział to głośno. Pedagog dorzuciła, że odsunięcie Reece'a od reszty dzieci na czas lekcji i na przerwach tylko potęguje frustrację i poczucie odrzucenia.

- On jest niebezpieczny! - powiedział ostro dyrektor. - Co mamy robić? Zapomina pani, że zaatakował nauczycieli i uczniów oraz niszczył rzeczy. Nie mogę pozwolić na to, żeby biegał jak szalony po szkole!

- W domu taki nie jest - powiedziałam. W moim odczuciu dyrektor przesadzał i nadszedł czas, by się odezwać. Wszystkie oczy zwróciły się na mnie. - Chciałabym potwierdzić, że zachowanie Reece'a ustabilizowało się bardzo szybko i nie mieliśmy żadnych zająć już po kilku pierwszych tygodniach, kiedy u mnie zamieszkał.

- Być może niektóre z pani strategii da się zastosować w szkole - zasugerował John z wydziału edukacji. - Jak udało się sprawić, że Reece jest grzeczny?

- Po prostu konsekwentnie pilnuję wyraźnie określonych granic - powiedziałam. - Nagradzam dobre zachowanie i wprowadzam kary za złe. Reece chciał postępować dobrze, tylko po prostu nie wiedział, co jest słuszne. Bardzo dobrze reaguje na pochwały i zachęty, ponieważ brak mu pewności siebie. Uważam, że z powodu trudności w nauce często muszę powtarzać dość proste polecenia, ale jeśli chodzi o jego zachowanie, nie ma problemu.

Wszyscy spojrzeli na dyrektora, którego najwyraźniej korciło, żeby coś powiedzieć.

- Dom to zupełnie co innego niż szkoła - warknął.

- Tak - zgodziła się pedagog - ale pozytywne reakcje w domu są bardzo obiecujące, a także wskazują na to, do czego Reece będzie zdolny w szkole. Gdyby Cathy mówiła, że jego zachowanie wymyka się spod kontroli w domu, wtedy bym się martwiła. Jednak jestem pełna nadziei i uważam, że zmiany, do jakich zdolny był w domu, są możliwe także w szkole.

Pedagog i pan Parks udzielili jeszcze kilku rad pani Morrison i pani Broom, jak opanować sytuacje, w których Reece może być sfrustrowany albo zły, podczas gdy reszta z nas się temu przysłuchiwała.

- Będziemy potrzebować na to dodatkowych funduszy - wtrącił szybko dyrektor.

- Otrzymuje pan maksimum - odparł John. - Finansowane jest wsparcie asystentki nauczyciela w pełnym wymiarze godzin, w czasie obiadu i długiej przerwy. Czy wie pan, że Reece otrzymuje więcej środków niż którekolwiek inne dziecko w hrabstwie?

Z tym argumentem dyrektor nie mógł dyskutować. Pomyślałam, że w takim razie jest to raczej kwestia planowania budżetu

i może trzeba go zmienić, skoro najwyraźniej obecne ustalenia nie działają.

Jamey też mówił na ten temat i zasugerował, że z pomocą dodatkowej asystentki nauczyciela byłoby łatwiej.

- Tak żeby cała odpowiedzialność nie spoczywała na pani Morrison i żeby ona nie była tym wyczerpana - powiedział.

Niemal to samo mówiła mi wcześniej kuratorka. Zastanawiałam się, tak jak na początku zebrania, gdzie ona jest, bo przecież powiedziała, że chce być obecna na tym spotkaniu.

Kiwnęłam głową i dodałam:

- Reece jest dzieckiem o specjalnych potrzebach i z tego względu opieka nad nim może być bardzo męcząca, zwłaszcza indywidualne zajęcia i konieczność powtarzania poleceń.

Pedagog zgodziła się ze mną.

- Wendy Payne, kuratorka, zdaje sobie sprawę z poziomu jego potrzeb - ciągnęłam. - Jest bardzo zaangażowana w sprawę Reece'a i niepokoi się o jego edukację. Prawdę mówiąc, spodziewałam się, że tu będzie.

Wszyscy spojrzeli na dyrektora, ponieważ to szkolna sekretarka była odpowiedzialna za wysyłanie zaproszeń.

- Nie wiedzieliśmy, że chciała wziąć udział w zebraniu - powiedział. - Właściwie chyba nie mamy nawet jej danych kontaktowych.

Dyrektor powinien traktować zaproszenie kuratora jako coś oczywistego, a sekretarka mogła zadzwonić do opiekuna socjalnego, aby zapytać o kontakt. Jamey wyjął komórkę i odczytał numer telefonu i adres e-mail kuratorki, a wicedyrektorka je zanotowała.

- Może moglibyśmy jej wysłać protokół z tego spotkania? - zaproponowałam, i to również zostało odnotowane.

Potem przezjakiś dwadzieścia minut kręciliśmy się w kółko: dyrektor obstawał przyswoim: że nie da się utrzymać Reece'a w szkole ogólnod-
wić w przyszłości, a John z wydziału edukacji nadal twierdził, że
nie ma innego wyjścia.

- Rozumiem, że Reece może wrócić tutaj w trymestrze jesien-
nym? - powiedział w końcu dyrektor.

Jamey skinął głową i powtórzył zebranim to, co powiedział
wcześniej dyrektorowi: że wszelkie decyzje o przyszłości Reece'a podejmie sędz-
śnia, a ich wdrożenie zajmie jeszcze kilka miesięcy. Więc owszem,
Reece prawdopodobnie będzie w szkole jesienią. Pomyślałam,
że skoro nie minęła jeszcze połowa trymestru letniego, dyrek-
tor nie może już po prostu grać na zwłokę. I chyba wreszcie to
do niego dotarło.

- No dobrze - powiedział oschłym tonem. - Zwołam zebra-
nie nauczycieli i postaram się wprowadzić nowe strategie kon-
troli zachowania Reece'a. Panie Parks, będziemy potrzebować
pana pomocy.

Pan Parks skinął głową:

- Ustalimy datę po zebraniu.

Zapadła cisza, a potem wicedyrektorka powiedziała:

- Czy jest coś jeszcze?

Obie spojrzałyśmy na zegar wiszący na ścianie. Spędziliśmy
tutaj prawie dwie godziny. Niektórzy z obecnych nie zabrali
głosu, w tym asystentki: pani Morrison i pani Curtis oraz pielę-
gniarka szkolna. Wicedyrektorka zapytała je, czy chciałyby coś
dodać. Nie wyraziły takiej potrzeby, ale uznały, że spotkanie było
pomocne.

Zanim wicedyrektorka zakończyła spotkanie, zabrał głos dyrektor:

- Dołożymy wszelkich starań, aby wdrażyć nowe strategie, wykorzystując wszystkie nasze możliwości, ale jeśli zachowanie Reece'a się nie poprawi, i tak będę musiał skreślić go z listy uczniów.

- Jestem pewien, że nie będzie takiej potrzeby - wtrącił szybko Jamey. - A z pomocą wszystkich osób, które teraz zaangażują się w wychowanie Reece'a, to już na pewno. Ale gdyby mimo wszystko Reece został usunięty, sędzia z pewnością będzie chciał znać powód, i oczywiście pan, panie Fitzgerald, najlepiej mu to wyjaśni.

Do dyrektora najwyraźniej dotarło ostrzeżenie i musiało mu się nie spodobać, bo poczerwieniał na twarzy. Byłoby mi go żal, gdyby nie był tak nieżyczliwie nastawiony do Reece'a od samego początku.

Z zebrania wyszłam z mieszanymi uczuciami. Z jednej strony ocena szkolnej pedagog była pozytywna, ale z drugiej Reece był teraz skazany na szkołę, w której wyraźnie nikt go nie chciał. Chociaż miałam wątpliwości, czy sytuacja w szkole się zmieni, cieszyłam się, że przynajmniej dostał jeszcze jedną szansę.

Ciemna chmura

Reece nadal „uczył się” oddzielnie i nadal się frustrował i złościł. Mimo ponownej analizy jego orzeczenia i obietnicy wprowadzenia zmian na żadne zmiany się nie zanosilo. Po każdym dniu pytałam asystentkę nauczyciela - czasem panią Morrison, czasem panią Curtis (która zwykle zajmowała się nim przez pół dnia albo zastępowała panią Morrison podczas przerw obiadowych), czy Reece uczy się już w klasie.

- Jeszcze nie, ale pracujemy nad tym - odpowiadały, cokolwiek miało to znaczyć.

Wydawało się, że Reece nie uczy się niczego, a asystentki tylko próbują go czymś zająć na stołówce, która wciąż zastępowała salę lekcyjną. Nie miałam prawa ich winić: one nie mogły zmieniać ustaleń dyrektora. Częstokroć były tak samo zdenerwowane i smutne jak Reece i ja. Choć nie mówiłyśmy tego wprost, byłyśmy zgodne co do tego, że dla Reece'a byłoby lepiej, gdyby siedział ze mną w domu, gdzie przynajmniej czuł się dobrze i czegoś się uczył.

Teraz nie tylko nie wykorzystywał wiedzy, którą przyswoił sobie przy mnie w domu, ale wręcz wszystko zapominał,

a pozytywne nastawienie, z jakim zaczynał nową szkołę, całkiem zniknęło. Marudził, kiedy budziłam go rano, a w szkole nie chciał nawet wziąć do ręki ołówka czy przewrócić strony w książce. Zamiast go uczyć, asystentki całymi godzinami czytały mu bajki albo pozwalały kolorować malowanki - byle tylko dzień minął i byle opanować jego frustrację. Mimo swoich trudności Reece nie był głupi i kiedy miał już dosyć siedzenia na stołówce i chciał wracać do domu, wywraçał kilka stołów i wygrażał komuś pięściami, co przynosiło pożądany rezultat. Sekretarka dzwoniła do mnie i mówiła, że mam natychmiast się zjawić i zabrać go do domu, co też robiłam. Nie prosiłam nawet o formalne zawieszenie, bo wydawało się, że to już nie ma sensu. Dotarło do mnie, że nic się nie zmieni i dzieje się to, co wcześniej wydawało mi się niemożliwe: dyrektor czeka z założonymi rękami, aż Reece zamieszka gdzie indziej i przeniesie się do innej szkoły.

Po Wiosennym Świącie Bankowym rozpoczęła się tygodniowa przerwa od szkoły i wszyscy mogliśmy odetchnąć. Korzystaliśmy z ciepłych dni i spędzaliśmy w ogrodzie i parku tyle czasu, ile tylko się dało. Odwiedziła nas kuratorka. Nie spodobało jej się, że nie zaproszono jej na weryfikację orzeczenia Reece'a, choć wątpiła, czyjej obecność mogłaby coś zmienić, jako że raport szkolnej pedagog był bardzo szczegółowy. Jeszcze większe niezadowolenie wywołała informacja, że pomimo weryfikacji w szkole nic się nie zmieniło i asystentki zwyczajnie niańczą Reece'a, niczego go nie ucząc. Dodałam, że już kompletnie nie wiem, co robić, i pod pewnymi względami sama zaczynam grać na zwłokę i tylko czekam na koniec opieki nad Reece'em, w nadziei że wtedy ktoś zapewni mu właściwą edukację.

Obiecała, że zadzwoni do dyrektora i spróbuje nim potrząsnąć. Przyznała mi jednak rację, że niewiele możemy zdziałać,

ponieważ proces szukania innej szkoły potrwa miesiącami. Reece chodził do szkoły zgodnie z zarządzeniem sędziego, ale niczego innego nie oczekiwano od wydziału edukacji, który podjął już raz decyzję i nie zamierzał od niej odstąpić. Gdyby Reece był moim własnym dzieckiem, szukałabym dla niego innej szkoły i może zostałaby w domu, dopóki by się nie znalazła. Sędzia nie byłby jednak zadowolony, gdybym nagle po prostu przestała posyłać Reece'a do szkoły. W rejonie były inne szkoły, lepiej przygotowane na przyjęcie dzieci o specjalnych potrzebach, ale jako rodzic zastępczy nie mogłam niczego zrobić i czułam się kompletnie bezsilna.

Wendy spytała, jak Reece zachowuje się w domu. Potwierdziłam, że wciąż dobrze, i tylko wisi nad nami ciemna chmura szkolnych kłopotów. Powiedziała mi wtedy, że ciotka Reece'a wystosowała formalną prośbę o przyznanie jej długoterminowej opieki, jeśli na ostatecznej rozprawie okaże się, że Reece nie może wrócić do własnych rodziców. Przechodziła proces kwalifikacji, ponieważ to, że wychowywała przyrodnią siostrę Reece'a, Lisę, jeszcze nie oznaczało, że będzie odpowiednią opiekunką dla dziecka o tak wysokim poziomie potrzeb jak Reece.

Kuratorzka spytała również, jak często odwiedza nas Jamey. Odpowiedziałam, że nie bywa u nas, ale że spotykam go na zebraniach i informuję go przez e-maile. Stwierdziła, że to nie wystarczy i powinien do nas przychodzić co sześć tygodni, o czym zresztą wiedziałam. Byłam też świadoma ich wzajemnej niechęci, która zbytnio mnie nie dziwiła, ponieważ byli od siebie tak różni: Wendy wybitnie rzeczowa i prostolinijna, Jamey wyluzowany i wyniosły. A jednak nie zamierzałam włączać się w krytykę Jameya, ponieważ uważałam, że obojgu tak samo zależy na dobru dziecka, tylko po prostu każde z nich ma inny styl pracy. Wendy

spędziła trochę czasu w ogrodzie na zabawie z Reece'em, a potem wyszła, obiecawszy porozmawiać z dyrektorem i Jameyem i zadzwonić do mnie, jeśli wydarzy się coś nowego.

W czerwcu zaczęła się druga połowa letniego trymestru. To miał być długi okres, siedmiodniowy, i byłam tym przerażona. Pierwsze trzy tygodnie potwierdziły moje najgorsze obawy, a zachowanie Reece'a stało się pogarszało. Darł się, krzyczał na asystentki, przewracał stoły, rzucał przedmiotami, przestał jeść obiady w szkole i zaczął się moczyć w nocy, co nie zdarzało mu się wcześniej. W końcu uderzył swoją asystentkę, panią Curtis, i został zawieszony na resztę tygodnia. Zganiłam go i wyjaśniłam, co zrobił źle. Powiedział, że mu przykro i że przeprosi panią Curtis.

- Wcześniej też przepraszałeś, Reece - powiedziałam. - „Przepraszam” oznacza, że więcej tego nie zrobisz, a ty robisz to nadal! Takie „przepraszam” nic nie znaczy!

- Przepraszam, Cathy - powiedział. I wtedy niespodziewanie spytał: - Czyja wrócę do mojej mamy?

Dopiero po chwili zorientowałam się, że całkowicie zmienił temat rozmowy. Mówiłam mu już, dlaczego został objęty opieką (rozumiał to), i opowiedziałam o ostatecznej rozprawie, na której sędzia zdecyduje, gdzie mu będzie najlepiej i gdzie zamieszka do czasu, aż dorośnie. Nie omawiałam z nim jednak konsekwencji decyzji sędziego ani różnych możliwości. Teraz musiałam dobrze przemyśleć to, co miałam mu powiedzieć. Nie mogłam uprzedzać wyroku sądu, ale musiałam myśleć realistycznie. Nie mogłam też na razie wspominać o jego ciotce, ponieważ jeszcze nic nie było wiadomo na pewno.

- Reece - powiedziałam, siadając przy nim na stołeczku na werandzie. - Pamiętasz, jak rozmawialiśmy o sędzim, który jest bardzo mądrą osobą i podejmuje dobre decyzje dla wielu dzieci?

Skinął głową.

- Więc sędzia chce się upewnić, że póki jesteś dzieckiem, ktoś się tobą dobrze opiekuje.

Znów kiwnął głową.

- Reece, nie wiem, jaka będzie decyzja sędziego, ale myślę, że powie, że nie będziesz już mieszkał z mamą i tatą, przynajmniej dopóki jesteś dzieckiem. W domu były kłopoty i nie zawsze ktoś się tobą opiekował tak, jak powinien.

- Wiem, Cathy - powiedział cicho.

- Myślę, że sędzia będzie chciał ci znaleźć wyjątkowych rodziców zastępczych, ponieważ jesteś naprawdę wyjątkowym chłopcem.

Spojrzał na mnie. Jego wielkie brązowe oczy zrobiły się jeszcze większe.

- Jestem wyjątkowym chłopcem, Cathy?

- Tak, jesteś naprawdę wyjątkowy.

- I będę miał wyjątkowych rodziców zastępczych?

- Tak, kochanie, z całą pewnością.

- Takiego wyjątkowego rodzica jak ty?

Uśmiechnęłam się i przełknęłam ślinę. Coś ścisnęło mnie za gardło.

- Może będzie to ktoś taki jak ja, a może znajdą ci dom, w którym będzie też tatuś.

- I będę miał nowego tatusia!

- Tak jakby.

- To dobrze - powiedział i dodał z przekonaniem: - Będę kochał nowego tatusia.

Co prawda Reece nigdy nie okazywał większego przywiązania do rodziców (zwłaszcza do matki) i wydawało się, że spotkania były dla niego tylko okazją do wypicia coli, której ja mu odmawiałam, ale i tak zaakceptował objęcie opieką i perspektywę przyszłości znacznie łatwiej, niż się spodziewałam. Często gdy dzieci pomieszkają przez jakiś czas z dala od rodziców - nawet te, które nie są do nich zbyt przywiązane - zapominają o wszystkich złych rzeczach, które się wydarzyły, rodzice wydają im się aniołami, i zaczynają tęsknić. Z Reece'em było inaczej: nie wspominał o rodzicach, chyba że po spotkaniu miał mi do przekazania groźbę od matki.

- Czy chciałbyś coś jeszcze wiedzieć, skarbie? - spytałam.

Zastanawiał się przez chwilę.

- Czy moja mama przyjdzie do szkoły, jak do tamtych dwóch?

Przyjrzałam mu się uważnie.

- Do twojej szkoły? - Pokiwał głową. - Nie, nie wie, do której szkoły chodzisz.

Zakładałam, że nie wie. O ile mi było wiadomo, Tracey nie pojawiła się przy szkolnej bramie.

- A sędzia jej nie powie? I nie wyśle mnie do domu? - spytał.

- Nie, sędzia na pewno nie powie jej, do której szkoły chodzisz, i jestem pewna, że nie wrócisz do domu.

- Dobrze, Cathy - powiedział, po czym zerwał się i popędził do pudła z klockami. - To fajnie. Dziękuję ci, że jesteś moim rodzicem zastępczym. Kocham cię.

- Ja też cię bardzo kocham, słoneczko.

Nie mam pojęcia, czy rozproszyłam jego obawy w czasie tej rozmowy, ale najwyraźniej wcześniej albo się bał, że mama zjawi się w szkole i narobi kłopotów jak dawniej, albo się martwił, że zostanie odesłany i znów zamieszka w domu rodzinnym. Coś

w każdym razie musiało zostawić trwałe ślad w jego umyśle, bo zachowanie w szkole zaczęło się zmieniać niemal cudownie.

Kiedy wróciliśmy do szkoły w następnym poniedziałek, Reece przeprosił panią Curtis, która miała z nim spędzić poranek. Powiedział, że mu przykro i że już będzie grzeczny. Pani Curtis słyszała już jego przeprosiny i obietnice dobrego zachowania wiele razy, więc obie przyjęłyśmy jego słowa z niedowierzaniem.

Ale po lekcjach, kiedy z Reece'em pojawiła się pani Morrison, powiedziała mi, że nie tylko był grzeczny po południu, ale miał też bardzo dobry poranek i przerwę obiadową z panią Curtis.

Obie go ogromnie pochwaliłyśmy i pani Morrison spytała mnie żartem, co takiego mu podałam, podczas gdy ja w duchu zastanawiałam się, czy nie jest chory. Ale gdy kolejny dzień minął bez żadnych „atrakcji”, a Reece rzetelnie poćwiczył pisanie i liczenie, zaczęłyśmy wierzyć, że może to jednak nie był tylko szczęśliwy traf i że Reece z jakiegoś powodu wychodzi z kryzysu. W piątek, po pięciu dniach bez zarzutu, kiedy Reece nie tylko ani razu się nie zezłościł, ale chętnie współpracował i naprawdę się uczył, pani Morrison powiedziała, że porozmawia z dyrektorem o tym, aby pomału zacząć wprowadzać go do sali lekcyjnej, z początku na krótko.

- Będę wdzięczna - powiedziałam do niej, a potem zwróciłam się do Reece'a, który stał obok mnie w recepcji i przysłuchiwał się uważnie. - Brawo! To dobre wieści.

Reece uśmiechnął się promiennie i energicznie pokiwał głową, a ja pomyślałam, że jeśli pani Morrison nie przekona dyrektora, to sama to zrobię, wyrażając się bardzo zdecydowanie. Reece się sprawdził i należała mu się nagroda za cały ten trud.

Jednak nie było potrzeby żebym interweniowała i spotykała się z dyrektorem, ponieważ w poniedziałek rano pani Curtis potwierdziła, że będą „testowali Reece'a w klasie”.

Kiedy spotkałam się z Reece'em po lekcjach, tym razem towarzyszyła mu pani Morrison. Powiedziała, że spędził w klasie godzinę, siedząc w ławce z kochanym Troyem, który, jak to zwykle dzieci, łatwo wybaczył i zapomniał doznane krzywdy. W ciągu tygodnia z godziny stopniowo zrobiło się całe popołudnie. Kiedy przyjechałam do szkoły w piątek, dyrektor czekał w recepcji z panią Morrison i Reece'em.

- Proszę się nie martwić, pani Glass - powiedział, widząc moją minę, kiedy go tam zobaczyłam. - Nie zrobił niczego złego, wręcz przeciwnie. - Wziął mnie na stronę i kiedy pani Morrison z Reece'em byli zajęci oglądaniem prac plastycznych na ścianach, spytał: - Czy w domu coś się zmieniło?

- Nie, nic - powiedziałam. - Poza tym, że Reece ma teraz lepsze wyobrażenie o swojej przyszłości: już wie, że to mało prawdopodobne, by znów zamieszkał z rodzicami i że jego mama się zjawi w szkole i urządzi awanturę.

- I to wszystko?

- Tak.

- Cóż, coś go odmieniło. Nigdy bym nie pomyślał, że to możliwe.

Przytaknęłam, a po chwili uderzyła mnie okropna myśl.

- Panie Fitzgerald, może to dzięki temu, że rozproszyłam jego obawy. Zbliżamy się do ostatecznej rozprawy we wrześniu i emocje będą sięgać zenitu. Jeśli sędzia podejmie decyzję, że Reece nie wróci do matki, Tracey nie będzie miała nic do stracenia. Może tutaj przyjść i zrobić scenę. Gdyby tak się stało, postara się pan,

żeby Reece się o tym nie dowiedział? To niezwykle istotne, żeby nadal uważał szkołę za bezpieczne miejsce.

- Tak, oczywiście - zgodził się. - Potrzebuję zdjęcia, żebym mógł uczulić nauczycieli w przyszłym semestrze. Ma pani jakieś?

- Nie, ale proszę spytać opiekuna socjalnego, może on ma. Ale sądząc po moich dotychczasowych kontaktach z Tracey, powiedziałabym, że raczej usłyszyją pan, zanim ją pan zobaczy.

Reece robił postępy do końca trymestru. Stopniowo, po trochu, i dzięki asystantkom powrócił do nauki w sali lekcyjnej i do normalnego trybu szkolnego życia. Jadł obiady na stołówce i bawił się na placu zabaw, i choć czasem trzeba mu było przypominać, by zachowywał się ciszej albo mniej żywiołowo, nie przejawiał gniewu ani agresji. Inne dzieci dobrze znosiły jego przesadne reakcje, od kiedy przestały się obawiać, że kogoś kopnie lub uderzy.

Trzy dni przed końcem letniego trymestru uczniowie urządzali małe przedstawienie, na które zostali zaproszeni rodzice i opiekunowie. Reece dostał linijkę tekstu wydrukowanego na kartce i szybko nauczył się go na pamięć. Lucy, Paula i ja również, ponieważ recytował bez końca co wieczór: „A wiatr magiczny nadciągnął z północy i rozwiązał całe zło”. Nie wiedziałam, czy nauczycielka wybrała ten wers specjalnie dla niego, czy był to czysty przypadek, ale te słowa doskonale podsumowały to, co stało się z Reece'em w ostatniej połowie trymestru - tak jakby magiczny wiatr rozwiązał jego gniew i napięcie.

W dzień, kiedy grano sztukę, z dumą usiadłam na widowni razem z innymi rodzicami i musiałam przełykać łzy, kiedy Reece wszedł na scenę. Miał na sobie białą pelerynę, która symbolizowała wiatr. Spojrzał mi prosto w oczy i najgłośniejszym, jak potrafił

(poproszono *dzieci* o to, by mówiły głośno), doskonale powiedział swój wers: „A wiatr magiczny nadciągnął z północy i rozwiął całe zło”.

Zanim zszedł ze sceny, zdążyłam zrobić mu zdjęcie, choć nie potrzebowałam go, ponieważ ten obraz odcisnął się w moim umyśle na zawsze.

Tymczasem dzień okazał się jeszcze bardziej udany: kiedy wróciłam do domu po przedstawieniu, Adrian, mój syn, już wypakowywał bagaże z samochodu, ponieważ właśnie przyjechał na wakacje.

- Niespodzianka! - krzyknął, widząc, jak podjeżdżam pod dom. Wiedziałam, że przyjedzie, ale nie miałam pojęcia kiedy. Uściskaliśmy się, a potem pomogłam mu przynieść resztę rzeczy z samochodu. W styczniu dostał prawo jazdy i wcześniej mówił mi przez telefon, że kupił starego renaulta, którego ledwie był w stanie utrzymać z dorywczych prac.

- Jechałeś ostrożnie? - spytałam. Teraz, kiedy miał własne „cztery kółka”, zamartwiałam się na śmierć, że będzie się popisywał, jak niektórzy chłopcy.

- Nie martw się, on nie przekracza setki - zaśmiał się.

Choć rozmawialiśmy przez telefon co drugi tydzień, nie widziałam go od Bożego Narodzenia, ponieważ Wielkanoc spędzał z przyjaciółmi w Hiszpanii. Dziwnie było mieć znów w domu tego krzepkiego młodzieńca. Tak samo jak jego ojciec mierzył ponad 180 centymetrów i wydawało się, że szerokimi barkami zasłania cały pokój.

Kiedy tego popołudnia odebrałam ze szkoły Reece'a i powiedziałam mu, że nareszcie pozna Adriana, wychodził z siebie, taki był podekscytowany. Przez resztę dnia chodził za nim jak

cień. W końcu Adrian powiedział, że idzie „nadrobić zaległości z kolegami”.

- Idziecie do pubu? - spytałam, kiedy wszedł do salonu, chcąc się pożegnać.

- Pewnie tak, a co?

- Nie będziesz jeździł po pijanemu, prawda?

- Mamo! - westchnął.

Wiedziałam, że lepiej już nic nie mówić.

Trymestr zakończył się dla Lucy, Pauli i na końcu dla Reece'a. Wspaniale było mieć latem całą rodzinę w domu, a w dodatku przez te wszystkie tygodnie nie musiałam drżeć tak jak w poprzednim trymestrze o to, czy po przerwie Reece wróci do szkoły.

Nie zarezerwowałam jeszcze żadnego miejsca na wakacje, ponieważ harmonogram spotkań z rodzicami Reece'a wciąż obowiązywał i musiałam trzymać się tych samych ograniczeń co w czasie Wielkanocy. Okazało się, że w pełni sezonu nie da się niczego zarezerwować na krótko, więc powiedziałam dziewczynom i Adrianowi (na wypadek gdyby też chciałjechać), że gdy tylko w sądzie rozpocznie się ostateczna rozprawa, spotkania na pewno będą odbywały się rzadziej i wtedy zorganizuję nam wyjazd za granicę. Może w październikowej przerwie międzytrymestralnej. Jeśli Reece nadal będzie u nas, jak zakładałam, jego opiekun społeczny, wtedy już w pełni władzy rodzicielskiej, będzie mógł wyrobić mu paszport. Mogłabym zostawić Reece'a u rodziny pomimo ryzykującej sytuacji. Dziewczęta to rozumiały. Zamierzaliśmy wyjeżdżać na jednodniowe wycieczki, poza tym Adrian, Lucy i Paula i tak przez część wakacji mieli pracować.

Odwiedziła nas Jill, jak zawsze co kilka tygodni. Podzielała moje zadowolenie ze szczęśliwego zakończenia letniego trymestru Reece'a. Przypuszczałyśmy, że to rzeczywiście moja rozmowa z chłopcem musiała umocnić jego poczucie bezpieczeństwa i wywołać zmianę w zachowaniu, ale pewności nie będziemy mieć nigdy. Jill powiedziała, że Jamey zakończył raport dla sądu i prosiła, by mi przekazała, że mogę przyjść do jego biura i go przeczytać. Uważał, że powinnam się z nim zapoznać, ponieważ zawiera „ważne nowe informacje”, które mogły mi pomóc w opiece nad Reece'em. Potwierdziłam, że przyjdę, i po wyjściu Jill zadzwoniłam do niego, żeby umówić się w biurze.

- Nikt wcześniej nie zebrał całości historii tej rodziny - powiedział mi przez telefon. - Skompilowałem raport z kartotek, które odszukałem w pięciu różnych miejscach. Wszystkie są teraz w systemie. Zajęło mi to całe wieki. Ostrzegam, że to nie jest przyjemna lektura, ale wiele wyjaśnia.

Podziękowałam mu. Potem poprosiłam Lucy i Paulę, żeby za dwa dni zajęły się Reece'em przez parę godzin, i chętnie się zgodziły. A „nieprzyjemna lektura”? Okazało się, że to zdecydowanie za mało powiedziane!

Cykl przemocy

Dwa dni później siedziałam na obrotowym krześle z teczką rozłożoną na biurku Jameya i przewracałam strony raportu. Jamey siedział nieco dalej, po mojej prawej stronie. Właśnie rozmawiał z Tracey, która telefonowała już po raz trzeci tego dnia, a było dopiero wpół do jedenastej. Nie patrzyłam na niego. Spokojnie i cierpliwie łagodził gniew, który słyszałam w jej głosie dobiegającym z słuchawki.

- Rozumiem, Tracey... Tak, tak zrobię... Tak... Słyszałem... Nie... Rozumiem...

Jego swobodny styl bycia, a zwłaszcza łagodny głos działał na nią uspokajająco. Dziesięć minut później usłyszałam, jak Jamey mówi „do widzenia”, po czym cicho wzdycha i zaczyna coś pisać na klawiaturze swojego komputera.

Zapoznawałam się z raportem, ciągle nie podnosząc wzroku. Byłam zahipnotyzowana, przykuta do miejsca i przerażona tym, co czytałam. Choć sprawozdanie przede wszystkim dotyczyło Reece'a, Jamey zebrał w nim informacje ze wszystkich akt, ukazując szersze tło rodzinne jako kontekst, tak jak sędzia tego wymagał do ostatecznej rozprawy. Były tam fragmenty raportów sprzed

siedemnastu lat, kiedy opieka społeczna po raz pierwszy zainteresowała się Tracey. Sharon, jej pierwsze dziecko, miała wtedy rok. Odnotowano wówczas „powody do niepokoju”, czy Tracey poradzi sobie jako samotna matka, i postanowienie, że opieka społeczna będzie odtąd obserwować i ją, i niemowlę. Znalazła się również informacja, że Tracey kierowała groźby i agresję przeciw pracownikom opieki próbującym jej pomóc. Nie było ojca dziecka. Tracey mówiła, że nie widział Sharon i nawet nie jest świadomy, że został ojcem. To wtedy powiedziała opiekunowi społecznemu, że jej własny ojciec ją bił i wykorzystywał seksualnie przez całe dzieciństwo, a nawet kiedy już dorosła.

Spytana o miejsce pobytu swego ojca i o to, czy ciągle się z nią widuje i ma dostęp do jej dziecka, Tracey stała się agresywna i odgrażała się pracowniczce opieki. Jak się okazało, sąsiad potwierdził, że jej ojciec wciąż przebywa w okolicy. Kiedy Tracey była nastolatką, jej matka chorowała na raka i zmarła dwa lata przed narodzinami Sharon. Inny pracownik opieki wpisał do akt, że ponieważ Tracey oskarżyła ojca o molestowanie i ponieważ widywano go w pobliżu, dziadek może zagrażać małej Sharon, jeśli będzie odwiedzał ich dom. To jednak pozostało jedynie w sferze obaw. Tracey milczała na ten temat, twierdząc, że nie widziała ojca od lat.

W tym okresie Tracey odbierała wszystkie przysługujące jej zasiłki, ale i tak przychodziła do ośrodka pomocy społecznej niemal codziennie, domagając się dodatkowej pomocy. Przynosiła ze sobą córeczkę, Sharon, i mówiła, że nie ma pieniędzy najedzenie dla niej. Dziecko często było bez skarpetek, bucików i w brudnych ubrankach, mimo że Tracey otrzymywała dodatek na ubrania. W raporcie znalazł się zapis, że Tracey wykazuje niski jak na swój wiek poziom funkcjonowania intelektualnego.

Opieka społeczna nadal monitorowała Tracey i Sharon, która miała dwa lata, gdy urodził się Brad. Ojca znów nie było. Jak twierdziła Tracey, jej własny ojciec miał nową partnerkę, która przychodziła pomagać jej przy dzieciach. Nic na to jednak nie wskazywało, ilekroć ktoś z opieki odwiedzał dom. Sharon już wówczas wykazywała oznaki opóźnienia rozwojowego, co potwierdziła ocena pediatry z tego okresu. Noworodek bez przerwy płakał i Tracey cały czas spędzała przy nim. Poważnie zaniedbana trzyletnia Sharon została objęta opieką. Ponieważ wydawało się, że Brad rozwija się prawidłowo, nadal mieszkał z Tracey, choć pozostawał pod ścisłą obserwacją opieki społecznej. Wówczas kobieta nagle się przeprowadziła, nie powiadamiając o nowym miejscu pobytu, i zniknęła z kartoteki. Kiedy pojawiła się ponownie, w sąsiednim hrabstwie, była w kolejnej ciąży. Żądała przekwaterowania (mieszkała w pensjonacie socjalnym) i znów twierdziła, że ojciec ją pobił. Odnotowano, że miała podbite oko i opuchliznę na szyi i ramieniu. Przeniesiono ją i ponownie monitorowano, choć często nie otwierała pracownikom opieki. Jedna z pracownic, której udało się wejść do domu, napisała w raporcie, że podejrzewa obecność jakiegoś mężczyzny. Tracey przychodziła do ośrodka i znów żądała więcej pieniędzy. Za każdym razem otrzymywała natychmiastową zapomogę. Brad, wówczas raczkujący, pozostawał pod obserwacją. Raport pediatry z tego okresu mówi, że chłopiec również wykazywał opóźnienie rozwojowe. Kiedy urodził się Sean, Brad miał dwa lata i wkrótce stało się jasne, że Tracey sobie nie radzi. Brad został objęty opieką na sześć miesięcy, ale potem wrócił do Tracey, która przekonała sędziego, że jest w stanie zapewnić dzieciom stabilny dom.

W ciągu kolejnego roku Tracey, Sean i Brad byli pod kontrolą opieki społecznej, o tyle, o ile było to możliwe. Tracey często odnosiła się do pracowników opieki obelżywie i agresywnie, a czasem nie wpuszczała ich do domu. Znowu twierdziła, że ojciec ją pobił, ale nie chciała wnieść zarzutów. Wciąż regularnie pojawiała się w ośrodku po dodatkowe zapomogi. Sharon na pewien czas wróciła do niej, po tym jak Tracey pozwała opiekę społeczną do sądu. Wtedy przez osiemnaście miesięcy Tracey miała u siebie trójkę dzieci. Sytuacja w jej domu pogorszyła się jednak i odebrano jej wszystkich troje.

Pewnego dnia Tracey przyszła do opieki społecznej, twierdząc, że została zgwałcona przez taksówkarza i jest w ciąży. Badanie potwierdziło szósty miesiąc, ale przesłuchiwana przez policję Tracey wycofała oskarżenie, choć utrzymywała, że wie, kim jest sprawca gwałtu. W tym okresie dostawała pieniądze na taksówki, aby móc przyjeżdżać na spotkania z dziećmi. Choć opieka społeczna i policja przeprowadziły dochodzenie w firmie przewozowej, nie było dowodów i nie znalazł się żaden podejrzany.

Również w tym okresie zanotowano, że także Sean wykazuje oznaki opóźnienia w rozwoju. Tracey powiedziała, że chce oddać dziecko, którego się spodziewała, ponieważ ma ono „złą krew”. Kiedy mała Lisa miała trzy dni, umieszczono ją w rodzinie zastępczej. Dziecko rozwijało się dobrze. Siostra Tracey, która utrzymywała z Tracey ograniczony kontakt, była mężatką. Zaproponowała stałą opiekę nad dzieckiem i ostatecznie Lisa zamieszkała u niej. Tracey nigdy nie odwiedziła córki. Ciągłe mówiła, że Lisa ma „złą krew” i że „diabeł w niej siedzi”. Według sprawozdań opieki Lisa rozwijała się kwitnąco. Najwyraźniej poziom jej inteligencji również był w normie.

Mniej więcej wtedy Tracey bez widocznego powodu próbowała popełnić samobójstwo. Połknęła jakieś tabletki, ale natychmiast zadzwoniła po pogotowie. Zanotowano, że Sharon, Brad i Sean nadal byli opóźnieni w rozwoju. Tracey apelowała o zwrot dzieci, ale sąd wydał nakaz pełnej opieki i całą trójkę umieszczono w długoterminowych rodzinach zastępczych. Tracey wyprowadziła się z mieszkania, które zajmowała do tej pory, i znów ślad po niej zaginął. Po powrocie do naszego hrabstwa była w kolejnej ciąży. Zakwaterowano ją w nowym mieszkaniu. Niedługo potem urodziła Susie, którą pozwolono jej zabrać ze sobą, ponieważ tym razem ojciec dziecka był przy nich. Nowa rodzina była uważnie obserwowana.

Odnotowano, że w tym czasie ojciec Tracey bywał w ich domu, czasem w nim pomieszkując. Tracey zaprzeczyła, że kiedykolwiek wносиła na niego skargi, i oskarżyła opiekę społeczną o kłamstwa mające na celu odebranie jej dzieci. Mała Susie także zaczęła wykazywać oznaki opóźnienia w rozwoju. Raport zawierał wniosek, że prawdopodobnie było to uwarunkowane genetycznie w linii Tracey, ponieważ wszystkie dzieci - Sharon, Brad, Sean, a teraz jeszcze Susie - miały trudności w uczeniu się, mimo że każde miało innego ojca. Wspomniano też o niezwykłych przednich zębach Tracey i dzieci, również będących oznaką dominującego genu. Ojciec Susie mieszkał z rodziną, choć większość czasu spędzał poza domem. Tracey urodziła kolejne dziecko, dziewczynkę, która zmarła w wieku jedenastu tygodni - stwierdzono śmierć łożeczkową. Dwa lata później urodził się Reece. Wówczas ojciec Susie się wyprowadził, twierdząc, że Reece nie jest jego synem. W tym okresie policja bywała wzywana wielokrotnie, a Tracey oskarżyła ojca Susie o napaść, choć nie wniosła oficjalnych zarzutów. Policja odnotowała, że w domu pojawiali się

dwaj inni mężczyźni. Tracey powiedziała, że to jej ojciec i ojciec Reece'a. Po wyprowadzeniu się ojciec Susie nigdy nie kontaktował się z córką i zniknął bez wieści. Pediatra potwierdziła, że dziewczynka ma opóźnienie rozwojowe, tak jak Sharon, Brad i Sean. Stwierdziła również, że przednie zęby Susie mogą wymagać leczenia ortodontycznego, kiedy będzie starsza. Gdy Reece miał rok, a Susie trzy lata, ojciec Reece'a, Scott, zamieszkał z Tracey. Mimo że był karany za pobicie, wydawało się, że nawiązał pozytywne relacje zarówno z synem, Reece'em, jak i przybraną córką, Susie, a rodzina korzysta na jego obecności. Reece również zaczął wykazywać opóźnienie rozwojowe. Scott dwukrotnie na dłużej zniknął z domu, odsiadując wyroki za pobicie, ale Tracey odwiedzała go w więzieniu. Przez ten czas rodzina znów była pod obserwacją.

Kiedy Scott wrócił z więzienia, policja była wzywana do domu wielokrotnie. Powodem był „wysoki stopień zakłócenia porządku publicznego”. Tracey znowu regularnie pojawiała się w ośrodku opieki społecznej, domagając się dodatkowych zapomóg i stosując słowną i fizyczną agresję. Wyrażano obawy o jej zdrowie psychiczne, ale nie zgodziła się na wizytę u psychiatry. W tym okresie pojawiali się w domu „znajomi” Scotta z więzienia. O jednym z nich wiadomo było, że jest pedofilem. Sytuacja rodzinna pogorszyła się bardzo szybko. Susie i Reece byli zaniedbani i zaczęli trafiać na oddział ratunkowy. Kiedy Susie powiedziała swojej nauczycielce, że „tatuś robił jej niegrzeczne rzeczy”, oboje z Reece'em zostali objęci opieką.

W ten sposób dotarłam do czasów obecnych. Przerwałam lekturę i oparłam się na krześle. Choć zostało mi jeszcze kilka stron, byłam wyczerpana. Minęła godzina, a kiedy spojrzałam na Jameya, znów rozmawiał przez telefon z Tracey. Słyszałam

jej przekleństwa i jego uspokajający ton, skrajne przeciwieństwo jej głosu. Rozprostowałam ramiona i zaczęłam czytać wnioski. Takiego zakończenia się nie spodziewałam.

Po tym jak Reece'a i Susie zabrano z domu, Scott został aresztowany. Zaprzeczył zarzutom, jakoby molestował swoją pasierbicę. Przyznał, że „spuszcza lanie” Susie i Reece'owi, gdy są niegrzeczni, i potwierdził, że pedofil czasami go odwiedzał, ale zapewnił, że człowiek ten został wyleczony ze swoich skłonności. Radził policji „szukać bliżej domu amatora dzieci”. Oznajmił też, że dowiedział się, że nie jest ojcem Reece'a. Wydało mi się to prawdopodobne, bo kiedy po raz pierwszy go spotkałam, byłam zaskoczona brakiem podobieństwa do Reece'a i założyłam, że geny Tracey musiały dominować.

Czytając dalej (podczas gdy Jamey kontynuował uspokajającą rozmowę z matką Reece'a), odkryłam, że moje założenie było częściowo słuszne - geny Tracey faktycznie były dominujące. Nigdy jednak nie domyśliłabym się treści oświadczenia, które Scott złożył na policji. Mimo że miałam je przed sobą, nie mieściło mi się w głowie to, co było w nim napisane: że to ojciec Tracey dopuścił się czynów lubieżnych wobec Susie i możliwe że innych dzieci, kiedy jeszcze mieszkały w domu, a także - co było znacznie gorsze - że ojciec Tracey był również ojcem Sharon, Brada, Seana, Reece'a i Susie. Z kazirodczego związku ojca i córki urodziło się pięcioro dzieci.

Wpatrywałam się w te słowa i czytałam je ponownie, nie mogąc, nie chcąc w to wszystko uwierzyć. Słyszałam, że Jamey kończy rozmowę, ale wciąż wpatrywałam się w otwartą teczkę przed sobą. Choć nie było dowodów, oskarżenie Scotta miało obrzydliwy sens. Pięcioro identycznych dzieci - jak gdyby zabrakło materiału genetycznego od dawcy z zewnątrz. Jeżeli Scott

miał rację, to rzeczywiście tak było. Fakt, że żadna z metryk nie zawierała danych ojca, również był tutaj istotny. Tylko nazwisko Scotta pojawiło się na akcie urodzenia Reece'a, ponieważ do pewnego czasu wierzył w swoje ojcostwo. Człowiek, który sądził, że jest ojcem Susie, mieszkał z Tracey przez krótko, a potem nagle się wyprowadził i zerwał kontakt. Czy on również odkrył prawdę? Do tego Tracey wielokrotnie oskarżała ojca o napaść, a następnie wycofywała zarzuty. Czyżby pod presją?

- Mój Boże! - powiedziałam głośno, kiedy Jamey wreszcie odłożył słuchawkę. - Ojcem dzieci jest ich dziadek - spojrzałam na niego, a on powoli pokiwał głową.

- Tak jest - powiedział. - Chociaż trudno będzie to udowodnić. Susie nadal jest przesłuchiwana, ale ciągle boi się Tracey. Ich spotkania zostały wstrzymane, ponieważ wydaje się, że Tracey wiedziała o tym, że ojciec wykorzystywał również Susie. Być może nawet jest współwinna.

Skuliłam się, czując szarpnięcie w żołądku. Rodzica zastępczego niełatwo zaszokować, ale wtedy byłam naprawdę wstrząśnięta.

- Susie mówi teraz, że inny „tatuś” robił jej niegrzeczne rzeczy - powiedział Jamey. - Starszy tatuś. Wiemy, że Tracey nazywa ojca „tatusiem”, więc to jest możliwe.

- I ojciec Tracey jest ojcem wszystkich jej dzieci? - spytałam, wciąż nie chcąc w to uwierzyć.

- Oprócz Lisy - potwierdził. - Wygląda na to, że jak na ironię Tracey odrzuciła jedyne dziecko noszące geny spoza rodziny. Nie wiemy, kto jest ojcem, ale jesteśmy prawie pewni, że to nie ojciec Tracey. Lisa rozwija się prawidłowo i wygląda zupełnie inaczej. I to jest powód, dla którego Tracey nie podjęła walki o Lisę, jak o wszystkie pozostałe dzieci: Lisa nie należy do rodziny.

Myślałam przez chwilę, wciąż próbując pojąć to wszystko. Wzięłam głęboki oddech, aby złagodzić silny ucisk w żołądku.

- Ojciec Tracey zniknął - mówił dalej Jamey - i jeśli nawet Tracey wie, gdzie on jest, nie chce powiedzieć - urwał. - Cathy, nie mów nic Reece'owi, ale Tracey twierdzi, że znowu jest w ciąży.

- Ale chyba nie z ojcem:⁵

Jamey wzruszył ramionami.

- Nie wiem, ale to jest możliwe. Scott twierdzi, że z ojcem.

Zwyczajna rodzina

Jechałam do domu powoli, „na autopilocie”. Wpatrzona w samochód przede mną, którego światła hamowania co jakiś czas błyskały czerwinią, bezwiednie zmieniałam biegi, zatrzymywałam się i znów ruszałam. Tabu kazirodztwa ma solidne fizjologiczne uzasadnienie: chodzi o to, by nie powielać wad genetycznych. Dzięki udziałowi genów z zewnątrz, które zastąpiły odpowiedzialny za defekty materiałów w puli genowej, Lisę ominęły charakterystyczne dla rodziny Tracey trudności w uczeniu się i opóźnienie rozwojowe (oraz fizyczne podobieństwo do reszty rodziny). Ale w tym, czego się dowiedziałam, było coś o wiele ważniejszego, coś, co nie dawało mi spokoju: całkowity zanik opiekuńczej funkcji rodziny. Tkanka życia rodzinnego, na której opiera się społeczeństwo, została uszkodzona i upodlona. Jeśli Scott (i Tracey) mówił prawdę, ojciec wykorzystywał Tracey od dzieciństwa, traktując to jak coś normalnego. Prawdopodobnie Tracey wyrosła w przekonaniu, że tak ma być. Musiała oszukiwać swoich partnerów, mówiąc im, że są ojcami jej dzieci (jeden Susie, drugi Reece'a), by zatuszować straszną prawdę o kazirodztwie.

Wcześniej uważałam, że nie ma co patyczkować się z Tracey, ponieważ w jej agresywnym i egoistycznym zachowaniu widziałam przyczynę wszystkiego, co stało się z Reece'em (i resztą dzieci), ale teraz współczułam również jej. Ona też była ofiarą. Z ograniczoną inteligencją i wciąż czyhającym na nią ojcem, jaką miała w ogóle szansę wyrwać się z kręgu przemocy i spróbować tę przemoc powstrzymać? Zastanawiając się nad tym, co właśnie przeczytałam i co już wiedziałam, zrozumiałam, że Tracey od lat usiłowała nieśmiało wołać o pomoc: składała oskarżenia przeciw ojcu (które potem wycofywała), próbowała też popełnić samobójstwo. Nikt się jednak nie domyślił, jak mroczne sekrety się za tym kryją.

Teraz przypominałam sobie jej niestosowną uwagę na parkingu przed spotkaniem, tę o „myciu Reece'owi fiuta”. Mówiła o tym zupełnie bez skrępowania, jakby to była całkiem normalna sprawa, bo przecież dla niej kazirodztwo było normalną sprawą. Wolałam o tym nie myśleć. Jamey powiedział, że Tracey mogła być współwinna wykorzystywania seksualnego Susie. Czy było również możliwe, że brała udział w wykorzystywaniu Reece'a? Ojciec wykorzystuje córkę, dziadek wnuki, matka syna? Wszystko jest możliwe, kiedy normalny budulec moralności przestaje istnieć.

Nic dziwnego, że Reece tak się zachowywał; nic dziwnego, że żył w strachu przed powrotem do domu i przed tym, że matka zjawi się w szkole. Tracey zasługiwała na współczucie, ale mimo wszystko była przerażająca. Skoro udało jej się zastraszyć mnie, o ile gorsze było to dla Reece'a, siedmiolatka z trudnościami w uczeniu się, zagubionego w okrutnym świecie wykorzystywania seksualnego najgorszego rodzaju - we własnej rodzinie? Nie wiadomo, co widział albo co mu zrobiono,

i prawdopodobnie nikt się już tego nie dowie. Od dłuższego czasu przypuszczałam, że Reece ukrywa tajemnice za wszystkimi swoimi „nie wiem”, ale nie zgadłabym za milion lat, jak ciemne i głębokie są to sekrety.

Podjechałam przed dom i zgasiałam silnik, a potem siedziałam jeszcze przez chwilę, patrząc przez szybę. Prawie zmuszałam się, by wysiąść z auta. Podjęłam już decyzję, że nie powiem Adrianowi, Lucy i Pauli, czego się dowiedziałam z raportu Jameya. Nie było takiej potrzeby. Kiedyś i tak się dowiedzą z jakichś gazet (jeżeli jeszcze nie wiedzą), czym jest kazirodztwo, teraz nie chciałam ich tym gorszyć. Jeśli Reece kiedykolwiek powie im coś o swoim życiu w domu i dalsze wyjaśnienia okażą się konieczne, będę sobie z tym radzić na bieżąco. Wątpiłam jednak, czy chłopiec cokolwiek powie. Reece zapewne nie wie, kto miał udział w jego (i jego rodzeństwa) poczęciu, więc w najgorszym wypadku (choć trudno sobie wyobrazić coś okropniejszego) zacznie mówić o rzeczach, które widział lub których doświadczył.

Wysiadłam z samochodu i weszłam do domu. Z holu widziałam Lucy i Paulę bawiące się z Reece'em w ogrodzie. Rzucali do siebie dużą żółtą plastikową futbolówką. Samochodu Adriana nie było na podjeździe, więc mój syn pewnie dokądś się wybrał. Przeszłam przez hol do salonu, gdzie stałam przez chwilę, patrząc na nich przez drzwi balkonowe. W łapaniu piłki, tak jak we wszystkim, Reece wyraźnie się poprawił. Wiedziałam, że stopniowo będzie się stawał coraz lepszy i że on i Susie dostaną przynajmniej szansę na normalne życie, w przeciwieństwie do Tracey. Można się tylko domyślać, co z nią teraz będzie. Być może nic się nie zmieni. A może, skoro wszystko wyszło na jaw, podda się terapii i zacznie myśleć o swojej przyszłości? Wydało mi się to jednak

mało prawdopodobne. Wyrządzona jej krzywda była zakorzeniona głęboko w przeszłości, a poza tym, jak mówił Jamey, Tracey znów zaszła w ciążę i prawdopodobnie było to szóste dziecko z kazirodzkiego związku.

- Już jestem! - zawołałam, schodząc po schodach na taras. - Wszystko dobrze?

- Tak! - krzyknęli chórem, pochłonięci rzucaniem i łapaniem piłki.

Usiadłam na ławce w cieniu drzewa i nadal obserwowałam ich grę. To był piękny dzień, temperatura była w sam raz, ciepło sierpniowego słońca łagodził lekki wietrzyk. Spojrzałam na Reece'a, który bawił się radośnie i swobodnie z „siostrami” w zwyczajnej rodzinie. Przyszło mi na myśl, że jeśli z jakiegoś powodu ciotka nie będzie mogła się nim opiekować na stałe, to może my moglibyśmy go wziąć.

Musiałabym to oczywiście omówić z Adrianem, Paulą i Lucy, jeszcze zanim zasugeruję to Jameyowi, gdyż byłoby to ogromne zobowiązanie, i do rozważenia pozostawało wiele kwestii. Reece miał siedem i pół roku i potrzebowałby jeszcze ponad dziesięciu lat opieki, a przy jego trudnościach w nauce być może więcej. Mało prawdopodobne, żeby kiedykolwiek mógł żyć całkowicie samodzielnie, a ja nie robiłam się młodszą. Zgadzałam się z tym, że Reece potrzebował kogoś w roli ojca, ale nie mogłam mu tego zapewnić, mimo że Adrian był dobrym męskim wzorcem. Mieszkając w naszej okolicy, ciągle ryzykowaliśmy też przypadkowe spotkanie z Tracey i wszystko, co się z tym wiązało. Matka mogła też pojawić się w szkole, niweczając wszystkie postępy Reece'a. Nie mogłam zmusić całej rodziny do przeprowadzki tylko po to, by uciec od Tracey. I w końcu musiałam przyznać, że ciotka wydawała się lepszą opiekunką pod każdym względem: była młodszą

ode mnie, należała do jego rodziny, mieszkała sto trzydzieści kilometrów stąd i miała męża. Ze względu na dobro Reece'a miałam nadzieję, że ciotka zakwalifikuje się jako rodzic zastępczy, mimo że dla mnie lepiej by było, żeby nie przyznali jej prawa do opieki. Przyłapałam się na tej egoistycznej myśli i szybko odsunęłam ją od siebie.

- Ma ktoś ochotę na piknik? - zawołałam.

A czy kaczka lubi wodę?

Po porannej lekturze była to pewna ulga. We czwórkę wybraliśmy się na improwizowany piknik, zabierając to, co akurat było w lodówce. Pojechaliliśmy do małego parku, w którym były huśtawki i staw ze złotymi rybkami. Dotarliśmy tam na drugą. Usiedliśmy w cieniu wielkiego dębu i zjedliśmy posiłek. Potem Lucy i Paula wylegiwały się na trawie, a my z Reece'em graliśmy w piłkę przywiezioną z domu.

- W przyszłym tygodniu są twoje urodziny - powiedziałam mu. Piłka toczyła się tam i z powrotem między nami. - Jak chciałbyś je spędzić?

Wybrałam już prezent i byłam pewna, że mu się spodoba, ale chciałam też zorganizować wycieczkę z tej okazji. Gdyby miał bliskich przyjaciół, urządziłabym mu przyjęcie.

- W McDonaldzie - powiedział. - Chcę do McDonalda na hamburgera i frytki.

Uśmiechnęłam się.

- Co prawda ty wybierasz, ale myślałam o jakimś specjalnym wyjściu, jak na przykład do zoo. Mają tam restaurację i jestem pewna, że w niej też możesz zjeść hamburgera z frytkami.

- Zoo? Ze zwierzętami? - spojrzął na mnie zdumiony.

- Tak. Zoo jest od nas jakąś godzinę jazdy samochodem. Można tam zobaczyć tygrysa, węże, strusie, żyrafy i wiele zwierząt, o których czytaliśmy w książkach.

Uśmiechnął się szeroko i z całej siły kopnął piłkę.

- Tak, jedźmy do zoo i na hamburgera i frytki.

W drodze powrotnej zadzwonił mój telefon. Paula, która siedziała obok mnie, wyjęła go z mojej torebki i odebrała połączenie.

- To Jill - powiedziała.

- Powiedz jej, że prowadzę, i zapytaj, czy to coś pilnego.

- Mama prowadzi auto - powtórzyła Paula. - Prosi, żeby spytać, czy to pilne. - Wysłuchała odpowiedzi i powiedziała do mnie:

- Niejakiś bardzo pilne, ale chciałyby porozmawiać.

- Okej, poproś, żeby zaczekała, a ja się zatrzymam.

Nie mogłam włączyć trybu głośnomówiącego, bo Reece słyszałby rozmowę. Zerknęłam we wsteczne lusterko, włączyłam kierunkowskaz i zjechałam na krawężnik.

- Dzięki - powiedziałam Pauli, kiedy podała mi telefon. - Cześć, Jill.

Zatrzymałam samochód, ale zostawiłam włączony silnik.

- Cathy, chciałam ci powiedzieć, że Tracey właśnie została wyprowadzona z urzędu. Odgraża się wszystkim i twierdzi, że wie, gdzie mieszkasz. Jamey sądzi, że to błąd, bo jest bardzo nakręcona, ale musisz wyjątkowo uważać. Dobrze, że są wakacje, to nie trzeba alarmować szkoły.

- W porządku. Dzięki.

Nie mogłam powiedzieć nic więcej, kiedy Reece był w samochodzie, poza tym właściwie nie było już nic do powiedzenia. Pożegnałam się i rozłączyłam, a następnie wsunęłam telefon do torebki i zjechałam z krawężnika.

- Stan podwyższonej gotowości - rzuciłam do dziewczyn i skinęłam głową na Reece'a siedzącego z tyłu. Wiedziały, co miałam na myśli.

- Znowu! - powiedziała Lucy.

- Tak, choć mówią, że raczej blefuje.

Każdemu, kto nie jest oswojony z taką sytuacją, pewnie wydaje się dość przerażające, że rozwścieczona i agresywna kobieta grozi przyjściem do domu. Też się takich rzeczy obawiałam, gdy zaczynałam prowadzić rodzinę zastępczą, ale już nam to spowszedniało. „Stan podwyższonej gotowości”, tak to nazywamy w mojej rodzinie. Należy sprawdzać przez wizjer, kto stoi za drzwiami, zanim się komukolwiek otworzy, i orientować się, kto jest na ulicy. Dziewczyny wiedziały, że gdyby ktoś je zaczepiał albo kręcił się wokół domu, mają mi o tym natychmiast powiedzieć. Były to konieczne środki ostrożności. Tylko raz się zdarzyło, że pewien bardzo pijany ojciec z dużym pitbullem stanął u nas w progu późno w nocy i musiałam wezwać policję.

Urodziny Reece'a szesnastego sierpnia okazały się niezwykle udane. Reece był zachwycony rowerem, który mu kupiłam, choć nabił sobie mnóstwo siniaków podczas nauki jazdy w ogrodzie, mimo że rower miał boczne kółka. Adrian wybrał się z nami do zoo, a Reece był niewiarygodnie podekscytowany, widząc zwierzęta, które do tej pory znał tylko z obrazków w książkach lub z telewizji. Oczywiście gwoździem programu był hamburger z frytkami w restauracji w zoo, a potem ogromne lody z owocami, których Reece nie dał rady skończyć. Po powrocie do domu zapaliłam świece na jego torcie z Listonoszem Patem, zaśpiewaliśmy *Happy birthday* i każdy zjadł po kawałeczku. Kładąc się

spać, Reece stwierdził, że to były najlepsze urodziny w jego życiu, i zapytał, czy jutro też mógłby obchodzić urodziny.

- Obawiam się, że nie, kochanie - tłumaczyłam, otulając go kołdrą. - Do następnych jeszcze cały rok. Wcześniej będzie Boże Narodzenie i Wielkanoc.

- Okej, Cathy - powiedział. Powieki opadały mu ze zmęczenia. - To jutro będę miał Boże Narodzenie i Wielkanoc, a urodziny potem. Kocham cię.

Uśmiechnęłam się.

—Ja też cię kocham, słońko.

Jill odwiedziła nas w ostatnim tygodniu sierpnia. Miała do przekazania wieści, które przyjąłam z mieszanymi uczuciami. Powiedziała, że ciotka Reece'a, May, otrzymała zgodę i weźmie Reece'a na stałe, jeśli sąd zdecyduje, że Reece nie wróci już do rodziców, co było niemal pewne. Okazało się, że wcześniej były obawy, iż mogłaby kontaktować się z ojcem, ale przysięgła, że nigdy się z nim nie spotykała, pamiętając, jak traktował ją i Tracey, gdy były dziećmi.

May nie była wykorzystywana tak jak Tracey, ale przez całe dzieciństwo ojciec ją bił. Opuściła dom w wieku szesnastu lat, gdy tylko zdołała uciec, i teraz gorzko żałowała, że nie zabrała ze sobą o dwa lata młodszą Tracey. Robiła, co w jej mocy, aby pomóc - zapewniła kochający dom Lisie, a teraz gotowa była zrobić to samo dla Reece'a - chcąc choć w niewielkim stopniu wynagrodzić siostrze to, że zostawiła ją na pastwę człowieka, którego określała mianem potwora. May widziała się z ojcem tylko dwa razy, od kiedy opuściła dom: raz na pogrzebie matki i drugi raz, kiedy przyszła do domu, żeby zabrać ze sobą Tracey, ale on nie pozwolił jej nawet się z nią zobaczyć. Zapewniła także kura-torkę i Jameya, że dostosuje się do wszelkich postanowień sądu

dotyczących spotkań Reece'a z rodzicami. Oczywiście nie było szans, żeby May i Reece przypadkiem wpadli na Tracey i Scotta, gdyż mieszkali zbyt daleko od siebie.

Z tego, co mówiła Jill, wynikało, że May jest przemiłą kobietą. Wciąż było mi smutno, że tracę Reece'a, i reszta rodziny czuła to samo. Choć już częściowo oswoiłam się z myślą, że Reece zamieszka u ciotki, nie byłam przygotowana na to, co Jill powiedziała zaraz potem: jak szybko miała się odbyć przeprowadzka!

- Ja m e y i kuratorka uważają, że gdy tylko sędzia podejmie decyzję, Reece powinien od razu poznać swoją nową rodzinę. Musi jak najszybciej zacząć tworzyć więź z ciotką i wujkiem, a także z Lisą.

- Och - powiedziałam. - Tak, rozumiem. Rozprawa jest czternastego września, prawda?

Kiwnęła głową.

- Sąd ma sześć dni na rozpatrzenie sprawy. Wyrok zapadnie w przyszły poniedziałek. Kuratorka chciałaby, aby pierwsze spotkanie odbyło się w tym samym tygodniu, dwudziestego drugiego albo dwudziestego trzeciego września, z myślą o przeprowadzce po dwóch tygodniach, jeśli dobrze pójdzie.

- Och - powtórzyłam. - Bardzo szybko.

Jill skinęła głową i spojrzała na mnie.

- Myślałaś, że Reece spędzi z tobą jeszcze Boże Narodzenie, prawda? - zapytała łagodnie.

- Tak - przyznałam. - Tak myślałam. Albo przynajmniej dni wolne od szkoły w październiku. Chciałam go wtedy zabrać na zagraniczną wycieczkę.

- Przykro mi - powiedziała. - Ale tak będzie najlepiej.

- Tak, wiem - odparłam cicho. - Cieszę się ze względu na niego. May musi być urocza.

Przełknęłam ślinę i znowu przez kilka chwil nie mogłam mówić. Łzy napływały mi do oczu.

Rodzina na zawsze

W następnym tygodniu Reece wrócił do szkoły, dołączył do rówieśników i uczył się z nimi przez większość dnia. Rozpoczął się nowy rok szkolny, więc cała grupa przeszła do następnej klasy i uczyła się już w innej sali lekcyjnej z inną nauczycielką. Reece niepokoił się tymi zmianami w pierwszym tygodniu, a ja trzymałam kciuki i miałam nadzieję, że jeszcze się do wszystkiego przyzwyczai. Wciąż siedziała przy nim asystentka, pani Morrison. Wiedziała, jak stresujący może być początek roku dla Reece'a i Troya, więc każdego popołudnia zabierała ich z klasy na godzinę i czytała im w „cichym pokoju”. Z końcem pierwszego tygodnia Reece i Troy byli już spokojni i cały dzień spędzali z resztą grupy. Pani Curtis nie musiała już wspierać pani Morrison i pomagała teraz dziecku z młodszej klasy.

Dyrektor wiedział, że ostateczna rozprawa miała się odbyć za dwa tygodnie i pierwszego dnia po lekcjach zapytał mnie, jak wygląda sytuacja, jeśli chodzi o stały dom dla Reece'a. Powiedziałam, że do końca jeszcze nie wiadomo. To była prawda, bo przed rozprawą nie mieliśmy całkowitej pewności, czy Reece zamieszka u ciotki. Zastanawiałam się, dlaczego pan Fitzgerald koniecznie

chciał znać plany związane z Reece'em, ponieważ chłopiec nie sprawiał problemów. Może obawiał się, że problemy dopiero się pojawia, biorąc pod uwagę wszystko, co się działo wcześniej"Ja miałam o wiele więcej wiary w Reece'a. Wiedziałam, że pewność, której nabrał po mojej obietnicy, że w szkole nic mu nie grozi i że nie wraca do rodziców, będzie trwała - jeśli tylko Tracey nie pojawi się w szkole ani w domu.

Nie byłam spokojna, kiedy zbliżała się data rozprawy. Denerwowałam się i za każdym razem, gdy przekraczałam próg domu, sprawdzałam, czy Tracey nie stoi na ulicy. Rozglądałam się też, czy nie przyszła do szkoły, kiedy przyprowadzałam Reece'a rano i odbierałam go po południu. Po lekcjach było zawsze gorzej, bo teraz wychodził dwadzieścia po trzeciej z resztą grupy i mnóstwo rodziców czekało wtedy na dzieci. Chociaż Jamey nie przysłał do szkoły jej zdjęcia, podał dobry rysopis, który dyrektor rozesłał pracownikom. Brama była co prawda zamknięta, więc Tracey nie mogła wtargnąć do szkoły, ale nikt nie mógł zabronić jej czekać w pobliżu budynku, co byłoby dla Reece'a równie niepokojące.

Chociaż Scott i Tracey nie mieszkali już razem, podczas spotkań nie okazywali sobie niechęci i Jamey zdecydował się nie zmieniać ustaleń. Reece nadal więc spotykał się z nimi dwa razy w tygodniu, aż do rozpoczęcia rozprawy. Dowiedziałam się od Sabriny, która wciąż go eskortowała, że w urzędzie, gdzie nadal odbywały się spotkania, teraz czuwało dwóch strażników. Na tydzień rozprawy Jamey zawiesił spotkania, mówiąc, że to by było ponad siły Tracey, która mogłaby wyładowywać złość na Reesie. To była mądra decyzja, bo od początku sierpnia Tracey podczas spotkań głównie powtarzała, jakim to Jamey jest „pierdolonym zdrajcą”, licząc na to, że Reece przyznaje jej rację, czego jednak się nie doczekała.

To cud, że Reece nie był rozdrażniony po spotkaniach z matką, która wyraźnie nie wytrzymywała napięcia, ale Jill zapewniła mnie, że sytuacja jest dokładnie monitorowana i że Reece głównie bawi się ze Scottem. Przynajmniej Scott miał właściwe podejście do dziecka, mimo że okazywał uczucia głównie poprzez udawane bójki. Pomyślałam, że dobrze to o nim świadczy: chociaż teraz wiedział, kto jest ojcem Reece'a, nadal się z nim spotykał i traktował go jak własnego syna. Miałam szczerą nadzieję, że żadne z rodzeństwa nie dowie się o swoim pochodzeniu. Jak dziecko ma znieść świadomość, że jest owocem kazirodztwa?

Wyjaśniłam Reeceowi, że w tym tygodniu nie będzie spotkania, ponieważ wszyscy są bardzo zajęci i idą do sądu, gdzie sędzia podejmie decyzję. Przystał na to bez problemu, ale spytał, czy może się napić coli, bo jego mama zawsze przynosiła ją na spotkania. Zdawałam sobie sprawę, że przez dużą zawartość cukru i kofeiny, nie mówiąc o sztucznych dodatkach, cola nie jest najlepszym napojem dla Reece'a. Wiedziałam też jednak, że długo bez niej nie wytrzyma, więc kupiłam ją i pozwoliłam, by we wtorek i w piątek (dni, w które zwykle spotykał się z matką) wypił po szklance.

W poniedziałek, kiedy sędzia miał wydać wyrok, Reece poszedł do szkoły. Nie wiedział, jak bardzo ważny jest to dzień. Za to ja wiedziałam aż za dobrze! Podobnie jak wszystkie osoby zaangażowane w sprawę Reece'a byłam raczej pewna, jaka decyzja zapadnie, ale i tak odetchnęłam z ulgą, kiedy o wpół do drugiej z sądu zadzwonił Jamey i powiedział, że sędzia wydał nakaz pełnej opieki oraz że Reece nie wraca do domu rodzinnego. Plan opieki został zatwierdzony, więc chłopiec mógł na stałe zamieszkać z ciotką, wujem i Lisą. Nadzorowane spotkania z rodzicami

miały się odbywać cztery razy w roku. Susie i Reece mieli się widywać sześć razy w roku, a całe rodzeństwo - dwa razy.

To był dobry wyrok i słyszałam ulgę w głosie Jameya. Powiedział, że po naszej rozmowie zadzwoni do ciotki i wujka Reece'a, żeby ich również powiadomić, a następnie do Marie, bo chociaż postępowanie w sprawie opieki nad Susie jeszcze trwało, chciał jej dać znać, że na razie Susie u niej zostaje. Dodał jeszcze, że sędzia zgodził się, by wprowadzenie Reece'a do nowej rodziny rozpocząć natychmiast.

- Myślę, że Reece'owi byłoby zbyt ciężko nadal chodzić do szkoły i jednocześnie brać udział w spotkaniach zapoznawczych - powiedział. - I dochodzi kwestia odległości: ciotka mieszka sto trzydzieści kilometrów stąd. Chcę, aby przeprowadzka odbyła się jak najszybciej, więc proszę: jutro zawieź Reece'a do szkoły już tylko po to, żeby się mógł pożegnać. Gdy wrócę do biura, wyślę e-mailem proponowany harmonogram spotkań do ciebie i do jęgo ciotki. Gdyby były problemy z ustaleniami, daj mi znać natychmiast. Zadzwonisz do nich, żeby potwierdzić daty?

- Tak.

- I powiesz Reece'owi o decyzji sędziego? On ci ufa.

- Tak, oczywiście - powiedziałam. Zwykle to opiekun socjalny wyjaśnia dziecku treść wyroku, ale prosząc mnie o to, Jamey przyznał, że tak naprawdę nie ma wystarczająco bliskiej więzi z Reece'em, i miał co do tego rację.

Milczał przez chwilę, a potem nagle spytał:

- Cathy, jak ci się pracowało z kuratorką, Wendy Payne?

- Dobrze - powiedziałam. - Jest bardzo rzetelna. - Nastąpiła długa pauza. - Dlaczego pytasz?

- Zaatakowała mnie w sądzie. Powiedziała sędziemu, że zaniebdywałem Reece'a - urwał, czekając na mój komentarz.

- Brzmi to trochę ostro - powiedziałam - ale jeśli mam być szczerą, mogłeś go częściej odwiedzać. Nie sądzę, żeby Reece cię teraz rozpoznał.

Znów zapadła cisza, a potem Jamey powiedział:

- To był bardzo skomplikowany i trudny przypadek. Spędziłem nad tym mnóstwo czasu, Cathy.

- Wiem. I zrobiłeś dobrą robotę, gromadząc informacje i opracowując raport dla sądu. Jestem pewna, że sędzia był pod wrażeniem. Może kiedy Reece zamieszka z ciotką, wujkiem i Lisą, mógłbyś go odwiedzać częściej, zwłaszcza w pierwszych miesiącach, kiedy będzie się aklimatyzował.

- Przyjąłem - powiedział.

I na tym poprzestaliśmy. Czasami moje taktowne podejście do opiekunów socjalnych nie różni się zbytnio od sposobu, w jaki podchodzę do dzieci.

Po powrocie ze szkoły dałam Reeceowi coś do jedzenia, a potem zaprowadziłam go do salonu i razem usiedliśmy na kanapie. Zaczęłam od tego, że zgodnie z decyzją sędziego nie wróci do mamy, ale wciąż będzie się z nią i tatą spotykał tak jak do tej pory, tylko rzadziej. Skinął głową,

- Ale jest jeszcze coś nowego - powiedziałam. - Coś bardzo ciekawego, więc słuchaj uważnie.

Spojrzał na mnie i oczy mu się zaświeciły.

- Znów będę miał urodziny, Cathy?

Uśmiechnęłam się i ujęłam jego rękę w obie dłonie.

- Nie, kochanie, to będzie w sierpniu, za rok. Dopiero co miałeś urodziny. Ale to, co ci zaraz powiem, jest tak samo pasjonujące - urwałam, świadoma tego, że sposób, w jaki mu to przekażę, może albo ułatwić, albo utrudnić przenosiny do nowego

domu. - Wiesz, że masz kilkoro braci i siostr? - Pokiwał głową.
- Sharon, Brada, Seana i Susie, którą znasz najlepiej. - Ponownie skinął głową. - No więc masz jeszcze jedną siostrę, która ma na imię Lisa. Jeszcze nigdy jej nie spotkałeś. Ma dwanaście lat, to duża dziewczynka, prawie jak Lucy i Paula. Mieszka z cicią May i wujkiem Johnem, którzy są bardzo mili.

- Czyja ich znam? - zapytał przytomnie.

- Nie, jeszcze nie, kochanie, ale poznamy ich bardzo dobrze, bo cicia May, wujek John i Lisa chcą, żebyś do nich pojechał i u nich zamieszkał. Prosimi o to sędziego i on się zgodził. Sędzia, Jamey, czyli twój opiekun socjalny, i kuratorka... wszyscy myślą, że to bardzo dobry pomysł, ponieważ cicia i wujek zadbają o to, byś był szczęśliwy i bezpieczny. Będą się tobą opiekować tak jak ja.

Reece nic nie mówił i widziałam, że stara się to wszystko pojąć. To nie była łatwa sprawa, nawet dla dziecka bez trudności w uczeniu się.

- A ty myślisz, że to dobry pomysł? - zapytał w końcu.

- Tak, kochanie, bo to naprawdę mili ludzie i wiem, że będzie ci u nich bardzo dobrze. Będziesz nadal regularnie spotykał się z Susie, a czasami także z Sharon, Bradem i Seanem. Sędzia powiedział, że z mamą i tatą też, ale już nie tak często, bo cicia May i wujek John będą dla ciebie jak nowa mama i nowy tata.

Reece znów milczał, próbując pojąć wszystko, co mu powiedziałam, i rozmyślając nad tym. Pomyślałam o dziecku, które zamieszkało u mnie dziesięć miesięcy temu. Wtedy nie usiedziałyby na miejscu wystarczająco długo, by nad czymkolwiek rozmyślać. Nie mówiąc już o przemyśleniu pytań, które chciał zadać.

- Najpierw ich poznamy, a potem z nimi zamieszkam?

- Tak, i zaczniemy się z nimi poznawać bardzo niedługo.

- A Lisa to moja siostra?

- Tak, właściwie przyrodnia, ale to to samo. Ciocia May, wujek John i Lisa będą twoją rodziną już na zawsze.

- A ciocia i wujek chcą mieć synka?

- Tak, kochanie, bardzo chcą.

- Dobrzeją będę miał nową mamę i tatę, a oni synka. I wszyscy będziemy żyli długo i szczęśliwie.

- Tak będzie, słoneczko, tak jak w bajkach, które ci czytałam. Będziecie żyli długo i szczęśliwie, przyrzekam ci.

Smutno jest się żegnać

Kiedy następnego dnia rano przyszliśmy z Reece'em do szkoły, pani Morrison i dyrektor czekali w recepcji. Wiedzieli, że do tej pory powinien być zapaść wyrok, i patrzyli na mnie wyczekująco. Pani Morrison chciała odprowadzić Reece'a na bok, żebym ale tym razem dyskrecja nie była potrzebna.

- Reece ma bardzo ważne i interesujące wieści do przekazania - powiedziałam im. Ścisnęłam dłoń Reece'a, żeby dodać mu odwagi. Dyrektor i asystentka spojrzeli na niego.

Uśmiechnął się z dumą.

- Będę się przeprowadzał. Sędzia znalazł mi rodzinę. Moją własną rodzinę. Ciocia May, wujek John i moja siostra, Lisa. Będę z nimi żył długo i szczęśliwie.

Dyrektor i pani Morrison popatrzyli na mnie, czekając na potwierdzenie, więc skinęłam głową.

- To prawda - powiedziałam.

Nie można było się nie wzruszyć wypowiedzią Reece'a i zobaczyłam, że oczy pani Morrison natychmiast zwilgotniały. Zawsze

miała do niego słabość, poza tym zżyła się z nim w ciągu minionego roku. Dyrektor skinął głową i powiedział:

- To dobra wiadomość. Kiedy?

- Dzisiaj przyszliśmy już tylko się pożegnać - powiedziałam. - Będziemy teraz bardzo zajęci, prawda, Reece? - spojrzałam na niego. Pokiwał głową energicznie. - Przez najbliższe dwa tygodnie będziemy poznawać nową rodzinę Reece'a przed przeprowadzką.

- Och - powiedziała pani Morrison, wyraźnie zaskoczona. - Ojej, rozumiem. Od razu.

- To ważne, żebyśmy się wszyscy pożegnali - powiedział dyrektor, szybko dochodząc do siebie po usłyszeniu wiadomości, że traci swoją szkolną gwiazdę. - Chodźmy teraz do klasy, wytłumaczę to jego nauczycielce.

Ruszył przodem z panią Morrison, a ja z Reece'em za nimi, przez drzwi z napisami „Witajcie” które w przeszłości często wcale nie wydawały się takie gościnne. Na korytarzu pani Morrison została w tyle i powiedziała do mnie cicho:

- Chciałam dać Reece'owi pożegnalny prezent. To wszystko wydarzyło się tak szybko. Wyślę coś pocztą.

- To bardzo miłe z pani strony - powiedziałam. - I bardzo dziękuję za wszystko, co pani robiła dla Reece'a. Nie radziłyby sobie teraz tak dobrze w nauce, gdyby nie pani.

Uśmiechnęła się smutno.

- Przykro mi, że nas opuszcza. Zrobił się z niego naprawdę mały skarb.

Czułam, że mówiła szczerze.

Dyrektor zapukał do drzwi klasy i wszedł, podczas gdy pani Morrison, Reece i ja zawahaliśmy się w progu. Dzieci właśnie czekały na sprawdzanie listy obecności. Pan Fitzgerald zamienił

parę słów z wychowawczynią, panią Jones, która gestem zachęciła nas, byśmy weszli. Trzymałam Reece'a za rękę, kiedy stanęliśmy na środku klasy. Wszystkie dzieci spojrzały na nas.

- Mam bardzo ważną wiadomość, dzieci - powiedziała pani Jones. - To dobra wiadomość, ale też trochę dla nas smutna. Reece przyszedł dzisiaj, żeby się pożegnać. Zamieszka wraz z rodziną w innym mieście, więc już nie będzie mógł chodzić do naszej szkoły. - Po klasie przebiegł jęk niezadowolenia i nauczycielka zrobiła pauzę. - Wiem - powiedziała po chwili - że choć cieszymy się ze względu na Reece'a, jest nam też wszystkim smutno, bo będziemy za nim tęsknić - odwróciła się, żeby spojrzeć na Reece'a. - Napiszesz do nas o wszystkim, Reece?

Skinał głową.

- Poproszę ciocię, to mi pomoże, boja nie za dobrze umiem.

- Dobrze - powiedziała pani Jones. - Będziemy czekali na twoje listy. Myślę, że teraz, zanim się pożegnamy, pora na trzy głośne okrzyki na cześć Reece'a. Uczyłam go tylko parę tygodni, ale pani Broom, wasza poprzednia nauczycielka, mówiła mi, jakim jest dobrym uczniem i jak bardzo lubiła go uczyć. - Następnie dała sygnał do okrzyku: - Hip, hip!

Klasa odpowiedziała głośnym „hura!” i powtórzyło się to dwa razy. Zadowolenie i duma Reece'a były tak widoczne, że wrzuciłam się niemal do łez.

Kiedy w klasie znów zapadła cisza, nauczycielka powiedziała:

- Reece, pewnie *chcesz* się jeszcze osobiście pożegnać z Troyem.

Skinał głową. Zostałam na środku klasy, podczas gdy on przeszedł między ławkami w stronę kolegi. Troy obrócił się na krzesło i spojrzął na Reece'a.

- Dziękuję, że jesteś moim przyjacielem - powiedział Reece. - Chciałbym takiego przyjaciela jak ty w mojej nowej szkole. Będę tęsknił. Do widzenia.

- Też będę tęsknił - odparł Troy. - Żegnaj, stary.

Objęli się. To było bardzo poruszające, wszyscy dorośli mieli łzy w oczach.

- Czy w szufladzie zostały jakieś prace, które chciałbyś zabrać? - zapytała pani Jones.

Reece otworzył szufladę swojego stołu i wyjął z niej kilka teczek i arkuszy.

- Czy mogłaby pani przekazać jego nowy strój od wuefu komuś, kto go potrzebuje? - powiedziałam do pani Morrison. - Prawie nie był noszony.

- Tak, przekażę go komuś. Dziękuję.

Reece wrócił między stołami i znów chwycił mnie za rękę.

- Żegnaj, Reece! - zawołali wszyscy. - Powodzenia! Napisz do nas!

Opuściliśmy salę przy dźwiękach entuzjastycznych oklasków. Nawet dyrektor wyglądał na nieco wzruszonego.

Pani Morrison i pan Fitzgerald poszli z nami korytarzem aż do recepcji.

- Proszę mi dać znać, jak sobie radzi, dobrze? - powiedziała pani Morrison.

- Tak, oczywiście, i jeszcze raz dziękuję za wszystko - odparłam. - To ja powinnam była kupić pani prezent, ale tak jak pani powiedziała: nie było kiedy.

- Naprawdę nie ma za co. Cieszę się, że Reece zrobił takie postępy. Lubiłam go uczyć.

Szybko otarła łzę, która potoczyła się po jej policzku. Praca z dzieckiem, które wymaga wiele opieki, ale które pokonało tyle

przeszkód i zrobiło takie postępy, sprzyja tworzeniu silnych więzi. Pani Morrison nigdy nie zapomni Reece'a ani on nie zapomni jej.

Pożegnaliśmy się po raz ostatni i ruszyliśmy przez plac zabaw, podczas gdy dyrektor i pani Morrison odprowadzali nas wzrokiem. Wrócili do środka dopiero, kiedy zamknęła się za nami szkolna brama. Reece i ja szliśmy do samochodu, trzymając się za ręce.

- Smutno jest się żegnać - powiedział. - Aż się chce płakać.

- Wiem, słonko, ale bardzo niedługo będą same powitania, i wtedy będziesz się bardzo cieszył, prawda?

- Tak, Cathy. Lubię się witać. Jutro będę się witał z moją nową rodziną. Już nigdy nie będę musiał się żegnać.

- Nie będziesz musiał, kochanie. To prawda.

Poprzedniego wieczora zadzwoniłam do May, tak jak to przewidywał harmonogram spotkań przygotowany przez Jameya. Prawie dwie godziny opowiadałam jej wszystko o Reesie w najdrobniejszych szczegółach, by ułatwić im obojgu przeprowadzkę chłopca do nowego środowiska. Przed pójściem do szkoły powiedziałam Reece'owi, że rozmawiałam z May i że wszyscy nie mogą się doczekać spotkania z nim następnego dnia. Zgodnie z planem Jameya ciotka, wuj i Lisa mieli nas odwiedzić, choć tylko na kilka godzin. To pierwsze spotkanie odbywa się zwykle w domu rodzica zastępczego, gdzie dziecko czuje się bezpiecznie i komfortowo. Lisa tego dnia nie poszła do szkoły, by móc wziąć udział w tej ważnej wizycie. Kolejnego dnia były w planie odwiedziny w domu ciotki i wuja, gdzie mieliśmy spędzić kilka godzin. Reece będzie mógł się rozejrzeć po domu i zobaczyć swoją sypialnię, którą jego wujek, John, właśnie skończył urządzić, jak mi powiedział.

Następnie zaplanowany był dzień wolny, a potem mieliśmy po raz drugi pojechać do nowego domu Reece'a. Miałam go tam zostawić i odebrać po kilku godzinach. Dwa dni później, jeżeli wszyscy będą zadowoleni z przebiegu spotkań, miałam spakować Reece'owi małą torbę podróżną, by mógł spędzić swoją pierwszą noc w nowym domu. Po południu miałam go odebrać, a dwa dni potem przywieźć na drugi nocleg. Po kolejnych dwóch dniach miał tam spędzić cały weekend i jeśli wszyscy uznają, że jest gotów, wreszcie nastąpi przeprowadzka.

„Wolne” dni miały pozwolić Reece'owi przyswoić sobie i utrwalić wszystkie nowe doświadczenia. Jednak te „wolne” dni szybko okazały się całkiem zajęte, ponieważ kuratorka (której rola dobiegła końca) i Jill zadzwoniły, by umówić się na pożegnalne spotkania z Reece'em. Jamey się nie żegnał, ponieważ nadal był jego opiekunem socjalnym, i miałam nadzieję (po naszej rozmowie telefonicznej), że w przyszłości będzie go częściej odwiedzał.

Bardzo podekscytowany chłopiec, którego udało mi się położyć do łóżka o wpół do dziewiątej, zerwał się nazajutrz bladym świtem. Kiedy ciocia May, wujek John i Lisa w końcu podjechali pod dom, Reece zobaczył ich z okna w gabinecie, gdzie cały czas czekał.

- Już są! - wrzasnął na całe gardło. - Cathy, przyjechała moja rodzina!

Po dwugodzinnej jeździe dotarli punktualnie na jedenastą, tak jak zapowiedzieli, co było niezłym wyczynem. Poszłam do gabinetu i wzięłam Reece'a za rękę. Nie wiem, kto się bardziej denerwował, kiedy szliśmy do drzwi. Reece podskakiwał jak zawieszony na gumce, huśtając moją ręką w górę i w dół, a ja czułam łaskotanie w żołądku. Otworzyłam drzwi i zobaczyłam, że May

i John są równie przejęci. To było przełomowe spotkanie dla nas wszystkich.

- Wejdźcie - powitałam ich. - Miło was poznać.

Staliśmy zakłopotani w holu, ściskając sobie dłonie. To Lisa przełamała lody, dając Reece'owi wielkiego buziaka w policzek.

- Cześć, młodszy braciszku - powiedziała. - Jestem twoją starszą siostrą.

To było to: zdobyła jego serce. Chwycił ją za rękę i porwał do swoich zabawek, podczas gdy ja wprowadziłam Johna i May do salonu i zaproponowałam im kawę. Dziwnie było rozmawiać z May, bo wyglądała jak Tracey - miała te same rysy i karnację, ale jej twarz była pozbawiona śladu tępoty i całej tej złości i agresji, które wykrzywiały oblicze Tracey. W pierwszej chwili spodziewałam się, że zaraz dźgnie mnie palcem i zacznie wykrzykiwać oskarżenia. Nic takiego: okazała się niezwykle spokojną i łagodną osobą. John był nieco wyższy od niej, miał ponad 170 centymetrów wzrostu. Był przysadzisty, ale równie łagodny w obejściu jak ona. „Jak bardzo się różnią od Scotta i Tracey - pomyślałam - i jak doskonałym wzorem będą dla Reece'a". Zrobiłam kawę i wniosłam ją do salonu z talerzem herbatników. Dzieci piły sok na werandzie, gdzie leżała większość zabawek Reece'a.

May, John i ja gawędziliśmy na luzie i z łatwością, bo mimo początkowej nieufności wkrótce rozmowa potoczyła się gładko i mieliśmy dobry temat przewodni: co jest najlepsze dla dzieci. May i John mówili trochę o Lisie. Wiedzieli, jak bardzo będą musieli uważać, by poświęcać jej należytą uwagę. Uznali, że kiedy opadnie początkowa euforia i brat przestanie być taką nowością, będzie musiała się przyzwyczaić do konieczności dzielenia się

Johnem i May z Reece'em. Do tej pory korzystała z bycia jedynaczką i miała ich tylko dla siebie.

Zauważyłam, że Lisa zwraca się do May i Johna „mamo” i „tato”, chociaż May powiedziała, że dziewczynka wie, kto jest jej biologiczną matką. Nigdy nie spotkała Tracey i na razie tego nie chciała, choć May i John wiedzieli, że z wiekiem może zacząć się tym interesować. Lisa była wysoka, szczupła i ładna. Z matką i rodzeństwem łączył ją tylko brązowy kolor oczu. John wyjaśnił Lisie, że jej biologiczny ojciec nigdy nie był częścią życia Tracey, ale jeśli kiedykolwiek zechce spróbować go odnaleźć, zrobią, co w ich mocy, aby jej pomóc. Pomyślałam, że choć byłby to dla niej duży ciężar, to i tak nie dowie się niczego tak strasznego jak to, czego dowiedzą się pozostałe dzieci, gdyby kiedykolwiek chciały odkrywać swoje korzenie. Nie miałam pojęcia, co May i John wiedzieli o kazirodztwie w rodzinie - może nic, a może wszystko - ale nie wypadało mi poruszać tego tematu. Oczywiście doskonale poradzili sobie z pytaniami Lisy o jej biologicznych rodziców. Widać było, że jest zadowolonym, pewnym siebie dzieckiem, które dzięki genom i wychowaniu nie miało takich problemów jak reszta rodzeństwa.

Kiedy Lisa zmęczyła się wreszcie zabawą, przyszli do salonu. Przez jakiś czas Reece, May i John grali w węże i drabiny, warcaby i „Zgadnij, kto to?” O dwunastej zrobiłam kanapki, a po pierwszej goście zaczęli się zbierać do wyjścia. Wizyty są zawsze starannie zaplanowane, aby wszyscy stopniowo mogli się poznać i nikt nie czuł się przytłoczony. Zarówno dla dorosłych, jak i dla dzieci jest to duże obciążenie. Razem z Reece'em odprowadziliśmy ich do drzwi. Lisa powiedziała, że kolejny raz zobaczą się, kiedy Reece zostanie na noc, ponieważ w czasie najbliższych

dwóch wizyt będzie w szkole. Reece ucałował ich wszystkich na pożegnanie, a Lisę mocno uściskał. John powiedział, że po powrocie do domu przyśle mi wskazówki, jak do nich dojechać, ponieważ mieszkają „trochę na uboczu”.

Po południu, kiedy wrócili Lucy i Paula, Reece wciąż był podekscytowany i miał im mnóstwo do powiedzenia. Wiedziałam, że mają mieszane uczucia, tak jak ja. Oczywiście wszystkie cieszyliśmy się, że Reece będzie miał taką kochającą rodzinę, ale przecież traciliśmy część naszej własnej rodziny. Lepiej by się poczuły, gdyby mogły poznać May i Johna i przekonać się, jacy są mili, ale to było niemożliwe, ponieważ w porze spotkań musiały być w szkole.

Wieczorem nadal obie były przygaszone, zwłaszcza gdy Reece poszedł spać, a cisza, która zaległa dom, pozwalała wyobrazić sobie, jak to będzie, kiedy Reece nas opuści. By poprawić im nastrój, przedstawiałam im swoje plany.

- Dziesięć dni po wyprowadzce Reece'a będzie przerwa międzytrymestralna - powiedziałam. - Pomyślałam, że to dobra okazja na ten tydzień za granicą, o którym rozmawialiśmy. Reece będzie się świetnie bawił z nową rodziną, a my nie będziemy tu siedzieć i się smucić. Może pojedziemy na Cypr? W połowie października ma być idealna pogoda.

To pomogło, przynajmniej trochę. Wiedziałam, nauczona dotychczasowym doświadczeniem, że kiedy przyjdzie czas i Reece rozpocznie nowy etap w życiu, wyjazd pomoże nam ruszyć naprzód.

Następnego dnia, z wydrukowanymi wskazówkami od Johna leżącymi na siedzeniu obok i z podnieconym Reece'em wyglądającym przez okno, znalazłam dom Johna i May. Byłam zaskoczona.

Nie wyjaśnili, że ich dom stoi „na uboczu” dlatego, że jest to gospodarstwo - ze świniami, z krowami, dwoma osłami i łąkami jak okiem sięgnąć. Reece był tak zdumiony jak ja i z wrażenia niemal zaniemówił.

- Nie wspominałeś, że macie farmę - powiedziałam, gdy May i John przywitani nas w drzwiach.

- Nie? Widać zapomniałem - odparł John i mrugnął do Reece'a.

- Nie zapomniałeś - powiedział Reece. - Chciałeś zrobić niespodziankę.

- To prawda.

Porozumienie między nimi nawiązało się natychmiast.

Kiedy weszliśmy do środka, John wyjaśnił, że odziedziczył gospodarstwo po ojcu pięć lat wcześniej, ale w przeciwieństwie do niego nie chciał się zajmować wyłącznie uprawą ziemi, więc je zmniejszył i zatrzymał tylko część zwierząt - świnie, krowy i osły, które zobaczyliśmy najpierw, oraz kilka kur i starego konia rasy shire za domem. Powiedział, że zatrudnia mężczyznę z okolicy, który wraz z May zajmuje się gospodarstwem, a on nadal pracuje głównie jako inżynier w telekomunikacji. Gospodarstwo liczyło sobie sto lat, a dwie stodoły były jeszcze starsze. John i May oprowadzili nas po parterze domu, któremu ubłocone gumowce na ganku, płaszcze przeciwdeszczowe na wieszaku i tradycyjny piec w kuchni nadawały swobodną, wiejską atmosferę. Kuchnia była ogromna i pomyślałam, że tu spotyka się cała rodzina. Na jej końcu stał wielki sosnowy stół z kompletem krzeseł o wysokich oparciach.

- Nie bawimy się w ceregiele - powiedział John. - Musicie nas przyjąć takimi, jacy jesteśmy. Czujcie się jak w domu.

Zawsze uważałam, że widząc człowieka w jego domu, można się o nim wiele dowiedzieć. May i John musieli być ciepłymi, łagodnymi i pełnymi życzliwości ludźmi.

Zostałyśmy z May w kuchni, by pogawędzić, podczas gdy John z Reece'em poszli do zwierząt.

- Jak to się stało, że poślubiłaś farmera? - spytałam, bo miejsce, w którym się znajdowałyśmy, mocno kontrastowało z krajobrazem osiedli komunalnych, w których Tracey spędziła całe swoje życie. Zwierzyła mi się, że po tym jak uciekła od ojca w wieku szesnastu lat, miała w życiu trudny okres i sypiała pod gołym niebem. Wówczas poznała Johna. Należał do lokalnej grupy kościelnej i w pewnym sensie pomógł jej się podnieść i rozpocząć nowe życie. Razem z innym członkiem kościoła znalazł jej kwaterę. Miała wtedy dziewiętnaście lat, John był o pięć lat starszy. I od tej pory są razem. May powiedziała, że choć chcieliby mieć własne dzieci, Lisa i teraz Reece wynagradzają im to całkowicie. Oboje chodzili do kościoła i wierzyli, że Bóg miał swój udział w kształtowaniu ich życia, dając im siebie nawzajem i tworząc dla nich rodzinę. Nowa rodzina Reece'a tak doskonale do niego pasowała, że ja też mogłabym uwierzyć w Boską interwencję. Z pewnością tak miało być.

Reece wszedł do domu z Johnem, a potem przez jakiś czas bawił się w swojej nowej sypialni, świeżo odnowionej, z tapetami, pościelą i zasłonami z Batmanem i Robinem. Lisa kupiła kilka układanek w pudełkach i ustawiła je na półkach w jego pokoju, wraz z wielkim misiem, który na koszulce miał wyhaftowany napis „Nie majak w domu”.

Nadszedł czas, żeby wracać, i Reece spytał, czy możemy zostać dłużej. Powiedzieliśmy mu, że dziś musimy się już pożegnać, ale

że wszyscy czekamy już na następną wizytę za dwa dni, kiedy zostanie na cały dzień, a ja w tym czasie będę robić zakupy.

- I nie zapomnij wziąć gumiaków! - zawołał John od bramy, gdy wsiedliśmy do samochodu. - Biorę w pracy wolne i ktoś musi mi pomóc posprzątać przy tych świniach.

- Nie zapomnę! - zawołał Reece.

Byłam pewna, że Reece będzie tam tak szczęśliwy jak świnie w błocie.

- Kwik, kwik! - wykrzykiwał z samochodu.

Epilog

Reece przeprowadził się do swojej nowej rodziny zgodnie z planem, a miesiąc później, po powrocie z wakacji na Cyprze, zadzwoniłam do nich, tak jak obiecałam. Lucy, Paula i ja rozmawiałyśmy z Reece'em, który opowiadał nam o zwierzętach gospodarskich i zapowiedział, że gdy dorośnie, zostanie farmerem. Powiedział też, że odwiedził swoją nową szkołę, do której będzie chodził od przyszłego tygodnia. Pani nauczycielka nazywa się Bing, a kolega z ławki to Mark i jest trochę podobny do Troya. Pilnowałam, żeby rozmowa była wesoła i krótka, ponieważ dzięki niej Reece powinien się tylko dowiedzieć, że o nim pamiętamy (a my mieliśmy się upewnić, że wszystko u niego w porządku). Wszelkie kolejne rozmowy telefoniczne i spotkania mieli już inicjować May i John, kiedy (i jeżeli w ogóle) uznają to za stosowne. Zamierzaliśmy pisać do Reece'a, a także przesyłać mu kartki urodzinowe i świąteczne, ale nie powinniśmy już dzwonić. Ważne było, żeby Reece przelał uczucia, które żywił do nas, na swoją rodzinę.

Potem rozmawiałam jeszcze z May, a ona potwierdziła, że Reece aklimatyzuje się niezwykle szybko, w czym, jak powiedziała,

pomaga mu opiekowanie się zwierzętami, dzięki czemu ma zajęcie, zanim zacznie szkołę. Na razie (wszak minęło niewiele czasu i trudno przewidzieć, co przyniesie przyszłość w tej kwestii) Lisę cieszyło opiekowanie się Reece'em i raczej mu matkowała, zamiast rywalizować z nim o uczucia rodziców. Spytałam May o datę urodzin Lisy, ponieważ jej również chciałam zacząć wysyłać kartki. Podała mi datę, a potem zapytała, czy nie zechciałybyśmy, gdy tylko Reece się całkowicie zdomowi, przyjechać razem z dziewczynami w odwiedziny. Podziękowałam jej i powiedziałam, że bardzo byśmy chciały, ale oczywiście dopiero wtedy, gdy ona uzna, że to dobra pora.

W pierwszym tygodniu stycznia Tracey urodziła dziewczynkę i dziecko zabrano ze szpitala prosto do opieki zastępczej. To smutne, kiedy matka traci nowo narodzone dziecko, ale pomyślałam, że przynajmniej ono, podobnie jak Lisa, dostanie w życiu szansę. Jednak w przeciwieństwie do Lisy dziecko prawdopodobnie było owocem kazirodztwa i niemal na pewno zostało obciążone tymi samymi genami co reszta rodzeństwa (więc również miało mniejsze zdolności poznawcze). Czas pokaże, jak jej się powiedzie. Słyszałam, że Scott był przesłuchiwany w sprawie zarzutów Susie i że policja poszukiwała ojca Tracey, który jednak zniknął. Nie powiedziano mi już nic więcej i niczego więcej się już nie dowiem, ponieważ z chwilą gdy Reece opuścił nasz dom, mój udział w sprawach tej rodziny się zakończył. A raczej: prawie się zakończył.

W lipcu tego samego roku, kiedy robiłam zakupy, nagle ktoś klepnął mnie w ramię. Odwróciłam się i zobaczyłam, że stoi za mną Tracey. W pierwszym odruchu chciałam uciec. Była w towarzystwie jakiegoś mężczyzny. Miała jeszcze większą nadwagę

i była jeszcze bardziej zaniedbana, niż kiedy widziałam ją po raz ostatni, na parkingu po spotkaniu. Długie tłuste włosy wiszały jej do ramion. Na sobie miała mocno zaplamioną nylonową koszulkę kibica i rozciągnięte wyblakłe legginsy. Mężczyzna wyglądał na jej rówieśnika, był zwalisty i miał wytatuowany drut kolczasty wokół szyi. Nosił koszulkę tej samej drużyny co Tracey i oboje mocno zaciągali się papierosami.

- Tak myślałam, że to ty - powiedziała Tracey, trzepiąc mnie dłonią w ramię. - Siema, dziewczyno?

- W porządku, dziękuję, Tracey - powiedziałam. - A jak u ciebie?

- Gdyby nie pieprzony pracownik socjalny, to dobrze. Siedzi mi na karku cały czas, mówię mu, żeby się pieprzył. Gary też.

Mężczyzna skinął głową.

- Nie bój nic, Tracey - powiedział. - Ja sobie z nim poradzę. Nie będzie mi węszył wokół domu. Nie ma tu nic dla niego. To moje dziecko.

Spojrzałam na dumnie uśmiechniętą Tracey. Mój wzrok powędrował do jej powiększonego brzucha. Poklepała się po nim.

- To prawda - powiedziała. - Tego nie dostanie. Ono jest moje i Gary'ego.

- Właśnie - zgodził się Gary. - Nie dostanie.

Nic nie odpowiedziałam. Odwróciłam się i odeszłam, a wtedy, jakby po namyśle, Tracey zawołała:

- A co tam u Rekinka?

Skuliłam się, bo ten zwrot przypomniał mi o przeszłości Reece'a.

- U Reece'a wszystko fantastycznie - powiedziałam, nie zatrzymując się.

* * *

Na początku grudnia, czternaście miesięcy po przeprowadzce Reece'a, zadzwoniła May i zaprosiła nas na niedzielny obiad. Od razu się rozgadałyśmy i pół godziny później powiedziała:

- Resztę zaległości nadrobimy, kiedy u nas będziecie. Przyjedźcie, jak najszybciej dacie radę.

Tak więc tydzień później, znowu z wydrukowanymi instrukcjami Johna, z kwiatami i czekoladkami, Lucy, Paula i ja dotarłyśmy po dwóch godzinach jazdy do Sosnowej Farmy. Reece musiał nas wypatrywać z okna, bo drzwi otworzyły się, kiedy szłyśmy ścieżką.

- Cześć - powiedział nieśmiało. - Wejździe, zawołam mamę i tatę.

Urosł o co najmniej dziesięć centymetrów i sięgał mi teraz do ramienia. Na zazwyczaj bladych policzkach miał teraz zdrowe różowe rumieńce. „Pewnie - pomyślałam - od tego wiejskiego powietrza”. Lucy i Paula były natychmiast pod wrażeniem gospodarstwa i Reece'a. Kiedy weszliśmy, May, John i Lisa pojawili się w holu i przywitali nas już bez tej odrobiny rezerwy, którą okazywał nam Reece. Wręczyłam im kwiaty i czekoladki, przedstawiłam Paulę i Lucy i wszyscy się uściskaliśmy. Lisa miała już trzynaście lat i zrobiła się z niej młoda dama. Szybko dogadały się z Lucy i Paulą i poszły do kuchni nagrywać płytę najej laptopie. Reece poszedł ze mną, Johnem i May do salonu.

- Jak dobrze cię widzieć, Reece - powiedziałam znowu. - Jak się masz? Świetnie wyglądasz. Urosłeś!

- Jestem teraz duży - powiedział z nieśmiałym uśmiechem.

- A jak szkoła?

- Dobrze. Daję sobie radę. Mam dużo przyjaciół. Mogę już iść pobawić się z dziewczynami?

Roześmialiśmy się.

- Tak, oczywiście - powiedziałam. - Dziękuję za zaproszenie. Naprawdę się cieszę, że cię widzę.

Rzucił mi uśmiech i uciekł. May, John i ja zostaliśmy w salonie. Okna wychodziły na tyły domu i z miejsca, w którym siedziałam, widziałam kury dziobiące w swoim kojcu.

- Reece wygląda bardzo dobrze - powiedziałam do May i Johna.

- Tak - powiedziała May. - To prawda, zaaklimatyzował się bez problemu. Jego szkoła znajduje się w naszej wiosce i jest mała. Reece jest w dwunastoosobowej klasie. Przez połowę lekcji korzysta z pomocy asystentki, a przez resztę czasu uczy się w klasie samodzielnie.

- To ogromny postęp w ciągu roku - powiedziałam.
- Fantastycznie.

- Jesteśmy z niego bardzo dumni - odparł John i widać było po nim, że mówi prawdę.

W ciągu dalszej rozmowy May i John powiedzieli, że tak samo jak ja są przekonani, że Reece skrywa poważne tajemnice, ale poza kilkoma komentarzami rzuconymi mimochodem wciąż nie mówił przy nich czy Lisie o swoim życiu z matką. Nazywanie May i Johna rodzicami było pomysłem Reece'a, choć nadal widywał swoją biologiczną matkę i Scotta podczas nadzorowanych spotkań - trzech w ciągu ostatniego roku. John i May zawozili go na spotkania, poznali Tracey i Scotta w obecności osoby nadzorującej spotkanie i ochroniarza. Tracey miała im wiele do powiedzenia, ale pracownik opieki ją powstrzymał, ostrzegając, że spotkanie zostanie zakończone, jeżeli nie ustąpi. Domyślałam się, że John i May też zostali obrzuceni obelgami, ale byli ludźmi, którzy nie powiedzą złego słowa o nikim. Zgadaliśmy się co do tego, że jeśli Reece zdecyduje się kiedykolwiek zdradzić swoje

sekrety, minie wiele czasu. Być może zaczniesz mówić dopiero, gdy będziesz dorosły. Zwierzył im się raz, że „mama kazała mu nic nie mówić”. Opowiedzieli też o trudnym okresie w szkole, po trzech miesiącach od początku nauki. To było po pierwszym spotkaniu i Reece zaczął się denerwować, bo był przekonany, że matka przyjdzie do szkoły i tam go dopadnie. Nauczyciele jednak bardzo dobrze poradzi sobie z sytuacją, uspokoi go i od tego czasu idzie mu coraz lepiej.

- Nadal chce być farmerem? - spytałam Johna, kiedy May poszła kończyć obiad, zapewniwszy mnie, że nie potrzebuje mojej pomocy.

- Bardzo - odparł. - Jeśli nadal będzie tego chciał, kiedy skończy szkołę, to jest taka możliwość. Dobrze sobie radzi z praktycznymi sprawami i kocha zwierzęta. Mógłbym znów powiększyć farmę. Wystarczyłoby pracy i dla niego, i dla Boba, który teraz nią zarządza.

- J a k i fajny pomysł - powiedziałam. - Reece zawsze lubił zwierzęta.

- Tak delikatnie się z nimi obchodzi. Każdego ranka przynosi jajka z kurnika i nigdy żadnego nie stłukł ani nie wystraszył kur.

- A jak tam Jamey? Opiekun społeczny składa regularne wizyty?

John umilkł i uśmiechnął się krzywo.

- Dzwoni czasami, ale był u nas tylko raz. Jest bardzo zajęty innymi sprawami, a my właściwie nie potrzebujemy jego pomocy.

Tak więc okazało się, że mimo obietnicy częstszych wizyt Jamey nadal nie bywał u dzieci. Nie chodziło tu o „pomoc”, ale jako opiekun społeczny Reece’a (i Lisy) Jamey powinien mieć z nimi regularny kontakt. Ale pewnie John myślał podobnie jak ja: że nie da się gniewać na Jameya, bo mimo wad serce miał na

swoim miejscu. Inna sprawa, że nie widziałam też jeszcze, żeby John gniewał się na kogokolwiek.

Niebawem May zawołała nas na obiad i całą siódmką zasiadliśmy wokół wielkiego sosnowego stołu do ogromnej pieczeni z sosem, pieczonymi ziemniakami i bukietem warzyw. W kuchni ogrzewanej starym tradycyjnym piecem panował sielski nastrój. Krowy ryczały w oddali, a my gawędziliśmy i śmialiśmy się, nakładając sobie porcje z wielkich porcelanowych półmisek. Było tam tak miło i wesoło, że zostaliśmy przy stole i rozmawialiśmy nadal, po tym jak najedliśmy się do tego stopnia, że musieliśmy odmówić dodatkowej polanego bitą śmietaną domowego pudingu z chleba i masła.

Ale gdy popołudniowe światło powoli przygasło i niebo stało się ciemne, okazałam, że czas ruszać do domu. Czekają mnie dwie godziny jazdy, a temperatura miała tej nocy spaść poniżej zera. Z trudem zmusiliśmy się z Lucy i Paulą do opuszczenia tej przytulnej, ciepłej kuchni, przepełnionej rodzinną atmosferą, i do wyjścia na zimne wieczorne powietrze.

- Dziękuję wam bardzo - powiedziałam, kiedy May i John podawali nam kurtki w holu.

- Dziękujemy za kwiaty i czekoladki - powiedziała May. - Nie trzeba było.

- Drobiazg - odparłam. - I jeśli kiedyś będziecie w pobliżu, wpadnijcie, proszę. Bardzo chcielibyśmy się z wami znów zobaczyć.

- Dobrze - obiecali.

Wszyscy się ściskali i całowali na pożegnanie. Jeszcze raz przytuliłam Reece'a.

- Jestem z ciebie taka dumna - powiedziałam.

Uśmiechnął się nieśmiało.

Gdy w końcu staliśmy w progu gotowi do drogi, powiedziałam cicho do May i Johna:

- To kawał dobrej roboty. Reece'owi się poszczęściło, że was spotkał.

May uśmiechnęła się z zażenowaniem.

- Nic podobnego - powiedziała. - Daliśmy mu tylko to, na co zasługuje: rodzinę. I dziękujemy Bogu za to, czego bez Lisy i Reece'a byśmy nie mieli: za naszą własną rodzinę.